Stefan Wiktor

O polowaniu, psach i broni

1951.-

Rozłoki

O polowaniu, psach i broni.

Stefan Wiktor

Po śmierci

Dla

Adama Wiktora

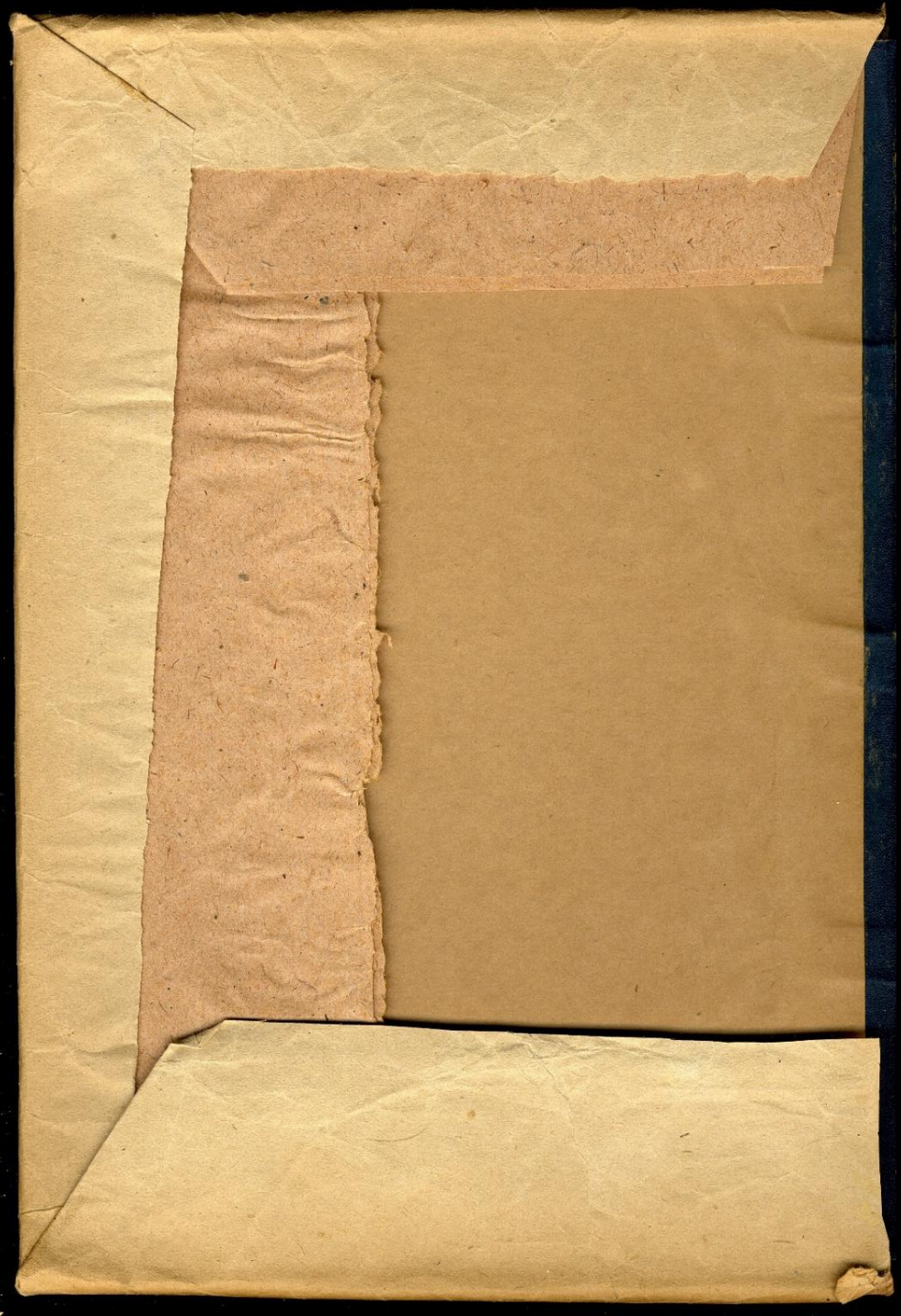

1951.

Stefan Wiktor
Rzeszów.
p. Tarnowiec.
pow. Jasło.

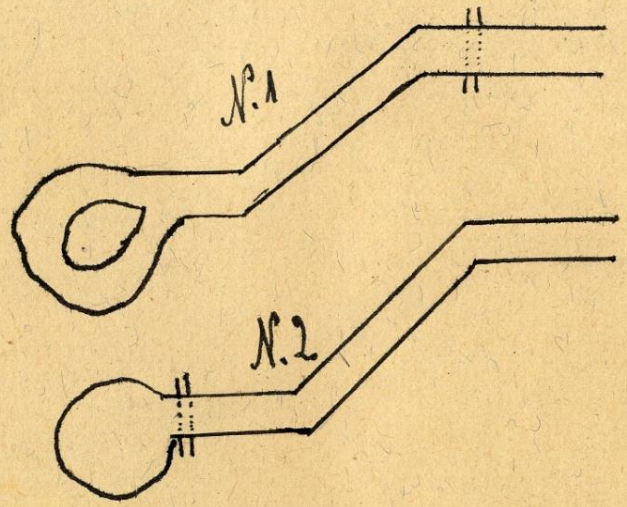

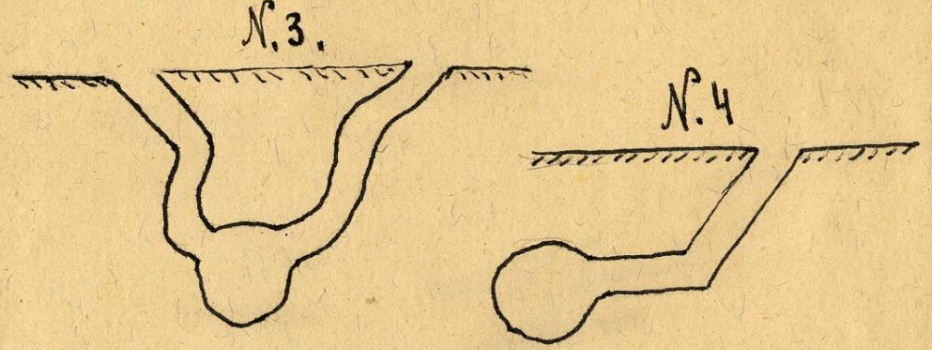

S.W. S.W.
S.W
S.W.

Czytając czasu dawniej nie spodkał-
z w nich żadnej wzmianki o
polowaniach z psami w jam
ebowanie Nr na lisy i inne
czworonogie drapieżnik..
~~Są to jedynie polowania przy baraku~~
~~przyjemne~~

ar materiału	Przeznaczenie	Poz.	Grupa	UWAGA

Strona 108 1.

Terriery

Strona 131.

— " — 124

nory — 2.

139. – 8

126a

owijacze. – ~~[illegible]~~.
puchar. białe chusteczki.
kamasze. – skórzany kapelusz
bałóg czwórkowy. –
biały czepek na głowę. –
ramka trójdzielna. –
psie obroże. – guziki.

Tu ostatni
dzień – 5 A
po południu

Mała - Hari = Kastor = Franja rostrzeta -
P. Docteur - Marie Sesser - u marła Szwarcaj
Irma Staub

Pryszkowie

Zastosowanie Terrierów w Sowiectwie.

Terriery stanowią oddzielną rasę psów, z których większa część odmian należy pod względem użyteczności do psów myśliwskich, mała ich część do stróżowania, a nawet obrony. Grupa terrierów należy do najliczniejszych wśród psów i obejmuje około 50. ras.—

Wśród naszych myśliwych niewielu jest takich, którzy znają i doceniają terriery jako bardzo pożytecznego psa myśliwskiego, a efektowny wygląd tych psów spowodował powodzenie także jako psa pokojowego. Walory terr. myśliwskie są poważne i należy na nie zwrócić więcej uwagi, tym bardziej, że są to psy stosunkowo nie wielkie i skromnych wymagań, co w dzisiejszych warunkach mieszkaniowych, zwłaszcza w mieście ma poważne znaczenie.

W Polsce poza popularnie znanymi terrierami, spotyka się również nierzadko terriery dość znane w innych krajach, a brak znawców tych ras wśród naszych kynologów, powoduje trudności przy ich rozpoznawaniu celem rejestracji w księgach kynologicznych.—

Wszystkie rasy z grupy terrier odznaczają się żywym temperamentem, nieustraszoną odwagą, dużą inteligencją, wiernością i przywiązaniem do człowieka. Wymagają jednak przyjacielskiego, a przedewszystkim taktownego traktowania. Rzadkie zaś przypadki cech ujemnych wśród psów tej grupy wskazują jedynie na niski poziom ich właścicieli, wobec których usposobienie psa jest formą samoobrony przed niegodziwością.—

Dyrekcja Kopalń Naftowego Krosno

Zakład: Sek. Roztoki X

Oddział: Kop. Olga 2 - i 4

Miejscowość: Brzezówka -

Arkusz inwentaryzac

pg. stanu na dzień

L. p.	Nr inwentarza	Nazwa i opis objektu wzgl. przedmiotu	Ilość	% zużyc
1	2	3	4	5
		dachówką - 12.20 x 13.15 x 3 m. dachówka zdjęta -	1.	20
13		Kocioł par. N ~~37225~~ 5. płomienno - rurkowy „Zeptan-Stephanau" - 60 m² - 10 Atm. rok bud 1912 Nr Atow. 37225. bez rurek bez armatury z kominem ϕ 600 z. żelazny dług 11 m.	1.	90
14.		~~siło pęknięte~~ ze siłem pękniętym -	1.	10
		Urządzenia elektryczne.		
15		od głównej linji do kotłowni - 80 m. długości 320 m przewód 6 Z.² miedź	320 m	10
16		słupów zel. wysokie 7½ m	2	10
17		izolatorów na końcach śrubowych 90x90 z.	16.	10
18		skrzynka rozdzielcza	1.	10
19		bezpieczniki 6 Amp.	2.	10
20		wyłącznik 2 biegunowy hermetyczny	1.	10

Objawy choroby psa

Każda choroba psa, nawet lekkie niedomaganie, jak przeszłe i u wszystkich innych zwierząt objawia się określonymi znakami, których nie obserwujemy przy normalnym zdrowym stanie. Zewnętrzne choroby zawsze można łatwo zauważyć, ponieważ zmiany przy tych chorobach jaskrawo rzucają się w oczy np. rany, spuchlizna, utykanie, zmiany na skórze, oczach, uszach itp. Choroby wewnętrzne mogą zaś być we właściwym czasie stwierdzone przy dostatecznej obserwacji i pielęgnacji zwierząt. Najczęściej spotykamy się z następującymi objawami chorób wewnętrznych u psów.-

1/ Zmiana zachowania; smutne i obojętne zachowanie się, senność, niechęć ruszenia się z miejsca, albo odwrotnie, częsta zmiana położenia i niepokój, kwilenie i stękanie albo wycie. Wysoka gorączka, zanik pamięci, pasja gryzienia i niszczenia wskazują zawsze na wściekliznę, także chwiejny krok.- Matowe oczy, obojętny wzrok, zupełna obojętność, chęć do ciągłego spania a także nieprzytomność wskazuje zawsze na choroby mózgowe i przed śmiercią.-

2/ Zmiana zewnętrznego wyglądu; utrata połysku sierści, a często najeżenie sierści, wychudzenie, rażące bladość lub żółte zabarwienie śluzówki oka i jamy ustnej, brak apetytu, wychudzenie, zapadnięte oczy, to są mniej więcej objawy okazujące się przy każdej dłuższej zewnętrznej albo wewnętrznej chorobie. Zupełny brak apetytu, szukanie przedmiotów zupełnie nie nadających się do jedzenia, prędkie wychudnięcie, to są naturalne objawy przy chorobach, żołądka i kiszek, także przy zastarzałych chorobach nerwowych i zatruciach. Rhachitis, choroba angielska objawia się cienkimi kośćmi, płaskie i małe wysklepione /wypukłe/ żebra, wąska klatka piersiowa, wogóle cienka i wąska budowa ciała. Dalsze stadium, zgrubienie na końcu żeber, obrzmienia w stawach i wykrzywienie nóg.-

3/ Zmiana przy przyjmowaniu pokarmu; ostrożne, powolne jedzenie w małych dawkach, lub też nienormalnie zwiększony apetyt, utrudnione połykanie płynnych i stałych pokarmów, przyczem płyn wylewa się z powrotem z pyska lub przez nos; nadmiernie zwiększone pragnienie, wymioty.- Należy jednak odróżnić, że wymioty często zdarzają się u zdrowych psów, gdy przyjmą nadmierną ilość pokarmu i obciążony żołądek w ten sposób pozbywa się nadmiaru pokarmu. Jeżeli jednak wymioty są częstym zjawiskiem, albo zauważymy w nich śluz, pianę, pokarm o zabarwieniu żółtawym lub żółto-szarym, a nawet krwawem, wskazuje to na stan chorobowy psa.

Nieprzyjemny, zgniły zapach z pyska psa świadczy o zapaleniu jamy ustnej, o szkorbucie, psuciu się zębów, także przy wszystkich chorobach żołądka i przy kolce. Silnie obłożony język o barwie bronzowo-czerwonej dowodzi o katarze żołądka.-

4/ Zmiany przy oddawaniu kału i moczu; są obstrukcja lub rozwolnienie, nienormalne zabarwienie kału /żółcią lub krwią/ obecność pasożytów wewnętrznych i ból przy wypróżnieniu, oddawanie moczu kroplami, wydzielina ropna, krwawa lub cuchnąca z cewki moczowej, ropna i śluzowo ropna wydzielina z organów rodnych samicy. Musimy tu jednak nadmienić że wydzielinę z pochwy możemy zauważyć i u zdrowych suk podczas okresu ciekania się, a także przed i po oczyszczeniu - podczas ciekania się wydzielina jest dość obfita jasnokrwista. Przed oczyszczeniem wydzielina jest gęsta, lepka i przezroczysta. Po oczyszczeniu płyn jest odrażającego zapachu, chętnie wylizywany bywa przez psy. Rozwolnienie wskazuje na katar kiszek i żołądka, na zatrucia i na psią chorobę. Srednie zatwardzenie spotykamy u starych psów, albo takich które są zagłodzone i mizerne, przy skalczeniu brzucha, przy reumatyzmie i przy innych chorobach połączonych z silną gorączką. Zupełne zatkanie jest objawem skrętu kiszek. Kał pomieszany z krwią, to dowód okaleczenia albo zapalenia kiszki odchodowej.

5/ Zmiany w narządach oddechowych i oddechaniu ; suchy, ciepły lub gorący nos, często nawet popękany / u zdrowych psów nos jest zimny i wilgotny/ Wydzielina z nosa służowa, sluzowo-ropna albo krwista, czasami o wstrętnym zapachu, kaszel słaby i głuchy, lub też głośny suchy lub wilgotny, przyspieszony oddech, sapiący i chrapiący, są zawsze charakterystyczne przy chorobach dróg oddechowych.-

Często oddech konstantujemy po ruchach klatki piersiowej i pach, które miarowo rozszerzają się i opuszczają.- Ilość oddechów u zdrowego psa przy normalnych warunkach wynosi 16 - 18 na minutę, u starego psa 12 - 16, zaś u młodego 20 - 28.-

Każdy wyciek z nosa jest zawsze dowodem choroby, najczęściej kataru przejściowego albo chronicznego, przy tym ostatnim wyciek jest gęsty i lepki powoduje czasem rany w nosie, a wtenczas dostaje zabarwienia krwistego. Jeżeli wyciek jest gęsty o barwie brudno-brunatno-żółtej, o wyglądzie ropnym i jest połączony z gęstym wyciekiem z ocz, jest to niezbitym dowodem nosówki. Oddech chrapliwy albo świszczący jest spowodowany zwężeniem się dziurek w nosie z powodu katarów, polipów, albo załamania kości nosowej. Każdy kaszel dowodzi zawsze o schorzeniu dróg oddechowych.-

6/ Zmiany temperatury ciała i tętna. Temperaturę ciała mierzymy termometrem. Bierzemy najpierw termometr za wierzchołek i wstrząsamy w ten sposób by rtęć opuściła się na dół, następnie tą część termometra, w której znajduje się rtęć, lekko smarujemy wazeliną lub innym czystym tłuszczem i wkładamy do odbytnicy. - Termometr trzymamy niemniej jak pięć do dziesięc minut. Zewnętrzną temperaturę ciała psa zwykle nie mierzymy, może jednak być mierzona między górną częścią przedniej łapy, a klatką piersiową /jak u człowieka pod pachą/ i wynosi przeciętnie u zdrowego psa 37°C.- Wewnętrzną temperaturą ciała psa waha się między 37-39°C.- Ciepłota wieczorem jest zawsze nieco wyższa od rannej. Temperatura także podnosi się po nadmiernym spożyciu pokarmu, przy leżeniu na słońcu i przy piecu. Prócz tego temperatura wewnętrzna może znacznie powiększyć się po silnych ruchach, ale w tym wypadku prędko powraca /spada/ do normy. Przy normalnych warunkach wewnętrzna temperatura niższa niż 39° C. u dorosłego psa, a 39^{22} u młodego, uważa się za nienormalną. U chorych psów należy mierzyć wewnętrzną temperaturę rano i wieczorem. Podwyższonej temperaturze prawie zawsze towarzyszy zwiększona ilość oddechów, i brak apetytu. Szybkie tętno obserwuje się także przy wielu ostrych i zakaźnych chorobach. Czasami podwyższonej temperaturze towarzyszą dreszcze, łapy i uszy zimne i cały pies drży jak od zimna. Przy wyzdrowieniu temperatura stopniowo opada, równocześnie polepsza się samopoczucie psa. - Przy dużych krwotokach u niektórych innych chorobach temperatura może opaść poniżej normalnej.- Nagły spadek temperatury obserwujemy też przed śmiercią.

Tętno u chorego psa najlepiej wymacać można na wewnętrznej powierzchni kończyny /łapy/ tylnej, gdzie przebiega tętnica. Dlatego trzeba lekko chwycić tylną nogę psa wyżej stawu skokowego, tak, by końce czterech palców ręki leżały na wewnętrznej stronie kończyny /Tętnicy/, a duży palec na zewnętrznej stronie /~~tętnicy~~/.

Ilość uderzeń tętna na minutę u zdrowego psa bywa rozmaita, w zależności od wieku i wielkości psa. U dużych psów bywa 6o-8o uderzeń na minutę, u małych i młodych 1oo - 12o, a u szczeniąt w pierwszych tygodniach życia do 2oo.

Zdrowe psy powinny mieć tętno silne, dobrze napięte, umiarkowanie miękkie i równomierne. - Zwiększona lub zmniejszona ilość uderzeń słabe lub nierówne tętno kiedy po kilku uderzeniach wyczuwamy większą pauzę, wskazuje zawsze na chorobę psa.-

Rozteki 26/XII 1956
p. Tarnowiec
pow. Jasło.

STEFAN WIKTOR
Stefan Wiktor

Victor

STEFAN WIKTOR

O POLOWANIU PSACH i BRONI

Wszystkie rysunki i fotografie wykonał St. Wiktor.

Przedmowa

Łowiectwo jest bezsprzecznie sportem miłym i bardzo zdrowym, jest wielkim dobrodziejstwem dla człowieka pracy, daje swobodę i odpoczynek umysłu, uspokaja system nerwowy, stwarza trzeźwą myśl, wzbudza estetyczne zamiłowanie do badania przyrody, wyrabia tężyznę fizyczną, odwagę, zimną krew, uczy ostrożności i cierpliwości, hartuje ciało, uczy pokonywać różnego rodzaju niewygody i trud, wyrabia błyskawiczną orientację w terenie i szybkość decyzji, zatem świetnie przygotowuje do służby i obrony kraju! – Myśliwy to człowiek o bystrym oku, i nie chybnej ręce, który nigdy nie traci głowy w obliczu niebezpieczeństwa. –

Łowiectwo przewyższa zwykły sport, gdyż przynosi państwu konkretny korzyści w postaci dziczyzny przeznaczonej na eksport i zaopatrzenie rynku krajowego, jako też dostarcza całego szeregu ubocznych surowców, a przedewszystkim skórek zwierząt futerkowych, których wartość szacuje się na miliony złotych rocznie.

Państwo w zrozumieniu ważności sprawy, dba w całej pełni o łowiectwo i hodowlę zwierzyny, czego najlepszym dowodem, wzorowanie się na przykładach i wspaniałych osiągnięciach Z.S.R.R. wydanie wszechstronnej nowej ustawy łowieckiej, opartej na zasadach demokratycznych, która zapewnia na terenie całego kraju podniesienie stanu ilościowo i jakościowo zwierzyny.

Współczesne łowiectwo straciło dawny charakter elitarny, po wojnie zmienił się skład socjalny szeregów myśliwych, ustrój sprawiedliwości społecznej udostępnił dzisiaj wykonywanie myślistwa bez wyjątku wszystkim ludziom pracy. –

Kynologia myśliwska zrobiła również siedmio milowy krok naprzód. Oddział Kynologiczny przy „Polskim Związku

Łowieckim" w Warszawie dokłada wszelkich starań o rozwój hodowli psa myśliwskiego, importował szczenięta, urządza wiosenne i jesienne próby polowe i konkursy psów myśliwskich, urządza wystawy i za jego pośrednictwem powstał cały szereg państwowych ośrodków hodowlanych. —

Sport strzelecki rozwija się pomyślnie na obszarze całego Kraju. Koła myśliwskie zakładają strzelnice do strzelania sportowego i myśliwskiego, dzisiaj strzelają już nie tylko mężczyźni ale i kobiety. — Nasza reprezentacyjna ekipa strzelecka może się pochwalić poważnymi sukcesami na różnych międzynarodowych konkursach.

Łowiectwo weszło na drogę realizacji zadania społecznego, stając się czynnikiem szkolenia kadr, pionierem nowoczesnej myśli naukowej. — I dopływem nowych ludzi, zasadniczo od podstaw zmieniła się społeczna struktura łowiectwa, stało się poważnym zagadnieniem gospodarczym, weszło do służby i zajęło poważne miejsce w ogólnej gospodarce państwowej planu 6 letniego.

Koledzy myśliwi uprawiając łowiectwo, przynoszą ono każdemu pojedynczemu człowiekowi pracy i całemu społeczeństwu ogromne korzyści. —

Wśród kadr młodych myśliwych jest wielu jeszcze niedostatecznie przygotowanych teoretycznie do wykonywania praw łowiectwa. — Każda przeczytana książka łowiecka będzie dla nich z wielką korzyścią, im pośpieszam tę książkę." —

I.

Łowiectwo uprawiałem przedewszystkim jako sport myśliwski a nie strzelecki. Dalekie rekordowe strzały uważałem za nie pewne, zatem nie zgodne z etyką myśliwską. – Moją specjalnością i największym zainteresowaniem od najmłodszych lat było strzelanie kulami i gruba zwierzyna.

Gdy miałem lat 14-cie, byłem pierwszy raz w życiu królem polowania, nie napawało mnie to taką dumą, kiedy w 13 tym roku życia strzeliłem kulą pierwszego rogacza a w 15-tym jelenia i dzika. –

Dużo czasu zabierało mi ciągłe studiowanie broni kulowej, a używając odpowiedniej, miałem w mej praktyce myśliwskiej minimalną ilość wypadków by postrzelona zwierzyna mnie przepadła lub wymagała długiego żmudnego szukania.

Polowania zbiorowe na drobną zwierzynę, były dla mnie zawsze tylko miłymi zebraniami towarzyskimi grona dobrych znajomych i przyjaciół. Nie byłem również zwolennikiem podjazdów lub czatów z ambony, podchód lub z psami na dzika to było moim ideałem. – Masowe strzelanie śrótem rekordowe rozkłady nigdy nie były ani moją ambicją lub pasją. Uprawiałem za to z całej duszy i z całym zapałem polowania samotne, obcowanie z przyrodą, dzikie knieje i największe odludzia, to prawdziwa rozkosz dla myśliwego. – Walczyć na polowaniu ze zwierzyną, walczyć rozumem przeciw jej instynktowi, przebiegłością przeciw jej chytrości, a przeciw jej wyostrzonym do doskonałości zmysłom, napięciem własnych zmysłów. – Jest to, to, co niemiec nazywa „Hoche-Jagd", gruba zwierzyna, strzał kulą. –

Słuch i wzrok muszą w górach na podchodzie ciągle pracować, a broni nie wolno ani na chwilę oddać z ręki, bo nigdy nie można wiedzieć co najbliższa

chwila przyniesie. W łowiectwie nie wszystko polega na umiejętności i sprycie myśliwego, wiele też od szczęśliwego przypadku.

Spotkania na podchodach, zdawało by się są tak bardzo do siebie podobne, a jednak są tak bardzo rozmaite, każde pełne czarującego uroku i nastroju. Ile płowej i czarnej zwierzyny zabiłem tyle wspomnień. – Nawet tych wspomnień ciśnie się do głowy, i te wspomnienia to najpiękniejsze i najmilsze pamiątki.

Do polowań najwyższego rzędu jakie u nas i wogóle istnieją, należy niewątpliwie rykowisko jeleni w Karpatach. Pobyt w górach zawsze zaliczałem do najpiękniejszych chwil mego życia myśliwskiego, gdzie tyle wrażeń i piękna każdy prawdziwy myśliwy przeżywa. Niezwykłe otoczenie i czar górskiej kniei i jej przyrody, ~~[illegible]~~ niezwykłe gody, którym nie rzadko przypatrzeć się można, sprawiają, że czuje się jakby w innym świecie, oderwany od życia codziennego, przyziemnego, od dusznego środowiska zgiełku i wrzawy, wchodzi się na krótki czas w życie czyste, szczere i współbytowanie z przyrodą. Kto pił choć raz z tego źródła wrażeń, nie zazna spokoju w tym czasie, ~~[illegible]~~ zawsze go nęcić będzie górskie środowisko, nawet gdyby z góry wiedział, że wróci bez złomka jedliny.

Polowanie na rykowisku, jest to straszna pasja a raczej choroba chroniczna która w sezonie każdej jesieni ciągnie dziwną nieprzepartą siłą i mocą w góry. Mogę śmiało o sobie powiedzieć, w latach w których na rykowisku nie byłem, czas rykowiska poprostu zawsze odchorowałem psychicznie i nerwowo. Odczuwałem wtenczas nie opisaną tęsknotę do gór i do tego dziwnego niczem nie zakłóconego spokoju i beztroski z dala od ludzi i zgiełku życia codziennego. –

Nie zawsze trzeba strzelać i zabijać, aby zdobyć trofeum. Wspomnienia spędzonych chwil w kniei są trofeami piękniejszymi od wszystkich innych, bo bardziej trwałymi.

Przepiękną naszą jesień oczekiwałem co roku z wielką niecierpliwością. Myślałem o tem z tęsknotą jak by najprędzej dostać się do ukochanych gór, do tych niezrównanych przeżyć myśliwskich i do tej nieporównanej gry barw, które zdobią stoki naszych Karpat, od jasno żółtych liści brzóz i jaworów

przez cudny przerwień kwiatów, aż do ciemnej wiecznej zieleni jodeł, świerków i limb.

W górach nasza wiosna jesieni we wrześniu a czasem i z początkiem października jest zawsze pełna czaru i urody. Tonowane dni stroją całą przyrodę w taki przepych barw, jaki tylko w tym czasie można widzieć i obserwować w naszych górach Karpatach. Powietrze jest nadzwyczaj czyste i przejrzyste. Kolor nieba przechodzi od seledynowego w ciemno fioletowy, a nad tem wszystkiem słońce, które choć swoim żarem już nie pali, jednak za to dziwnie intensywnie wszystko oświeca i ogrzewa.

W tym okresie, jakby z bajki czarodziejskiej wyjętego stworzenia odbywają się w Kniejach Karpackich hucznie gody weselne. Ryk który jeleni tylko w czasie rykowiska wydają, niesie oznajmienie takiem, miłosne oświadczyny, tęskne wezwanie, bądź też okrzyk bojowy, a gdy ma już przy sobie swe miłośnice, usłużne można mieć pomruk zadowolonego zdobywcy. Czasem zabawni inna nuta, nuta zazdrości lub zawiści, albo groźba użycia siły czyli wezwania do walki. Wielkie przestworzenie górskie tak ogromnie ciche, w czasie rykowiska robi wrażenie jakby ożyły. W tej z oddali o zmierzchu, nocą lub z brzaskiem dnia, niesione fale powietrzne, pełne pomruków tęskne, miłosne albo bojowe. Tutaj wówczas góry ze swymi stokami i opowiadają sobie o godach górskich Królewiąt.

Każdej nocy jesiennej, rozpoczyna się uczta na zbocznych i w jarach w Kniejach Karpackich, gdzie solistami są jelenie, zaś akompaniament tworzy poczwórny niebotyczny jodeł oraz rodzaj spadających liści. Ulotny zwrot, aromat żywicy, zapach jedliny, tęskne barytonowe i basowe głosy bohaterskich trubadurów, gniew starego władcy haremu, wszystko to przez swą osobliwość stwarza obraz pełny nie zapomniany przez swą odrębność. Urok tych przeżyć porastaje na zawsze głęboko w pamięci. Chłonie się każdy ton tej dziwnej rzeczywistości miłosnej i chce zrozumieć jej głębię i sens. Dla tych wrażeń i przeżyć przyjeżdża się na rykowisko i narażamy się na wielkie niewygody, niedospane noce, przemoknięcia i trud. –

Śmiem twierdzić, że zabicie naprawdę Rapsodycznego jelenia na rykowisku w Karpatach, jest najwyższej szczęśliwym przypadkiem, na który nieraz najdoświadczeńszy myśliwy latami musi. Polowanie, tj. podchody w Karpatach z powodu dzikiego charakteru swych gór są znacznie

N. I. do strony 11.

~~Trudniejsze~~ jak na nizinach. Przede wszystkiem mamy do pokonania niezmierne trudności terenowe.

Zwierz płowy z powodu obecności silnych drapieżników jak wilk i ryś, jest na każdy nawet najmniejszy szelest lub szmer bardziej wrażliwy, znacznie więcej, jak w łowiskach nizinnych. W górach prawie nie spotyka się by sarna postyszawszy jakiś jej podejrzany szmer, szelest lub głosy, stała i wypatrywała skąd on pochodzi, jak to można nie raz zaobserwować w łowiskach nizinnych. Tu prawie zawsze usłyszawszy coś jej podejrzanego, rzuca się natychmiast w szalonych lansadach do ucieczki w najbliższe gąszcze. –

Twierdzę również, że strzelanie i trafianie jeleni nie było by wielką sztuką gdyby nie dwa małe „ale", gdyby głowę jelenia nie zdobił okazały wieniec i gdyby nie ryczał. To są te powody dla których nawet nie jeden poważny myśliwy nie potrafi przy strzelaniu opanować nerwów i zachować koniecznie potrzebną zimną krew. –

Julian Ejsmont w przedmowie do jednej książki mówi: "przyroda czaruje i zachwyca jak kwiat, porywa jak fala by unieść nas w krainy nieznane. Przyroda to słodka kusicielka, która nie daje nam spać po nocach. Serce dziewicze kniei pociąga ku sobie myśliwego jak serce kochanki, wabi i pieści wyobraźnie, czaruje tysiącami przygód nieznanych których tak się łaknie." – Istotnie piękno przyrody w dzikiej bujnej pierwotnej naturze oddziaływa na myśliwego jak silny narkotyk, przyciąga ku sobie jak kochanka.

Lasy i góry były są i pozostaną najwspanialszą świątynią przyrody. Przyroda to najpotężniejszy twór wszechświata, który istnieje od pierwszego początku powstania wszelkiego życia.

Kto raz polował w górach, kto słyszał muzykę ryczących jeleni, kto oglądał te cuda górskiej kniei, kto zaznał czaru górskiej przyrody, i kto zalicza się do tych nielicznie wybranych, którzy mieli szczęście to wszystko podziwiać, ten nigdy tych chwil tam przeżytych nie zapomni.

SPEŁNIONE · PRAGNIENIE. II.

5 Artykuł I. VIII. 1950.

Polując w czerwcu w 1937 z podchodu na rogacze w Bystrem spotkałem jednego ranka byka o wieńcu w scypule, jeszcze nie zupełnie wyrośniętym o anormalnej rozłodze. Powstało wtenczas w mej myśli życzenie, spotkania się z nim w jesieni podczas rykowiska. Myśl ta często wracała a gdy dostałem we wrześniu telegram „Jelenie ryczą, przyjeżdżaj", stała się gorącym pragnieniem.

Dnia następnego, rannym pociągiem pośpiesznym, wyjechałem z domu do Leska, dalej autobusem do Baligrodu. – Droga wprost wspaniała. Gościniec prowadzi wzdłuż rzeki „Sanu". Po lewej i prawej stronie, rozległe góry ze stromymi zboczami, porośnięte mieszanym drzewostanem, a u stóp ich srebna wstęga rzeki, gubiącej się to znów wypływającej z pomiędzy leśnych zboczy. Jak okiem sięgnął roztacza się przed nami porwana gmatwanina szczytów. Potężny rwący strumień wody, gryzący wściekle skalne zapory, płynie kurcząc się to znów rozszerzając w ostrych skrętach swego spienionego koryta.

Z Baligrodu do leśniczówki w Bystrem, już tylko 2 klm. furmanką. Bystre to już wysokie góry. Rewir dziki, pierwotny, trudny ostrych szczytach o bardzo stromych zboczach i stokach, to też słusznie nosi swoje miano. –

Po przywitaniu się z domownikami i personalem lasowym, moje pierwsze pytanie było zwrócone do leśnego Iwana, czy widywał byka którego spotkaliśmy w czerwcu? Odpowiedź była niestety negatywna. – Wprawdzie z powodu silnej wichury słabe nadzieje na powodzenie, mimo to, żyłka myśliwska zwycięża, nie tracę czasu, prędko wypakowuję broń, zmieniam garderobę i zaraz po objedzie idziemy. –

Cel nasz, to domniemana ostoja upragnionego byka. Miejsce zaciszne, położone w głębokiej parji, zasłonięte ze wszystkich stron od wiatrów. Ścieżka dosyć wygodna prowadzi nas w górę. Po drodze widzieliśmy trzy sarny i spłoszyli dwie sztuki jeleni nie rozpoznawszy ich. Przypuszczalnie nie było byka bo nie słyszałem uderzeń wieńca o gałęzie.

Zmachany niesamowicie tym uciążliwym marszem, możliwie wygodnie siadam na pniaku i czekam na rozwój dalszych wypadków. Cisza, tylko górą wiatr huczy w gałęziach drzew. – Wszystkie kolory zeschłych liści w swoich odcieniach począwszy od jasno żółtego aż do bronzu zlewają się pomieszane z ciemną zielenią drzew szpilkowych we wspaniały krajobraz jesienny. –

Fantazja myśliwska roi o kapitalnym spotkaniu. –

Kiedy słońce znikło już za czarnym szczytem, i niebo zaczęło się czerwienić

na zachodzie, ciszę przerwały dwa byki odzywające się daleko za górą w rewirze „Pod Jaworem". Jeden ryczał z rzadka głębokim basem, drugi znacznie słabszy ryczał ryczał prawie bez przerwy wysokim głosem.–

Zmierzch szybko zapadał, ciemniało, trzeba było wracać do domu.

W nocy wicher ustał. – Nadzieje rosły. – Przeraźliwy terkot budzika budzi mnie o drugiej. Postanawiam uparcie polować za upragnionym bykiem. Wychodzę zatem w tą samą część rewiru, tylko nieco wyżej pod połoninę. Oczy po wyjściu z leśniczówki nie widzą nic w mroku panującej jeszcze nocy. Prędko jednak przyzwyczajają się do ciemności i wnet piołem się już pewnie wąską ścieżką w górę. – Przybyłem po ciemku na miejsce. Do świtu jeszcze daleko. W tej nocy tkwi jakaś niesłychana potężna tajemnica. – Daleko na około ryczały różne byki, na połoninie gdzie siedziałem, cisza. – Dwa byki słyszane wczoraj „Pod-Jaworem" ryczą również, lecz niestety przed wschodem słońca ucieszyło się wszystko.–

Od wschodu widnokrąg zaczyna blednąć. Gwiazdy pogasły. Powoli robi się dzień. – Jaśnieje coraz wyraźniej zorza na wschodzie. Pilnie badam przez szkła połoninę, pusta! Słońce wstawało za gór, wynurzając się jak z kąpieli, ogromne, uśmiechało się do zboczy i szczytów. – Ranek wstawał jesienny, chłodny, niestety cichy. – Byki nie odzywały się nigdzie. – Przedemną widok niebywały, połonina cała zalana rosą, mieniąca się wszystkimi ~~kolorami~~ barwami tęczy.

Siedziałem jeszcze chwilę. Zmęczenie i słuchana przed wschodem muzyka górskiej kniei wywołuje zamęt w mózgu i wyobraźni. – Widząc jednak beznadziejność dalszego czekania, postanawiam na los szczęścia maszerować przez las ku domowi. Słychać jak odrywają się suche skręcone liście klonów z koron drzew i lecą w dół po konarach i gałęziach. – Czasem burknął spłoszony jarząbek, to znowu z pod nóg wyrwała się niespodzianie długodzióba słonka, i chybotliwym lotem nikła wśród drzew.

W domu krótki spoczynek i trochę dorywczego snu.

Nie tracę nadziei, po wczesnym objedzie wyruszam nad połoninę gdzie siedziałem rano. Słońce wysoko jeszcze, ani jednej chmurki na niebie. Góry i lasy pławią się w świetle słońca, lecz słońce nie oślepia już, nie zieje ogniem jak latem. – Białe nici pajęczyn zwisają bezładnie z drzew, jesień, babie lato, ostatnie piękne dni. – W pół drogi gwałtowny łomot w zwartym jak szczotka bukowym podszycie, zdradzał ucieczkę spłoszonego byka. Powyżej przez ścieżkę przemknął cienko rogi dziesiątak.

Wreszcie dobrnąłem do połoniny. Krajobraz pogrążony w ciszy, dokoła przyroda spała. Cicho było aż dzwoniło w uszach. Świadomość i wyobraźnia mówiły, że w tych niezmierzonych ostępach kryją się przed światłem słońca najprzepyszniejsze okazy naszej górskiej

fauny, jak jeleń, król naszych gór, dziki, sarny, rysie, wilki a nawet i nasz miś.

Dzika pierwotna knieja stanowi zawsze żywą nadzieję „przygody". – A może to ~~[illegible]~~ dzisiaj właśnie ten wyczekiwany dzień „spotkanie z kapitalnym". –

Ciszę tę po 16tej gdzieś z przeciwległego stoku, przerwał głośny pełny ryk jelenia. – Oceniam go po głosie, że warta trudu. Orjentuję się w sytuacji. Droga do byka wprawdzie daleka, nie zważam na to i na przełaj ruszam szybko w stronę głosu. – Teren trudny, ubocz bardzo stroma, dużo wykrotów, złomów i korzeni utrudnia drogę. – Podniecony byłem w najwyższym stopniu. Byk ryczał ciągle w miejscu w gróbym lesie. Z każdym metrem przebywanej przestrzeni serce wali coraz silniej. – Czy tylko dojdę przed zmrokiem. Patrzę uważnie pod stopy, posuwam się możliwie jak najciszej, aby nie zwrócić na siebie uwagi. W ten sposób doszedłem do jelenia na odległość z której powinienem go już widzieć. – Ciągle przez szkła badam wszystko dokładnie. Robię jeszcze parę kroków, z powodu bliskości zwierza dalej już pójść nie podobna. Staję za grubą jodłą, czekać trzeba. Język przyschł mi do podniebienia, obcieram z czoła obfity pot, tłumię oddech w piersiach w obawie, że mnie byk usłyszy. Tymczasem przestał ryczeć.

Po chwili poniżej na lewo trzasła gałązka i znów cisza. W tem wzrok drgnął, kątem oka widzę jakieś cienie przesuwają się w podszyciu i nikną. Nagłe grube stęknięcie zelektryzowało mnie, ręka kurczowo ściska szyjkę karabinu. – Mija znowu kilka minut, niebywale długich i trudnych do wytrzymania. Trwam ciągle w nieruchomej pozycji. W tem o ~~[illegible]~~ kilkadziesiąt kroków odemnie zagrzmiał potężny ryk byka. Szybko podnoszę ~~[illegible]~~ lornetkę do oczu, lecz nic dojrzeć nie mogę. Byk wraz z swoją chmarą oddala się, ciągnie skosem w górę. – Ostrożnie powoli, jak najciszej posuwam się za nim. Gdy pod niebacznie postawioną nogą trzasła gałązka, byk przestał ryczeć. Struchlałem na samą myśl, że już po wszystkiemu. – Mija znowu ~~[illegible]~~ dłuższa chwila męczącego wyczekiwania. Wreszcie byk odezwał się ponownie, ryczy, że aż powietrze wibruje od natężenia głosu.

Ciągle patrzę przez szkła. Na kilkadziesiąt kroków dojrzałem przez krzaki ruch, a po chwilce w luce między drzewami widzę wolno ciągnącą łanie potem drugą i trzecią, a gdy znikły, wysunął się byk. Ryczał, drżąc w ekstazie upojenia, głosił swój hymn miłości i siły, zwrócony bokiem do nas. Ujrzałem ciemny wieniec z białymi końcami, o ile w pośpiechu mogę ocenić, nosi wieniec 14 taka.

Skamieniałem w bezruchu, powstrzymuję oddech, staram się opanować wrażenie i powstrzymać jak młotem gwałtownie bijące serce. Mierzę dokładnie i wypuszczam śmiercionośną kulę. Huk strzału powtórzyło wielokrotne echo. – Byk strzał zaznaczył doskonale, podciągając wysoko nogi jakby w skoku przez niezwykle wysoką niewidzialną przeszkodę. – Odbił się od łań i w susach poszedł w dół ku potokowi. Dobry to znak, świadczy o śmiertelnym strzale. –

Tentent uciekających w górę łań, chwilowo zagłuszył wszystko. Lecz zaraz słyszę poniżej charakterystyczny gwałtowny trzask łamanych patyków i wtóczenie rogami, tak miłe dla ucha myśliwego, zwiastujące, że zwierz leży. Po sekundzie ucichło wszystko. – Powoli uspakajają się nerwy

8 Idę prędko na strzał. Farba obfita leje się na obie strony, a parę kroków niżej, widać już wyzbierowane białe końce wieńca, leżał w papierach bardzo dobry nierozstrzelony 14 Tak.

Po strzałach nadleciga leśny. – Cieszymy się ze zdobyczy, jednak gdzieś w głębi duszy myśliwskiej dopaja pewnego zawodu, bo to przecież nie ten upragniony. – W pośpiechu wyjmujemy granale.

Słońce zachodziło za las, mróz gęstniał. – Oba byki oderwały się „Pod-Jaworem". W ich dużej bez trudu rozróżniam postawy, mistrz, trochę obwisły łeb, starego byka i cienki wzrost młodego tłuka. –

Świardy zaczęły się wyłaniać przez ciemny szafir nieba. Po okolu wzdłuż lasu i góry. Za chmur wyziera księżyc i swego srebrnego światła znaczy nam drogę. Wilgotny chłód daje się odczuć pomimo ciepłego ubrania. Idziemy w szybkim tempie w drodze powrotnej do leśniczówki. ——

W nocy zerwał się wiatr. Szare chmury wypełzły wkrótce z poza dalekiego horyzontu zaciągając szczelnie niebo ciężką słowiańską powłoką. – Przed północą zaczyna padać gęsty deszcz. Słyszę miarowe tykanie budzika, szum wiatru i monotonne bębnienie deszczu o szyby. – Spać nie mogę, martwię się o pogodę jutrzejszego ranka.

Mimo niepogody postanawiam iść rano na podchód. Myśl o upragnionym byku nie daje mi spokoju. – Rozmyślam gdzie i jak na niego polować. Po cichu wychodzę z leśniczówki. – Pogoda fatalna. Niesiony porywistym wiatrem zimny deszcz siecze po twarzy. – W knieji cisza, jelenie nie ryczą. – Gdy wyszedłem na zrąb, budził się już dzień. Ujrzałem w dole inne mroczne mgły, zwały białej masy otulały tylko wierzchołki gór były wolne. – Czekałem długo zziębnięty i przemoknięty wróciłem do domu. Uporczywy gęsty deszcz padał bez przerwy. – Leśny zapowiadał Przydniówkę. –

Będąc jak każdy myśliwy urodzonym optymistą, żyję nadzieją dnia jutrzejszego i myślą o moim jeleniu idę codziennie rano i wieczór do lasu, lecz podobnie te poszukiwania bez wrażeń i zdobyczy. Są to raczej bezskuteczne spacery w cichej knieji z bronią w ręku w deszczu i błocie.

Wieczorem trzeciego dnia deszcz konarzył padać, wiatr ucichł, niebo zasnuło się rzadkimi naprzemiennymi deszczowymi chmurami, zaczęło się powoli rozjaśniać. Tu i ówdzie pokazują się światlejsze miejsca, w nich w niedosięgłym błękicie zamigotały pierwsze gwiazdy. –

Dalsze upolowanie leśnego

Dalszej drogi leśnik budzisko podrzuca mnie z bliska. –

Ponieważ w tej części rewiru do której chodziłem, szukanego byka nigdzie nie spotkałem, a wyraźnie wyczuwałem byki „Pod-Jaworem" zmieniam plan i wychodzimy tam razem z leśnym –

Droga mamy daleką na wysoko położony pod szczytem zrąb. Po przebyciu

Zwiększej się bełki nad rwącym strumieniem rzeki, pothonęła nas Ruicja. Powietrze przesycone wilgocią. I pomimo że ścieżka nie była stroma, potem jednak ostro prowadziła nas w górę w uciążliwych miejscach serpentyny. – Jak w mokrą koszlinę w tajemniczej odchłań odwiecznego lasu. Drzewostan gęsto podszyty, splątany krzakami a kłody obalonych drzew zmuszają do obejścia i zdobywają dużo czasu. W powietrzu czuć było jodłą, bukiem, i paprocią i odurzającym zapachem próchnicy, zwiędłych liści, mchów i grzybów.

Idę na przód, za mną leśny, w ciszy i milczeniu odbywamy tą uciążliwą drogę. Gdzieś daleko pod szczytem oderwał się jeleń, lecz prędko uciekł. – Nagle, by przed świtem dostać się na szczyt. – Noc ciemna, [illegible] Po przeszło godzinnym marszu zbliżając się do szczytu słyszymy na prawo drugiego z głosu sądzę nieco słabszego byka, ignorujemy go. – Mrok jeszcze całkowity, poruszamy się naprzód ostrożnie z dłuższemi i krótszemi postojami, ciągle nasłuchując. Często stoimy bez ruchu zlewając się z rozbłatemi pniami drzew w jedną szarą całość. – Z tyłu niebo zaczyna się przejaśniać, świt nasuwa się górą ponad nasze głowami. Ścieżka na której stoimy staje się widoczną wychodząc wprost na szczyt. Podnoszam się już sam nieco bliżej wylotu do szczytu, który coraz wyraźniej odcina się od głębi leśnych mroków. W szarzyźnie bladego jesiennego świtu wynurzają się z mroków najpierw pnie najbliższych drzew, na szczycie mojącą różne kształty i jakieś dwa nie wyraźne kontury. Przez lornetkę widzę mętnie zarysowane sylwetki dwóch zwierząt. Niestety jeszcze światła za mało, nic nie można rozeznać.

Na próżno przykładam na przemian do oka to „Zeiss" to lunetę, szkła nie widzą. Nie wiem czego jakiego zwierza mam przed sobą. – Odległości nie sięgają ponad 120 kroków. Poruszam się jeszcze kilka kroków lecz to nic zmienia sytuacji. – Wkładam się cały w zwrok. – Przecieram ciągle szkła, nic to nie pomaga, jest jeszcze ciągle za ciemno. Wypatruję wzrok aż oczy zachodzą łzami. Na razie cisza. –

Powoli dnieje. Z jarów ziębie chłodem. Z minuty na minutę rozwidnia się coraz lepiej, rozpoznaję na zrębie obie sztuki, łanie. Stoją i oglądają się za siebie, zdradzają obecność byka. Zdenerwowany [illegible], szepcam. – Każda minuta w tym wyrzekiwaniu zdawała mi się wiecznością. Łanie skubiąc trawę ruszyły skosem przez zrąb do lasu. Stoją wpaś trzony w zrąb. Na liściach, trawach, paprociach i pieńkach [illegible] widzę mieniące się krople rosy. – Nagle zadrżałem, bo o jakie dziesięć kroków odemnie potężny ryk byka rozdarł powietrze. – Szybko odbezpieczam szkła i już widzę za łaniami wolno ciągnącego byka lecz niestety głowę jego zdobi tylko mienie średniego 12. roku. Tyszowy jeleń przypuszczam, naturalnie nie strzelam. – Przez kilka par minut trwa ta piękna egzystencja. Jeleń ryczy nikknie w przeciwległym garzu [illegible] głębokiego bas

Zaraz z przeciwnej strony góry odpowiedział mu [illegible] głębokiego bas

jakby wydobywający się z pod ziemi, głos groźny i potężny i drugi nieco dalej znacznie ciemniejszy. Oba głosy znane mi już tak dobrze, słyszane dnia poprzedniego.

Szybka decyzja, mając wiatr pomyślny, spuszczamy się w dół, by obejść zrąb i tego grubego pochodzić na tamtej stronie. — Zacynamy iść znowu w górę, powoli i cicho, kierując kroki w stronę, skąd głos nas dochodził. (zatrzymuje nas w pół kroku)

Po dłuższym podchodzie, po wyjeździe (nagły) na ścieżkę Traska galopki. Trąca mnie leśny laska w plecy i pokazuje, że słyszy idące ścieżkę nad nami. Uważnie wypatruję między drzewa niedaleko każdy ruch dochodzący z góry. Również już słyszę ciężkie stąpanie i łamanie pod stopami suchych patyków, jakiś poważny zwierz ciągnie nie spiesznie. Po chwili nieznany ruch w gęstwinie, niby rzadkie nieregularne kłody poczynają sunąć w kierunku ścieżki. Raczej wyobraźnia niż zwrotkiem wyjęte w nich idące jelenie. Pierwsza już jest na ścieżce. Widzę długą wątłą szyję nad nim jasnej obrzeczone klapowiny. Łania. Przecinają ścieżkę, druga, trzecia, czwarta i znikną w podszyciu. — Za nimi znowu coś się sunie tam. — Słyszę klekot, klekot, odgłos uderzenia rogów o gałęzie. W okrągłym otworze lunety jasne przed ścieżką zabarwieniem mocno ciągnące ścieżkę, między drzewami migają białe kolce odwłoki, na podniesionym dumnie łbie, mniemam wyprawione poroże, lecz rozłoga olbrzymia. Długa gruba szyja i pierś byka żarem pokrzaluje rozłoże poznałem, że to mój upragniony. Należy szybko działać. Złożony kurczowo strzelam wyżej. Radość i nadzieja zdobycia tego od lata wyniosłego trofeum rozpiera piersi. Krótkie westchnienie do św. Huberta „dopomóż" opanowuję nerwy, głęboki oddech a gdy na ścieżce w lunecie ukazuje się ciemny mniemc Karl i Toralka, ciągną za spust. — Huby Traska karabinowego strzału, poniosło po zboczach echo. Byk wyraźnie strzał zarwanie wyrzekim skokiem, ostrym galopem poszedł i zginął w gęstwinie. — Z powodu gęstej drągowiny drugim strzałem poprawić nie mogłem.

Krew jak czerwona pszenica w skroniach, powoli odpuszcza się do naszywanego stopnia napięte nerwy. Całe spotkanie skończyło się tak wspaniale i minęło tak szybko że przez chwilę zdawało mi się że to wszystko było tylko zjawą czy przewidzeniem. Potwierdziło to, powiedzenie wielu starych myśliwych, którzy głoszą, że w łowiectwie nie wszystko polega wyłącznie na umiejętności i sprycie myśliwego ale różne spotkania od szczęścia i przypadku.

Zatrzymuję się dłuższą jeleń jeżeli dobrze trafiony nie odbiegł się od strzału, tylko pozostał za łaniami. — Wbrew przykazaniu, aby wyjechać przynajmniej pół godziny z pozostawieniem postrzałka, nerwy i ciekawość nie wytrzymują i szybko idziemy w górę na strzał. — Wypatrujemy upragnionej czerwonej kropelki, z miejsca znajdujemy obficą farbę na gałęziach i wysoko na trawie. Farba się wprost leje, idąc za nią o 30. kroków dalej leżał piękny młody byk. Wysoko ścięty nad martwym ciałem rozłożysty

(obok rozmyślań)

Leśny biegnie do ~~Rzeczy~~ jodełek. Tamte gałązki, podchodzi do mnie i wręczyście z religijnym namaszczeniem wsuwa mi je za wstążkę kapelusza. Wieńczy mój triumf. A mnie gdy już ochłonąłem z wrażeń, ogarnia nieokiełznana radość. - Zdobyłem leśnego. —

Długo oglądałem wieniec ze wszystkich stron, podziwiałem niezwykłą rozłogę, z raz po raz niezwykłem jego grubości. — Był to stary wybitnie wschodni 10-tak (Rycina nr. I-VI) o krótkich grubych tykach, przez długich odnóg ozdobnych, reszta wskazywała wyraźnie wschodniość. —

Waga wieńca 8.00 kg, długość 88. i 87 cm. rozłoga 122. cm.

Ze słomkiem jedliny zadowoleni, pogodzonym marzeniem wracamy do domu, by zaraz wysłać ekspedycję po bykał — W domu (powodzi) radość, szczególnie młoda gospodyni cieszyła się nie zmiernie.

Przed śniadaniem pogratulowałem pogromcy tyk „Iwan pogromowego rekordu" podając mu po paseł napełnioną wódkanką starą żytniówkę, zaś następnie wychyliłem na zdrowie tak bardzo gościnnej gospodyni.

W ten sposób urzeczywistniły się niespodziewanie moje marzenia.

Niestety wszystko się kończy. Jak zawsze tak i tym razem, po ~~tym~~ paro dniowym pobycie żal mi było opuszczać ukochane góry, ale terminowe zajęcia zmuszały mnie do tego.

Następnego dnia w południe wyjechałem. Jadąc spoglądam na otaczające mnie lasy, na zrąb porośnięty dzikimi malinami i jeżyną z powalonymi kłodami, na wrzosowiska i jary, przepięknych ~~Beskidzkich~~ Gorlickich rewirów, i na wzorzyste poziomy pod wysokimi szczytami jak również na szemrzący strumyk wartko płynący w dół, na to wszystko co mi tak głęboko na zawsze utkwiło w pamięci. — Żegnajcie lasy Karpackie. Dziękuję wam za te wspaniałe trofea którymi zostałem za rolnik obdarzony. —

Kto raz polował w górach, kto słyszał muzykę rykowisk jeleni, kto oglądał te cuda górskiej odwiecznej Puszczy, kto zaznał czaru jej przyrody, ten nigdy tych chwil tam przeżytych nie zapomni. —

Te same uczucia,
emocje i napięcia
nerwowe przeżywa Łowiec.
jak wówczas gdy po raz pierwszy, przed laty
przed pierwszą wojną światową, zamieszkałem w Kolibie
wśród słońca, gwiazd i nieba. To samo drżenie wywoływał
ryk jelenia słyszany w głębi Puszczy. —

1950.-

wieniec. Władcze gorło za życia, teraz już tylko wspaniałe trofeum.)

XI.

TAK BYŁO w KURZANACH

Sezon polowań na rogacze w roku 1930 zapowiadał się dla mnie nie pomyślnie. Nawał pracy nie pozwolił mnie do 1/VIII. na żaden wyjazd na polowanie. Dopiero po tym terminie mam czas wolny więc wykorzystuję go dla polowań w całej pełni, strzeliłem do końca sezonu jeszcze 7 rogaczy. –

Polowania te zacząłem u mego serdecznego przyjaciela w Kurzanach w powiecie Brzeżańskim, towarzysza wielu wypraw i figlów młodości Julka. W..

Kurzany mają położenie pagórkowate, podchody przeważnie łatwe, saru dużo. Leśny raportował mnie, między innymi, o dobrym grubym rogaczu, który wychodzi z kozą na końcu rewiru koło granicy Dembniańskiej. Julek zapatrywał się na ten raport z niedowierzaniem nie bardzo wierzył leśnemu, radził polować na zrębach w środku łowiska, gdzie spotkanie z rogaczami jest pewne. – Zachęcony opowiadaniem leśnego, o nadzwyczajnym porożu rogacza, układam plan jak nazajutrz rano na tego rogacza polować. –

Podczas kolacji, młoda kuzynka pani domu, która była w Kurzanach na wakacjach, prosiła bardzo i nalegała by ją wziąść koniecznie na ranny podchód, nigdy na polowaniu nie była i podchodu nie widziała. Wprawdzie lubiałem zawsze piękne panie, ale przed albo po polowaniu. Nie uśmiechało mi się wcale to ~~wprawdzie tak~~ miłe towarzystwo, mając w planie podchód i to na tak poważnego rogacza. Towarzystwo pań jest dla prawdziwego myśliwego na polowaniu tylko przyszkodą a nie przyjemnością, a tem bardziej jaką kolwiek pomocą w polowaniu.

Tłumaczyłem, że podchody są połączone z bardzo wczesnym wstawaniem, z pewnym trudem, a nawet czasem z niebezpieczeństwem,

i t. p.

wymawiałem się i wykręcałem jak mogłem, odnosiłem to wręcz odwrotnemu skutek, piękna Krzyneczka nie dała się odwieść od swojej zachcianki. –

Trudno, żeś tylko rodzic z Krzynaczy i grzeczności musiałem się zgodzić na parzenie zachciankę i Kaspry. – Krzywaję w duchu byłem jednak z tego bardzo niezadowolony. –

Zupełnie po cichu, ~~jakieś podchodzenie leśniczki~~ puka leśny do okna i oznajmia, że „panienka ubrana, rzeka już przed domem". Żegnam się i prędko ubieram. Nie było letnia, ciepła, niebyłe ciche ogólne gwarzenie, bez jednej skargi. – Przed świtem, cała gromada, panna, leśny i ja wyruszyliśmy z domu. Droga prowadziła najpierw polami między zboża. Powoli zaczęło się rozwidniać, wschodnia strona nieba biała z różowa, dwilą, jaśniejąc już wyraźnie zorza. – Kiedy weszliśmy do lasu, było już dosyć światła do strzału. – Nie był wyraźna ścieżka wije się zboczami pagórków pomiędzy drzewami, podłoże w tak licznym towarzystwie naturalnie nie odbywał się zbyt cicho. Suche patyczki pod ~~niebaczne~~ nie ostrożnie stawianymi stopami co chwila trzeszczały niesamowicie, wiedłem kreyzowany jak na święcie Krzew wstawał jasny, pogodny, powietrze dosyć gorące. Po dobrej godzinie takiego bezmadrzejnego spaceru, nie spotkaliśmy ani jednej sztuki. Zmęczony i zniechęcony tym niepowodzeniem zaniechałem zmienić kierunek naszego marszu, i pójść popatrzeć na znaną mi leśną polankę na którą chętnie sarny wychodziły na żer. W tem leśny daje znak i robi mnie uważnym, że zbliżamy się do miejsca na którym wiadomy rogacz ma swoją stałą ostoję, i na pewne nie daleko na ubocz w rzadkiej dobrze przetrzebionej buczynie pomiędzy sągami powinien być rogacz z Roza. Zostawiam moje towarzystwo daleko z tyłu, i sam ostrożnie posuwam się krok za krokiem na przód, rozglądając się i badając uważnie wszystko dookoła.

Daleko za sianą lasu, wypłynął nagle pierwszy promień słońca. promienie przedzierają się rzadkim przez rzadkie miejsca konarów, a ich złociste światło maluje na dziele dziwaczne cudowaliny.

Rozświergotały się radośnie, wszystkie leśne ptaszki. Ciągle przez szkła badam cały teren, wypatruję zapowiedzianego rogacza, lecz nigdzie nic nie widzę. Po długiej chwili takiego wypatrywania, mignęły w podrostach grabowych między sągami dwie żółte sylwetki, a potem już wyraźnie zobaczyłem rogacza goniącego kozę o kapitalnym porożu. Biję się z myślami, w ruchu strzelać nie chciałem, zaś z drugiej strony bałem się, by sarny nie uciekły poza zasięg strzału. – Dobrze ukryty, z bijącym sercem na widok upragnionej zdobyczy, szukam za odpowiednią chwilą i miejscem do strzału. Silniej zwarły się palce na trzymanej broni. Niespodziewanie rogacz zmęczony pogonią, stanął za sągą, tak niefortunnie, na razie wcale go nie widzę. Koło głowy brzęczały słupy komarów i wirowały różne muszki, przed któremi z powodu bliskości zwierza oganiać się nie mogę. Przeżywam istne męki. Zdawało mi się, że już gdzieś przepadł, może niespostrzeżenie wyniósł się pomiędzy sągami, nieskończenie długa chwila tego niepewnego wyczekiwania. Wreszcie, wolno (wysunął) wyszedł ze swego ukrycia, rozglądając się za swą towarzyszką. Staram się mierzyć, mimo gwałtownego bicia serca jak najspokojniej a umieściwszy krzyż lunety na łopatce, ciągnę za spust. Huk wsiąkł w knieję bez echa. – Wyraźnie zaznaczył strzał, po kilku gwałtownych susach wywrócił się w niskim bardzo gęstym podszyciu grabowym. – Moja cierpliwość została nagrodzona.

N. III

Zaraz po strzale nadbiegło moje towarzystwo, z pewną dumą oświadczam, że bardzo dobry rogacz leży powyżej. – Z powodu nierówności terenu, wielu sągów i dość dużej odległości, zmyliłem nieco kierunek miejsca strzału. Szukamy we trójkę na wskazanym przezemnie miejscu, przez kilkanaście minut, za rogaczem ani śladu. Towarzyszka moja, zaczyna robić różne aluzje i żarty na temat domniemanego nieboszczyka. Zdenerwowany do najwyższego stopnia, wracam raz jeszcze na miejsce z którego strzelałem i teraz przekonowuję się, że szukaliśmy na fałszywym miejscu. Przyszedłszy obecnie na rzeczywiste miejsce, zapchany pod krzakiem grabiny, leży wprost kapitalny ósmak.

(Rycina N. III)

16 gruby, ładnie uperlony i o pięknym kolorze. – Radość nasza była kolosalna. – Ucałowałem bez żenady pannę z dubeltówki, za przyniesione mnie tak szczęśliwe spotkanie.

Powrót do domu, to wprost marsz triumfalny, gdzie z nietajoną radością powitał nas kochany Julek. –

Przekonałem się, iż nie należy nigdy mieć jakich kolwiek uprzedzeń, nawet jak w tym wypadku zupełnie nie obznajomiona z łowami panna, nie musi być przeszkodą lecz przeciwnie może przynieść dobre spotkanie i powodzenie w łowach. –

W ten sposób rozpocząłem (zaraz pierwszego dnia) sezon moich polowań zdobywając tak pożądane kapitalne trofeum. –

№ VIII. Do strony 43. Gajówka w „Sądowej Wiśni". –

Do strony 8.
(drugi wiersz z góry.)

√ № IX.
Do strony 45.
Mój pierwszy w „Sądowej Wiśni".

№ II
Do strony 11.

Wyjazd po jelenia.

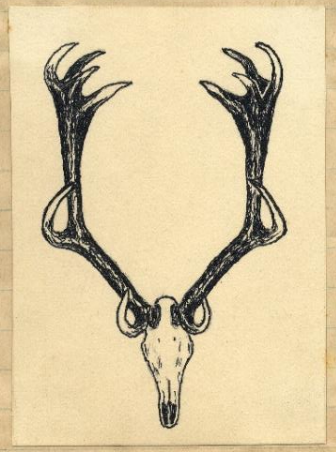

Z okna baraku słyszę że ryczy ale go nie widzę.

OSTRZEGAWCZE GŁOSY I RUCHY W PRZYRODZIE.

Wielu myśliwych a szczególnie początkujących t. j. tacy którzy dopiero zaczęli uprawiać sport łowiecki nie zwracają uwagi na tzw. ostrzegawcze głosy i ruchy w łowisku. —

Gdy lecimy samolotem, albo jedziemy autem, a motor pracuje równo i miarowo, siedzimy spokójnie, miarowy głos motoru niejednego pasażera nawet usypia. Gdy jednak motor zacznie pracować przerywanie, nieregularnie, lub usłyszymy zgrzyty w motorze — wszyscy pasażerowie okazują niepokój i zdenerwowanie. — Tak samo dzieje się i w kniei; gdy panuje normalny spokój i cisza, może myśliwy iść czy też stać na stanowisku, bez szczególnego wytężenia uwagi. Gdy jednak usłyszy jakieś szmery lub głosy, należy zaraz zwrócić w tę stronę baczną uwagę i zastanowić się, co jest tego powodem, dlaczego dany zwierz lub ptak je wydaje. Wszystkie bowiem odgłosy i szmery w łowisku mają swoje znaczenie i są zawsze uzasadnione.

Wielu myśliwych nieuświadomionych nie zwraca dajmy na to uwagi, na skrzeczenie wiewiórki, a to ma przecież zawsze swój powód. Zobaczyła ona w pobliżu napewne jakiegoś drapieżnika i ostrzega przed niebezpieczeństwem. Podam tu kilka charakterystycznych przykładów.

Siedząc raz na skraju zrębu pod ścianą kultury, słyszałem dosyć długo przeraźliwe piszczenie małej sarny. Ponieważ trwało to za długo, a zatem wydało mi się nie naturalne, zacząłem ostrożnie podchodzić, natrafiłem na rzucającą się kozę, świeżo złapaną w sidła, którą zdążyłem jeszcze na czas uwolnić z tych morderczych więzów i uratować życie matce i dziecku, które bez matki byłoby skazane na śmierć głodową.

Idąc w górach ponad głębokim gęsto zarośniętym potokiem

20 zauważyłem zdala dwie spokojnie ciągnące wrony, które w pewnym miejscu naraz pod kątem ostrym zmieniły swój kierunek lotu i znacznie go przyspieszyły. Wydało mi się to podejrzane i zaciekawił mnie powód tej raptownej zmiany lotu. Zacząłem zatem ostrożny podchód do tego miejsca. Rezultat był wprost nieoczekiwany. Natknąłem się na kłusownika ze strzelbą w ręku, który wprawdzie sam uciekł, lecz strzelbę rzuconą w krzaki, odszukałem i zabrałem.

Wracając raz z podchodu, lasem już zupełnie po ciemku, późno wieczorem, słyszałem przy chacie pod lasem długie, przeciągłe i żałosne wycie psa. Zaciekawiony co było miało za powód, przyszedłem do chaty, koło której nic podejrzanego nie zauważyłem. Przyglądając się uważnie psu, widzę wyjąc jest zwrócony pyskiem ciągle w jedną stronę. Wziąłem latarnię z chałupy i chłopca do pomocy, poszliśmy w kierunku wskazanym przez psa, i mniej więcej około 120 m. od chaty w lesie znaleźliśmy powieszonego chłopa na gałęzi.

Innym razą, idąc w podgórskim rewirze po południu na pochód do zrębu, usłyszałem krzyk 2. kosów. Zbliżywszy się do nich, zobaczyłem je siedzące nisko na krzaku nad ziemią, zaś pod krzakiem przyczajonego dużego zdziczałego kota, którego udało mi się strzelić; przemyśliwał on z pewnością nad tym, jakby jednego z tych ptaszków złapać.

Idąc w maju drogą wśród niskich sadzonek, widzę lecącego paszkota, który naraz wzbił się w górę. Zrobiło to na mnie wrażenie, że niespodzianie się czegoś przeląkł. Istotnie w owym miejscu natrafiłem na sidła w które złapała się wiewiórka.

Jednego roku podczas rykowiska, w Karpatach, zauważyłem krążące w jednym miejscu z wielkim krzykiem kilka wron i szok. Mimo dość dużej odległości, zacząłem w tę stronę podchód, gdy doszedłem na miejsce oczom moim przedstawił się niespodziewany widok. W maliniakach koło dużej kłody leżał nieżywy jeleń, dobry czternastak, którego 2 dni przedtem postrzelił mój znajomy w sąsiednim rewirze.

Sroki, wrony, sójki i orzechówki, gdy zobaczą w łowisku lisa, psa, kota lub innego drapieżnika podnoszą zaraz przeraźliwy krzyk, jako głos ostrzegawczy. Przy pomocy krzyku tych ptaków można się nieraz orientować, w którym kierunku zwierz, którego się śledzi w łowisku idzie. –

Kiedy jastrzębie, kruki, wrony i sroki krążą z krzykiem wkoło w jednym miejscu, jest to nieomylnym dowodem, że musi się tam znajdować nieżywa zwierzyna. – (sarna, zając lub inny zwierz albo ptak.)

Ale przytrafić się mogą i rzeczy wesołe. – Siedząc raz w piękny wieczór lipcowy nad zrębem koło gęstej kultury, usłyszałem naraz przeraźliwie krzyczącą sójkę niedaleko na pojedyńczo stojącym starym buku. Rzecz zrozumiała że idę wolno i ostrożnie by zbadać powód tego przerażenia. W ten sposób podszedłem do zakochanej parki gruchającej pod bukiem, niespodziewając się w tym miejscu i o tej porze żadnych ludzkich świadków. –

Myśliwy powinien zawsze i wszędzie zwracać baczną uwagę na każdy odgłos, szmer i ruch, nawet gdy mu się zdaje, że te różne głosy, jak również niespodziewane ruchy (n.p. ucieczka sarn lub zajęcy ze żerowiska.) nie mają żadnego poważniejszego znaczenia, a jednak są one zawsze czymś spowodowane.

Tak samo rano lub wieczór, gdy las jest rozpiewany świergotem różnych ptaszków a naraz wszystko ucichnie, jest to również przestrogą najczęściej przed nadciągającą burzą. –

Łoskot spadającego kamyczka z brzegu, chrupnięcie złamanej gałązki, lub zgrzyt metalu, oznajmia nam zawsze zbliżającego się zwierza, często rabusia w najrozmaitszej postaci; wilka, rysia, lisa, psa, kota, łasicę, jastrzębia a wreście i człowieka.

Szczególną uwagę powinien zwracać na tego rodzaju głosy i ruchy w łowisku myśliwy hodowca, który dba o swój zwierzostan i podczas podchodów po rewirze niszczy i strzela szkodliwe drapieżniki.

A zatem koledzy spod znaku św. Huberta, trzeba mieć nietylko otwarte oczy, lecz również i uszy będąc w łowisku i na wszystko podejrzane i nienaturalne zwracać baczną uwagę. Przysporzy nam to dużo chwil emocjonujących i ciekawych, a także pokaże i wyjaśni niejeden dramat w naturze.

Koniec.

22 Średnia-Wieś 6/VIII. 1937

IV. DUBLETA.

Z początkiem sierpnia dostałem zaproszenie na rogacze polowanie do „Średniej Wsi" w powiecie leskim. Średnia Wieś to już góry wysokie podkarpacie. — Jedzie się autem doliną wzdłuż rzeki Sanu, droga ~~wprost wspaniała~~ przepiękna. Po obu stronach potężne zbocza gór, porośnięte, mieszanym drzewostanem górskich lasów.

Rewir przecina rzeka, jest pod każdym względem uroczy, dużo zrębów i młodników. Dosyć, dobrze założonych ścieżek do podchodu jeleni podczas rykowiska i różnych starych dróg leśnych. — Kniejе górskie jakąś dziwną nieokreśloną nadprzyrodzoną siłą waliły mnie ku sobie, tam spodziewałem się zawsze niebywałych przeżyć i rozkoszy myśliwskich.

Tak jak podczas rykowiska panuje zawsze między jeleniami ruch i niepokój w łowisku, tak samo podczas rui jest wśród saru zamieszanie i wędrówka rogaczy, szczególnie pod koniec, kiedy pokryte kozy uciekają przed rogaczami kryjąc się po gąszczach i zbożach w polu, zaś rogacze opuszczają swoje stałe ostoje, chodzą po całym łowisku, szukając za nowymi jeszcze nie pokrytymi kozami. —

W takim właśnie dniu t. j. 6/VIII 37. jestem w „Średniej Wsi". — Po gwałtownej burzy w południe, wypogodziło się zupełnie. Niebo przecięła olbrzymia siedmiobarwna tęcza. — Na popołudniowy podchód pogoda idealna, tym większe i lepsze widoki powodzenia. Jestem przekonany, że sarny będą wychodzić z lasu i gąszczy na miejsca jasne i otwarte zręby na żer.

Przy tak pięknej pogodzie siedzimy z leśnym nad głębokim potokiem mając przed sobą dwa zbocza zrębów spadających do potoka. Z drzew tu i tam skapywały jeszcze wielkie krople wilgoci, a mokre od deszczu pnie

N. IV. do strony 24.

~~Siedzimy~~ Siedzimy na wilgotnym i obsiętym pniu po ściętym świerku olbrzymie

Jodeł i buków, leśnią jakby pociągnięte świeżym lakierem

Dobrze rakryć i zamaskować [illegible] lewizny, mając wiatr ze zrębu, palę papierosa po papierosie bo Romany [illegible] nie do wytrzymania i oganiam się przed nimi jak mogę. — Upajam się [illegible] pięknem przyrody i czarem Knieji górskiej. - Obserwuję, przy świeżym czystem powietrzu i świetnej widzialności przez szkła, daleko do stoku co się na zrębie dzieje.

Ogary na stępie miały się spokojnie stoicie.

Jaworzyna szczyt nie [illegible]

Górą, jest za cicho, zwierzyna jeszcze nie ruszyła. W powietrzu cisza, żaden szmer, żaden odgłos nie dochodzi mych uszu. Zdawać się mogło, że Knieja ta jest pusta, że nie znajduje się w niej żaden żyjący zwierz. Las w kłaskii wolno chyloncego się ku zachodowi słońca w swym przepięknym Kolorycie zdawał budzić jednak nadzieje spotkania.

Koło 6tej prócz trzeb sam pozostał się na jednym zboru młody zostałk z powodu stałych rozkłów nie zwracam na niego specjalnej uwagi. — Pod wieczór las nagle ożył. Zaczął się na galązkach koncert różnych leśnych skrzydlatych śpiewaków, cała wereda ptasia usiłuje przed snem nawzajem i nawzajemnej się do syta. Jeden stara się przekrzyczeć drugiego. Koło mnie parę małych ptaszków śpiewa zawzięcie. Nikt z mieszkańców Knieji nie podejrzewa, że za chwil kilka może się tu rozegrać tragedja. — Knieja chociaż kapiel leśniego słońca pochylał się wolno ku zachodowi. =

= W tem widzę dwóch strzelców wolno ciągnących grzbietem przeciwległej zbocza, przez szkła rozpoznaję w niej dobrego rogacza, ponieważ idzie w kierunku o-demnie. Każę leśnemu szybko zejść zrąb, na stoku dużym lasem i z przeciwnej strony go spłoszyć, w mniemaniu że może w ten sposób nagonię go na mnie, gdyż o półgodzinę powodu stwarzego terenu [illegible] myśliwi [illegible]. - Po odejściu leśnego ze zdwojoną uwagą śledzę ruchy rogacza. W międzyczasie wyszła świeża Koza z dwojgiem małych. Nagle niespodziewanie, [illegible] rogacz obraca się, bierze kierunek w moją stronę, idzie wolnym Krokiem galopem w dół zboczą. - Już gotem okiem zeniam dobroć jego porostków. Prowadzę go, a mając go dobrze na muszce [illegible] - Echo powtórzyło dwuch strzałów. - Rogacz lekko strzelam. Huk strzału rozległ się wielokrotnym echem po zboczach.

Wyjazdem bliże własnego siedla i zsiadam z konia, zagarka w kierunku.

zaznaczył strzał, a po paru dalszych skokach wywrócił się nie żywy.

Jak zawsze po każdym strzale machinalnie repetuję manlichera i w tej samej chwili widzę drugiego rogacza defilującego w ostrym tempie na przeciwnym zboczu przedemną. Przypuszczalnie musiał on leżeć ~~x~~ niewidzialny gdzieś w gąszczu, zestraszony strzałem wynosił się czem prędzej z tego niebezpiecznego miejsca. — Poznaję znajomego mi z innej części rewiru starego wstecznego szpiczaka, prędko strzelam po szynie po pod lunetę w obawie by mnie nie zginął w pobliskich podrostach. — Wysokim skokiem zaznaczył strzał a po następnym wywrócił się nie żywy i obsunął kilka metrów w dół brzegiem do potoka.

Na odgłos strzałów przychodzi leśny, mówię mu o dwóch strzelonych rogaczach, wierzyć mi nie chce, bo on wogóle nigdzie żadnego nie widział. Było to rzeczywiście niespodziewane niezwykłe spotkanie i udana ładna dubleta. — Przedwieczorne opary zaczynają przed wieczorne cienie — w coraz głębszym, spadającym

Stron $\sqrt{\text{N. III}}$ osnuwać pajęczyną zręby. Rozciągają się długie, rzucone. Bierzemy naszą zdobycz i szybko zdążamy do domu w na ziemię mroku aż wreście w głębi granatowego nieba

Pierwszy rogacz dobry szostak, rożki piękniejsze niż myślałem, Odległość około 120 kroków, miał nieco spóźnioną komorową kulę. — Drugi 9 letni o rożkach wstecznego szpiczaka, 19 ctm. wysokich, od dołu do góry silnie uperlony, z daszkowatą różą, prawie czarny w kolorze o grubych krótkich możdżeniach $\sqrt{\text{IV}}$ Odległość około 90 kroków. Kulę miał z przodu w łopatce.

22/V Typowy rogacz selekcyjny. —

Duży szmat życia minął, a w tem życiu najpiękniejsze dni myśliwskie spędziłem w górskich kniejach. Zawdzięczam im obrazy i wrażenia nie zrównane, wspomnienia których czas nie zatrze nigdy.

Kapitalny z „Nowego-Miasta"

√ N. VI. do strony 27.

V. 13/VII. 1939.-

Dnia 13/VII. 1939, budzik budzi mnie o 2giej. Jadę jeszcze po ciemku do rewiru „Nowe-Miasto" w powiecie Dobromilskim. – Obszar około 1600. mg. Rewir otoczony z trzech stron polami, ma warunki terenowe bardzo korzystne dla zwierzyny. – Stan sarn od lat zaszanowany, jest tam dużo starych dobrych rogaczy.-

Zaraz na rannym podchodzie mam doskonałe spotkanie. Nad zrębem czekam świtu, od wschodu na widnokręgu zjawiają się bledsze smugi. Rozwidnia się coraz lepiej, las budzi się ze snu ~~dzień budzi się powoli~~. – Przy pierwszym brzasku dnia idę wolno ponad potok mając po obu stronach duże dwa zbocza, na jednym zrąb na drugim niska mieszana kultura. Oddział ten znajdował się prawie w samym sercu łowiska, dookoła otaczały go zwarte młodniki i podszyte drągowiny. Już się dobrze rozwidniło, gdy zobaczyłem po mej prawej na ukos w górę uciekające trzy sztuki, ostatnia rogacz z dobrymi rożkami. – Mając przed sobą otwarty teren, prędko zdejmuję lunetę i strzelam do galopującego, po strzale rogacz koziołkuje i zostaje leżeć.

Dobry początek, trzynasty nie zawiódł mych nadziei. – Repetuję, nakładam lunetę, idę licząc kroki, jest 88. – do leżącego rogacza. Nadchodzi leśny i gdy tak stoimy i oglądamy rożki, trąca mnie raptem leśny (w ramię) i mówi pokazując na przeciwne zbocze „o rogacz-rogacz" momentalnie się obracam, widzę idącego wolno wysokimi burzanami rogacza, któremu wystaje z nich tylko szyja i głowa

„zapaliły się pierwsze srebrzyste gwiazdy.-

Z dobrymi ciemnymi rożkami. Z powodu znacznej odległości opie=
Powstrzymuję oddech. – Staram się mierzyć jak najdokładniej
ram karabin i wyczekuję odpowiedniej chwili do strzału, a gdy przystanął
i ujrzałem jego grzbiet i spokojnie strzelam. Efekt piorunujący. – Rogacz załamuje się i wpada
w burzany. – Zostawiamy pierwszego idziemy do drugiego rogacza, by
oglądnąć jakość jego poroża. Gdy wydrapaliśmy się do góry na drugą stronę
potoka, leżał koło pniaka dobry szóstak o rożkach 26 ctm wysokich ład=
nie uperlonych.

Widziałem jeszcze kilka sztuk, lecz nie było między tem nic godnego kuli.
Po 7ej zeszedłem do gajówki, gdzie miałem się spotkać z moim kuzynem
który polował w drugiej części rewiru. Opowiadam mu o moim spotka=
niu i rozkładzie. Chowamy broń do futerałów, ponieważ puścił się
drobny deszcz, ubieramy bundy, pakujemy rogacze i siadamy na wóz.
Jedziemy wolno, po rozmokłej, złej wybuistej drodze do domu, mając
po prawej pola, po lewej stronie ubocz zarośniętą krzakami, ciągnącą
się wzdłuż głębokiego potoka.

Rozmawiamy o przeżyciach dzisiejszego ranka. Patrzę jednak
ciągle uważnie w stronę potoka i zarośniętego zbocza, z tą nadzieją
że może jeszcze po drodze coś zobaczę. – Naraz mignęła mi głowa sarny
w gęstym krzaku, zdawało mi się, że to nawet dobry rogacz. – Ma=
jąc już dwa na rozkładzie, namawiam mego kuzyna by prędko
zeskoczył z wozu, i cofnął się do minionego rogacza. Widząc jednak
że nie może się on zdecydować, zeskakuję, łapię futerał z manliche=
rem, koniom każę wolno jechać dalej (cofam się) idąc zdejmuję i rzucam
bundę na pole, wyjmuję w pośpiechu broń z futerału, wkładam
dwa naboje, na nasadzenie lunety nie było już czasu, gdyż
zobaczyłem za krzaka głowę, szyję i wierzch łopatki bardzo dobrego
rogacza patrzącego w moją stronę. Na strzał z przyrzutu po=

trzebowałem ułamek sekundy, po strzale rogacz zniknął mi w gąszczu, z wielkim łomotem poszedł w dół do potoka gdzie wszystko ucichło. Dobry znak, ~~na dole~~ powinien leżeć. — Na strzale bardzo obfita farba szeroko rozbryzgana po liściach, farba wprost leje się na obie strony. Po dwudziestu krokach w gęstym krzaku leszczyny wisi powieszony za szyję na widełkowatym rozgałęzieniu krzaka bardzo dobry szóstak „Krzyżak." ((Rycina N. VI)) pięknie uperlony, bardzo ciemny w kolorze, kapitalny. —

Wracamy, niezmiernie jestem uradowany tak udanym rozkładem. W świetnych chumorach po smacznym i obfitym śniadaniu które spożyliśmy z wielkim apetytem, najpierw obcinam piękne zdobyte trofea, a potem słusznie zasłużony spoczynek i drzemka.

W południe wypogodziło się. — Po objedzie koło 4tej jadę sam do lasu, towarzysz mój wezwany musiał wyjechać ~~do Lwowa~~ do Lwowa. — Słońce paliło z błękitnego bezchmurnego nieba. Powietrze nasycone gorącem oraz zapachem żywicy i leśnych ziół, drżało w słońcu. Najmniejszy powiew nie poruszał liści.

Zaraz przy wjeździe do lasu, na leśnej bardzo długiej wązkiej łące widziałem kozę z rogaczem, mogłem tylko stwierdzić przez szkła, że miał anormalnie długie białe odnogi oczne, resztę z powodu odległości i krótkiej chwili przez którą go widziałem ocenić nie mogłem. Zainteresowany, postanawiam poświęcić tej łące teraz więcej uwagi i przy każdej nadającej się sposobności na nią zaglądać. —

Ponieważ na drodze w lesie którą miałem wyjść na górę było wielkie błoto, a na świecie bardzo gorąco i parno, (powietrze stało się ciche. Tak duszne, że iść do góry było prawdziwym wysiłkiem) jadę wozem w górę. — Po drodze w różnych miejscach spotkaliśmy 5 sztuk w tym jeden średni szóstak, naturalnie nie strzelam, bo

szukam tylko za czemś bardzo dobrym. — W dużym lesie przy-
jeżdżamy do sztuki która ma głowę i przód zakryty krzakiem, sztuka
duża, ciemna wygląda na rogacza. Złażę z wozu, z gotową bronią chowam
się za buka i spokojnie czekam. Odległość do stu kroków, naraz gałązki
krzaka gwałtownie się poruszyły, a więc to rogacz czuchrze. Wyczekuję
podenerwowany, by mi pokazał swe poroże. Po chwili, która wydawała
mi się nieskończenie długą, wolno się wysunął ze swego ukrycia
i pokazał głowę i rożki wysoko wystające ponad łyżki. — „~~[illegible]~~
~~[illegible]~~" a gdy ujrzałem łopatkę, zanowuję nerwy ~~spokojny oddech~~ i strzałem. Rogacz
w ostrym galopie zatoczył małe półkole i wywrócił się za brzóskę.
Rożki o ładnej regularnej formie szóstaka, 27 ctm. wysokie, ciemne,
wedle zębów 8. letni.

Była dopiero 6^{go} wieczór, ale ~~[illegible]~~ syt chwały z tak pomyślnego
całodziennego rezultatu zamierzałem wracać do domu, tym bardziej
na niebie zaczęły wypełzać skądś z poza dalekiego horyzontu ~~się pokazywać~~ ciemne ołowiane chmury, zwiastuny nadciągają-
cej burzy. — Muszę się przyznać, bałem się burzy na polowaniu w lesie, a to
od czasu, gdy raz w górach jeszcze przed pierwszą wojną światową, złapała
mnie szalona burza z ulewą i piorunami, gdzie piorun uderzył tuż koło
mnie w buka. Mając broń i tyle innego metalu przy sobie, jest się
bądź co bądź świetnym magnesem do przyciągania piorunów. —
Leśny mimo mych obaw namawia mnie by nałożyć kawałeczek
drogi, zapewnia jak umie, że burzy jeszcze tak prędko nie będzie.
Widywał bowiem nie daleko z tąd, koło granicy Boniowickiej
dobrego rogacza o jakimś dziwnym kształcie rożków. — To
był argument który mnie zainteresował i przekonał, uległem
jego namowom. —

Burza, ~~[illegible]~~ uwiązana w kłębisku (ogu) ołowianych chmur, wisi już
prawie nad nami, Ubieram pelerynę, siadam na wóz i raczej

patrzę by jak najprędzej dostać się jeżeli nie do domu to przynajmniej do gajówki i uciec przed burzą, aniżeli wypatruję za rogaczem.

Jedziemy uboczą po pod szczyt góry porośniętej przyciętym rzadkim staro-drzewem, miejscami o mieszanym podszyciu, buczyny, grabiny i dzikiego bzu. Kiedy ujechaliśmy około 800 m. leśny trąca mnie i pokazuje ręką do potoka i w podnieceniu szepcze „to on." — Jeskakuję czem prędzej z wozu, cofam się w to miejsce, widzę między krzakami tył jednej sztuki, idącej w dół w stronę potoka, lecz rożków zobaczyć nie mogę i sztuka ta ginie mi z oczu za krzakami. Po chwili nie co dalej przez moment ujrzałem ponad krzakiem, łyżki i rogi prawie kapitalnego rogacza. — Robię jeszcze ostrożnie parę kroków wstecz, przypuszczając że z tamtąd prędzej i lepiej go zobaczę, i tu z emocjonowany zaczajony za grubym drzewem go wyczekuję. Ręce zaczęły mdleć od trzymania przydługo gotowej do strzału broni. Wreście mi się pokazał, wolno złażąc do potoka. — Będąc pewny mego manlichera i widząc w tym miejscu jedyną możliwość do strzału, mierzę spokojnie jak najdokładniej w tył do idącego i ciągnę za spust. Chuk strzału rozdał ciszę leśną. Rogacz po strzale przysiadł i schował się za brzegiem. — Nadbiegł leśny, bardzo zemocjonowany, pyta, czy leży?

Drzewa zaszumiały w konarach, wyraźnie, szybko nadciągała burza, chmury ciągnęły nisko nad lasem, co chwila słyszymy głuchy chuchot grzmotów. — Szybko spieszymy patrzeć jaki rezultat strzału. Na strzale farba, tóż obok masa zielonej zawartości żołądka a kilka kroków niżej leży rogacz. Rożki wprawdzie tylko zaledwie 25 ctm wysokie, o pięknym kształcie pucharu, ciemne bardzo ładnie uperlone. 30 N. VII Odległość 94 kroków. Wiek 7 lat.

Deszcz puszcza się pojedyńczymi dużymi kroplami, będzie zaraz lało. Bierzemy naszą zdobycz. Czem prędzej zdążamy do wozu, by uciec przed szybko zbliżającą się burzą, która nas jednak przed przyjazdem do domu odpowiednio pokropiła.

Trzynasty nie zawiódł i po objedzie! — Tak zdobyłem najliczniejszy a jakościowo najlepszy rozkład rogaczy w jednym dniu. —

Rożki odpowiednio spreparowane i oprawione, powiesiłem na jednej tarczy, przypominały mnie przeżycia w pięknym lipcowym dniu.

Koniec.

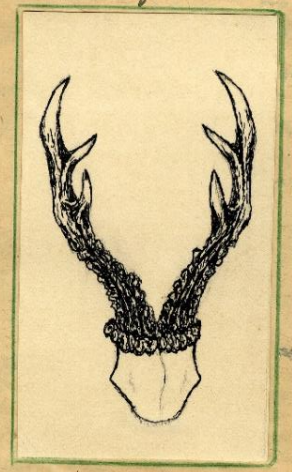

Nr VII. Do strony 29.

Z PAMIĘTNIKA MYŚLIWEGO.

Niejednokrotnie to, co się źle zaczyna, kończy się dobrze. Tak było z rykowiskiem o którym niżej opowiem.–

Telegram wzywający mnie na te gody łowieckie, doszedł dopiero w trzy dni po nadaniu.– W dniu wyjazdu gęsty, drobny deszcz mrzył bez przerwy.

Samochód, którym jechałem, 3 klm. przed Cisną, ma poważny defekt.– Dopiero po 2 godzinach kończę resztę drogi, najętą furmanką.– Do Strubowisk przyjeżdżamy kolejką leśną, z dużym spóźnieniem.

W leśnictwie zostawiamy bagaż, bierzemy ze sobą tylko śpiwór, i najpotrzebniejsze rzeczy. Drogę do Koliby na „Duży-Beskid", muszę odbywać w wielkim pośpiechu, by zdążyć przed nastaniem nocy.– Wikt ma nam raz dziennie przynosić chłopak z baraku.– Zimno.– Góry i jary zakurzone gęstą mgłą, świata nie widać, ciężkie ołowiane chmury przelewały się mokrą masą, dotykając szczytów.– Nasza piękna polska jesień, przekształciła się w słotę.– Zaczynam się obawiać, by całe tegoroczne rykowisko, nie odbywało się pod znakiem jakiegoś przeklętego pecha.–

Mimo tych fatalnych warunków atmosferycznych, puszczamy się szybkim marszem w tą długą i mozolną wędrówkę, w górę do Koliby. Deszcz padał. z kapelusza i peleryny leje się woda ciurkiem. Namoknięci i zmęczeni dobrnęliśmy, tuż przed nastaniem ciemności do Koliby.

W kniei cisza, jelenie nie ryczą.–

Im bliżej dochodziliśmy do połoniny, buki i jawory stawały się niższe, krępe o rozłożystych czubach.– Po drodze spotykaliśmy na ścieżce ociężałe salamandry, ten niezawodny barometr górski.–

W Kolibie prędko przygotowujemy wszystko do myśliwskiej skromnej, a tak zawsze smacznej kolacji, po której układam się na przygotowanej z drobnych gałązek jedliny, wonnej pościeli.– Uczucie opuszczenia i samotności, którego doznaje się w śród gór i głębokiego boru, jest

31a dziwne, pobudza do najrozmaitszych rozmyślań i filozofowania. — Śnieg
w Wiedniu zasypiam, z troską o jutrzejszą pogodę.

23/IX. - Nad ranem deszcz przestał padać, - Zimny powiew przedziera się
przez nieszczelne ściany Kolibry, cała trójka Trzeszczy i zda się gnieść i
chwiać. — Wstaję później niż zwykle, bo teren towarzyszący Kolibry. - Resztki śniegu giną, na północy rozjaśniającej się wschodniej
połaci nieba. — Rozpoczętem dnie emocji i przygód. - Po ciemku
przychodzą na kraj dużej polaniny, która ciągnęła się długim pasem,
wzdłuż szczytu góry. — Gdzieś na sąsiednich stokach, tuż dwa
jelenie, a zatem ryki są, tylko jakie?

Powoli dnieje, polanina widzę coraz wyraźniej, wyłaniają się też
coraz to nowe szczegóły. - W różnych miejscach pasą się cztery sarny,
ubarwione już w zimowe szare szaty. Od czasu do czasu podnoszą głowy,
nastawiając uszy to w tę, to w inną stronę. Pod samym lasem pasie się
łania i wreszcie, zaś na przeciwległym końcu polaniny dwie łanie ze
stadnym tatarkiem. -

Piękny widok lecz nieczęsty, nic dla mnie. Idę jak skamieniały,
słuchami wrzekam. — Na polanie nic się nie zmienia.

Śpiesznym (Sp) długim wyrzekiwaniem, decyduję się iść wolno,
górnym lasem, ostrożną drogą do Kolibry. Gdy wreszcie parzę Bro-
dzew wzdłuż potoka, tuż w dole stękięcie — zarzucony za jodłą, z
odbezpieczonym „Mannlicherem" nadsłuchuję i wyrzekuję dalszych
wypadków. — Słychać wreście trzask łamanego suszu, stąpa
ciężko, może to (On) kapitalny. -

Przed sam wyrzekimi, gęstymi podrostami nie widziałem jed-
nak dokładnie zwierza. — Tylko od czasu do czasu (Wirujące się do — Tarzu Knobbler)
Rogie Roga i odwrót. — wydał mi się bardzo dobry. — Znikł w
gąszczu, lecz wzbudził moje zainteresowanie, jemu w pierwszym
rzędzie postanawiam poświęcić moje podchody. — Tak minął pierw-
szy ranek mego polowania. -

Po objeździe, wozaka, krótką ścieżką, którą przecinały

wyłaniające się skałe Rorenie, wśliźniemy się w Kara Kuryne, idziemy w to samo miejsce, pod połonine, co rano. – Kiatr hula w koronach drzew. Poruszył liście żwiędłych rudych paproci i resztki szelestrzących suchych liści. – Stoję pod bukiem, mijają w tym oczekiwaniu długie chwile. Gdzieś z daleka wiatr niesie stłumione głosy, to on ryczy. Broń drgnęła w zgrabniętych rękach, bezwiednie zwierdzam, czy nabita.

Byk odzywa się rzadko, lecz grubym, poważnym głosem. Idzie idzie wysokim lasem, w kierunku połoniny. –

Plan podchodu z powodu wiatru nie kalowy. – Ze względu wiatru postanawiam iść mu na przeciw. Idę nego zostawiam, sam z powrotu zmiała i szybko minikając tylko skrytnego batasu, potem coraz wolniej i ostrożniej, zbliżam się skradając z gotową bronią w ręku, unikając szeleszczu i trzaskuj gałązek pod nogami. Posuwam się uboczu, w kierunku głosu, gdyż wstępię, aby jelenie wśród takiego wiatru, zdołciały wyjść na otwartą połoninę. – Byk ucichł, wobec tego siadam na zwalonej kłodzie i wsłuchuję się w szum lasu. Wyżej ponad lasem słyszę cyklicznie zgrzytanie ciągnących na południe gęsi.

Nagle wstrząsnął mną drewniany chrobot trzaskanego konara, potem drugi, cały skupiony patrzę w tę stronę, jelenie idą, ...

W lesie między drzewami, przesuwają się brzydkie, za nimi znowu coś ciemnego, słyszę „klek-klek" odgłos dobrze mi znany, uderzenia rogów o gałęzie. – W chwilę widzę byki nad nim, od nich rzadkie odwagi, porozumiewam, stoją, nie strzelam.

Myśli garną się do głowy, co dalej robić, postanawiam jeszcze zaczekać, ponieważ byki nie ryczą, nie orientują się zupełnie, jakie byki znajdują się przeciągającej chmarze.

Zaczyna się ściemniać, chłód ciągnie i przejmuje dreszczem. – Idę z powodu tego nieudanego spotkania, schodzę do leśniego, by razem wracać do kolibę. – Leśny opowiada mnie, że prosty daleko poniżej niego, trzy łanie, stary 10tak, i drugi grubszy byk, którego z powodu dużej odległości, zmierzchu i krzaków, którymi ciągnął, ocenić nie potrafił.

W kolibie – Ciągle myślę o dzisiejszych niepowodzeniach, lecz światło ogniska przed kolibą, ożywia zawsze lepsze nadzieje, odpędzając niepokój i zwątpienie, uspakaja nerwy. –

24/IX. – W nocy niebo oczyściło się zupełnie. – Pogoda. – Niebo usiane gwiazdami. – Po ciemku wychodzimy z koliby. – W planie mam, obejść starym lasem połoninę i na przeciwnej jej stronie czekać dnia.

Drogę mamy fatalną, wykroty, zwalone stare pnie, trzeszczące gałęzie i zwarte krzaki, tworzyły prawdziwe bezdroża. – Iść cicho było niemożliwością, bo nie prowadziła tędy ani jedna droga, ani ścieżka, obawiałem się złych skutków, tego głośnego marszu. –

Gdy stanęliśmy nad połoniną, wschodnia strona już lekko zaczęła się rozjaśniać. – Wszystko dokoła nabierało kształtów niesamowitych. – Na pobladłym o przedświcie niebie, zarysowały się sylwetki drzew.

Daleko, na przeciwległej górze odezwał się jeleń. W ciszy poranka głos niósł się daleko i donośnie. Wkrótce odpowiedział mu bliżej drugi, na lewo od nas trzeci, znany nam ze swego potężnego głosu.

Całą uwagę skupiam na głosie tego najgrubszego. Tymczasem z jarów i potoków zaczyna podnosić się gęsta mgła. Leśnemu każę obserwować połoninę, sam ryzykuję i mimo mgły, tego największego wroga myśliwego, – zaczynam podchód. –

Sądząc po głosie, byk ciągnie, na niedaleko od połoniny położony zrąb, na którym znajduje się duże kąpielisko. Znowu się odezwał i upewnił mnie, że idę w dobrym kierunku. Spieszę skosem pod górę, by jak najprędzej dojść do zrębu, jednak złomy, butwiejące kłody i brak dobrej ścieżki, bardzo mi to utrudnia. –

Dochodzę do zrębu, dzień już jasny, lecz cały zrąb otulony białą zasłoną, mrzy drobnym pyłkiem. Słońce wszędzie ~~[illegible]~~ złote, rozświetlając wokół szczyty, podnosiło się coraz wyżej i wyżej.

Byk mój ryczy już na zrębie. Na świecie bardzo pochłodniało to też jelenie ryczą dobrze, a tu jak na złość, na parę kroków nigdzie nic

nie widać, wszędzie biało i biało. — gęsta jak wata, nie przenikniona dla oka mgła, zasłoniła wszystko.

Zaczynam wątpić w istnienie św. „Huberta". — Po głosie się orjentuję, że byk rycząc, idzie skosem przez zrąb, na drugą stronę. —

Jak długo tak stałem, zapatrzony w to morze białej mgły nie wiem, — w ciągłej nadziei, że może przecież mgła się przerwie. — Niespodziewanie, doczekałem się tej chwili, pociągnął wiatr, mgła zaczęła się rozłazić, rwać i niknąć, odsłaniając zrąb.

W promieniach rannego słońca, srebrzą się misternie usnute siatki pajęczyny, a różnokolorowymi ogniami, zaiskrzyły się krople rosy. — patrz na dół

Przedemną odsłania się zrąb, w kształcie wielkiego półkola, o falistej powierzchni, średnio przejrzysty, tu i ówdzie pokryty klocami, przypuszczalnie zbrakowanymi przy odbiórce, pozostałymi już na zgnicie. — Nerwowo lustruję przez szkła zrąb i widzę w gęstych maliniakach, na bardzo daleką odległość byka, siwo popielatego, podpalany czarno na karku i podbrzuszu, o potężnym wieńcu, 16 taka, albo 18 taka, a może i więcej, w towarzystwie dwóch łań. Zdawałem sobie sprawę, że mam przed sobą byka wyjątkowego, okaz, jaki w ciągu życia danym bywa myśliwemu zobaczyć może tylko raz jeden.

Ryzykować zbyt dalekiego strzału, do tak poważnego byka nie chcę, nie pozwala na to etyka myśliwska. Korzystam z pomyślnego wiatru, postanawiam szybko podsunąć się krajem lasu o kilkadziesiąt kroków, mam nie złą ścieżkę, plan powinien się udać. — Jelenie ciągną wolno zrębem w górę. Byk przez kontrast z jasną suknią łań, wyglądał wprost wspaniale. Jestem już prawie pewny powodzenia, serce tłucze się jak oszalałe, gdy niespodziewany, nagły, nowy tuman mgły, zasłonił mi zrąb.

Wszelkie nadzieje na powodzenie znikły. — Mgła ocaliła życie temu kapitalnemu bykowi.

Byk odezwał się w nierównych odstępach czasu parę razy, w górze w grubym lesie i ucichł. — Czekałem długo na miejscu oczarowany tą zjawą, dopiero po tej zniknęła mgła, ale też znikły i moje jelenie, zrąb był cichy i pusty. V. Na trawach jak z otwartej księgi można czytać historję minionej nocy. Przez zielony rosisty zrąb, biegnie prosty pas żywej zieleni. Jakiś gruby zwierz szedł tędy i postrącał srebrne kropelki z łodyżek. —

33a

I zalem do naszego patrona, wracamy do koliby, lecz ze silnym postanowieniem, po południu znowu na tym zrębie próbować szczęścia.

Każde niepowodzenie lub zawód, były dla mnie zawsze świeżym bodźcem do tym większych nowych wysiłków i trudów. -

Kładę się po śniadaniu, lecz zdenerwowany tym tak wybitnym pechem, nie tylko nie mogę zasnąć, ale nawet i leżeć. Wciąż widzę przed sobą widmo kapitalnego byka. - Strasznie dłuży mi się czas, nie mogę się doczekać chłopaka z objadem.

Wreście - po jedzeniu zaraz wyruszam. Po drodze robię kilka zdjęć, bo krajobraz był wyjątkowo piękny. Już koło (14. tej.) jestem na miejscu. Siadam u stóp olbrzyma leśnego i znieruchomiałem w oczekiwaniu. - Wsłuchuję się, z której strony doleci mnie głos byka, który tak bardzo pragnąłem usłyszeć. - Powietrze pachniało wszystkimi woniami jesieni. Chwile szły, cisza była zupełna, głęboka uroczysta, lecz i ta cisza jest w swoim rodzaju muzyką lasu, którą tylko dusza prawdziwego myśliwego słyszy.

Nastrój ten, przerwał - krótko przed czwartą, jeleń, który gdzieś daleko - daleko, odezwał się kilka razy, wkrótce drugi, koło połoniny, lecz po głosie zaraz poznałem, że to nie ten, na którego poluję. Tym wyznaniom - po chwili, na drugim zboczu, odpowiedział niski bas mocnego byka, to ten kapitalny. -

Serce z emocji bije coraz silniej, mimo znacznej odległości, przy pomyślnym wietrze, szybko dążę ku ryczącemu jeleniowi.

Gdy przypuszczalnie byłem na jakie 200. kroków od jeleni byk zamilkł. - Schowany za jodłą, wyczekiwałem z zapartym oddechem w piersiach i największym napięciu nerwów, co dalej dziać się będzie.

Jelenie po cichu przeszły niewidziane, powyżej i dopiero byk odezwał się znowu na kraju zrębu. Co sił w nogach

spieszę do głosu. Słońce chowa się za daleki las i góry na horyzoncie, a zmierzch zgęstniał tak że ~~nad~~ stanie się nie pewny, za parę minut będzie Rowiec ze światłem, niezbędnym do strzału. – Na ziemię opływa chłód wrześniowego wieczora. – Strzelam, lecz bykł niespłoszony wyszedł na zrąb, dopiero gdy się całkiem ściemniło i poryczał niedaleko. Na niebie zapłonęły już pierwsze gwiazdy.

Wracam do ~~Kat~~ Kolibry. Hubczyc niepowstrzymanie odbywał swój wieczorny bieg. Pech nad pechy, znowu się z nim nie spotkałem. To niepowodzenie zaczyna mnie na serio denerwować. O spaniu ani mowy, przemyśliwam, jak uniknąć złej passy na jutrzejszy ranny podchód.

Pogoda piękna, po ciemnym, nabitym gwiazdami niebie, płynął powoli jasny Księżyc w pełni, przesłaniany od czasu do czasu, przez przelotne obłoki. Zimno. – W Kolibie ogień trzaskał wesoło, bijące ciepło promieniuje wokoło, tem przyjemniejsze że szczyt pod którym nocujemy ogarnęły mgły, pełne przejmującej wilgoci. – Stygnę jak z Tatrzańskich jarów i grabietów ogarniały potężne pieśni mistyczne ukoronowanych władców gór. – Miałem tym więcej niespokój i obawę, że słoń świeżo bykł przesłany, ryczec. – W najbliższym sąsiedztwie Kolibry, prawie bez przerwy konwersował pieśniarz. – Leżąc, nie przestawałem na myśleniu i słuchaniu, aniżeli na spaniu. –

25/IX. Już przed dziewiątą budzimy się. – Idziemy, ogarnęła nas cisza nocy, ciemnica na dworze coś okropnego, na krok nic nie widać, w której jedynie wprawne oko, wyczuwaliśmy szlak ścieżki, prowadzącej wprost w górę na szczyt. Jelenie ryczą, lecz znacznie dalej, jak w nocy, nie mogą jednak nigdzie wystrzelać znaczego mi, głębokiego brzmienia. Wszystkie inne są mnie obojętne, nie interesują mnie. Myśli kłębią się w głowie, ... a może w powtarzaniu nowych przygód miłosnych, bykł zmienił miejsce rykowiska.

Gorączkowałem w tym oczekiwaniu do 9-tej, bykł się nie odezwał. Żadne przypuszczenia, ani medytacje nie pomogą, wracamy, by zaraz po śniadaniu, w dalszym ciągu kontynuować polowanie na niego.

15 tej

Świt wpół do trzeciej, siedzę już nad zrębem. W lesie, jak zwykle o tym czasie, panuje jeszcze bezwietrzna, ~~zupełna~~ cisza. - Przed zwrotą, zaraz Tray bryki swój wspaniały koncert. Ten, który na przeciwległym skrzydle, w dużym lesie głosił swą miłość i władztwo nad swoim haremem, zdawał się być tym lesie głosił swą miłość i władztwo nad swoim haremem, zdawał się być tym przeraźnie skrzekanym. - Jeżdżę na dół do potoku, po wydeptanej przez żelezie ścieżce, nie tylko strzałą, ale podkładkie w górę, po zarośniętym zrębie, wśród kolanin, jeżyn, malinialów, suchych gałęzi i resztkych paproci, a nam tępnie w dużym lesie bez żadnej drożyny, gdzie trzeba omijać uwarnie silne klonowe i bukowe liście, tak straszne przeszkody pod nogami, było arcydziełem. - Ta oddawały mi świetnie ustugi moje krótki podkute grubym filcem. -

O ile możności, spieszę w dolinie, by się nie ściemniło. Udaje mi się wreszcie, na dole, skadzieniec kroków dojrzeć jedną sztukę, niestety stary samiec, nie rzuty. To kibic, a niżej dwie łanie i średni 12 tak, więc to też nie ten dominujący. Byk stał od czasu do czasu zarzucał wieniec na grzbiet, wyciągał pysk, ryczał, głosił bożony żew, wspaniała zawsze, potem z tłem oburzonym, rwał wściekle badylami medzy nierzeczy, z gliną. - Dalej podkładkie nie ma celu, gdyż strzelać nie zamierzam, stoję i przypatruję się tej pięknej scenie. Nagle niewidziana przeźnie sarna, w szybkim galopie, przeleciała skosem w górę ku jeleniom, w tym samym momencie łanie, a za nimi byk w pogoni, znikły za grzbietem góry.

Na dzisiejszy wieczór wszystko skończone, wracam do kolibi. - Ileż do dojścia, czy tym ~~nie~~ miał dostać na strzał jelenia, który mnie przez tyle dni wodził za nos po świecie? żeby mógł minąć jeden dzień polowania bez zdobycia upragnionego trofeum.

Po kolacji, siadłem przed kolibą, kłody z trzaskiem paliły się, wiatr rozwiał złociste iskry, które lecąc, znikały w koronach olbrzymich jodeł. - Rozmyślałem się, jak nadobo ryczały orły, jelenie, ten niestety, głosił który tak pragnąłem ustrzelić, nie ma w tym zespole. Lecz pocieszam się słowami, że wyniósł się on, gdzieś na inne tereny.

O ile jutro rano nie będzie wyjść, wracam po południu do leśniczówki by z Tamtą w innej sprawie towarzyska, próbować szczęścia. – Robimy z leśnym krótką naradę na jutrzejszy ranny podchód. Kolacja i kładę się spać. –

26/IX. Środa. Trzecia, wyrywa mnie z zaczarowanego odpoczynku ~~leśnego~~ pukanie leśnego. – Na świecie było jeszcze daleko, gdy siedziałem już na moim miejscu, na opiaku nad krzakiem. Tuż wtedy byki od wschodu na widnokręgu zjawiają się. Jedne zniżą. I poroża nieznacznie skądś i gdzie, nastąpiła tam gdzieś z nad ciemnej tej poprzecznej rozpadliny, dochodzi mnie grube, głębokie ryczenie byka. – Po możliwie dokładnym umiejscowieniu źródeł porykiwania, słucha krótkiego namysłu. Układam plan działania i kieruję się w kierunku głosu.

Pozoli dojeżdżam, wiatr i podchód w prawdziwym lesie nie były zbyt trudne, ale później, po parę kroków trzeba było omijać całe zwały stłoczonych i w dziwnych kształtach leżące gałęzie. Każdy krok musiał być starannie stawiany z największą ostrożnością, gdyż nawet najmniejsze ewentualne trzeszczenie gałązki pod nogami, było zbyt niebezpieczne. – Jelenie oddalały się, ale niestawnie reagowane w przestrzeni kanary trzymały byka, zmuszały wyraźnie kierunek ich podchodu. –

I poroża zarostem pociąg troop, troop, za nimi z bronią gotową w ręku, jednak z uwagą na kierunek wiatru, zmieniłem plan i postanowiłem zejść im drogę, ~~na dwustumetrowym przesmyku~~. Teren możliwie jak najrzadszej, ale i jak najwyższej, spiesze na przypuszczalny przesmyk, którym powinny przechodzić. Zmęczony, i stanę obficie potem, zdążyłem na czas. – Ustawiłem dobrze wiatr, w młodych jodełkach i umościłem za troq przed siebie. (Leży mnie po kilku niedoszczęśliwionych wyczekiwaniach.)

Byk odezwał się parę razy ~~[illegible]~~. – Rozpacz mnie ogarnęła, czyżby zwierz miał nie przyjść do spotkania? Potem w wyczekiwaniu, traciłem rachubę czasu. Za postrzępionego szczytami horyzontu wyłoniło się obrażone słońce, rzucając różowe promienie na drzewa i podnosty.

Nagle zdawało mi się, że coś poruszyło się za krzakiem dzikiego bzu.

34.c

Wolno podniosłem rękę i zobaczyłem rozrastający się rozgałęziony suchy konar, lecz po dokładniejszym zbadaniu, przekonałem się, że to byłka wspaniałego wieńca i łeb byka.

Ręka zaczęła mnie drgać z emocji, gdy trzymałem lornetkę przy oczach. Gdy otarł podejrzliwie w moją stronę i wietrzył. - Czuję że wrogi mam się otoczyć. Nie zdradzam się najmniejszym ruchem. Wiedziałem aż nadto dobrze, że w tej chwili wtajnie, już w ciszy może najbliższych sekund, rozstrzygną się losy naszej imprezy. - Epilog, jaki by nie miał być, nadchodził nieubłaganie. -

Był tymczasem cały w oczach, cały w chrapach, stał jak posąg z ruchy z kamienia i wsłuchiwał się. - Ruszył naprzód parę kroków, popatrzył zawietrzył i zatrzymał się znowu. Najwidoczniej badał otoczenie i wahał się. - Z powodu drzewostanu i odległości, strzał był jeszcze nie możliwy. Manewr ten powtarzał parę razy, aż wreszcie zawrócił i znikł w podszyciu. -

Przegrana, pomyślałem. - Na cóż robić, zmartwiony tym ciągłym niepowodzeniem, zarabiałem na ramię, zrezygnowany stoję i rozmyślam, nie poruszając się jednak i nie schodząc ze stanowiska. Gdy po chwili spojrzałem podświadomie w to miejsce gdzie był się skrył, nie wierzyłem oczom. - Przeleciało mi przez głowę, że mami mnie wyobraźnia. Tym samym szlakiem, którym przed chwilą wyłonił, szedł „on" znowu, - Cisnąłem (Głowa mam mokro, jeszcze w przedpołudniu Korpusu a idąc Kotyna się z bolka na bok) czapkę o ziemię, spotkanie stanęło mi przed oczami.

Jak zdobyłem kolosalny wieniec. Z daleka widzę las odnogą, ustawicznie przesłaniany coraz to innymi krzakami. Na dokładkę ocena nie była prosta, był zbliżał się do drogi, a gdy przez nią przechodził, śmiertelnym pociskiem rozstrzygnąłem o wszystkim. - (w Rejsie bujnych paproci)

Po kilku dwuletnich krokach różnił się Rhoda (a kilka wrysowanych trzaśnięć badylami, dosłyszałem) o jego śmierci. - Biegiem zdążam do niego, odległość była nie potrzebna, leży nieregularnie (wspaniały) 18 tak, na jednej łydce ma 9, na drugiej tylko 7 odnóg. (Ryciną nr 1.)

Myśl i serce wracają do równowagi. – Siadam przy mej zdobyczy i wskazuję na leśnego, który wnet nadchodzi i podziwia potężne wieńce. Kielich w Kwronie jest tak głęboki, że można go napełnić winem jak puhar. – Liczymy się, że przeładujący nas pech, został przełamany. Tutaj i prymitywne życie w Kolibie tak sowicie wynagrodzony. – Zastanawiało mnie tylko dlaczego (Tak silny zdrowy) sam ten tak wieniec

Po zdobyciu tego niedźwiedzia, z zasłużonym dowcipkiem jedliny przed południem opuszczamy Kolibę, wracamy do leśniczówki. – Liczę się na noc w ciepłym pokoju i na łóżko ze sienniczkiem, dobrze wypchanym świeżym sianem. –

Jeleń, na którego mam dziś najszczęśliwszego dnia polować, krzyczał się żywo na bardzo dużym zrębie, przeciętym dwoma potokami, albo w starym lesie, pod Połoniną. – 15.ty

20/IX. – Po trzeciej jestem na miejscu przeznaczenia. – Siadam na brzegu zrębu, dookoła panowała cisza zakłócona cisza jesienna, nie przerywana świergotem ptaszków, ani brzęczeniem komarów i muszek. Pełną piersią wchłaniam balsamiczne powietrze Knieji. – Nad górami płynie tylko rzadkie obłoczki, to ciągną na daleką wędrówkę z północy. Kluczę żurawi. Ich głosy odbijają się echem od wierchów. – Podziwiam lasy i szczyty gór, potężne ostrokoły świerku, wiecznego iglicia, w kontraście z czerwienią liści buków. – Gdzieś nie daleko burczał jarząbek i znowu cisza. – Daleko za nami pozostał kompleks spraw życia codziennego. To te radosne dni, podczas których o niczem się nie myśli, tylko wyłącznie o polowaniu. – Tu nie ma nic poza bezmiarem piękna przyrody górskiej, a wokół słonie przedziwny tych ziem

Teraz w tym dopełnia się ten kult górski, gdzieś z daleka od strony zrębu, dolatuje mnie wyraźny głos „ryk jelenia". – Ręka chwyta za broń, opuszczam się w dół trawersując zbocza, w dużym lesie, by z przeciwnej strony drogą okrężną podejść do zrębu. – Teraz już ryczą, dwie sztuki, wyróżniam wyraźnie głos pierwszego, jest to głos głębszy, o odcieniu niższy od innych głosów, ów jakby ciężkie stękanie, potem potężny ryk, krótki, urywany,

Zdradzający gniew, i brunatny wzrok, byka młodego.

Łąka jak najbliżej do zrębu, ponieważ zboże, widać zwały połamanych i spróchniałych wywrotów, na ich gnijących pniach rosną ciemno zielone mchy, i pierwsze malwy (paproci, z Repami trawy i młodych i wiekowych. – Karawie borowiny pole widzenia, miejsce za miejscem, przeglądam każdy krzak. Jak najostrożniej, poruszam się powoli, krążem łań w górę.

Zwolna światła zaczyna wzbierać byk rzuty w górze, lecz go nie widzę. – Robię jeszcze parę kroków a gdy jestem zajęty wydobywaniem nogi z pomiędzy korzeni wykrotu, tuż przed sobą dostrzegam złamanej gałązki. Momentalnie siadam na ziemi, za zwaloną brzozą, za którą jestem świetnie ukryty. –

Widzę dwie łanie, nieco dalej trzecia które wyraźnie niepodejrzewanie za pagórka i patrzą w moją stronę. – Wyglądają jak wyraźnie z daleka. Tuż znowu potężny ryk byka mego byka, który uderzył jak grom w sierpień, jest gdzieś jeszcze w starym lesie. Łanie wspokojniły się nie podejrzewając niczego, zaczynają spokojnie żerować.

Znowu ryk już znacznie bliżej, byk idzie za łaniami. – Jeżeli jest trzeciorzędnie tak dobry, jak mogę sądzić po głosie, a światła starczy, to dojdę w idealnych warunkach do strzału.

Zaczyna mnie jednak bardzo niepokoić zbytnia bliskość łań, które się różnie, powoli zbliżały się do mego ukrycia. – Wreszcie ukazał się wśród podrostów, najpierw dwójczący się wieniec potężnego 12 taka, a następnie wyłoniła się cała postać byka. Zwód byka jest silny, [illegible] go mimo dwuletniego badania, bez większego wysiłku. Byk potrząsa wieńcem ze złością, postępuje dwa trzy kroki, potem rzuty, kładzie wieniec po sobie, wsadzenie dwójczej [illegible] i namiętności.

Biję się z myślami, czy strzelać, czy należy zaczekać się na środek trofeum, mając już jeden wieniec i to tak wspaniały. – Tymczasem jedna łania zbliża się do mnie na parę kroków, dostała wiatr, i w szalonych susach pędzi do łań porwawszy za sobą pozostałe łanie i byka. –

W tem nieoczekiwany sposób, zostało rozstrzygnięte na korzyść byka, moje niezdecydowanie.

27/IX. Niebo zasnute szarymi chmurami, deszcz pada, zastanawiam się co robić, jednak pasja myśliwska przezwyciężą, idziemy. W linii cisza.

Podkład bez żadnych zmian godnych uwagi. Do leśniczówki wróciłem wróciłem
motyką, najpierw wyjęcie broni, zdjęcie rzeby, a po śniadaniu drzemka. –
Po obiedzie i 28/IX. deszcz. Mimo tej niepogody chodzę rano i wieczór do lasu na
podkłady bez Kuleja, cicha, jakby martwa. Były to bezowocne spacery po Kuleji,
ze zbrojną bronią pod pelerynę, po deszczu i błocie. – Żwirnie przysłał mówi
„Lubię rybak i mokry myśliwy dlatego warta."
29/IX. Deszcz padał bez ustanku podkłady bez żadnych przeżyć.
30/IX. – Wilki, które się pokazały w rewirze, zepsuły rykowisko. – Po południu
idę w stronę „Krzyżowisk" zapędziłem się dość daleko. Odezwał się daleko, tylko
jeden byk, średnim głosem. Stąpa niedaleko nad strzegiem dwoje potoków po
prawej mam wiadki drzewostanu zaś po lewej stronie nie wielki zrąb, spodzie-
wałem się że może lada jakiś płowy zwierz będzie ciągnął. Nadzieje zawiodły,
widziałem tylko widłaka.

Zrobiło się późno, wracam ścieżką podkładową, wóz ponad głęboki
wąwóz, starym drzewostanem bukowym, o dość gęstym podszyciu. Niespo-
dziewanie na ścieżkę wyłazi o kilkanaście kroków odemnie, duży czarny
zwierz. Było już tak ciemno, że przez dużej czarnej plamy nie rozróżnić
nie mogłem, naturalnie myślałem, że dzik jedenastak. Zerwałem
Karabin z ramienia odbezpieczyłem, i w ułamku sekundy się składam,
Krzyża w lunecie wogóle nie widzę, patrzę po za lunetą, zwierz stoi dalej,
próbuję po raz drugi, w lunecie nic nie widać. W tym momencie zwierz
wspiął się na tylnych łapach, obrócił mniemam, wolno znowu spuścił się
na wszystkie cztery nogi i zredł nadół ze ścieżki do potoka; wtem
wtem dopiero zdałem sobie sprawę, że miałem przed sobą dużego nie-
dźwiedzia, a nie jak przypuszczałem dzika. –

Załowałem że mając w ręku świetnie ostrzelany Karabin nie zaryzykowa-
łem strzału na tak krótką odległość, po pod lunetę po szyję, gdyż mimo ciemna
orjentowałem się, gdzie jest przód zwierza. Niestety „mówi się przepadło", nie było
mnie dane wykorzystać tak rzadkiego spotkania.

1/X. – Rodnia wybrałem szukać za wczorajszym niedźwiedziem. Przedtem wszystkie
miejsca porośnięte malinniakami, badałem dokładnie przez szkła miejsca nie-
miejsca wszystko na darmo, tylko w jednym potoku spotkałem świeży trop, wszedł między
nie znałki za poprzednim miejscem. Jego ranka dwa ryczą jelenia

36.a

nie zwracam najmniejszej uwagi, zajęty jedynie myślą i poszukiwaniem niedźwiedzia. – Już dobrze po 8j. wyszedłem ze starego lasu skąd ciągnął się długi zawalony zrąb po przez głęboki potok na przeciwległy stok.

Zmęczony i spocony, oparłem się o starą jodłę (potężną), wypoczywając, wsłuchiwałem się w panującą ciszę. Obrane przez nas miejsce, było jakby wygodną czatownią. Siadłem, kładę broń na kolanach i zamieram w bezruchu. Cisza zupełna, jelenie już nie ryczą, gdzieś wysoko słyszę klucz ciągnących gęsi dzikich. Tak w zadumie o przeżytych wrażeniach przesiedziałem przeszło godzinę. – Powtarzam znowu staranie, przegląd zrębu, w tem zwrok mój zatrzymał się w dole w potoku na dużej czarnej plamie, której do tej pory nie zauważyłem. Po dokładnym zbadaniu przez lornetę, przekonałem się, że plama ta to duży niedźwiedź, który idzie wolno na przeciwległy stok zrębu w gęste krzaki maliniaków. – Odległość w linji powietrznej wynosiła spewnością do 500 metrów. – Iść w zawalony kłodami i gałęziami zrąb było by nonsensem, pozatem i wiatr był nie pomyślny i uniemożliwiał podchód z tej strony. Układam wobec tego inny plan, cofam się do dużego lasu, obchodzę lasem zrąb, pół idąc a pół biegnąc aby jak najprędzej i podchodzę niedźwiedzia z góry na dół krajem lasu i zrębu, na przeciwległym stoku. – Rozpocząłem jeden z najbardziej emocjonujących podchodów w mym życiu myśliwskim. Z początku las był czysty, ale im bardziej schodziłem ku dołowi, co parę kroków trzeba było omijać, całe masy złomów i suchych gałęzi, każdy krok musiał być obliczony i stawiany z największą ostrożnością. W pół drogi, z poza drzew, zacząłem przegląd zrębu, ujrzałem obrazek jakby z epoki jaskiniowej. Z potoka po szutrowisku pomiędzy bryłami kamieni, wyłaził i szedł wolno w kierunku do mnie, duży, prawie czarny niedźwiedź. – Na strzał do tak poważnego zwierza, było jeszcze za daleko, kombinowałem jakby najciszej i niespostrzeżenie podsunąć się do niego, lecz mimo pomyślnego wiatru sprawa była nie łatwa. Zacząłem dalsze mozolne posuwanie się w dół. Nie wziąłem tu jednak pod rozwagę, że w chaszczach, maliniakach i bujnych burzanach jakie są w jesieni w wysokich górach, mogę niedźwiedzia idącego, nawet na nie wielką odległość, wogóle nie zobaczyć.

Zeszedłem wreście wolno i cicho do samego potoka, misia niestety nigdzie nie było. Długo jeszcze stałem, lecz niestety bez skutku. – Dopiero po powrocie do leśnego, który z naszej czatowni, przypatrywał się memu podchodowi, powiedział mnie, że niedźwiedź skoro tylko wyszedł z potoka, stał, medytował, a potem skręcił i poszedł dołem po nad sam potok w przeciwną stronę. Dlatego się z nim rozminąłem. – Było to moje trzecie z rzędu spotkanie z niedźwiedziem, w tym między wojennym okresie, gdzie niestety znowu do strzału nie doszedłem.

Po południowy podchód bez żadnych specjalnych emocji i wrażeń. -
2/X. wybrodziny rano jak zawsze. Najpierw przy pierwszym świetle
dziny bardzo daleko na stoku drugiej góry, lecz z trzema wardiakami, ze
z powodu odległości mowy o strzale nie ma. - Po tej spotykamy na nie
wielkiej halizinie rudel z 5. klz i 2 rogacy, też dwa słabe zrostaki, nie
strelam.

15 tej
Koło pół do trzeciej usadowiłem się wygodnie w [redacted] starym drzewostanie
na kłodzie, pod szczytem góry. - Pogoda dobra, bardzo podchodziło. - W myśli
li przeżywałem wszystkie spotkania tegorocznego rykowiska. Kopiero dobrze
po trzeciej głos ryczącego byka, przerwał moje rozmyślania. - Po głosie zrań-
ję go na przeciętnego 12 taka. Doniewar godzina wczesna, a odległość nie
daleka, niedobrze ciekawością, czy moja ocena trafna, idę powoli w tym
kierunku. -

Jestem już od byka niezbyt daleko, lecz wysokie i gęste podrosty,
nie pozwalają się dostrzec. - Nagle powyżej niedaleko pierwszego odezwał
się drugi jeleń. Podbijam się ostrożnie krok za krokiem, podchód robi
się coraz ciekawszy, i bardziej emocjonujący. - Z powodu gęstwin i bar-
ków na wszystko kan, znajdujących się w pobliżu, dalej podchodzić nie po-
dobna. - Byk wyszedł wzdłuż jakiejś kamiennej wzdłuż, odgraża się podko-
drzewiu rywalowi, Tymczasem, biega tam i z powrotem, odgraża się wprost
zatemu światu.

Stoję w najwyższym podniecieniu, kulony i przyciśnięty do buku,
Kurczowo trzymam gotowy do strzału karabin, w oczekiwaniu dalszych wypadków.

Teraz wyraźnie słyszę dwojakie rzykowki. Byki rzucą zdanie bez przerwy gniewnie tłumacz
wyzywanie nastąpowało po wyzywaniu, groźba groźbę, z pewnością wymyślały
słowa od ostatnich w języku zdecydowanie

i skrzały się do siebie. - I nadludzkim napięciem nerwów, wyczekuję co da-
lej nastąpi, jak się to skończy a przedewszystkim jakie byki mają wieńce. Na-
raz usłyszałem groźny, gwałtowny ryk, a liście na krzakach zadrżały,

następnie szalony łomot, trzask łamanych gałęzi, ciężkie posapywanie i głośne uderzenia rogów. –

Byki zaczęły straszną walkę, której niestety, nie było mi dane zobaczyć z powodu gęstych podrostów, – nie mogłem też tej chwili wykorzystać do dalszego podchodu, gdyż przez krzaki dojrzałem ruch, podniosłem szkła do oczu, widzę łeb łani i tuż za nią napierający słaby 10. tak, kibic, który widocznie próbował skorzystać z tego zamieszania.

Przeżywałem niebywałe emocje, słysząc walczące byki tak blisko przed sobą. – Po chwili, druga łania podeszła do mnie na parę kroków, zwietrzyła mnie, skoczyła do ucieczki, i wszystkie jelenie poszły za nią, skosem pod górę uboczą, tak, że byków niestety – wcale nie zobaczyłem.

Było to emocjonujące przedstawienie, tylko szkoda, że za spuszczoną kurtyną, – Mego napięcia nerwów, ani wrażenia którego doznałem, nie potrafię opisać, słysząc tą zaciętą walkę na śmierć i życie, tych potężnych, a zazdrosnych o płeć piękną, króli gór. –

Ochłonowszy z tych nie codziennych wrażeń myśliwskich, wracałem do leśniczówki, gdzie musiałem wszystko, o tym wyjątkowym spotkaniu, ze wszystkimi szczegółami opowiadać. –

Spotkanie walczących jeleni pod koniec rykowiska, należy do rzadkości byki są zmęczone rykowiskiem, zatem nie są już tak agresywne. –

3/X. – Rano wychodzimy jak zawsze jeszcze po ciemku. – Górska knieja objęła nas w swoje objęcia, i owionęła odurzającym wilgotnym zapachem, zwiędłych liści, mchów, i grzybów, tym tak bardzo charakterystycznym zapachem, który myśliwego upaja i podnieca. – Siadłem na pniaku pod grubym lasem, czekałem i słuchałem gdzie jelenie będą ryczeć, i obserwowałem duży zrąb, leżący poniżej ~~[illegible]~~ i naprzeciw na drugim stoku. W powietrzu cisza i spokój, mego obserwatorium wszystko cudownie uperlone rosą. – Naraz zauważyłem pewien niepokój i popłoch, między łaniami i sarnami które dotychczas spokojnie żerowały na zrębie, i ich nagłą ucieczkę. – Szukając przez szkła przyczyny, wkrótce ją odnalazłem, z gęstych

młodników leżących na górze ponad zrębem na przeciwnej stronie, wyszły dwa duże wilki, które długi czas stały niezdecydowane co począć. – W linji powietrznej było do nich spewnością około sześćset kroków. Chcąc obejść zrąb, by się do nich na strzał zbliżyć, trzeba by zrobić może dwa kilometry drogi, a w dodatku wiatr wiał by wprost ze mnie w stronę wilków. – Wobec tak niepomyślnych okoliczności, nie pozostawało nic innego jak czekać na miejscu, liczą, że może zejdą do potoka, względnie przejdą przez zrąb i zbliżą się do mnie choćby na daleki strzał, tym bardziej że wyszedłszy na zrąb, miały kierunek w moją stronę. – Po pewnym czasie nasłuchując, wietrząc i rozglądając się na wszystkie strony zaczęły wolno schodzić ku potokowi, lecz po stu kilkunastu krokach, zmieniły kierunek, skręcając w bok i truchłem zniknęły mi w młodnikach z których wyszły. –

Na tak daleki strzał, nie chciałem ryzykować, by nie robić niepotrzebnego chałasu po zrębie, na którem wiedziałem że wychodzi dobry 14. tak. – Przeszedłem jednak na drugą stronę i pochodziłem po młodniku do którego wilki weszły, by przynajmniej w ten sposób postraszyć i zaniepokoić tych nieproszonych i niepożądanych a zawsze tak bardzo niebezpiecznych dla płowej zwierzyny rabusiów. Uszły niestety cało, a ja zostałem pozbawiony tak upragnionego i rzadkiego trofeum. –

Kiedy w drodze powrotnej byliśmy około półtora kilometra od leśniczówki, wysuwa się z gąszczu i przechodzi sarna przez drogę oglądając się za siebie. (przed nami) – Na każdy wypadek, odbezpieczam broń i się składam, za nią dąży druga, a trzecia sztuka rogacz, a gdy ujrzałem czarną masę między łyżkami, szybko mierzą po szynie po pod lunetę i ciągnę za spust. – Rogacz zamarkował strzał wierzgnięciem tylnymi badylami i wskoczył po drugiej stronie drogi w gęste młodniki. –

Na strzale ciemna farba, wskazuje strzał spóźniony, czekam dwadzieścia minut i rozpoczynam szukanie postrzałka. Idę za farbą, farba wyraźnie znaczy drogę jego ucieczki, widzę z niej, że szedł

całkiem wolno, powinienem wnet dojść do niego. — Przepycham się jak najciszej przez zwartą gęstwinę, naraz słyszę przed sobą kilkakrotnie w jednym i tym samym miejscu trzask łamanych gałązek i posuszu, zwiastujący myśliwskiemu uchu ostatniej chwile, śmiertelnie ranionego zwierza. Po sekundzie ucichło wszystko. — Teraz serce przepełniło przeświadczenie, że rogacz leży.

Zbliżam się do tego miejsca, leży już nie żywy, bardzo dobry szóstak, wprawdzie rożki tylko 22 ctm, wysokie lecz bardzo grube, prawie pod sam wierzch ładnie uperlone, o ciemnej barwie. — Rycina N. 2

Po południu wychodzę sam, do rewiru „Wysoki-Werch". Franciszek zostaje, pakuje moje trofea, bo jutro nieodwołalnie powrót do zajęć codziennych. Przed ~~trzecią~~ 1,5 jestem na miejscu, Pogoda dobra, bardzo pochłodniało, Krajobraz pogrążony w ciszy, ma w sobie coś z bajki. Jelenie jednak nie ryczą. Podchód, został bez wrażeń i emocji.

4/X. — Ostatni ranek, cel mego dzisiejszego podchodu, to duży zrąb pod granicą „Wekliny". —

Na zrębie cisza, ~~[illegible]~~, Rykowisko się kończy, jelenie ryczą słabo, tylko gdzie niegdzie odzywają się młode byki, wysokim cienkim, bekliwym głosem. — Doczekawszy się dnia, widzę dobrego rogacza. Żądza zdobycia ~~[illegible]~~ tych kapitalnych porostków spowodowała decyzję. — Podchodę zrębem możliwie jak najostrożniej, a gdy zbliżyłem się na jakie 90. kroków, strzelam. — Huk odbił się sucho od starodrzewia i zboczy. — Rogacz po trzech gwałtownych skokach, zapadł się w burzanach. — Spiesznie przedzieraw się przez gmatwaninę chwastów i maliniaków. — Czerwona plama odbija się od otaczającej zieleni. Leży. ... Rożki wysokie, wąsko rozstawione, grube, bardzo ciemne, pięknie uperlone, zaliczam je do kapitalnych. Rycina N. 3.

Leśny bierze rogacza. Wracamy, grzbietem popod granicę, obserwując wszystko daleko dookoła. — Szczyty gór, świeciły się już od pier-

wszych promieni słońca. – Pod szczytem, na połoninie, – przeciwległej góry widzę, jak gruby jeleń, z powodu dużej odległości, mimo szkieł, ocenić go nie mogę, – mający przy sobie niezwykle dużo łań, bo aż sześć sztuk, gniewał się, bił wieńcem po krzakach, straszył i odpędzał, dwa młode byki kibice, które ciągle podkradały się do haremu tego starego wasala, by choć ukradkiem zakosztować trochę rozkoszy miłosnych.

Władca i pan, pokrył w tym czasie dwa razy jedną łanię, również jednemu kibicowi udało się to raz zrobić. – Miałem świetny obraz prawdziwego rykowiska. – Przypomniał mnie się żywo film, pokazujący – „Hirschbrunft in der Schorfheide". –

W podniosłem nastroju wracam do leśniczówki, korne dzięki znosząc do naszego patrona, za jego łaskę, której zawdzięczam, że padła na mnie ta wielka wygrana. –

Tymi trzema trofeami, zakończyłem tego roczne rykowisko, tak pechownie rozpoczęte. – Po wczesnym, smacznym objedzie z pstrągami, tym przysmakiem wysokich gór, żegnam się z całym personalem lasowym. – Odjechałem, wywożąc potężny wieniec i dwie pary bardzo dobrych rożków sarnich które zajęły godne miejsce w moim zbiorze, na ścianie mego mieszkania.

Jak co roku, żal mi było opuszczać tę przepiękną część naszego kraju, Po drodze podziwiam wspaniałą panoramę, z tą przepiękną krainą wrażeń myśliwskich i marzyłem, by mi było dane do tego eldorado w roku następnym znowu przyjechać.

Rykowisko tegoroczne ukazało w całej rozciągłości, piękno i grozę, ciężki trud i niewygody i radosne emocje polowania. – Takie to są góry nasze, tajemnicze, uroków pełne. – Nigdy się nie wie czy po wielu często daremnych trudach, niespodziewane spotkanie nie wynagrodzi wszystkich zawodów. –

Wywiozłem nową wiązankę wspomnień i wrażeń, które

z każdego rykowiska zostają niezapomniane. —
Tego roczne rykowisko było bezsprzecznie jedno z najbardziej [redacted] urozmaicone w spotkania i przeżyte emocje. —

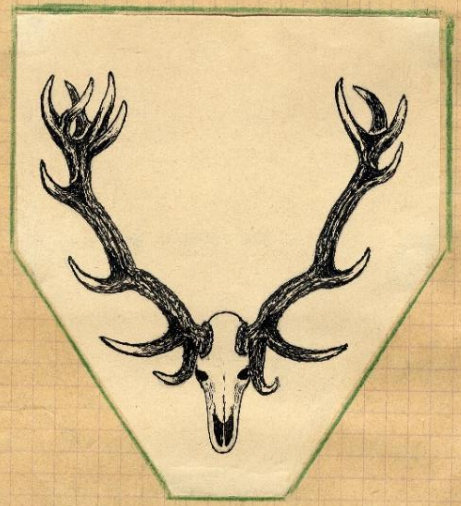

Rycina N°1.
Do strony
34.c

Rycina N°2.
Do strony 40.

Rycina N°3.
Do strony 40.

VII Na Upatrzonego. strona 186 strona 110. 1 43

~~Sądowa - Wiśnia~~

W Sądowej Wiśni teren łatwy, podchody ~~dosyć~~ emocjonujące z powodu zaszanowanego zwierzostanu, i dużej ilość sarn ~~w czym były i dobre rogacze~~. Zaraz po przyjeździe południowym pociągiem miejscowy leśniczy u któregp mam przez tych parę dni mieszka daje mi różne wskazówki, jednak z wyraźną ~~xxx~~ prośbą by strzelać tylko do dobrych rogaczy, resztę ostateczny objaśnień i informacji udziela mi rewirowy leśny, który dosyć jest zorientowany co do ilości, i jakości rogaczy w łowisku. Wspomina ~~mi~~ specjalnie o jednym starym rogaczu, o którym wyraża się z pewnym namaszczeniem i powagą. ~~Rewirowy~~ Rewir znałem z lat poprzednich idę bez przewodnika na ten pierwszy popołudniowy podchód., zorientowany zupełnie o ostoji wskazanego rogacza na którego postanawiam przedewszystkim polować. Na przemian Chodzę, i siedzę we wskazanym mi przez leśnego miejscu, widzę różne sztuki lecz o legendarnym rogaczu niestety ani znaku. Wracam po ciemku nieco zwątpiony na noc do leśniczówki, mając parę dni polowania przed sobą, pocieszam się jednak że jutro także dzień i może będzie lepiej , byłoby to za piękne i łatwe, dostać zaraz pierwszego dnia upatrzonego trofeum.-

Na drugi dzień ~~dzwonek budzika budzie mnie~~ o drugiej, zrywam się, wyglądam przez okno, wiatr, pochmurno, zmiana na świecie, obawiam się deszczu. Wychodzę z leśniczówki zaczyna padać drobny deszczyk. Nie zraża mnie to, wobec tej zmiany pogody, postanawiam szukać rogacza w dużym lesie. Siadam na linii w przypuszczalnym miejscu jego przechodów. Obieram stanowisko pod okapem przysadzistej sosny. Teren przejrzysty, widzialność dosyć daleka. Karabin, lunetę i szkła trzymam schowane pod peleryną. Wiatr ścichał Deszcz się poprawia= pada zmarowo i monotonnie zaczynam powoli nasiąkać wilgocią, ~~z kapelusza już wprost leje się ciurkiem~~. Siedzę tak okoły 3 kwadransy, wsłuchuję się w szum sosen i szmer padającego deszczu, naokoło siebie nic

foto gajówki

43. V. N. VIII.

co jest zupełnie zrozumiałe

44

Nr VIII.

[illegible]

[illegible] wiśni teraz łatwo, podchody [illegible] emocjonujące z po-
[illegible]zaszanowanego zwierzostanu, dużej ilość sarn [illegible]
[illegible] rogacze. Zaraz po przyjeździe południowym pociągiem
[illegible] leśniczy u którego mam przez tych [illegible] dni mieszka-
[illegible] mi różne wskazówki, jednak z wyraźną [illegible] prośbą by strzec
[illegible] tylko do dobrych rogaczy, resztę ostateczny objaśnień
[illegible]formacji udziela mi rewirowy leśny, który dosyć jest
[illegible]atowany co do ilości, jakości rogaczy w łowisku. Wspomina
[illegible]ecjalnie o jednym starym rogaczu, o którym wyraża się
[illegible]nym namaszczeniem i powagą. [illegible] Renio znałem z lat
[illegible]dnich idę bez przewodnika na ten pierwszy popołudniowy
[illegible]ód., zorientowany zupełnie w ostoji wskazanego rogacza
[illegible]rego postanawiam przedewszystkim polować. Chodzę, siedzę
[illegible]kazanym mi przez leśnego miejscu, widzę różne sztuki lecz
[illegible]endarnym rogaczu niestety ani znaku. Wracam po ciemku nie-
[illegible]tpiony na noc do leśniczówki, mając parę dni polowania
[illegible] sobą, pocieszam się jednak że jutro także dzień i może
[illegible]e lepiej, byłoby to za piękne i łatwe, dostać zaraz pier-
[illegible]o dnia upatrzonego trofeum.-

[illegible] drugi dzień dzwonek budzika budzi mnie o drugiej, zrywam
[illegible]wyglądam przez okno, wiatr, pochmurno, zmiana na świecie,
[illegible]am się deszczu. Wychodzę z leśniczówki zaczyna padać drob-
[illegible]szczyk. Nie zraża mnie to, wobec tej zmiany pogody, posta-
[illegible] szukać rogacza w dużym lesie. Siadam na linii w przypusz-
[illegible]m miejscu jego przechodów. Obieram stanowisko pod [illegible] [illegible]
[illegible]. Teraz przejrzysty, widzialność dosyć daleka. Karabin z lu-
[illegible] szkła trzymam schowane pod pelerynę. Deszcz się poprawia
[illegible]am powoli nasiąkać wilgocią, zapalam już [illegible]
[illegible]rgiem. Siedzę tak około 3 kwadransy, wsłuchuję się
[illegible]szczem i szmer padającego deszczu, naokoło siebie nic

jednak nie widzę- W duchu myślę sobie: to nonsens tu moknąć, to przecież wszystko beznadziejne, czy nie lepiej byłoby siedzieć w suchym pokoju i czekać pogody, ~~bo przysłowie mówi: suchy rybak i pokry myśliwy diabła wart~~, lecz nie, pasja, a raczej tak zwana żyłka myśliwska nakazuje mi wytrwać na posterunku. Zaczynają mnie z tego siedzenia w bezruchu już boleć kości, nagle drgnąłem, (dosyć już miałem tego wyczekiwania i na twarz skapującej wody) oczom nie wierzę, na daleką odległość widzę ~~dwie~~ dwie ciągnące sztuki szybko wyjmuję szkła, do licha zapocone, przecieram i poznaję pierwsza koza, a druga rzeczywiście dobry rogacz. Nim jednak zdołałem wyjąć karabin z pod namokniętej peleryny, rogacz znikał mi za brzegiem potoka. Prędko zacząłem w tę stronę podchód, niestety bez skutku, wyniósł się i ulotnił jak kamfora. Zdałem sobie sprawę, że na dziś rano dalszy trud daremny. Wracając do domu widziałem po drodze jeszcze 3 kozy i jednego widlaka. ~~Wróciwszy~~ W domu najpierw ~~przedewszystkim~~ wielkie suszenie i czyszczenie, a po śniadaniu ~~Dalsze Łowie~~.- miły wypoczynek.

Następne cztery podchody odbywam uparcie w to samo miejsce; niestety przechodzą bez żadnych wzmianki godnym wrażeń. Prześladuje mnie dziwny jakiś pech. Wobec tego postanawiam zmienić teren polowania, biorę leśnego jako maskotę i idziemy w inną część rewiru. Widzimy różne sztuki, na małym zrębie po wiatrołomie spotykam rogacza, szóstak o dosyć wysokich różkach, może trochę cienkie lecz postanawiam strzelać by w ten sposób przełamać prześladującego mnie pecha. Rogacz po komorowej kuli padł na miejscu. Poroże nie kapitalne ale lepsze niż wyglądało (na głowie za życia) ✓ W każdym razie humory nam się trochę poprawiły. Mamy jeszcze przed sobą dwa ranne i jeden wieczorowy podchód. Pogoda a znowu piękną i gorącą. Rano po ciemku jestem pod ścianą lęstej kultury, w przypuszczeniu, że sarny tędy powinny wychodzić i wracać z łanu koniczyny, W przyrodzie absulotna cisza, zaczyna dnieć, światła powoli przybywa, lekka mgła unosi się nad kulturą. Co chwila badam przez szkła łan koniczyny. Widoczność jeszcze bardzo słaba. Na wschodzie zaczyna niebo trochę różowieć, mgła opada, będzie pogoda. Wszystko mokre od

17. V. IX.

46

...nak nie widzę. W duchu myślę sobie: to nonsens tu mokną, to
...ciej wszystko beznadziejne, czy nie lepiej byłoby siedzieć
...uchym pokoju i czekać pogody, co przysłowie mówi: suchy rybak
...ry myśliwy [illegible] wart, lecz nie, pasja, a raczej tak zwana
...ka myśliwska nakazuje mi wytrwać na posterunku. Zaczynają
...e z tego siedzenia w bezruchu już boleć kości, nagle drgnąłem,
...om nie wierzę, na daleką odległość widzę ~~dwie~~ dwie ciągnące sztuki
...tko wyjmuję szkła, do licha zapocone, przecieram i poznaję
...rwsza koza, a druga rzeczywiście dobry rogacz. Nim jednak zdoł-
...am wyjąć karabin z pod namokniętej peleryny, rogacz zniknął
...za brzegiem potoka. Prędko zacząłem w tę stronę podchód, nies-
...y bez skutku, wyniósł się i ulotnił jak kamfora. Zdałem sobie
...wę, że na dziś rano dalszy trud daremny. Wracając do domu
...iałem po drodze jeszcze 3 kozy i jednego widlaka. ~~Wróciwszy~~
...o domu ~~przedewszystkiem~~ wojpiem wielkie suszenie i czyszczenie, a po
...daniu ~~[illegible]~~ - miły wypoczynek. [illegible]
...astępne cztery podchody odbywam uparcie w to samo miejsce;
...ety przechodzę bez żadnych wzmianki godnym wrażeń. Prześladu-
...nie dziwny jakiś pech. Wobec tego postanawiam zmienić teren
...wania, biorę leśnego jako maskotę i idziemy w inną część rewi-
...Widzimy różne sztuki, na małym zrębie po wiatrołomie spotykam
...cza, szóstak o dosyć wysokich rożkach, może trochę cienkie
...postanawiam strzelać by w ten sposób przełamać prześladujące-
...nie pecha. Rogacz po komorowej kuli padł na miejscu. Poroże
...kapitalne ale lepsze niż wyglądało za życia na głowie. W każdym razie
...ry nam się trochę poprawiły. ~~Mam~~ Jeszcze przed sobą dwa ranne
...len wieczorowy podchód. Pogoda ~~[illegible]~~ znowu piękna i gorąca.
...po ciemku jestem pod ścianą gęstej kultury, w przypuszczeniu,
...rny tędy powinny wychodzić i wracać z łanu koniczyny. W przy-
...u absolutna cisza, zaczyna dnieć, światła pow li przybywa,
...mgła unosi się nad kulturą. Co chwila badam przez szkła łan
...zyny. Widoczność jeszcze bardzo słaba. Na wschodzie zaczyna
...trochę różowieć, mgła opada, będzie pogoda. Wszystko mokre od

rosy. Teraz już przez szkła odróżniam żółte plamy na koniczynie, lecz jeszcze światła za mało, by poznać który rogacz, a która koza. Co chwilę badam całe pole widzenia. Na ~~końcu~~ Rowiszu jest osiem żółtych plam, zdaje mi się, że w tem 3 rogacze, lecz niestety nic godnego kuli. Przykładem znowu szkła do oczu i widzę po mej prawej kozę wysuniętą do połowy z zielonej ściany kultury, ogląda się za siebie, w mgnieniu oka przelatuje myśl: może to on za nią stoi i za chwilę wyjdzie na jasne, po chwili najpierw koza, a za nią małe wyszło na koniczynę. Przypuszczenia i moje marzenia okazały się niestety fałszywe. Teraz cały łan koniczyny, uperlony kroplami rosy jest zalany złotym promieniem wschodzącego słońca. W różnych miejscach siedzą pojedyńczo zające i dziesiąć sztuk sarn, cudowny obrazek, lecz niestety między nimi upragnionego nie ma. Widzę przez szkła wracającego ze swej wyprawy lisa. Mykita nie lubi rosy, stąpa podnosząc wysoko łapy, kitę zamoczoną trzyma wyprężoną do góry. Nie strzelam by nie płoszyć sarn w słabej nadziei, że może przecież wyczekiwany rogacz jeszcze wyjdzie. Sarny zaczynają z chodzić z pola do lasu, i ja też wycofuję się z mego stanowiska, by jeszcze spróbować szczęścia w dużym drzewostanie. Spotkałem tam cztery sztuki lecz nie było w tym szukanego przeze mnie rogacza. Robi się gorąco, tysiące muszek i komarów tańczy w powietrzu. Trzeba wracać, zwierzyna już pochowała się po gąszczach i ułożyła na dzienny spoczynek. Zaczyna mnie ogarniać zwątpienie, zastanawiam się czy nie zmienić planu i polować w innych częściach rewiru. Gdyby nie to, że go widziałem pierwszego ranka, wątpiłnym w ogóle w jego egzystencję.

Wróciwszy do leśniczówki zastaję leśniczego. Opowiada mi, że widział Tego rogacza idącego ze starego lasu w kulturę po drugiej stronie której ja stałem. Był też pewny że wyjdzie na koniczynę i spodziewał się, że lada chwila strzału. Po tym opowiadaniu postanawiam nie zmieniać planu, stawiam wszystko na jedną kartę, ostatnie dwa podchody poświęcam temu rogaczowi. Konsekwencję, cierpliwość i wytrwałość tak często mi już św.Hubert wynagrodził.

wać, że nie poszedłem na podchód w inną część ~~rewiru~~ Łowiska. Staję n
na środku drogi zupełnie nie zakryty, patrzę na zegarek
5.40. Gdy schowałem zegarek i ~~[illegible]~~ podniosłem wzrok,
jakby nagle z pod ziemi wyrósł w dużym lesie między sosnami
na mniej więcej 90 kroków ~~stoi~~ rogacz. Na badanie przez szkła
nie ma czasu, po dobrych różkach gołym okiem poznałem, to
"on" wietrzy za czymś po ziemi. Nie było chwili do stracenia.
Momentalnie się złożyłem w skundzie krzyż lunety był na jego
komorze, palec pociągnął spust, huk strzału rozniósł się po
lesie. Rogacz skoczył po strzale i galopem zaczął iść w stron
kultury, jednak skoki jego są coraz niższe, i krótsze, a ~~dało~~ ciało coraz bar-
dziej obniża się ku ziemi. Śmiertelnie trafiony więc drugi
raz nie strzelam. Po kilkunastu metrach pada nie żywy. Prędko
jestem przy nim, prawie kapilne różki szóstaka zdobią jego
piękny łeb. Otrzymał nieco niską kulę komorową. Do strzału
przybiegł leśny; z daleka pyta - jaki? a zobaczywszy go głośn
woła: "to, to on".- Dziękowałem św.Hubertowi za to piękne
trofeum i wynagrodzenie mojej wytrwałości, prawie w ostatniej
chwili polowania.

Teraz szybki powrót do leśniczówki. ~~W domu~~ obcinamy głowę
na wygotowanie niema czasu, uczynię to ~~w domu~~ w domu. Prędko się
przebieram i po wyczyszczeniu broni pakuję rzeczy. ~~Zegnam~~
~~się z leśniczym i personelem~~, o 10.40 wsiadam do pociągu
~~[illegible]~~. Nowa ~~Świeża~~ ~~[illegible]~~ wspomnienia dwie pary
ładnych ~~nowych~~ rożków zawisło na ścianie mego mieszkania,
wśród wielu innych trofeów.-

52

...ać, że nie poszedłem na podchód w inną część ~~[illegible]~~ łowiska. Staję w
...środku drogi zupełnie nie zakryty, patrzę na zegarek
...40. Gdy schowałem zegarek i ~~[illegible]~~ podniosłem wzrok,
...akby nagle z pod ziemi wyrósł w dużym lesie między sosnami
...a mniej więcej 90 kroków ~~[illegible]~~ rogacz. Na badanie przez szkła
...ie ma czasu, po dobrych różkach gołym okiem poznałem, to
...on" wietrzy za czymś po ziemi. Nie było chwili do stracenia.
...omentalnie się złożyłem wiekundzie krzyż lunety był na jego
...omorze, palec pociągnął spust, huk strzału rozniósł się po
...esie. Rogacz skoczył po strzale i galopem zaczął iść w stron
...ultury, jednak skoki jego są coraz niższe, a ~~[illegible]~~ ciało coraz bar-
...ziej obniża się ku ziemi. Śmiertelnie trafiony więc drugi
...az nie strzelam. Po kilkunastu metrach pada nie żywy. Prędko
...estem przy nim, a prawie kapilne różki szóstakowe zdobią jego
...ękny łeb. Otrzymał nieco niską kulę komorową. Do strzału
...rzybiegł ~~[illegible]~~ a daleka pyta - jaki? a zobaczywszy go głośn
...ła: "to, to on".- Dziękowałem św.Hubertowi za to piękne
...rofeum i wynagrodzenie mojej wytrwałości, prawie w ostatniej
...hwili polowania.

...Teraz szybki powrót do leśniczówki. ~~[illegible]~~ obcinamy głowę
...a wygotowanie niema czasu, uczynię to ~~[illegible]~~. Prędko się
...zebieram i po wyczyszczeniu broni pakuję rzeczy. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, o 10.40 wsiadam do pociągu
~~[illegible]~~. Świeża ~~[illegible]~~ wspomnienia dwie pary
...adnych ~~[illegible]~~ rożków zawisło na ścianie mego mieszkania,
...śród wielu innych trofeów.-

Stron 114

P. III.
Do strony 24.

Pierwszy rogacz
z dubletty w
„Średniej-Tśi".

Jeleń przyjechał!

52b

√ № XI.

Do strony 65.

„leży bardzo dobry nieregularny 16. Tak."

√ XII.

Do strony 65.

„bardzo regularny foremny 12. Tak.

VIII.

27/IX. 1926.

Obudziłem się o północy, wyglądam przez szparę w ścianie koliby. Na świecie panowała cisza, jakoby świat zamarł. Niebo skrzyło się milionem gwiazd. – Do wstawania mam jeszcze prawie dwie godzin czasu. – ~~Tysiące~~ Moc myśli krąży po głowie, którędy pójść na dzisiejszy podchód i czy przezemnie upatrzony jeleń będzie ryczał na swoim wczorajszym miejscu nie dały mi zasnąć. – Wstałem ~~też na pół godziny~~ wcześnie ~~przed dzwonkiem budzika~~. Prędko tyk herbaty i ruszamy razem z leśnym w kierunku pod połoninę.

Ścieżka którą idziemy wije się stromo, biegnie w głąb kniei między ścianami grubego lasu. Przed nami potok huczy, płynąc w dół po kamieniach i głazach. – Po drodze sterczały kikuty zmurszałych buków, leżały wypróchniałe jodły, powalone przez wichry. W bardziej zawalonych miejscach świecę latarką. Ani jeden dźwięk ani szmer nie przerywał monotonnej ciszy, ani jeden ruch nie mącił bezwładu który ogarnął ziemię, niebo i wszelkie żywe stwory. Tylko od czasu do czasu słyszałem dalekie hukanie puchacza, było to potwierdzeniem, że znajdujemy się w głębokiej kniei. –

Droga była ciężka, ciągle pod górę, co chwila trzeba było przełazić z wielkim wysiłkiem kłody leśnych kolosów leżących w poprzek naszej ścieżki. – Zmęczeni długim i tak uciążliwym marszem, dobrnęliśmy wreszcie pod połoninę. Skryłem się między dwoma bukami i usadowiłem na pniaku.

Powiodłem okiem po gwiaździstym niebie. Ciemno, nic nie zwiastuje jeszcze świtu. Dopiero po pewnym czasie wschodnia strona zaczęła lekko blednąć. Gwiazdy pogasły, zbliżała się

chłodna godzina świtu. Przykry dreszcz wwiercał się między łopatki. - Świt tymczasem rozlewał się coraz jaśniej, dniało, słabo zarysowały się sylwetki drzew na kraju połoniny.

Zastanawiałem się i martwiłem dlaczego jelenie nie ryczą. Z tego zamyślenia wyrwał mnie ryk jelenia nad połoniną, a potem jak na komendę drugi znacznie grubszy i trzeci gdzieś hen daleko. Ten nad połoniną ryczy często, ten w grubym lesie rzadziej, lecz za to basowym potężnym głosem.

Korzystam z panującego jeszcze zmroku, szybko podsuwam się w stronę, z kąd mnie ten głos dochodzi. Ryczy on poniżej połoniny po prawej stronie. - Orientuję się po głosie, ciągnie skosem ku górze. Po kilkudziesięciu krokach staję, czekam z największym napięciem nerwów i z bijącym sercem, wedle przypuszczeń byk powinien wyjść na połoninę. Zaczynam się jednak obawiać, że w swej drodze może ominąć połoninę i przejść grzbietem na przeciwną stronę góry.

Od wschodu kłębiaste chmury jaśniały już wewnętrznym światłem zbliżającego się świtu. - Z każdą chwilą zwiększało się moje pole widzenia. Mrok ustępował coraz dalej i wpełzał w podszycia lasu. Teraz pilnie badam przez szkła połoninę, naturnie nie spuszczając bacznej uwagi z głosu, ciągnącego i ryczącego byka w grubym lasie. - Na połoninie zobaczyłem trzy sztuki, z łatwością przez szkła poznaję w trzeciej średniego 12 taka. O strzale ani myślę, gdyż myśl moja to ten gruby ciągnący starym lasem. Oprócz jeleni na połoninie pasą się dwie kozy. Bardzo ostrożnie i jak najciszej staram się podejść, po pod połoninę do grzbietu góry, by zbliżyć się względnie przeciąć drogę bykowi, który odzywa się w dużych odstępach czasu, swym groźnym władczym głosem.

Zaróżowione, wstające słońce oświecało coraz wyraźniej wszystko na około. Nad czubami drzew rozpostarła się

ogniście czerwona jasność. Teraz już swobodnie penetrowałem (przez szkła) całą połoninę, odróżniając na niej każdy najdrobniejszy szczegół.

Byk na połoninie ciągnął za łaniami i wkrótce znikł wśród drzew sąsiedniego starodrzewia. – Od zachodu pociągnął wiatr, pobudzając do szemrania pozostałe jeszcze na drzewach liście. – Nasłuchiwałem. Ku memu przerażeniu, orientuję się że jelenie w starym lesie zmieniły kierunek, zamiast iść dalej w górę, skręciły w prawo w dół ku potokowi. – Branse na powodzenie zmalały do zera. O zajściu im drogi nie było mowy z powodu niepomyślnego wiatru. Zrezygnowany stoję nie wiedząc co począć. Po namyśle, postanawiam popatrzeć na blisko położony mały zrąb, a potem na chybił trafił wędrować dużym lasem w stronę koliby. –

Jeleń w potoku przestał ryczeć i nie odezwał się już więcej. – Na zrębie wśród burzanów pasł się widłak. – Siadłem na pniaku, aby się napawać pięknym górskim widokiem. Góra roztaczały się wspaniałe korony wiekowych buków i jodeł, zaś na miejscach wolnych występowały młode gęste o różnych kształtach kępy, różnego wieku i różnego pomieszania. Wprost rozkoszuję się przepięknym dzikim otoczeniem. –

Słońce wzbijało się na niebie jakby z wysoka chciało patrzeć na podniem znajdujące się młodniki, zręby i połoniny, które przysłoniły się lekką mgłą przed jasnymi promieniami. Była to mgła rzadka, przejrzysta, bardzo nisko płynąca, złota, która nic nie przysłaniając, nadawała wszystkiemu zarysy łagodniejsze. Słońce topiło tę mgłę świetlistą, aż pod naporem całej jego siły ulotniła się i zniknęła a zrąb zabłysnął jasnością. – Siedzę i pełną piersią wchłaniam balsamiczne powietrze ~~górskiej kniei~~. Jelenie zamilkły, dookoła zapanowała uroczysta nie zamącona cisza.

Po długiej chwili puściłem się w drogę powrotną. Zawalony

wykrotami teren był dziki i odludny, posuwałem się wolno, pozostawałem też nie raz dłuższy czas bez ruchu, rozglądając się i słuchając. – Mały strumyk miejscami ginął w bujnych paprociach, miejscami wartko płynął pomiędzy kamienie bełkocąc wesoło.

Tymczasem słońce ukryło się za sinemi chmurami, niebo się zasmuciło, zasmuło się lekkim szarym woalem. Chmury wypełzały skądś z poza dalekiego horyzontu. Przyspieszam kroku, obawiając się deszczu. Zerwał się wicher, targał drzewami, zrywając z nich resztki liści. – Chmury biegną nisko nad lasem. Nie daleko koliby, zaczął padać gęsty zimny deszcz a niesiony wiatrem zacinał z wszystkich stron.

Na dzisiaj rano polowanie niestety skończone. Nie zbyt przemoknięci zdążyliśmy do koliby. Przed kolibą leśny rozniecił wielkie ognisko, aby się ogrzać i wyszuszyć namoknięte rzeczy. Potem lekki posiłek i zasłużony spoczynek. –

Już o dwunasty budzi mnie leśny, grzejemy na obiad konserwy i zaraz wychodzimy drogą okrężną w to miejsce gdzie byliśmy rano.

Ławica sinych i szarych chmur odpływa powoli na północ. Przez ich grubą oponę zaczęły przebijać pierwsze promienie słońca, deszcz ustał. Powietrze staje się czyste i przejrzyste. Znacznie pozimniało. Nadzieja na dobre rykowisko rosła. –

Szliśmy ocierając się o mokre pnie, uchylając się od uderzeń wilgotnych gałęzi, potykając się na śliskich korzeniach. Wprost przemykałem się pomiędzy dwoma ścianami gałęzi i pni.

Bór stał cichy uroczysty, o tysiącach niebotycznych jodłach których szczyty były oświecone promieniami słońca, a stopy ich tonęły w głębokim mroku. – Przed drugą byliśmy na miejscu. Przed połoniną przystanąłem na chwilę aby zaglądnąć się po otoczeniu, zanim wybiorę odpowiednie na czaty miejsce. – Siadłem

na wilgotnym i obsliźłym pniu, po ściętym świerku olbrzymie, mając po lewej połoninę, po prawej stronie rzadki przejrzysty stary las. Leśnego postałem dalej na zrąb by tam obserwował ewentualne ruchy zwierzyny. Siedząc tu zdawało mi się, że ten daleki od ludzi zakątek jest taki sam w tej chwili, jakim był tysiąc lat temu. Zachwycam się niewyczerpanym bogactwem i pięknem przyrody.

Złota polska jesień pieściła oczy i duszę, słońce płynęło wysoko po zachodnim nieboskłonie, cały las mienił się barwami pastelowymi, podziwiałem majestat wszechpiękna leśnego. Całkiem już pożółkłe liście podobne do dużych złotych plam, odrywały się, wirowały, podlatywały i spadały.

Tuż przed trzecią, gdzieś bardzo daleko w potoku odezwał się pierwszy jeleń, wnet drugi po mej prawej pod szczytem, zaraz potem znany mi ze swego grubego głosu za grzbietem góry i wreście czwarty na zboczu po lewej stronie. — Naturalnie postanawiam polować na tego najgrubszego. — Szybkim marszem spieszę na grzbiet w mniemaniu, że mi się uda przeciąć drogę bykowi, gdzie zamierzam czekać dalszych wypadków.

Lasy okryte wszelkiego rodzaju żółkniejącymi liśćmi były pełne życia, lecz wszystko to nie ważne, tylko miłość oznajmiająca się potężnym rykiem zazdrosnych jeleni, wybijały się daleko na pierwszy plan. — Byk ryczy dobrze, gniewa się i straszy a jego potężny donośny głos powtarzany przez wielokrotne echo, rozchodzi się po zboczach i szczytach. Gdy on ryczy wszystkie byki milkną, jakby przerażone potęgą jego głosu.

Sądząc po głosie, nie obrał on zdecydowanego kierunku, kręci się po uboczy. Podchód stromym zboczem w dół do jeleni uważam za zbyt ryzykowny, wobec tego czekam na górze na dalsze jego ruchy. —

Tymczasem wyszedł na połoninę z dwoma łaniami porykując średni dziesiątak. Z powodu średniego wieńca nie zwracam na niego uwagi. Cała moja myśl i uwaga skupione wyłącznie na tym grubym.

Słońce ogromne okrągłe pochylało się wolno ku zachodowi, niebo barwi się czerwienią. Kula słoneczna, osuwała się coraz niżej a dotykając horyzontu, rozpala się krwawą pożogą. – Rozciągają się długie, rzucone przez drzewa przedwieczorne cienie, ukrywając zazdrośnie jakieś leśne tajemnice przed okiem myśliwego.

Słyszę wyraźnie byk wziął teraz kierunek w górę, a zatem ciągnie na połoninę, aby tylko światła starczyło a dojdę do strzału. Koncert barw zwiększał się coraz bardziej z każdą chwilą zachodzącego słońca. – Rozróżniam już dokładnie każdy jego głos, prędko robię jeszcze jak najostrożniej parę kroków w lewo krajem ponad połoninę.

Stanąłem znieruchomiały, serce tłucze się w piersi, rozpoczęło swój zwarjowany taniec, w gardle zaczęło wysychać. Nerwy wibrowały tylko karabin tkwił w ręku bez ruchu spokojnie i silnie. Oczy świdrowały, usiłując przebić gąszcz podszytu w starym lesie. Jeleni jeszcze nie widzę, ale wyczuwam ich zbliżanie się. Wrześniowe słońce chyliło się prędko za daleki las na horyzoncie, na ziemię spływał rześki chłód, światła ubywało z każdą chwilą. – Ogarnął mnie paniczny lęk, że jelenie nie wyjdą przed nastaniem ciemności. Naraz usłyszałem strzaśnięcie suchej gałązki, zaraz ryk i bicie wieńcem po krzakach. Tylko myśliwska opanowała całe me jestestwo, zapomniałem o bożym świecie, wytężając oczy i słuch w kierunku skąd mnie głos dochodził. W pewnej chwili dostrzegłem między drzewami sylwetki ciągnących jeleni, które znowu wnet znikły. – Nastała cisza. Każdy myśliwy wie z doświadcze-

nia, że często zwierz rozmyślnie przystanie, wytęża wszystkie zmysły, aby dokładnie zbadać sytuację zanim zdecyduje się wyjść na odkrytą przestrzeń.

Zanoszę modły do naszego patrona z prośbą o rychłe dobre spotkanie. Światła ubywa, na świecie coraz ciemniej. Zaczajony ~~[illegible]~~ czekałem na zbliżenie się zwierza. Minęła jeszcze dłuższa chwila niepewnego wyczekiwania, gdy ciszę przerwały wyraźne kroki zbliżających się jeleni. Wreście z lasu zaczęły ciągnąć wolno jelenie na połoninę. Czwarta z kolei sztuka zamajaczyła jako sylwetka potężna na głowie widniał silny rozłożysty wieniec. – Wprawdzie z powodu braku światła nie mogłem dokładnie ocenić wieńca, ale sądząc po głębokim basowym głosie i po wielkości sztuki, to i wieniec musi być doskonały.

Byk stanął, rozglądając się na wszystkie strony i zaczął ryczeć. Na jego komorze spoczął krzyż mojej lunety. √ Uspokajam nerwy, mierzę spokojnie i pociągnąłem za spust. – Jasny błysk, potem huk rozdarł ciszę lasu. Efekt piorunujący, byk zwalił się w ogniu, łanie skoczyły w lansadach przez połoninę na drugą stronę. Byk zerwał się nagle i wrócił do lasu z kąd wyszedł, na drugi strzał z przyrzutu było już za ciemno. Słyszałem tylko jego łamanie po krzakach, potem wszystko ucichło. Jest to nieomylny znak dla myśliwego, że zwierz śmiertelnie ranny, tam leży. – Teraz odprężają się nerwy. – Nisko na zachodzie dopalała się czerwona łuna, w głębi granatowego nieba zapaliły się pierwsze gwiazdy. Noc zapadała coraz głębsza i coraz czarniejsza. Dla oczów człowieka las stawał się coraz więcej zamknięty i tajemniczy.

Na miejscu strzału, starałem się odszukać farbę, lecz zapadająca noc pokryła ją na dzisiaj mroczną tajemnicą.

√ Przyst czar podpatrywania, stałem się tylko żądnym łupu łowcą.

Szukanie postrzałka byłem zmuszony odłożyć do dnia następnego. Po ciemku zmachani wróciliśmy do koliby. – Ognisko paliło się przed kolibą. Ucichło wszystko, dzień skonał. – – Siedziałem, na progu, zasłuchany w głosy i szmery nocnego życia kniei. Czerwona łuna na wschodzie zwiastuje zejście księżyca. Wynurzył się wreście czerwony, a wznosząc się ku górze, żółknął, bladł aż wreście rozświecił się czystą zimną białością, płynął spokojnie ukosem nad knieją i rozdarł zasłonę mroku. – Leśny tymczasem zbierał susz na ognisko, który ma starczyć na całą noc.

Po wieczerzy, kiedy położyłem się na jodłowym posłaniu, usypiał mnie do snu daleki ryk jeleni, ten zwiastun godów weselnych i miłości. –

Myśli, czy, gdzie leży i jaki ma wieniec, spać mi nie dały. Na zajutrz jeszcze po ciemku maszerowaliśmy na miejsce wczorajszego zdarzenia, naznaczonego gałęzią buczyny. – Po drodze słyszymy dwa ryczące jelenie, sądząc jednak po głosie nie rokujące wartościowego trofeum. – Śniało już gdy dochodziliśmy do miejsca strzału. Niebo stało w krwawej łunie świtu, zapowiadało wiatr na dzisiejszy dzień. –

Badając najstaranniej miejsce strzału, dostrzegłem wkrótce pierwszą kroplę farby. Posuwając się teraz za nią krok za krokiem, wśród plątaniny podszytu farba stawała się coraz obfitsza, byk leży na pewne gdzieś nie daleko. Po kilkunastu krokach takiego poszukiwania, rzuciłem okiem przed siebie leżał wśród kłód w majestacie śmierci prawie kapitalny czternastak, wyraźnie z daleka było widać wypolerowane białe końce odnóg.

Z dumą przyjmuję z rąk leśnego złomek jedliny,

ściskam go i dziękuję. – Chwilę siedzę koło mej zdobyczy, napawam zwrok pięknem jego wieńca. Raz jeszcze podnoszę jego dumny łeb podziwiam kapitalny wieniec. – Strzał był nieco zgórowany skutkiem mrocznego już oświetlenia.

Wyjmujemy grandle posyłam leśnego do gajówki po ludzi i konia. Ja zaś postanawiam zaglądnąć jeszcze po drodze na zrąb i wolno zdążać do koliby. –

~~[illegible]~~ całkowicie ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

Gdy przyszedłem do zrębu z pod czarnej ściany lasu, jak ząbek białego muślinu wstawała lekka mgła nasycała się coraz bardziej światłem słońca, słońce przygniatać ją zaczęło swymi promieniami. Tak że opuszczała się coraz niżej, wreście zniknęła i tylko strzępki jej czepiały się spodem krzaków i traw, a różnokolorowymi ogniami iskrzyły się krople rosy. – Słońce oświecało już cały zrąb, przez szkła zobaczyłem pasące się dwie kozy i słabego szóstaka. – Daleko na dwóch stokach ryczały dwa byki. –

Stałem jeszcze chwilę, potem wędrowałem do koliby przez głęboki bór, wśród kolosów leśnych, gdzie człowiek czuje się tylko małą nędzną istotą. – Ze smutkiem opuszczałem śliczny zakątek górskiego ~~[illegible]~~ łowiska.

Upłynął w ten sposób jeszcze jeden dzień łowów, wśród

dzikich górskich lasów, wzbogacając ma cenną kolekcję o jeszcze jeden kapitalny wieniec. (wieniec.)

Koniec. –

Bagaż i wszystkie przybory myśliwskie miałem spakowane, a za tem dnia następnego wyjazd na te królewskie gody łowieckie. – To najbardziej emocjonujących polowań jakie wogóle istnieją, należy niewątpliwie rykowisko jeleni w Karpatach. Pobyt w wysokich górach to najpiękniejsze chwile życia myśliwego, gdzie tyle piękna i tyle niezatartych wrażeń, każdy prawdziwy myśliwy przeżywa. Ogrom wspaniałych lasów, pokrywających strome zbocza gór w których głębi mają swoją główną ostoję kapitalne byki, dziki charakter zrębów, malownicze połoniny, duże nie zamieszkałe przestrzenie, ryk jeleni, wszystko to przenosi nas w jakiś inny świat, zaczarowany i nieskończenie piękny. Odrywamy się od życia codziennego, od zgiełku i wrzawy wielkich środowisk ludzkich, wchodzimy na krótki czas w życie szczere i współbytowanie z przyrodą, niby najcudowniejsza bajka, tworzy to całość, dostarczającą wyjątkowych, niezapomnianych, niemal mistycznych wrażeń.

Ileż uroku mają dla myśliwego trudności i niepowodzenia, gdy się spogląda na nie wstecz, po osiągnięciu celu i przyświecają jasną pochodnią wspomnień w szarzyźnie życia tych, co myśliwskim rzemiosłem się trudnią.

Kto choć raz pił z tego źródła wrażeń, nie zazna spokoju w tym czasie, zawsze go nęcić będą góry, mimo niepewności, czy wróci ze słomkiem jedliny, zdobywszy wymagane kapitalne trofeum.

Ta wspaniała, olbrzymimi borami pokryta część kraju, działa zawrotnie, oszałamiająco, tu dopiero poznaje się czem są prawdziwe wysokie łowy, w tych wspaniałych terenach, nowicjusz mężnieje i z biegiem lat wyrabia się na łowca, który z czasem ze słuszną dumą ma prawo nosić zaszczytne miano karpackiego myśliwego „jeleniarza". –

VIII X.
Strona 63.
Jeden z osiemnastu mostów leśnej wąskotorowej kolejki. Cisna-Kalnica.

63

IX

STEFAN WIKTOR.

Rondzini.

Wspomnienia przedwojenne z rykowiska w Karpatach

Rykowiska w tym roku, w którym przeżyłem to, co poniżej opisuję, oczekiwałem, jak zwykle, z wielką niecierpliwością. Tęsknota za górami, mieniącymi się o tej porze nieporównaną grą barw od jasno-żółtych liści jaworów i brzóz, cudnej czerwieni buków, do ciemnej, wiecznej zieleni jodeł i limb... Jak co roku, tak i w tym otrzymałem dnia 19 IX wyczekiwany telegram: „Jelenie ryczą, proszę przyjeżdżać".

VIII X.

Noc spędzam nerwowo, 20 rano autem jadę przez Lesko do Średniej Wsi, doliną rzeki San, która wspaniałym, ogromnym wężem, wytacza swe skręty z wnętrza gór. W Ciśnie przesiadka i dalej do Kalnicy leśną wązkotorową kolejką, gdyż autem, z powodu braku drogi, jechać nie można. Spieszy mi się. Załatwiam prędko przeładowanie rzeczy, chcę jeszcze dzisiaj być na wieczornym podchodzie, mimo iż, tak jak zawsze, mam do dyspozycji 10—14 dni. Na taki okres wyjeżdżałem zawsze na rykowisko. Jest to czas, który uważałem za potrzebny, aby spokojnie zorientować się w rewirze, gdzie i jakie jelenie ryczą.

Rewir Kalnica, liczący około 9.000 morgów, jest uroczy, dziki, pierwotny, trudny terenowo. Dojazd jest przepiękny, jedzie się z Cisny 19 km kolejką, poprowadzoną wysoko zboczami gór, z których na całej przestrzeni roztacza się wspaniały widok na sąsiednie góry i szczyty, i dojeżdża się do leśniczówki, leżącej prawie w środku rewiru.

Przyjeżdżamy koło drugiej w południe. Krótki posiłek, prędko wypakowuję broń, zmiana garderoby, w międzyczasie leśny Franciszek składa raport o ilości i jakości ryczących byków, i w drogę na podchód.

Ponieważ rewir znałem doskonale z lat poprzednich, wyruszam na tę pierwszą wyprawę sam na zrąb, do rewiru „Trzy-Granice". Pełen nadziei doszedłem do zrębu, który ciągnął się poprzez głęboki potok na przeciwległy stok góry. Po drodze widziałem różne tropy. Miejsce, gdzie usiadłem na pniaku, było jakby olbrzymią wartownią. Kładę broń na kolanach i zamieram w bezruchu. Cisza zupełna, jelenie nie ryczą, jeszcze za ciepło, obszukuję przez szkła starannie każde miejsce, nigdzie nic nie widzę. Często powtarzam przegląd zrębu. Siedząc tak pod starym rozłożystym bukiem myślałem, czemu szum jego gałęzi jest dla mnie niezrozumiały. Ileż ciekawych rzeczy mogłyby opowiedzieć, jakich to różnych wydarzeń był świadkiem, które odbywały się na tych zrębach poprzez tyle lat.

Pod wieczór wyszły na zrąb najpierw dwie sarny z rogaczem, pojedyńczo widłak i porykując słaby dziesiątak z 2 łaniami, prócz tego 2 byki ryczały w dużym lesie, ale nic grubego. Wracam po ciemku. Kolacja; idę wcześnie spać, by rankiem być świeży i wypoczęty.

21 wstałem o godzinie 3. Niebo zachmurzone, ciemno, szaro, ciepło. Idę w górę do rewiru „Strubowiska". Przeszło godzinę trwa marsz po zboczach i poprzez potoki. Jelenie nie ryczą. Doszedłszy do niezbyt dużego zrębu, siadam na kłodzie i czekam. Na razie cisza najidealniejsza z idealnych. Słyszę w dole tylko rytm szemrzącego potoku. Z zadumy wyrwał mnie naraz głos ryczącego jelenia w dole, po mej prawej stronie, lecz niezbyt gruby; postanawiam zatem dalej siedzieć i czekać. Za chwilę wychodzą na zrąb trzy łanie, stają, rozglądają się, nadsłuchują, oświecone promieniami słońca jak ulane z brązu; znowu się oglądają, zdradzają pewien niepokój, zatem z tyłu za nimi musi być jeszcze jakaś sztuka. Rzeczywiście, w dużym lesie rozlega się krótki ryk i byk ostrym kłusem wychodzi na zrąb. Kurczowo ściskam Mannlichera, badam wzrokiem czy odbezpieczony i zaraz patrzę przez szkła na wieniec. Niestety, średni dwunastak; nie strzelam. Jelenie poszły nie zestraszone przez zrąb na drugą stronę. Poniżej pasła się koza z małym. Wycofuję się po cichu i wracam okrężną drogą do domu; w podszyciu dużego lasu płoszę jakieś niewidziane sztuki.

Po śniadaniu kładę się, gdyż po obiedzie czeka mnie znowu daleki podchód na połoninę pod „Małym Beskidem", gdzie leśny słyszał wczoraj byka, ryczącego grubym, potężnym głosem. Wychodzę wcześnie. Pogoda dobra, prawie bez wiatru. Dookoła, jak sięgnąć okiem, góry i lasy oświecone słońcem, które nie oślepia już i nie zieje ogniem jak latem. Powinny ryczeć dobrze. Ścieżka prowadzi najpierw około 400 m gęstą bukowo-grabową kulturą ze samosiewu, potem wchodzi w stary las, istny labirynt bukowo-jodłowy. Idę z początku prędko, ale możliwie cicho, przystając i nadsłuchując, lecz na razie wszędzie cisza. Knieja ta, która za dnia wydaje się martwa i pusta, w nocy jest pełna życia. Odbywają się tu królewskie gody i wspaniałe koncerty.

64

Przed czwartą jestem pod połoniną. Zmęczony tym forsownym marszem pod górę, siadam ~~na kłodzie~~, czekam i słucham. W górę po prawej ręce mam duży zrąb z wiatrołomów, po lewej połoninę, na kraju której już pasie się słaby ósmak. Wkrótce odezwał się gdzieś na dole w potoku jeleń, lecz sądząc po głosie może to być dziesiątak lub średni dwunastak. Tuż potem ryczy drugi grubym głosem; ciągnie starym lasem ku zrębowi. Głęboki jego bas ~~wzbudził moje za~~ ~~ciekawienie~~ mnie. Badam wiatr i szybko, a bardzo ostrożnie, podsuwam się wzdłuż zrębu w górę, by się zbliżyć do ciągnących jeleni i przeciąć im drogę. Byk ciągle ryczy, idąc bardzo wolno ku zrębowi. Prócz niego ryczy jeszcze jeden, lecz z powodu średniego głosu nie interesuje mnie wcale. Teraz potężny głos głęboki, krótki i urywany rozchodzi się po lesie, powtarzany po górach przez wielokrotne echo. Zamieniony cały w słuch i wzrok wyczekuję i wpatruję się w skraj lasu. Niepewność jak się skończy to pierwsze spotkanie z poważnym jeleniem, jaki ma wieniec i czy jelenie wyjdą przed nocą, bardzo mnie denerwuje. Z drugiej strony rozkoszuję się tak wspaniałą muzyką. Zdaje mi się, że jestem na jakiejś operze, gdzie solistami są ryczące jelenie, zaś akompaniament — to szum niebotycznych jodeł oraz szelest spadających liści. Upajający zapach drzew szpilkowych i liściastych, rozbrzmiewające po górach i przepaścistych jarach tęskne westchnienia basowe i barytonowe, bojowe fanfary rogatych rycerzy, kruszących kopie o miłosny uśmiech swych dam, stwarza obraz pełen niezapomnianych nigdy przeżyć i wrażeń.

Zmierzch zaczyna szybko zapadać, a lekkie opary jeszcze bardziej zaciemniają i przesłaniają pole widzenia. Zmierzch gęstniał tak, że strzał ~~stałem~~ wnet ~~niepewny, a możeż~~ niemożliwy. Słyszę byka już niedaleko od skraju lasu, sugestionując go myślami, by prędzej wyszedł. Wtem ukazują się najpierw cztery łanie; teraz ~~z westchnieniem „św. Hubercie ado pomóż!"~~ czekam i uspokajam nerwy; po krótkiej chwili wysuwa się wolno byk, rycząc i bijąc wieńcem po krzakach. O ustaleniu liczby odnóg nie ma mowy, już za ciemno, sekunda wahania, lecz widząc, mimo tak słabego światła, duży wieniec, umieszczam krzyż lunety na łopatce i spokojnie ciągnę za spust. Suchy trzask karabinowego strzału targnął powietrzem, a echo powtórzyło go wielokrotnie. Jeleń dobrze zaznaczył strzał, odbił się od łań i, kładąc wieniec po sobie, ostrym galopem zatoczywszy półkole, wrócił do lasu skąd wyszedł, a zatem trafiony śmiertelnie. Łanie poszły przez zrąb na drugą stronę. Już zupełnie ciemno, najpierw znaczę, łamiąc gałązkę buczyny, miejsce, z którego strzelałem, potem przy pomocy latarki elektrycznej idę szukać miejsca strzału, które wreszcie znajduję i widzę dobrą, obfitą farbę; z powodu ciemna w dużym lesie, dalsze poszukiwanie zostawiam do dnia następnego.

Wracam do domu. Jestem pewny, że byk leży, ale jaki? Na leśniczówce indagacje: gdzie, jaki i w jakich okolicznościach strzelałem, naturalnie muszę opowiadać ze wszystkimi szczegółami. Prędka kolacja i idziemy spać. Już wracając do domu ułożyłem plan na jutrzejszy ranek, zamawiam też Franciszka na tę ranną wyprawę. Noc miałem niespokojną, spałem nerwowo, ciągle się budziłem, przeżywając jeszcze raz wszystko.

Dnia 23 ~~[illegible]~~ przed ~~[illegible]~~ obudziłem się. Pogoda dobra, znacznie ochłodło. W zwartym lesie ciemno jak w tunelu; w trudniejszych miejscach poświecam sobie latarką. Gdzieś daleko na zboczu ryczy już jeden. Przyśpieszamy kroku, by przed świtem być na miejscu. Ruszył się lekki wiatr. Słyszymy w różnych miejscach już trzy jelenie, lecz nie zmieniamy planu, byle prędzej do góry. Po tym forsownym marszu zupełnie po ciemku przyszliśmy na miejsce wczorajszego strzału. Tu postanawiam czekać świtu.

Mrok jeszcze zupełny, nie ma możliwości zobaczenia ani rozpoznania zwierza. Świt wolno nasuwa się górą ponad naszymi głowami. Ścieżka, na której stoimy, staje się lekko widoczna.

Teraz słyszymy potężny koncert 5 byków; ryczą aż się las trzęsie. Ich głosy po pewnym czasie dobrze rozróżniam, aczkolwiek chwilami zlewają się w jeden miłosny koncert. Echo powtarza go po lasach i zboczach. Przyznać muszę, że nawet na najbardziej opanowanego myśliwego taki koncert robi niezapomniane wrażenie.

Jeden ryczy bardzo grubym, głębokim basem; wybór, na którego polować, był prędko zrobiony. Naturalnie na tego, który ryczy najgrubiej. Ryczy na górze na zrębie, panując niepodzielnie nad chórem. Jest w tym głosie coś majestatycznego, rozkazującego, zmusza poniekąd do milczenia całą resztę. Franciszka zostawiam na miejscu, sam puszczam się co sił w nogach grubym lasem do góry, w kierunku wybranego głosu, by obejść zrąb i stanąć na domniemanym przesmyku, którym jelenie będą wracać do lasu. Serce wali mi jak młotem, obcieram pot z czoła. Powoli dnieje. (Tylko świerki)

W ~~szarzyźnie~~ przedświtu patrzę przez szkła, majaczą jakieś mętne kształty na zrębie. Niestety, jeszcze ciemno, nic nie można rozpoznać. Na próżno patrzę to przez Zeissa, to przez lunetę Mannlichera. Posuwam się nadzwyczaj ostrożnie jeszcze kilkanaście kroków; nie zmienia to jednak sytuacji. Wysilam wprost wzrok, aż oczy zachodzą łzami. Przecieram ciągle szkła, ale jest wciąż światła za mało. Słyszę wyraźnie: mój byk ryczy na zrębie. Czekam w wielkim napięciu nerwów jeszcze chwilę i wreszcie widzę i poznaję dwie łanie, a za nimi byka, żerującego na zrębie; towarzystwo to wolno ciągnie w górę do dużego lasu. Byk ryczy, gniewa się i odgania idącego obok i kokietującego kibica. Robię jeszcze parę kroków ku górze, dalej już iść nie mogę; staję, dobrze schowany za krzakiem ~~leszczyny~~.

Do strzału jeszcze daleko, przyglądam się bykowi, widzę dobry wieniec o ciemnym kolorze i dużo białych końców, lecz z powodu chaszczy, którymi idzie, dokładnie go ocenić nie mogę. ~~W duchu zanoszę no~~ ~~dły do św. Huberta~~, by jelenie tylko nie zmieniły kierunku. Naraz, jelenie, zaniepokojone czymś na zrębie, zaczynają iść wyciągniętym kłusem do dużego lasu, prawie prosto na mnie; byk idzie ostatni. Teraz widzę dokładnie wieniec i piękną koronę. Odetchnąwszy głęboko, prowadzę go przez lunetę, a ~~gdy dosko~~ dzi już do skraju lasu, ~~a krzyż lunety spoczywa do~~ ~~brze na łopatce~~, ciągnę za spust. Po górach echo powtórzyło huk strzału. Byk w ogniu się wywrócił, lecz zaraz wstał i wolno ciągnie za łaniami. Szybko strzeliłem drugi raz i jeleń znikł w lesie. Repetuję znowu karabin, zdejmuję i chowam lunetę. Słyszę ~~już tak mi~~ ~~le dla ucha myśliwego~~ przerywane młócenie rogami po krzakach, potem cisza, więc leży.

Idę na miejsce strzału, farba obfita, a o kilka kro-

ków od skraju lasu leży bardzo dobry nieregularny szesnastak. Byk miał obie kule, pierwszą nieco nisko na łopatce, drugą spóźnioną w miękkie. Odległość 124 kroków. Nacieszywszy się tym pięknym widokiem, śpieszę do leśnego na miejsce, gdzie wczoraj strzelałem. Niecierpliwe wyczekiwał mnie leśny, pyta co strzeliłem i równocześnie mówi, że bardzo dobry regularny dwunastak leży o kilkanaście kroków od miejsca strzału w wysokich burzanach w grubym lesie. W sekundzie byłem przy jeleniu, podziwiam piękno wieńca; bardzo regularny, dobrze uperlony, foremny dwunastak.

Cieszę się niezmiernie; radość moja uzasadniona, bo w ciągu kilkunastu godzin zdobyłem dwa tak piękne wieńce.

Jeleń miał wysoką kulę komorową, bo przy wczorajszej lekkiej mgle i złej widzialności mylnie szacowałem odległość, zdawało mi się, że strzelam ponad 150 kroków, a było tymczasem zaledwie 100.

Franciszek ~~śpieszy do krzaku~~ jedliny, ~~dawnie~~ gałązkę ~~podchodzi do mnie i uroczyście podaje mi ją~~, zdobi~~ł~~ ~~nią~~ mój kapelusz. Wyjmujemy jeszcze grandle i śpieszymy do domu, by zaraz wysłać ekspedycję po

Niezwykły wieniec *rys. S. Wiktor*

jelenie. Ponieważ leżały w miejscach względnie dostępnych, posyłam po nie furę z leśnym i 3 ludźmi, by je ściągnąć do kolejki leśnej, a potem już na wagoniku do leśniczówki.

W ten tak szczęśliwy sposób rozpocząłem sezon rykowiska.

Ale potem przyszły deszcze i niepowodzenia i w ciągu następnego tygodnia zdobyłem tylko parę pięknych parostków sarnich. Dopiero w przedostatnim dniu pobytu w górach Św. Hubert jeszcze raz obdarzył mię hojnym darem. Dnia 30, jak codziennie, jestem jeszcze po ciemku nad zrębem. Jelenie ryczą dobrze. Trzy byki ryczą średnim głosem, czekam na miejscu świtu dalszych wypadków. Światła przybywa, widzę na zrębie dziesiątaka i 4 łanie. Badam zrąb, nic więcej na nim nie ma. Zrobiło się już całkiem jasno, gdy naraz odezwał się czwarty, grubym głosem z drugiej strony góry. Decyzja prędko zapada, idę pośpiesznie w kierunku głosu; leśny miał czekać na miejscu, a w razie strzału przyjść do mnie. Jeleń z rzadka rycząc, oddalał się ciągle ode mnie, a ja, nie mając żadnej możliwości przecięcia mu drogi, byłem zmuszony wybrać najryzykowniejszy i najtrudniejszy sposób podchodu, to jest wprost pościg za nim.

Wiatr kręci, więc cały ten podchód jest dosyć ryzykowny. Możliwie jak najciszej, ale jednocześnie możliwie jak najszybciej podążam za głosem. Tak przeszliśmy dwa głębokie potoki i trzy zbocza, wreszcie na trzecim zboczu udaje mi się w rzadkim, grubym lesie wypatrzeć przez szkła 3 łanie koło klombu młodej buczyny; jednak byka nigdzie zobaczyć nie mogę, a przecież tam być musi. Język przysycha mi do podniebienia, tłumię oddech w piersiach, posuwam się 2—3 kroki w bok i wreszcie ujrzałem przez szkła stojącego w klombie byka o długich i grubych odnogach ocznych. Nie widzę reszty wieńca, który był zasłonięty gałęziami, mimo to zdecydowałem się na strzał, wnioskując, że jeleń z tak grubymi odnogami ocznymi, o krótkim grubym karku i o dużej grzywie, musi posiadać wieniec kapitalny. Decyzja i strzał była to sekunda; obawiałem się, że o ile nie wykorzystam tej chwili do strzału, jelenie pójdą i więcej ich nie zobaczę, tym bardziej, że byłem tak zmęczony wyczerpującym i pełnym emocji podchodem, że o dalszym pościgu myśleć nie mogłem. Strzelam na 186 kroków. Jeleń załamał się w ogniu. Kula weszła skosem między żebra i zdeformowana utkwiła po przeciwnej stronie w łopatce. Podchód trwał półtora godziny.

Biegnę, by z bliska zobaczyć z takim trudem zdobyte trofeum. Jak wielkie było moje zdziwienie, gdy zamiast spodziewanego szesnastaka lub osiemnastaka, ujrzałem leżącego starego, bardzo dobrego dwunastaka o prostych tykach, wąsko postawionych, o rozpiętości górnych odnóg zaledwie 26 cm, wysokości 97 cm, waga 9.10 kg. Podobnego wieńca nigdy nigdzie w życiu nie widziałem.

Z jednej strony byłem rozczarowany, z drugiej oryginalność wieńca sprawiła mi dużą satysfakcję; zajął on zaszczytne miejsce na ścianie w moim zbiorze różnych myłkusów.

Franciszek, gdy zobaczył wieniec, był bardzo zdziwiony, gdyż o egzystencji tego jelenia w rewirze nic nie wiedział.

Po powrocie do koliby pakuję się, przebieram i żegnam z ~~całym personelem lasowym~~. Obok pięknych trofeów wywożę nową wiązankę wrażeń, która z każdego rykowiska zostaje w pamięci na trwałe, bo góry posiadają czar i urok niezatarty, wyzwalają z kłopotów codziennego życia, dają zapomnienie trosk życiowych.

Stefan Wiktor.

Dr. J. MARCHLEWSKI.

W SPRAWIE DRAPIEŻNIKÓW SKRZYDLATYCH

Pragnę zabrać głos, nawiązując do czterech artykułów, zamieszczonych w 4, 5 i 6 numerze „Łowca Polskiego", mianowicie artykułów kol. inż. K. Ringa, kol. leśnika E. Reszkego, kol. L. Pac-Pomarnackiego i kol. M. Niewczasa. Chciałbym rzucić parę uwag, które może wywołają jakiś oddźwięk, przyczyniający się do złagodzenia zatargu, istniejącego ciągle jeszcze pomiędzy myśliwymi, a tak zwanymi ochroniarzami, czyli ludźmi, którym leży na sercu ochrona wymierających gatunków zwierząt przed całkowitą zagładą.

Artykuł inż. Ringa, nawołujący do tępienia drapieżników, wywołał niezadowolenie u tych, którzy dobrze wiedzą, co znaczy taka propaganda wśród „myśliwych", nie będących w stanie rozpoznać do czego strzelają. Autor twierdzi, że do drapieżników nikt dzisiaj w ogóle nie strzela. Zdanie jego mija się z prawdą. Tej wiosny np., kustosz Muzeum Przyrodniczego Śląskiego, p. Bielewicz, otrzymał do wypchania trzynaście sztuk myszołowów pospolitych (Buteo buteo Linn.) zawiązanych w jednym worku, a zastrzelonych jednego dnia w czasie wycieczki samochodem. N b., po wysypaniu z worka, kilka sztuk jeszcze żywych rozlazło się po podłodze na połamanych kikutach.

Jeden z preparatorów krakowskiego uniwersytetu otrzymał w ubiegłym roku 48 sztuk ptactwa drapieżnego, wśród których był całkowicie ustawą chroniony orzeł krzykliwy (Aquila pomarina Brehm), a tylko dwa gołębiarze. Ten sam preparator dostał też kilkanaście sów, które właściwie według obowiązującej ustawy nie są zwierzyną łowną, bowiem nie należą do ptaków drapieżnych według systematyki naukowej; są za to ptakami niezwykle pożytecznymi i zupełnie obojętnymi dla łowiectwa. Fakty te stwierdzają, że drapieżne ptaki strzela się silnie i to może nie z pobudek hodowlano-myśliwskich, ile raczej z chęci zdobycia wypchanych okazów na ścianę. Nic też dziwnego, że „ochroniarze" przyjęli projekt krucjaty przeciwko drapieżnikom, proponowany przez inż. Ringa, jako wysunięty w nieodpowiednim czasie, to znaczy przed zdyscyplinowaniem i odpowiednim nauczeniem nowokreowanego elementu łowieckiego.

Najwięcej jednak przeraził ich projekt wznowienia w takiej czy innej formie strzałowego od ubitych sztuk drapieżników skrzydlatych, na podstawie dostarczonych części ich anatomii, gdyż wiedzą dobrze do czego rzecz taka może w pewnych warunkach doprowadzić. Jako przykład posłużyć może los pewnego kółka łowieckiego w Krakowie, które płaciło dobry grosz za pięknie ususzone skrzydła kukułek. Również bardzo niemile razi w wypowiedziach autora używanie słowa „tępić i wytępić", pomimo, że myśliwi już dawno obiecali wykreślić je ze swego słownika. Jeśli nikt nie może mieć obawy o wytępienie np. myszołowa lub błotniaka, to jednak trzeba pamiętać, że jeśli idzie o orła przedniego, orła bielika, gadożera lub puchacza, kilkanaście strzałów może skreślić te gatunki z listy europejskiej fauny. Tu leży największa obawa, bo fakty jasno mówią, że nasi myśliwi nie umieją rozróżniać ptaków drapieżnych, strzelają je nawet w ustawowo obowiązującym czasie ochronnym i chcą wmówić w przyrodników, że wszystkie gatunki są bardzo niebezpieczne dla zwierzyny łownej, co jest oczywistym nonsensem.

Inż. Ring podaje przykład rejonowego konkursu za odstrzał drapieżników, przy czym punkty wypłacane są za nóżki ptaków drapieżnych, gołębiarzy i krogulców. Nie wątpimy, że autor rozróżni je od nóg myszołowa, pszczołojada, pustułki lub sokoła wędrownego, nie wątpimy, że zrobi to także podłowczy w Skoczowie, ale co będzie, gdy konkursy takie będą zainicjowane także i gdzie indziej. Jeśli np. zajmie się nimi ten pan leśniczy, który niedawno schwytał pod Warszawą gadożera i jako orła białego ofiarował ogrodowi zoologicznemu, komponując przy tym bajeczkę o atakowaniu sarenki przez tego ptaka? Przeraża to przyrodników, zwłaszcza znających poziom wiedzy przyrodniczej leśników, który tak pięknie zdemaskowała ankieta Sekcji Polskiej Międzynarodowego Komitetu Ochrony Ptactwa.

Do artykułu kol. Ringa, redakcja „Łowca Polskiego" dodała dopisek o polowaniu z puchaczem, który dopełnił miary niezadowolenia u „ochroniarzy". Chcąc wyjaśnić o co chodzi, stawiam sprawę na „ostrzu noża". Przyrodnicy, zgrupowani przy Państwowej Radzie Ochrony Przyrody, występują ostro przeciwko polowaniu z puchaczem. Jakie są motywy? Przede wszystkim polowanie to jest groźne dla samego puchacza, jako wymierającego gatunku. Nie dlatego, że po kilkuletnim trzymaniu w śmierdzącej klatce i mal-

Rozkład kol. J. Skrzypka *fot. Z. Kowalski*

tretowaniu na łańcuchu, myśliwy wyrzuca go wreszcie na śmietnik, zjedzonego przez wszy lub strutego ołowiem, ale dlatego, że polowanie to daje impuls do masowego wybierania puchaczy z gniazd i handlu nimi. Również dlatego, że myśliwy nie poprzestanie na wyczekiwaniu na gołębiarza, ale wygarnie nieodmiennie do każdego pikującego myszołowa, pszczołojada, pustułki czy sokoła wędrownego. Znam dobrze kolegów myśliwych i nie mylę się w tym względzie. Miejsce resztek żyjących u nas puchaczy są ciche

X. NIEZAPOMNIANE WRAŻENIA.

Przeżyłem na polowaniach z psami na dziki tak wiele przeróżnych wrażeń nie wiem dziwnego że pozostało mi po nich tyle miłych nie zatartych wrażeń. O niektórych po krótce opowiem.

Na dziki polowałem najchętniej z psami, szczególnie w górach. Polowania tego rodzaju dawały zawsze maximum emocji a równocześnie wymagały często dużo zimnej krwi, opanowania, przytomności umysłu i pewnej ręki, czyli pewnego strzału z przyrżału. Sam wyjazd na łowy w pogodny, słoneczny poranek jest już upojeniem.

W roku 1932 w zimie polowaliśmy w Krzemieniu w powiecie Brzozowskim w rewirze „Krzemówka". Mieliśmy obsiąść dziki w dwóch miejscach, a to w jednym rzędzie w drugim rzędzie linii. Pogoda wróżyła, bez wiatru i dużo śniegu.

W pierwszym miejscu stanąłem obok wozu z dołu do góry. Mnie przypadło ostatnie stanowisko na grzbiecie góry na znanym i chętnie uczęszczanym przez dziki przesmyku. – Miał to długi rząd kultur mieszanych z dużymi kępami jodliny ze zarośli, w których szczególnie chętnie często dziki zalegały.

Ledwo tylko leśny na dany znak puścił tropowca na wchodowe tropy, że po krótkiej chwili swoim grubym głosem zaczął nawoływać, był to niechybny znak, że dziki z bartogu ruszył. Na to nawoływanie drugi leśny puścił następne dwa psy i wspaniały gon się zaczął. Z powodu głębokiego śniegu dziki nie rozbiły się jak to przy psach zwykle bywa. Tylko szły dosyć wolno, gęsiego (w) linii strzelców. Z mego stanowiska z góry, daleko w dole po przeciwnej stronie potoka widziałem długi rząd (na) zimowym tle mrzący ciemnych sylwetek tego towarzystwa. Są zdrowe po pas w śniegu. Cała watacha zdecydowanie zdążała na łuk do potoka, a zatem w stronę myśliwych.

W najwięk(szym) skupieniu, przygotowany z podwójnym expressem w ręku (wyczekuję) dobrze (po)znałem. Stoję jak głaz nieruchomy i czekam cierpliwie, pełen dziwnie dobrych nadziei.

Psy są już nie daleko, lecz z powodu gęstwin nie nie widzę, teraz

ze zdwojoną uwagą pilnuję przecinki które mam przed stanowiskiem. W tem zakończyła rożka. – Na wprost zarysowują się rysunki jodełki w gęstwinie, silny trzask łamanych gałęzi budzi szybko myśl „uwaga dziki idą". – Mnie to być jakiś zwierz poważny który przyjść zwykle gęstwinę młodników, jest coraz bliżej, powinien za chwilę pokazać się na przecince, jeszcze setkunda i rzeczywiście wyjeżdża na wprost linijkę szarawy zwierz, potem drugi, trzeci ogromny i ciemny idą w kierunku linji myśliwych. – Szybko kombinuję by to rozsądnie spotkanie jak najlepiej wykorzystać i możliwie jak najwięcej dzików z tego rudła odstrzelić. – Pierwszej sztuce pomagają prowadzącą lochę więc ją przepuszczam. Na przecince strzelam do trzeciej, tej największej, to duży odyniec o poważnych kłach i łapach i zaraz na linji do drugiej to średni wyjinek, tamte expressa mam zbyt mało czasu by wsadzić dwa naboje, padnie w największym pospiechu tylko jeden i na linji strzelam trzeci raz do pozostałej zwierzyny sztuki, warchlaka.

O chwilowem z wrażenia, myśli szybko wracają do rzeczywistości, rozglądam się by sprawdzić jaki jest efekt mego strzelania. – Pierwsza sztuka, locha przeszła przez linję nie strzelana, zatem zdrowa i cała za nią strzelany drugim strzałem wyjinek, warchlak leżał po drugiej stronie linji w miejscu strzału, zaś pierwsza strzelana sztuka wcale przez linję nie przeszła, pomimo kilku i psy nie wszedły za dzikami z miotu tylko dalej atakowały i zostały się w miejscu przedemną, byłem zatem pewny, że ten największy tam leży albo ciężko ranny, albo też już nie żywy. – Zbliżam się stanowiska, natychmiast najpierw idę do psów, zastaję już tam leśnego który rozpędza psy i odbiera mi dzika. – Wiecrony, dwa już jest, wracam na linję by zbadać co stało się z wyjinkiem, na trzepaku obfita farba, brawo!, wiec i on być musi, idę za nią, i może po mniej więcej 5ciu krokach, przychodzę do leżącego, ogromnego wielkiego dzika.

Kolbe wystrzelinowana trzykrotka udała się doskonale, ku wielkiej mojej radości, a pewnej nie zmiernej zazdrości pozostałych towarzyszy tych

Koniec

Po drodze którą tylko w zimie sanicami jest możliwa do przejazdu, zajeżdżamy po cichu do naszej pięknej wioski.

W tych okolicach krainy zawsze ze sobą jednego lub dwa osiodłane konie do lasu. W niektórych miejscach była taka konfiguracja terenu, że po wyjściu drzewa z wioski można było galopem galopować gdzieniegdzie aż zajechać im drogę i nieco na naszego pewnego przeciwnika jeszcze raz z nimi spotkanie i możność strzału. Konie te były naturalnie przyzwyczajone i zupełnie nie wrażliwe na huk strzału.

Kiedy myśliwych stoi na wiborze z góry na dół, którędy weszły drzewa, zaś ja z jednym po pod szczyt góry. – W lesie cisza i idealna, pogoda piękna, biała śniegu, rzadko w oczy od blasku słońca. – Jedynie dostrzegalna odzywała się trzebla, jednego który puścił tropowca. Express odbezpieczony, jeno słucha pilnie, a oko stara się przedrzeć śnieżną zasłonę. – Po upływie kilkunastu minut instynktowny jego pierwsze nawrzeźbianie, a zatem drzewa rzucone z barłogu. – Kniejo cicha, była pełna tak miłej dla ucha myśliwego przepięknej muzyki rozmyślnych drżących przestrzeni. – Serce się radowało a nadzieje rosły, może jeszcze raz dziś się uda.

Drzewa rozdzielone, dwie strony gęsto ostro przez trzy psy, sfory rozgoniące (rozgonione przez psy) się na dwie strony (się na dwie strony) pierw pod krzyżem przeciwko podobnie zwierzyny lub zwierzy którego z myśliwych, zrzy się na dół i przeszły na obstawionym stanowiskiem dołem potokiem, cztery porostałe gęsto przez jednego, wyrzuty na mego sąsiada, którego z tego rudła zastrzelił jednego. — Orjentuje się szybko w sytuacji, co tchu zdążam do konia spadał przywiązanego do drzewa, zrywam z niego koc którym był przykryty siadam i co koń wyskoczy, galopem przecinam się by drzewom zajechać drogę na naszego pewnego dobrze mi znanym przesmyku. Konowi w głębokim śniegu ciężko, popędzam go jak mogę, byle prędzej, byle na przód. — Jakoś dopadłem miejsca którędy drzewa zrzucone przechodzić, widzę już w dużym lesie i dobrze ubitym trzy zwierzy w dosyć dużej odległości jeden za drugim, a jeszcze dalej bardzo znany pies. Nie mam czasu czekać z końmi bo pierwszy dzik dochodzi do drogi, a gdy przez nią przeskakuje strzelam z konia. Dzik po tym wyczerpującym marszu w głębokim

śniegu, był zmęczony i zadychany, to też nic dziwnego, rezultat fatalne pudło.
Nie pomyślałem w pośpiechu, że w takich warunkach mowy nie ma o pewnym strzale z konia, co było właściwie można łatwo przewidzieć. Zdając sobie z tego po strzale sprawę, prędko zeskakuję w tym momencie przechodzi drugi dzik przez drogę, nie zdążyłem do niego strzelić, dopiero gdy stanąłem pewnie w śniegu na własnych nogach a trzeci się pokazał, staram się uspokoić oddech, oddycham głęboko i strzelam. Dzik po strzale siadł, lecz podnosi się i wolno ciągnie dalej, wkładam prędko nowy nabój do expressa podbiegam parę kroków i dobijam go. – Leży przedemną średni przylatek.

Głos rogu oznajmia „łowy skończone", leśny trąbi na psy.
Po miocie przyszedłem do przekonania, że to spotkanie nie wykorzystałem w pełni, należało pierwszego dzika przepuścić, zeskoczyć z konia, a strzelać stojąc na ziemi do drugiego i trzeciego „trudno mówi się przepadło." –

W ten sposób z dwóch miotów miałem cztery dziki. – Jest to najciekawiej zdobyty w jednym dniu rozkład dzików w moim życiu. Dlatego też nie zapomniany! –

Koniec –

II.

W ładny (mroźny) dzień zimowy w roku 1936. polowaliśmy na dziki w pięć strzelb w pięknie położonym rewirze nad Sanem w „Jabłonicy". Było otropionych kilka sztuk, z powodu kopnego śniegu nie mógł tropiciel oznaczyć dokładnie ich ilości. Na ponowie czytaliśmy ruchy i dzieje zimowej kniei. Śnieg skrzypi melodyjnie pod nogami, dodając cukliwego wrażenia.

Prowadzący polowanie powtarzał „pierwszy strzał do dzika". – Miot w którym dziki zaległy miał kształt wielkiego leja. Drągowina o mieszanym drzewostanie jodłowo bukowym z kilkoma dużymi klombami młodej gęstej jedliny i świerczyny. – ~~Stanęliśmy~~ Myśliwych rozstawiano daleko jeden od drugiego, na około na (znanych nam) przesmykach.

Na ponowie czytaliśmy ruchy i dzieje zimowej Rzieji

Nastałem na wyznaczonym mi stanowisku. Strzelam nie dobrze za dwoma
Swojakami. Zwierzki i zajączki ogromnymi się pod rzadką okiścią, tonąc wprost w
otwartych zwałach śniegu. O ile z jednej strony nie robiłem sobie dużej nadziei
na tym stanowisku gdyż tropy wilcze dzików do miotu były z przeciwnej strony
niego stanowiska, a wiadomo że dziki rzucone z bartogu chętnie wychodzą pod
tropy wilcze, To z tyle zaś z drugiej strony, przed polowaniem przy losowaniu
szczęścia, gnałem los który mnie uprzywilejował, po pierwszym strzale o ile psy
będą trzymać dzika w miocie idą do psów. pozbawiona śniegowych płatów i innych śladów zajęcia

O Brzyła śnieżno biała brała Rzieja herata cicha poredemna. Na rozmyślanie
nie jednak nie było dużo czasu. Ucho słucha pilnie. Wkrótce usłyszałem w dali
głos rogu. Rzieja ożyła, tropowiec puszczony w miot prawie zaraz zaczął na-
szczekiwać, natychmiast puszczono sfu do pomocy reszte psów. Najpierw
jeden, potem dwa, trzy wreszcie orkiestra cała zagrała w całości. – Wkrótce na prze-
ciwległym stoku, padły trzy strzały. Na polowaniach tego rodzaju każdy strzał robi wra-
żenie, z każdego strzału trzeba się później wytłumaczyć, wprost wylegitymować. Kto
strzelał, w jakich warunkach i z jakim rezultatem. To nie polowanie na zające, gdzie
nikt nie liczy strzałów ani pudeł. – Obecnie wyczekiwanie napina nerwy do
niemożliwości. –

Psy wyszły z miotu za dzikami nie obstawionym stanowiskiem. Słychać ich
coraz gorzej i trudno rozpoznać jak gonią. Tych ich coraz słabszy, przytłumiony wrzask
* gdzieś za górą ginie i — To zabawne pomyślałem, zgadzałem się wielkich wydarzeń
nie miałem już prawa. Czekam na zwierzynę, bo zajęcie ze stanowisk. Nagle
słyszę jak jeden pies, po głosie poznaję bardzo zajętą suczkę „Spinkę" ostro atakuje
jącą na dzika przeciwległym stoku w jednym miejscu. Zagrała krew żyłach
nadeszła chwila mego działania. Rzadko zdarzam sobie badam machinal-
nie raz jeszcze ex press czy nabity i odbezpieczony. Szybko zbiegam do
potoka by stamtąd zacząć podchód w górę. – Wolno i ostrożnie posuwam
się naprzód, wiatr wiało na wprost w górę zbocza, bez przerwy nasłuchując do
małej gęstej Rzepki jodełek. Z powodu oblisci nie w jodełkach nie

72

mogę dojrzeć. Serce łomoce w piersiach, krok za krokiem pcham się zboczem wolno w głębokim śniegu nie spuszczam z oka sitki i jodełek. Napięcie nie do wytrzymania. Tysiące myśli przesuwa się po głowie, jaki zwierz i z jakiego powodu tam się ukrył. - Gwałtownie bijące serce zatyka mnie prawie oddech.

W tem wyłonił się z gęstwiny (czarno siwy) duży łeb dzika (groźnie patrzący ślepiami) złowrogi, z otwartą paszczą, błyskający kłami, a gdy mnie spostrzegł ciężko dysząc ze wściekłości strasznie najeżony, jak strzała z góry na mnie nadół szarżował. - Zdałem sobie dobrze sprawę ze sytuacji, Wiedziałem aż nadto dobrze że w ułamku sekundy rozstrzygną się losy naszego spotkania. Opanowany (poderwałem broń i) na sztych z przyrzutu strzeliłem, na parę kroków do tej rozwścieczonej bestji. Momentalnie po strzale odskoczyłem w bok, a już nie żywe olbrzymie cielsko przesunęło się po śniegu przez trop gdzie stałem. Wtenczas dopiero odprężyły się do najwyższego stopnia napięte nerwy, zrozumiałem niebezpieczeństwo w jakim się ewentualnie mogłem znaleźć w razie pudła.

Głos rogu oznajmił wszystkim mój tryumf. Żałośnie zaszumiał las, głosząc wieść żałobną o śmierci tego potężnego zwierza. - Suka rzuciła się na dzika, szarpiąc go i tarmosząc niemiłosiernie. Kulę miał we łbie nad okiem. - Jak się wyjaśniło, na początku miotu jeden z myśliwych postrzelił go w tylną szynkę. - Zmuszony tym postrzałem zaszył się w gęstwinę osłaniając sobie w ten sposób tył, zaś przodem oganiał się przed ostrym atakiem psa.

Wypatroszony ważył 129 kg. - Reszta dzików wyszła cało z miotu, zaraz na początku pędzenia.

III.

(#) Najpiękniejszą Rzeczą myśliwską i najdroższą dla myśliwego jest biały kobiereć śniegu, dziewicza pościel. –

Knieja 31/XII. 1935. (patrzyłem przez okno, piękna pogoda, 6° mrozu, ponowa. – Po nocnym opadzie pogoda wszystka się cudna. Mowa o wiadomości z lasu o drinkach. Ponowa to magiczne słowo. Ponowa zawiera dla prawdziwego myśliwego nie tylko przeróżne marzenia, ale i perspektywa. Na świeżym opadzie śniegu, myśliwy pilnie wyja wszystko co w Knieji się dzieje, która się dokładnie odczytywać wszelkie ruchy zwierza i dla siebie je wykorzystać, gdyż każde poruszenie się i stąpnięcie nie tylko zwierza ale takie i człowieka pozostawia na niej swe ślady. Tak dowiaduje się doświadczony Towarzysz gdzie w którym ostępie zalegli na dzień grube zwierzę.

O godzinie 9tej zwołpitem na dzisiaj o wiadomości z Knieji, zrezygnowa- ny, zabrałem się do swojej rodzinnych. – Po 10.tej puka Wojciech do drzwi, wchodzi Stopark z Karlewka o leśnego „Kiwy pojedynek dzisiaj w rewirze – Wielki- Las". Trzeba na dalsze dyspozycje. — Naturalnie odpisałem „Trzeba zarar pozwierzamy". –

Zrzadka zaaranżowałem polowanie, wziąłem moje fokusy, Stopanka i po drodze leśniwego. – Niespodziewanie mnie trochę obyło oblicie na Kraskach i galeziach, które sypie się przy najlżejszym dotknięciu. – Miejsce w którym drink zalegał, było Trzeba Trzeba morgowa szpilkowa Kultura.

Po drodze spotykamy wiele Przyjrzących się Tropów i zbrukowanych miejsc przez dziki, gdzie niegdzie prosty zdecydowany Trop Lisa.

We dwójkę Idziemy nad potokiem na Tropie wschodowym, mając przed sobą kilkadziesiąt metrów obszaru porośniętego gęsto, drzewowiną. – Słońce grało ty- siącznymi blaskami, oblicie swym ciężarem przyginała aż do ziemi gałęzie młodych świerków w Kulturze. – Tropowca Karałem puścić w wiatr przeciwnej strony. Stanowisko na wschodowym Tropie powodzuje zawsze chwile niebywałego napięcia. Tylko zwierząt przed nami nieznani nie zamarzniętych pobrzeżek.

Ciągle panowała cisza. – Wypatrywałem i słuchałem, las spał i nie było w Knieji odgłosu życia. – Nagle zerwał się wicher i zbudził

Lub potrzeby zmiennie krótkim spadkiem pomocy, bez ciszy, a przeciwnie wrażenie jakby w nim nie było żadnego żywego zwierza, mimo pomocy jaruż Na gęsto, wszystko trzeszczenie bardzo dzieje, z grubym odgłosem.

Kniejq. Pokurzyły się drzewa, ciężko westchnęły i zasrożniały groźnie. Kniejq zagniewała się wreszcie, zawrzała się srogo, wyraźnie zanosiło się na zadymkę. Niebo zimowe zachmurzyło się, chmury napęczniały, na dworze zrobiło się szaro jak o zmierzchu. [redacted] się śnieg, zaczął sypać. Płatki śniegu nie opadały [redacted] razu na ziemię, lecz długo, dziwacznie tańczyły w powietrzu. Te gęsto wirujące w nadziemnych przestworzach płatki porywane przez owiewy wichur zamieniały dokoła świat w [redacted] biały wir, las wyglądał jak jeden wielki biały tuman.

Z miotu nic nie słychać, Krzepowiec się nie odzywał. Zięby, zaczęły wołać w tych warunkach w rezultacie dzisiejszych łowów, miałem rację że stanowiska by zbadać czy dzik nie wyrzeci przedtem z miotu, gdy usły- szałem z daleka ledwie dosłyszalne, głuche przekliniane oklicia, nawoły- wania mego nieznawodnego Krzepowca. Po długiej chwili natężającej uwagę [redacted] przypuszczałem do przekonania, że pies bez przerwy ostro atakuje w jed- nym miejscu. Trwało to już zbyt długo, postanowiłem mimo wszystko iść w miot do psa. — Podchodzę do leśniczego, każę mu samemu pilnować prze- suwki nad potokiem, sam wołam psiecko i idę w miot do głosu. —

Przekraczam przechodzę przez potok i dalej do góry zboczem, wiatr gęsto zasnieżoną kniejną. Na świecie fatalnie, rano jeszcze pogodna kniejq, teraz zmieniła się, wiatr [redacted] wciąż i wyt, a śniegiem kłuje w oczy, wprost świata nie widać. — Pomimo kataru jaki sprawiam w tym śniegiem zawalonym gąszczu przedzieraniem się przez zwarte knieję i łamaniem ostrej śnież- nej skorupy, dochodzę się wreszcie w najbliższą sferę operacyjną psa i dzika. Mimo wichury zdaje mi się, że dzik mnie tuszy, wietrzy a może nawet i widzieć musiał, mimo to nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi, jest wyłącznie zajęty atakującym psem. Koło mnie i na około mnie odzywa się gromkie psa za dzikiem i na odwrót dzika za psem. Podziwiam mego ostrowłosego psiska, że w takich warunkach atmosferycznych tak dzielnie się spisuje. Mam na przemian koło siebie raz psa raz dzika, tak jednak gęsto i okiem sypie się z kniejny, że momentu do strzału

uchwycić nie mogę. Przechodzę koło dzika który się za świerkiem ~~[illegible]~~ na chwilę zatrzymał i nie widzę go wcale, on ignoruje mnie w dalszym ciągu i wyskakuje niespodziewanie z poza moich pleców do psa. – Ta ciu=ciubabka trwa mi już za długo. Pies niezmordowanie atakuje ciągle bardzo ostro. Znalazłem się w kłopotliwej sytuacji. Z jednej strony znałem i doceniałem niebezpieczeństwo grożące myśliwemu w gęstej kulturze w pobliżu rozjuszonego dzika atakiem psa, z drugiej strony chciałem przyjść z pomocą psu pracującemu w tak trudnych warunkach. –

W obawie o psa, by go w tych trudnych dla niego warunkach dzik nie pociął, strzeliłem nawet raz mniej więcej w kierunku w którym mi się zdawało, że dzik się znajduje, aby go, jeżeli nie zabić, to raczej odstraszyć i powstrzymać go w jego złowrogich zamiarach względem mego foksa. Zwabiony strzałem leśniczy, przyszedł do mnie zobaczyć co strzeliłem. Przedstawiam mu całą sytuację. Dzik naszej rozmowy i obecności, zdawał się nie słyszeć i nie widzieć, zwracał bowiem uwagę ciągle i jedynie na psa.

Widząc, że w miocie dzikowi przy tych warunkach nic nie zrobię, posłałem leśniczego po chłopaka i resztę psów, które kazałem zaraz puścić by pomódz zdenerwowanemu i już bardzo zmęczonemu tropowcowi. Leś=niczy z chłopakiem mają z góry nad dzikiem silnie i głośno chałasować. Sam wracam jak najprędzej na moje dawne stanowisko nad potokiem.

Gdy teraz wszystkie psy zaatakowały równocześnie dzika a leśniczy z chłopcem podnieśli niebywałą wrzawę powyżej dzika, wziął on kierunek wprost ~~do~~ potoka trochę skosem, powyżej mego stanowiska, zajadle ata=kowany przez cztery foksy. – Po chwili zobaczyłem w drągowinie ośnieżo=ną jego ogromną sylwetkę spuszczającą się do potoka. Westchnienie do naszego patrona, Mimo z zimna zgrabiałych palców, mierzę spokojnie i posyłam celny śmiercionośny pocisk. Po strzale wpadł do potoka, widząc, że próbuje jeszcze wstać, drugim strzałem przeciąłem na zawsze pasmo jego żywota. – Psy rozrzarte do ostateczności rzuciły się jak szalone, gryzły i termosiły go ze wszystkich stron. Odwołanie i poła=panie ich na smyczę nie było łatwą sprawą. ./.

Oglądam garbate cielsko zwalone w śniegu, o długich srebrnych piórach i czarny ciężki łeb z dużymi szablami. 77. √ N. XIV.

Rezultat tego polowania wspaniały, radość rozpiera me piersi, prócz pięknych kłów i fajek wśród moich piesków był jeden dziesięcio miesięczny foks, któren tego dnia debiutował na polowaniu przy dziku, była to świetna lekcja dla początkującego. 77. √ N. XV.

Załadowawszy wszystko na sanie, wśród tumanów śniegu i świeżych zasp, mokry, ośnieżony przemarznięty do kości byliśmy o IIej po południu w domu. – Prędko gorącą herbatę, kieliszek wódki jeden i drugi... Wysuszony i przebrany, po objedzie który nam wszystkim doskonale smakował, i wysłuchaniu repremendy o szalonej lekkomyślności, o zapaleniu płuc i chorobach które po takim przemoknięciu i przemarznięciu dostanę, ~~[illegible]~~ W najlepszym humorze ~~[illegible]~~ w gronie znajomych i przyjaciół spędziłem wieczór a raczej noc sylwestrową, po tym udanym wyczynie myśliwskim. Naturalnie i moje kochane foksy zostały za ten wysiłek i pomoc w polowaniu odpowiednimi smakołykami nagrodzone.

Dzik po wypatroszeniu ważył 191. kg. –

Był to jedyny wypadek w moim życiu, gdzie w takich fatalnych warunkach admosferycznych, udało mi się zdobyć tak pożądane trofeum. – Dla tego niezapomniane.

Koniec.

Czwarty artykuł „Niezapomnianych wrażeń" w osobnym zeszycie

N° XIV
Do strony 76.

N° XV.
Do strony 76.

Moje foksy przy dziku.

XII. Jak długo żyje zwierzyna. —

Określić dokładnie wiek zwierzyny żyjącej na wolności nie jest możliwe, z powodu trudności regularnego i ciągłego obserwowania poszczególnych osobników, bo mogą one, nie będąc niczem krępowane, mogą one dowolnie zmieniać miejsce pobytu. — Badania prowadzone nad zwierzyną trzymaną w niewoli nie są miarodajne, gdyż jedne gatunki giną szybciej w niewoli niż na swobodzie, inne zaś odwrotnie. — Wobec tego dotychczasowe dane o wieku zwierzyny musimy przyjmować jako przybliżone, zadawalniając się dorywczymi obserwacjami, poszczególnych myśliwych hodowców i przyrodników.

Jedynym miarodajnym czynnikiem to niedawno zaczęte przed drugą wojną światową obrączkowanie młodych ptaków i znaczenie młodo złowionej zwierzyny, którą po zaznaczeniu puszczano znowu na wolność. — Było zaś obowiązkiem każdego myśliwego wrazie zabicia obrączkowanego ptaka lub znaczonego zwierza, donieść dokładnie wszystkie dane znajdujące się na obrączce lub znaku t.j. kraj i miejscowość gdzie był znaczony jak również dokładną datę znaczenia, do centrali związku. —

Jelenie żyją na swobodzie — byki do 25 lat. — Łanie 20-22 lat. Pełnię rozwoju wieńców i sił osiągają między 12-16 rokiem życia. Łania traci płodność przed 20 tym rokiem. Znane są wypadki gdzie jeleń żył w niewoli 60 lat.

Łosie, żyją krócej, osiągają one 20 lat, łosze 16-18 lat.

Daniele, osiągają taki sam wiek jak jelenie. W ogrodzeniu osiągają 40 lat.

Sarny, żyją rogacze do 16 lat, kozy 11-12 lat.

Dziki, normalnie żyją około 15 lat.

Zając leśny żyje 10-12 lat

Zając polny tylko 8-10 lat

Królik dożywa do 8 lat

I płazów.

Głuszec żyje od 20 – 30 lat

cietrzew, bażanty, kuropatwy, jarząbki, bekasy i inne żyją od 8-10

Wszystkie krukowate, orzeł żurawie, wrzaski, bociany dochodzą do 80 lat

Ptaki drapieżne osiągają około 30 lat. Najdłużej żyje orzeł Bielany

Drapieżniki.

Wilki w niewoli do 25 lat.

Lisy, Kuny, wydry w niewoli żyły od 14 – 20 lat.

Okres rui i ciezarki zwierząt łownych, oraz lęgów ptaków.

Nazwa.	Czas rui.	Czas noszenia Tygodni	Pomiarta w miesiącu	Liczba młodych.	Uwaga.
Jeleń.	Koniec września początek października	40.	maj.	1.	wyjątkowo 2.
Sarna.	Koniec lipca początek sierpnia.	40.	maj.	1-2.	młode Rozł. stare Rozł. 2
Zając.	od lutego do końca sierpnia	4.	od marca do września	3-5.	
Dzik.	grudzień,	18-20.	Kwiecień	5-9.	
Lis.	luty.	10	Kwiecień	4-8.	
Wilk.	Styczeń początek lutego	9.	marzec	5-8.	
Borsuk.	listopad,	12.	marzec	3-4.	
Wydra.	luty.	12.	maj.	3-7.	
Kuna leśna	luty.	9.	Kwiecień	2-4.	
Kuna Kamionka	luty.	9.	Kwiecień	3-4.	
Tchórz	luty.	9.	Kwiecień	5-7.	
Łasica	Kwiecień	9.	czerwiec	3-6.	

Ptaki lowne osiadłe.

Nazwa.	Czas nieśienia jaj w miesiącu.	Ilość jaj w lęgu.
Krop.	Kwiecień.	2.-
Pliszec.	Kwiecień - maj.	7.-13.
Cietrzew.	Kwiecień - maj.	8-12.
Jarząbek	Kwiecień - maj.	8-13.
Kuropatwa	maj - czerwiec	12-24.
Kwiczoł	Kwiecień - maj.	5-6.

Ptaki lowne przelotne.

Grzepiorka.	czerwiec.	8-15.-
Słonka.	Kwiecień	3.-4.
Dubelt.	maj - czerwiec	4.
Derkacz.	Kwiecień - lipiec	4.
Bekasik.	maj	4.
Chróścicl.	maj	8-10.
Żórawi	Kwiecień - maj.	2.
Łyska.	maj.	6-14.
Kurka-wodna	maj.	6-11.
Krzyżówka	marzec - Kwiecień	8-14.
Cyraneka	Kwiecień	6-12.

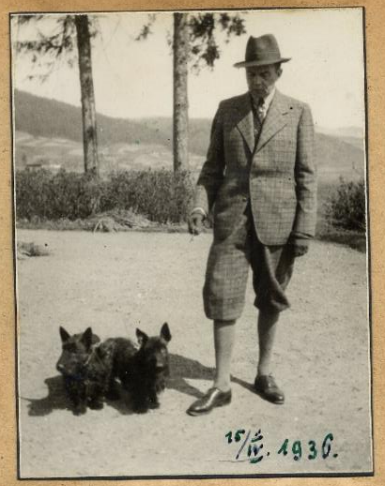

Szkockie-Terriery z hodowli „Victoria".

Do strony 111. -
Nr. XVI.

Głowa „Josefiny-Becker" szkockiej Terrierki z hodowli „Victorii"

Do strony 111.
Nr. XVII.

Na wystawie psów w r. 1938 grupa hodowlana z mojej hodowli nagrodzona złotym medalem.

Do strony 111.
Nr. XVIII.

JAK NALEŻY PRZYJĄĆ ŚWIEŻO NABYTEGO PSA. 85

XIV.

Wielu miłośników i amatorów psa a nawet i myśliwych przy przyjmowaniu świeżo nabytego psa postępują zupełnie fałszywie. - Pierwsze 24 godzin w nowym domu rozstrzygają o stosunku psa do domowników, a gdy właściciel przyjmie przybyłego nie odpowiednio, stwarza sobie komplikacje do przywiązania psa, co ma szczególne znaczenie przy psach myśliwskich, gdzie przywiązanie psa do właściciela jest kwestją zasadniczą. -

Jest zupełnie obojętne czy do domu świeżo nabytego psa, przyprowadzimy sami, czy też zostanie przez kogoś dostarczony. Ważnym natomiast jest, by w domu przyjął go jego przyszły pan, i przez pierwszych parę dni się nim wyłącznie interesował, czyniąc w ten sposób dla procentowej pewności przywiązania psa do siebie. Dlatego nigdy nie należy przyjmować psa w posiadanie w domu w którym nie mamy czasu do zajęcia się nim.

W przeciągu zmiana właściciela i miejsca pobytu przechodzi na ogół bez żadnych większych wrażeń, można śmiało powiedzieć bezbolesnie, u psów starszych przy odpowiedniem przyjęciu i obchodzeniu się właściciela z nowo nabytem psem. Tylko w pojedyńczych wypadkach można zauważyć dłuższą tęsknotę. -

Jeżeli młody pies przyjechał w klatce, należy go z tego nieprzyjemnego więzienia wypuścić w spokojnym zamknięciu tym więcej, gdyż zazwyczaj pierwsza jego czynność, będzie po długiej podróży gruntowne wypróżnienie. Po dokonaniu czynności wypróżnienia, można pieska wziąć

do posłania, pozwolić go, lecz nigdy nie należy pozwolić by podawano go sobie z rąk do rąk. – Również stwarzania kłótni powinien dokonać nowy właściciel bez żadnej asysty i otoczenia osób obcych a także i reszty domowników. –

Jako pierwszy pokarm dajemy małą miseczkę mleka, które po długiej podróży przez wygłodniałego psiaka zwykle z wielkim apetytem zostaje spożyte. Gdy zaś szczenię wzdraga się przed jedzeniem to dowód, że go przekarmiono przed wyjazdem, i zepsuło w ten sposób żołądek, albo pies jest z natury bojaźliwy i nie ma odwagi jeść w nowym otoczeniu. Może zajść jeszcze i ten wypadek, że pies zachorował w czasie podróży.

Mniej więcej po godzinie po pierwszym posiłku, dajemy pieskowi następny, t.j. małą przekąskę, najlepiej mały kawałeczek surowego mięsa, a wreszcie po paru godzinach normalne jedzenie. –

Nie można zaprzeczyć, przed sprowadzeniem psa należy się poinformować u jego dawnego właściciela, jak pies był żywiony, by stosować ten sam sposób i jakość karmy, co jednak z czasem można stopniowo zmienić gdy uznamy, że poprzednie karmienie było nie odpowiednie. – Wskazanym jest nowego psa a specjalnie młodego przyprowadzić do domu rano lub przed południem, wtedy do nocy pies już mocno się przyzwyczai do nowego otoczenia i nie będzie nam przeszkadzał w nocnym spoczynku. – Legowisko dla młodego przybysza powinno być ciepłe, nawet wtedy gdy szczenię wychowywało się na wolnym powietrzu, miało ono dość ciepła, szczególnie w nocy gdy leżało razem z matką i rodzeństwem, a teraz leżąc samemu łatwo może się zaziębić. – Młodemu psu nawet w domu jest wskazane dać na legowisko ze wszystkich stron zamkniętą paczkę z otworem do wchodzenia, do której z wyjątkiem lata należy dać mu również ciepłe posłanie.

Nie mądrem wprost nieludzkiem byłoby zamykać młodego psiaka zaraz po przyjeździe samotnie w pokoju, lecz wręcz przeciwnie powinniśmy się starać przykroić rozłąkę z matką i rodzeństwem

możliwie mu uprzyjemnić. – Należy się z pieskiem pobawić, wziąść na kolana popieścić i pozwolić mu na nich trochę przespać. Przez bytność na kolanach, zapozna się dokładnie z zapachem swego nowego pana czy pani i od tej chwili będzie już zaprzyjaźniony z swym nowym właścicielem.

W razie nabycia psa dorosłego jest korzystnie gdy go nowy właściciel sam przyprowadzi do domu i sam zajmie się wszystkimi czynnościami przyzwyczajania. Przedewszystkiem nie należy z początku bałamucić psa obecnością większą ilością obcych osób. Musimy psu dać wszelkimi możliwymi sposobami możność wżycia się w spokoju w nowy tryp życia i uczynić nowy dom możliwie przyjemny. Idziemy z psem na spacery, bawimy się z nim, a smaczne kąski będą zawsze dobrymi pośrednikami do nawiązania przyjaźni i przywiązania. Rozkazy staramy się podawać takim samym tonem, do jakiego był przyzwyczajony u poprzedniego właściciela. Zrozumiałe, że u psów myśliwskich, wspólne wyprawy łowieckie tworzą szybko więzy ~~[illegible]~~ przyjaźni i przywiązania do nowego pana.

W ten sposób przyjęty pies, gdy jeszcze dzieli sypialnię ze swoim towarzyszem przyszłych łowów, to już po pierwszej przespanej nocy przyjdzie rano merdając ogonkiem powitać swego nowego pana.

Psy odważne pewne siebie przyzwyczajają się do swego pana tylko z powodu skłonności przyzwyczajania, ~~gdy~~ natomiast psy z natury niedowierzające i bojaźliwe przywiązują się bardziej do swego pana, gdyż widzą w nim swego obrońcę i opiekuna.

Im prędzej przyzwyczają się do siebie pan i pies, tem będzie lepiej dla obu stron.

Koniec

RACIONALNE UŻYTKOWANIE PSA W ŁOWIECTWIE.

Zadanie psa myśliwskiego jest przedewszystkiem tropienie zwierzyny po śladzie, a zatem pomoc człowiekowi w polowaniu. – Aby sprostać wszystkim zadaniom, pracę pies myśliwski musi wykonywać we wszelkich warunkach chętnie, z zainteresowaniem i bez zarzutu, zaś właściciel psa powinien być względem niego wyrozumiałym, jednak stanowczy. – Pies używany przez nas do polowania, niezależnie od rasy, musi być nienagannie zbudowany, wytrzymały i odporny, musi posiadać świetny węch, doskonały słuch, duży temperament i odwagę.

Żeby praca psa dawała dobre wyniki, trzeba wiedzieć kiedy i jak należy wykorzystać psa dla celów łowieckich, trzeba umieć ocenić granice możliwości pracy psa i trzeba zrozumieć psa. – Gdy wymagamy zbyt wiele, a zawiedzeni w oczekiwaniu, zrażamy się niesłusznie do naszego pomocnika.

Ustanowienie granicy wytrzymałości psa jest rzeczą względną. Jeden uważa swego psa za zupełnie wytrzymałego, gdy tenże z końcem sierpnia lub na początku września w ciągu tygodnia wytrzymuje polowanie codziennie, pracując oczywiście tylko rano i wieczorem, odpoczywając podczas upału. – Inny uznaje taką wytrzymałość za niewystarczającą i żąda od psa pracy w ciągu całego dnia, również codziennie. – Zdawało by się, że to drugie żądanie jest za wygórowane, bo pies nie jest maszyną, potrzebuje odpoczynku, zwłaszcza upalne godziny południowe. A jednak trafiają się psy, o tak wyjątkowej wytrzymałości, ~~że~~ stanowią one jednak wyjątki a nie ogólną regułę.

Każdego psa należy w pracy oszczędzać, psy zbyt forsowane i męczone przedwcześnie się starzeją i stają się nie zdolne do pracy. Naturalnie na polowaniu należy zawsze uwzględniać warunki terenowe, jak również i pogodę. (zimna jesienna szaruga do polowań się nie nadaje, rzecz jasna.)

Twórcy wszystkich ras przemyśleli w swoim czasie ściśle, do czego ma służyć na polowaniu każda rasa, dlatego do polowań używa

91 się całego szeregu ras, zależnie od rodzaju polowań, a mianowicie zasadniczo rozróżniamy psy do polowań na ptactwo t.j. wyżły i psy do polowań na zwierza w kniei t.j. gończe, dzikarze, płochacze, i norowce, posokowce i tropowce, o chartach nie wspominam, gdyż ten rodzaj polowań u nas zupełnie nie jest uprawiany.

Z wyżłem możemy polować na bażanty, kuropatwy (młode) cietrzewie, dubelty i krzyki, słonki wreście dzikie kaczki.

Nadmieniam, że biorę pod uwagę tylko polowanie z psem, pod każdym względem bardzo dobrze ułożonym. Nie bowiem nic przykrzejszego na polowaniu z wyżłem, jak pies nie wytresowany, ciągłe wołanie, świstanie, bicie i wycie psa, to psuje cały nastrój polowania i przyjemność. —

Obecnie u nas w kraju kuropatwa jest zasadniczym objektem polowań z wyżłem. — Ostatnio przed wojną, rozpowszechniało się polowanie na „pędzone kury" t.j. z naganką, bez psa. Do tego rodzaju polowań był jednak konieczny bardzo obfity stan kuropatw.

Polowanie z wyżłem na bażanty jest bardzo miłym rodzajem łowów. Jest to jednak rzadko uprawiany sposób polowania, gdyż na ogół gdzie jest ich dużo, a przedewszystkiem w bażantarniach poluje się na nie z naganką.

Polowanie z wyżłem na dubelty, było przed kilkudziesięciu laty nader pospolite. Obecnie dubelty zanikają, z powodu osuszania błot. — Dubelt jest pięknym obiektem łowów z wyżłem, szczególnie dla początkującego myśliwego (łatwość strzału) jak i dla początkującego psa (dotrzymywanie.)

Krzyków mamy jeszcze dużo, jednak krzyk w żadnym razie nie może być uważany za normalny (podstawowy) obiekt polowania z wyżłem. Bagniste ciężkie do chodzenia tereny, na których krzyki przebywają, nierówne dotrzymywanie, wielka trudność strzału, wszystko to razem sprawia, że krzyk musi być zaliczony do zwierzyny bardzo amatorskiej.

Na Słonki poluje się z wyżłem jesienią, w okresie ich przelotów gdzie zatrzymują się sporadycznie, krótko, zatem polowanie to uważać można tylko za krótkotrwałe, przejściowe. -

Młode jętrzewie są dla psa zwierzyną łatwą do wytropienia, można też na nich z dobrym nosem tresować młode wyżły. Polowanie przyjemne, a trud nie trudny. -

Polowanie na dzikie Kaczki w letnich miesiącach, sprawia myśliwemu dużo przyjemności, zaś dla psa, o ile się nie nadużywa jego pracy, wcale mu pod jakim kolwiek względem nie szkodzi. - Inna rzecz to używanie wyżła do polowań na kaczki późną jesienią, kiedy to powietrze i woda są już zimne, wtenczas nie wychodzi one psu na zdrowie. - Przy polowaniach z wyżłem na zające, rola wyżła ogranicza się do odnajdywania i brania postrzałków. -

Wybierając mniej więcej, wszystkie rodzaje polowań z wyżłem, t. j. polowań na jakie możemy u nas wykorzystać wyżłowe wartości wyżła. Przyczyną słabego rozwoju polowań z wyżłem i wogóle używanie psa do tych u nas jest brak świadomości, co i w jakich warunkach może pies z siebie dać i w jaki sposób można go doprowadzić do najwyższych wyżłowych, jak również brak odpowiedniej ilości odpowiedniego wyżłowego materiału psiego.

Gdy się na dla tych rzeczy zrozumienie i odpowiedni psi materiał, nie są one wtenczas bynajmniej trudne. - Znane jest zjawisko, że dobry myśliwy, ma zawsze dobre psy i zawsze bez wielkich wyżłowych umie sam sobie je dobrze ułożyć.

Wybór czy wyżeł Krwi angielskiej, czy krótkowłosy lub szorstkowłosy pies niemiecki, będzie przedewszystkim zależeć od terenów, na których polujemy i w pewnej mierze od rodzaju zwierzyny, również czy pies mieszkać będzie w pokoju czy budzie, czy ma pracować w terenach polnych, suchych, czy błotnistych, leśnych, czy równych czy górzystych w zależności pióra, czy przez cały rok? Tu jednak należy stracić wszelkiego rodzaju sentymentu. -

Równie i lekko pofalowane tereny odpowiadają przedewszystkim psom rasy angielskiej, które wyróżniają się na tle wszystkich wyżłów, t. j. pointer i setter. - Skłonności do tropienia jest ściśle związana z natężeniem wyżłowym, jest odziedziczona po przodkach przedhistorycznych. -

93 Teraz zachodzi pytanie: pointer, czy setter, czy wyżeł niemiecki? Tak pointer jak i setter dysponują dobrym węchem, w równym stopniu, o ile nie został on popsuty przez jakie obce przyczyny. Wzmóc węch u psa jest niemożliwością, może on się jednak nieco rozwinąć z biegiem lat, dzięki zdobyciu przez psa większego doświadczenia. Obserwacje dziesiątek lat miały wykazać, że węch u setterów zachowuje się do późnej starości i pozostaje jednakowo intenzywny w ciągu całego życia. – U pointrów zjawisko to ma być wyjątkowo rzadkie.

Praca w polu tak settera jak i pointra odbywa się w szybkim pełnym galopie i oba pracują górnym wiatrem. Szukanie settera zdaje się być jednak rozumniejsze. Galop pointra jest szybszy, można go porównać z wyciągniętym galopem konia wyścigowego, setter zaś ma galop bardziej elastyczny. – Trudno rozstrzygnąć komu przyznać pierwszeństwo przy podprowadzaniu do zwierzyny zawietrzonej. – Tak setter, jak i pointer podprowadzają „trudno lepiej". – Oba posuwają się ledwie przystępując z nogi na nogę. Pointer zawietrzywszy zwierzynę prowadzi do niej prawie nie przeginając się, gdy natomiast setter cały rozciągnięty jest niemal przypłaszczony do ziemi. –

W stójce pointer niewątpliwie wykazuje pewną wyższość nad setterami. – Pointry – można na ogół powiedzieć posiadają pewną zbytnią nerwowość usposobienia, przykrą może nie tyle w polu, ile w stosunkach domowych, i małą skłonność do aportowania, mimo to są one przez naszych myśliwych wysoko cenione. Podczas upałów, na suchym terenie, pointer jest wytrzymalszy, setter przy umiarkowanej temperaturze pracuje na równi z pointrem, zaś w dni chłodne, zwłaszcza na mokrych łąkach i błotach w późnej jesieni, niezaprzeczenie góruje nad pointrem i znacznie chętniej pracuje w wodzie.

Pointer, że tak się wyrażę, jest całą duszą oddany fachowi myśliwskiemu. wykazuje często nadzwyczajną zmyślność w pracy. Ten sam pointer który z całą finezją pracuje w polu, w życiu potocznym robi czasem wrażenie wręcz głupiego. Pointer jest jednostronny, to prawda poza łowiectwem nic go ~~nie~~ właściwie nie zajmuje. Również często brak pointrom dostatecznej orientacji w terenie.

Przywiązanie do swego pana, jest o wiele właściwsze setterom, aniżeli pointrom. – Setter prawie rzadko, chyba młody, w pierwszym polu pójdzie

z obcym zwierzeniem na polowanie. – Pointer kaidy, nawet starszy z chwilą, gdy tylko zauważy, że ktoś wziął strzelbę do ręki i będzie go wołał po imieniu, będzie mu towarzyszył. Pointer, nawet starszy, przyzwyczaja się do nowego pana i miejsca bardzo szybko. Z setterami sprawa przedstawia się zupełnie odwrotnie. –

Pointry rozwijają się i dojrzewają bardzo prędko, co jest wielką zaletą, czym górują nad setterami, prócz najbardziej klasowych osobników z setterów, ale ter starzeją się i zdziecinniają na ogół wcześniej niż setery. Naturalnie i tu są duże rozpiętości indywidualne. –

Porównując te krótkie zestawienia, można przyjąć, że zalety polowe tych obu ras, mniej więcej równają się, a zwłaszcza należy stwierdzić, że obie te grupy ras, mają swoje specyficzne zalety. –

Następna grupa, to wyżły niemieckie „tak zwane" „Kontynentalne" krótkowłose, szorstko i długowłose i gryfony. – W ostatnich latach, przed tą wojną światową uwłaściwiono ten typ w porównaniu do dawnych. Galop ich nie dorównuje angielskim wyżłom, galop ich w polu jest zwykle krótkotrwały, przechodząc w kłus, by znowu od czasu do czasu na krótką minutę wpaść w charakterystyczny skok galopowy zadem, a potem znowu pracować kłusem. Bezsprzecznie część tych psów miała już pewne cenne zalety w pracy, które przemawiały na ich korzyść tak, że dalsza poprawa tego typu, mogłaby stworzyć wcale użytkowego psa dla naszych potrzeb. –

Ostrowłosy z wyżeł rasy niemieckiej, nadaje się w szczególności do polowań w zaroślach, łozach i szuwarach, zaś krótkowłosy, dla myśliwych bez nadzwyczajnych wymagań, polujących na różne ptactwo w rożnych terenach i porach roku. – Do pracy w wodzie wyżły nie są dziecinnie zamiłowane, chętnie i praca w pierwszym polu, w mokrych terenach, to prawie wyjątki. – W większości wypadków należy psa z wodą stopniowo oswajać, działać bez gwałtu i przymusu, licząc na to, że rozbudzona namiętność łowiecka, sama go poniesie. Najczęściej biorą się i pracują w wodzie wyżły ostrowłose, rasy kontynentalnej.

Spaniele, należą do grupy wyżłów. Spaniel jest to najmniejszy pies z tej grupy, używany jako legawiec. – Mamy „Cooker-Spaniel" jest to typ miniaturowy i „Springer-Spaniel" typ większy. Część naszych myśliwych nie docenia wartości spanieli, uważając

że mają mniejszą wartość jako psy myśliwskie. - Jest to twierdzenie niesłuszne bez podstawne. - Spaniel obdarzony jest wielkim zasobem namiętności łowieckiej, dużą inteligencją, chęcią do pracy i dużym temperamentem. Na ogół ich tresura łowiecka jest łatwiejsza niż wyżłów. Naturalnie pies musi być od młodości kierowany wolą swego pana, a nie własną. U spanieli z resztą jak i u innych, wszystko jest uzależnione od właściciela.

Zasadniczym zadaniem spanieli jest aportowanie, są one z natury obdarzone chęcią do tego, a odpowiednią tresurą można z niego uczynić wszechstronnego aportera, a zwierzynę którą znajdzie, nie mogąc jej aportować, głosi (oszczekuje.) Do pracy w rewirze z drobną zwierzyną nie ma lepszego psa, nad spaniela. Umiejętnie wytresowany, w zupełności zastępuje wyżła. - W wysokich trawach, w kartoflach, w dużej nacinie i t.p. z powodu swego małego wzrostu, ginie z oczu myśliwemu, i to jest jedyną wadą, w zastosowaniu go w trudnych terenach łowieckich. -

Spaniel posiada również i pewne zdolności tropowca, można go zatem i w tym kierunku z dobrym powodzeniem tresować, Po. zatem pracuje bardzo chętnie w wodzie.

Hodowla czysto w kierunku wystawowym, zdyskwalifikowała, niestety w wielkiej mierze spaniele w myślistwie. ~~[illegible]~~

Przed drugą wojną światową w niemczech powstała dążność wyprodukowania rasy psa wszechstronnego, który to kierunek i u nas ma gorących zwolenników.

Bardzo aktualna i ważna sprawa, ściśle związana z poprawą zalet polowych u naszych wyżłów, to sprawa menerów (treserów) bez których nawet najszlachetniejszy materiał, nie da żądanych wyników. -

Polowania na zwierzynę czworonożną w kniei z psami gończymi czyli z ogarami, jest u nas mało stosowane. (uprawiane.) Jedynie jeszcze w górach, w bardzo trudnych terenach, gdzie polowanie z naganką jest niemożliwe. O ile słyszałem, wiele psów tej rasy na podkarpaciu i w karpatach wyginęło, została tylko jeszcze sporą mieszańców, używanych przez tamtejszych myśliwych.

Etyczne zachowanie wobec postrzałka, jest pierwszym

przykazaniem myśliwego, oraz najważniejszym jego obowiązkiem, aby myśliwy mógł się wywiązać z tego obowiązku, musi posiadać do pomocy psa, który potrafi odszukać postrzałka po tropie za farbą.

Na razie odczuwamy brak psa idącego niezawodnie za farbą, oraz umiejętności obchodzenia się z nim. – Do tropienia postrzelonej zwierzyny grubej, używa się dziś najczęściej psa rasy kontynentalnej, które odpowiednio ułożone pracują nawet dobrze za farbą. Trudno jednak wymagać, aby wyżeł używany zarówno ~~[illegible]~~ do aportowania zwierzyny, wystawiania, buszowania jakoteż do tropienia, którego umiejętność łowiecka jest rozproszona w kilku kierunkach, był w każdym kierunku doskonałym, tak jak potrafi być pies jednostronny, czyli specialista w danym dziale. – Dobrze ułożony wyżeł, fox terrier – ostrowłosy spaniel, szkocki terrier, lub jamnik wypracuje wprawdzie postrzałka idąc na otoku, nawet wówczas, gdy trop jest starszy lub mało farby na śladzie. Nie będą one natomiast w stanie iść tropem po 24 godzinach deszczu, ani tropem sztuki postrzelonej która przestała farbować, a która w dodatku nie odbiła się od stada. –

Fachowcy twierdzą, że wyżeł nie może w pełni zastąpić właściwego tropowca z powodu wrodzonych odmiennych właściwości. Gdy wyżeł pracuje w galopie górnym wiatrem, posokowiec idzie wolno na otoku z nosem przy ziemi. –

Jamnik i szkocki terrier, posiadają doskonały węch, pracują nie źle jako posokowce, lecz ich ujemną stroną jest ich mały wzrost, skutkiem czego są nieudolne do ścigania rannej zwierzyny, szczególnie w trudnym wysokogórskim terenie, ani do jej osaczenia. –

Wymienione rasy psów nadają się wprawdzie do tropienia postrzałków, lecz nie będą nigdy specialistami i nie będą nigdy posiadać tych fantastycznych wrodzonych zdolności, w kierunku tropienia, jakie posiadają posokowce „hanowerski" i „bawarski" gdzie ten drugi o typie (cięższym) ciężkim jest specialnie używany w trudnych górskich łowiskach. –

Rasa ta jest mało, albo nawet wcale nie jest znana szerszemu ogółowi naszych myśliwych, a to z tej prostej przyczyny

 że nie wiele psów tej rasy znajduje się w naszym kraju. Rozwój hodowli posokowców jest wprawdzie w zarodku, i wkracza coraz bardziej na realne tory. –

Każdy myśliwy polujący w lasach na grubą zwierzynę, powinien posiadać posokowca. – Zdolność bowiem tropienia postrzałka, nawet po zimnym tropie, po kilkunastu godzinach przez posokowca, daje nam pełną gwarancję, że zginie jak najmniejszy procent postrzelonej zwierzyny grubej. –

Do polowań na dziki służą psy różnych ras, a nawet i pospolite kundle, jednak one wszystkie muszą posiadać dobry węch i nadzwyczajną odwagę i ciętość. – Psy te muszą umieć wyszukać (wytropić) dzika w kniei, ignorując wszelką inną zwierzynę, gonić po tropie atakować i trzymać go w miejscu i to tak długo, aż myśliwy dojdzie do strzału. – Do tego rodzaju łowów nadają się niektóre ogary ostrowłose i gładkie foxterriery, airedale-terriery i wszelkiego rodzaju mieszańce. – Tu wprawne ucho myśliwego rozróżni w kniei bez trudności po głosie psa, gdy ruszył dziki z barłogu, kiedy goni na oko, a kiedy po tropie, wreście gdy atakuje w miejscu, a kiedy oszczekuje nieboszczyka. –

Do buszowania po krzakach i zaroślach, używa się wyżłów, spanieli, sealyham terrierów, te ostatnie nadają się jako płochacze w terenach łatwiejszych, tak samo jak i szkockie terriery.

Do grupy norowców zaliczamy foxterriery ostro i gładko włose, jamniki gładko – szorstko i długowłose, także szkockie terriery i sealyham terriery. –

Praca norowców jest niezwykle trudna, należy je zatem otaczać szczególną opieką. – Zadane im rany w walce z borsukiem lub lisem zadane rany bezwarunkowo trzeba zaraz opatrzyć, a silne zasypane oczy piaskiem lub gliną troskliwie przemyć. Poza tym po każdym norowaniu, powinno się psy wykąpać, a przynajmniej dokładnie wyczyścić i wyszczotkować. –

Na koniec parę słów o opiece i parę uwag ogólnych! —

Najlepszym lekarstwem przeciw chorobie, będzie zawsze zapobieganie jej t.j. usuwanie przyczyn powstania: - Każdy hodowca musi swoje psy tak utrzymywać aby nie były narażone na choroby, gdyż wiele chorób powstaje z winy posiadacza psa. Pierwszym warunkiem zdrowia to podawanie psu odpowiedniego pokarmu, drugim odpowiednie pomieszczenie i ruch na świeżym powietrzu, również utrzymywanie w czystości samego psa jak i jego legowiska. —

Choroby czysto zewnętrzne są zawsze łatwe do zauważenia, trudniej przedstawia się sprawa przy cierpieniach wewnętrznych. U psów chorych spotyka się najczęściej następujące objawy: przedewszystkiem zmiana zachowania i ~~[illegible]~~ zmiana zewnętrznego wyglądu, zmiana temperatury i tętna, zmiana w oddychaniu, zmiana przy oddawaniu kału i moczu wreszcie zmiany skutkiem odmrożenia.

Chorego psa należy otaczać troskliwą opieką, powinien mieć zupełny spokój i odpowiednią dietę. — Również i psu zdrowemu należy się szczególnie podczas jego pracy na polowaniu, opieka odpowiednia do pory roku. Należy dać mu wypoczynek w południe podczas upałów, nie polować podczas jesiennej słoty jak również podczas bardzo silnych mrozów i śnieżycy. — Karygodnej jest kazać psu aportować w zimie z lodowatej wody strzelone kaczki, naraża to psa na trwały reumatyzm, zapalenie płuc, nerek lub pęcherza a nawet i śmierć.

W jesieni w sezonie polowań na kury, dojrzewają różne chwasty posiadające kolce i te stanowią niebezpieczeństwo dla psów podczas polowania. Niebezpiecznymi terenami są niezaorana ścierska i nieskoszone w jesieni brzegi rowów zarośnięte różnego rodzaju bodiakami. (burzanami.) Do rozmiękłej ranną rosą stopy psa, wbijają się z łatwością różnego rodzaju kolce, a które nic same nie tracą z powodu wilgoci na swej twardości. Na przebitym miejscu powstają lokalne ropienia, do których dołączają się czasem i choroby skórne. -

Pies w ten sposób okulawiony, szuka chłodnego miejsca, należy go przez parę dni zostawić w spokoju ~~przez parę dni~~, i starać się wbity kolec zaraz usunąć. —

Po każdym polowaniu należy łapy psa oczyścić, na

uchu za pomocą szmatki, lub przemyć płynem dezynfekcyjnym. —

Przez dostanie się do oka jakiegokolwiek ciała obcego, powstaje katar oka lub zapalenie, z początku oko łzawi, które to łzy zamieniają się z czasem w ropiejący. Naturalnie w pierwszym rzędzie należy usunąć przyczynę, następnie wypłukać kilkakrotnie oko zimną czystą wodą, lub 3% wodą borową. W takim stanie należy chronić psa przed rażącymi promieniami słońca.

Wlity kolec do otworu nosowego może wywołać nieżyt nosa, dalej gnilne zapalenie zatoki nosowej a wreszcie utratę węchu.

Ciało obce lub kolec w uchu, powoduje zapalenie ucha zewnętrznego następnie wewnętrznego, ropienie a jako końcowe skutki, zapalenie mózgu i śmierć. — We wszystkich wypadkach należy zasięgnąć rady i pomocy lekarza weterynarji. —

Pies na polowanie, a przedewszystkim młody, powinny na polowanie i z polowania zawsze jechać. Spotykane praktyki przyuczania psa by biegł z tyłu za wózkiem są niedopuszczalne. Przed polowaniem, pies niepotrzebnie na przebycie drogi za wózkiem wyładowuje wielki zapas swojej energji, która mu przecież jest potrzebna do pracy podczas polowania, zaś w drodze powrotnej, zmęczony całodziennym polowaniem, zwiększa niepotrzebnie swój stopień zmęczenia, co naturalnie ujemnie odbija się na jego organiźmie, a przez tego, biegnąc za wózkiem nabijają mu się oczy i nos prochem, co powoduje przytępienie powonienia i zapalenie oczu.

Inaczej przedstawia się sprawa z psami gończymi, dzikorzami i t. p. W tych jest nawet wskazane by one były prowadzone na smyczy z domu do leśnicy, szczególnie gdy idą po raz pierwszy do nieznanego towarzystwa, ma to na celu by poznały drogę, co ułatwi im orjentację by w razie zapędzenia się za zwierzem, potrafiły wierzchem same wrócić do domu. Takie psy, do dobrze im znanych towarzystw należy zawsze wozić tam i z powrotem.

Do wożenia psów w zimie na polowanie na dziki, jest wskazane zaopatrzyć wolne miejsce pod przednim siedzeniem w saniach, tworząc w ten sposób zamknięta budę. Ma to tę wygodę, że

psy zamknięte jadą cicho do lasu, nie denerwują się i nie piszczą. Budę w środku należy obić starym kocem, aby psy zmęczone i ziębnięte, nie były w drodze powrotnej narażone na marznięcie i przeciąg. W razie braku takiego (zamknięcia) zamkniętego miejsca, gdy zmęczone psy po polowaniu leżą spokojnie na wozie lub saniach, należy je dokładnie ponakrywać kocami. –

Psa zmęczonego zaraz po pracy karmić nie należy, można to uczynić mniej więcej po ½ godziny po powrocie z polowania. – Przed polowaniem na ½ godziny dajemy psu treściwy a nie objętościowy posiłek, a potem dopiero mu pokazać można broń i przygotowania do polowania. – W polu należy co pewien czas dać mu krótki odpoczynek, zaprowadzić go do wody (o ile takowa znajduje się w pobliżu) i dać z plecaka parę kawałków chleba, które po odpoczynku, zawsze chętnie przyjmie. – Szczególnie psy nerwowe o ile zobaczą, że pan ich wybiera się i przygotowuje do wyjazdu na polowanie ze wzruszenia i radości odmawiają jedzenia i pracują o głodzie. – Głód i zmęczenie, podniecane ambicją, działają niekorzystnie na psychikę i nerwy, – a skutki, roztargnienie, brak formy i t. p. nawet u najlepszych psów. –

Pies postrzałka powinien odszukać węchem, nigdy nie gonić na oko. Wogóle i zawsze posługiwać się węchem.

Ułożony (wytresowany) wyżeł powinien posiadać nienaganny apel (to znaczy być karny) prawidłowo szukać zwierzyny, szeroko okładać pole i pod wiatr, aportować każdą zabitą sztukę, bez różnicy terenu. (głęboka woda, szuwary, zarośla i t. p.) Zabite ptaki aportować delikatnie nie gniotąc je w pysku, zająca nie wolno mu ciągnąć po ziemi, lecz wziąść go pyska od strony grzbietu, w środek czombra i tak oddać go swemu panu. –

Każdego zdrowego, odpowiednio chowanego psa, można używać do polowania przez cały rok, naturalnie suk, na trzy tygodnie przed i 15 dni po okoceniu, nie należy męczyć pracą łowiecką. –

Na polowania na których psy są narażone na pokaleczenie (dzikarze, norowce) musimy brać zawsze apteczkę podręczną, aby w razie pokaleczenia, można było zaraz na miejscu rany zaopatrzyć.

Do najbardziej inteligentnych i umysłowo rozwiniętych

101 zwierząt niewątpliwie należą psy. – Psychika psa, jest bardzo bliska psychice człowieka. Pies rozumie swego pana lepiej, jak człowiek psa. – Pies i myśliwy w pracy na polowaniu, muszą stanowić jedną całość. –

Świetny węch, doskonały słuch i zwrot, a więc łatwość reagowania na nieuchwytne dla człowieka wonie i szmery, czynią z psa tego nieocenionego pomocnika i towarzysza łowów. – Że węch psa dochodzi do niewiarygodnej subtelności nie należy się dziwić, gdyż na nim pies myśliwski opiera całą taktykę swej pracy polowej. – Również węch czyli nos stanowi najważniejszy czynnik selekcyjny w hodowli. – √.–

Najgenialniejszy mener (treser) nie wyczaruje z najrasowszego (i najszlachetniejszego) psa nic, o ile on nie odziedziczył po swoich pra-praprzodkach potrzebnych zdolności i węchu. –

Zadaniem dla wszystkich myśliwych, hodowców jak i fachowych związków hodowlanych jest wychowanie takiego psa, któryby stosownie do cech swej rasy, łączył w sobie piękną formę z dużymi użytkowymi zdolnościami do polowania.

Dbajmy o psa, nie przeciążajmy go nadmierną pracą, dla dogodzenia często wygórowanej swej pasji myśliwskiej. Każdy myśliwy musi pamiętać że nie ma tak wiernego i oddanego towarzysza łowów, jakim jest nasz pies!!! –

√.– Faktem jest, że większość pogłowia ras nadających się do łowiectwa spędza swój żywot u miłośników psa nie myśliwych przeważnie w zupełnej bezczynności, pozostając wyłącznie w roli psa czysto pokojowego. – Naturalnie w takich warunkach bardzo łatwo o t. zw. degenerację, tego materiału t. j. powstanie masy materiału bezużytecznego, u którego występuje całkowity brak walorów użytkowych i przydatności do tresury.

Największym niebezpieczeństwem są tak zwani dzicy hodowcy, hołdujący doniosłemu dla całokształtu hodowli, sportowi wystawowemu. Wszystkie błędy są im obojętne, a tylko zbliżenie się do ideału standartu pozostaje (w użyteczności) przedewszystkiem ich celem. Materiał z takich hodowli stać się może źródłem widu rozczarowań, przykrości i strat materialnych. Jest on wprawdzie bardzo piękny, lecz dla łowiectwa bezużyteczny, bez wartości. –

Długo-włosy wyżeł rasy niemieckiej.

Krótko włosy wyżeł niemiecki.

„Blackfield Earl" — zwycięzca na wystawach i próbach polowych we Włoszech i w Belgji. Właściciel Ernesto Mendani, Genua—Sempiderena.

Wyżeł rasy angielskiej „Pointer".

Setter angielski „Horsford Count Duster", właściciel C. Speroni, Medjolan. Na wystawie w Medjolanie w r. 1935 — I nagroda.

Krótko-włosy wyżeł rasy niemieckiej.

XXIII

ZBIÓR I PREPAROWANIE TROFEÓW MYŚLIWSKICH.

106

Wieniec spreparowany z całą czaszką

Dzisiaj kiedy po strasznym zniszczeniu drugiej wojny światowej na nowo odżyło łowiectwo polskie należy się zastanowić nad zbiorami, preparowaniem i konserwacją trofeów myśliwskich.

Pasja myśliwska nie powinna iść jak się to niestety jeszcze często u nas spotyka tylko w kierunku zdobywania, tak pożądanego obecnie mięsa. Myśliwy powinien z każdego polowania zbierać nietylko wspomnienia, ale również różne pamiątki w postaci fotografji oraz trofea myśliwskie. Trofea takie są cennym materiałem porównawczym i jako takie gromadzone być powinne na wystawach i pokazach łowieckich. Aby to osiągnąć musimy od pierwszej chwili t.j. od chwili zdobycia trofeum odpowiednio się z nim obchodzić. –

Zasadniczo rozróżniamy trzy rodzaje zbiorów trofeów myśliwskich

1.) Zbiory naukowe.
2.) Zbiory wyłącznie własnych trofeów myśliwskich
3.) Zbiory trofeów myśliwskich wogóle, bez względu na to czy zostały zdobyte przez zbieracza, czy przez inne osoby.

Ażeby zbiór naukowy miał swoją wartość, musi być w pierwszym rzędzie zastosowany pewien plan t.j. metoda pracy i wielka ścisłość w kolekcjonowaniu. Największe i najbogatsze zbiory, których pochodzenie nie jest dokładnie znane nie przedstawia żadnej wartości naukowej i na odwrót nie wielki zbiór, ale odpowiednio zebrany i dokładnie etykietowany ma nie raz dla nauki wielkie znaczenie. A zatem koniecznym warunkiem przy robieniu jakiego kolwiek zbioru jest przedewszystkiem jego dokładne etykietowanie.

Przy wszystkich rodzajach zbiorów, a przy zbiorach naukowych w szczególności należy bezwarunkowo przy każdym okazie dokładnie i wyraźnie napisać. a) datę b.) nazwisko tego kto dany okaz zdobył. To są zasadnicze warunki by zbiór

dla naukowców przedstawicieli swoją zdobyczną partię.

106a

Trzeba się najpierw do najbardziej rozpowszechnionego kolekcjonowania trofeów myśliwskich t.j. do zbierania rogów samców i wieńców jeleni, bo są to najpiękniejsze i zarazem najcenniejsze u nas trofea myśliwskie. — Im niektóry więcej myśliwych poświęca jemu ciągle nie zajętnie z preparowaniem takowych. Głównym bodźcem jaki popełniają nasi nie doświadczeni (myśliwi) amatorzy zbierania tu zbieranie rogów za pustku, to znowu zostawiają zbyt mało ilość kości czołowej przy rogach. (Rys. V. 1.) Ostatnio nie praktykuje się już wogóle obcinania rogów, lecz preparuje je z całą czaszką, włącznie z dolną szczęką, która służy do określenia wieku. Rogi z całą czaszką zachowane, gdy są dobrze oczyszczone i wybielone przedstawiają się bardzo efektownie. Można je przymocować na tarczy, a nawet wprost powiesić na ścianie. Tak spreparowane rogi mają pełną wartość naukową. (Rys. V. 2 i V. 3.)

Po zastrzeleniu płowej zwierzyny, pierwszą czynnością po wypatroszeniu jest oddzielenie łba od tułowia za pomocą ostrej piłki, przy pierwszych kręgach tułowia. Łeb ze skórą, łbem z porożem zostaje oddzielony, następną czynnością jest jak najdokładniejsze oskórowanie go ze skóry, może jedynie pozostać tylko mała warstewka pod samemi rożkami, skąd skóra na surowo jest trudna do wyprawienia. Wiedząc to czynności mamy gotowo nożowany z czaszki za pomocą noża staramy się wszystkie żyłki, tkanki, mięsa, potem odłupany szczękę dolną od całości, nożowany również gałki oczne, wypychając je palcami na zewnątrz. Pozostałym dalszym zabiegiem to dokładne i całkowite usunięcie mózgu; bo należy pamiętać że mózg gdy wyschnie twardnieje i staje się potem trudny do wydobycia. Po usunięciu tych zabiegów można wziąć dwóch sposobów by czaszkę ostatecznie oczyścić z resztek pozostałego na niej mięsa tkanek i tłuszczu.

Pierwszy sposób polega na tem, że tak przygotowane rogi wkłada się na kilka godzin do odpowiedniego naczynia z zimną wodą, następnie zmienia się wodę i gotuje około pół godziny; z tak przygotowanej czaszki da się łatwo zeskrobać mięsa, chrząstek i żyłek, należy tylko uważać by przy tem nie porysować czaszki. Tak spreparowana czaszka jest czysta i biała, gotowa do zawieszenia na ścianie.

Drugi sposób, po oczyszczeniu czaszki ze skóry i mięsa, wkłada się ją

---

wrzenie i pinseta resztki pozostałego

mniej skombinowane i prostsze tym ładniejsze.

Ważnym szczegółem, na który wielu myśliwych zbieraczy nie zwraca wcale uwagi przy zamawianiu tarcz, to ich grubość, a mianowicie każda tarcza, powinna bezwarunkowo być u góry o 1-1½ ctm. cieńsza aniżeli u dołu. Rogi zawieszone na tak sporządzonej tarczy wyglądają na ścianie efektowniej, gdyż uwypukla się ich naturalna postawa, i wysokość. (Rycina N.)

Można również sporządzać tarcze zbiorowe o różnych kształtach i rozmiarach, umieszczając na nich rożki o jakiejś specjalnej formie, albo rożki-rogaczy strzelonych jednego dnia, lub z jednego łowiska, i t. p. - W pokoju z trofeami myśliwskimi można tarcze zastąpić nad oknami i drzwiami drewnianymi karniszami na które przykręca się wprost rożki. (Rycina N.)

Poprawny myśliwy nie strzela ani do byka ani też rogacza o ile ma poroże jeszcze nie wytarte t. j. w scypule. Niekiedy może się jednak zdarzyć, że ma się do czynienia z takimi rożkami, a mianowicie u myłkusów a szczególnie u perukarzy. Rogi zdobyte w scypule bezwarunkowo powinny być z nim zachowane. Są wprawdzie domowe sposoby ich spreparowania, są to jednak czynności dosyć skomplikowane i zawiłe, wobec czego ich tu nie podaję by ich przez nieumiejętną robotę nie zepsuć, a radzę takie poroże oddać preparatora specjalisty. -

Do efektownych zbiorów myśliwskich trofeów należy zbiór grandli jelenich. Mogą one być w rozmaity sposób oprawiane, w formie broszek (Rycina N:) szpinek do mankietów, (Rycina N.) wisiorków do łańcuszka (Rycina N:) szpilek do kapelusza, i szpilek do krawatów (Rycina N.) guzików do myśliwskiej kamizelki, ect. ect.

Jednym z poważnych trofeów są szable i fajki dzicze, których zbiór i preparowanie również nie przedstawia żadnych specjalnych trudności. Z dolnej szczęki należy najpierw ściągnąć skórę, następnie obciąć piłką (nigdy siekierą) w ten sposób by nie uszkodzić szabli ani fajek u nasady. Tak samo postępuje się z górną szczęką, a to dla tego, bo gdy daną skórę wyprawia się ~~na dywan~~ z włosem na tak zwany „dywan" przecięty lub obcięty

do naczynia z zimną wodą i przetrzymuje (w niej) tak długo, aż rzęsi miękkie mogą się zupełnem wymaceruwaniu. Naturalnie wodę należy co pewien czas zmieniać. Po zupełnym wymaceruwaniu i oczyszczeniu, wkłada się czaszkę do naczynia z ługiem lub wodą utlenioną na 1-2 dni w której mogą zupełnem rozpuszczeniu tkanek. W ten sposób spreparowana czaszka jest śnieżno biała i gotowa do przechowania. - Sposób ten zwłaszcza świetnie rzęsi z białej kości, jest jednak dosyć kłopotliwy i bardzo nie przyjemny, bo podczas macerowania pozostałe rzęsi mięsa na czaszce wydają nie miły odór, a cały proces trwa bardzo długo. Ze względu niektórych ale i konserwatorskich jest zwykła pomocna dotychczas oczyszczenie czaszki z kwi, mięśni, ścięgien i tkanek, gdyż w innym wypadku w tych miejscach tkanki mogą się rozkładać. -

Przy pierwszym jak i drugim sposobie nie powinna czaszka być głębiej we wodzie jak: w bezwzględnie zanurzona jak tylko po rogi, gdyż zanurzone rogi tracą swoją naturalną barwę. -

Na kości czołowej czaszki wypisuje się farbą lub czarnym lakierem nazwę towarzyska, datę zabicia i pierwsze litery imienia i nazwiska zdobywcy trofeum, a tutaj gminę powiat i województwo. Odpowiednio spreparowaną czaszkę umocowuje się na tarczy drewnianej za pomocą dwóch śrub wkręconych z tyłu od spodu tarczy. Należy pamiętać że śruby mają być tak wkręcone aby je można z tatwością odkręcić i czaszkę z tarczy zdjąć, jest to szczególnie ważne przy przesyłaniu rogów na wystawy, bo jak nam wiadomo do zdjęcia i oczyszczenia rogi muszą być zdjęte z tarczy.

Tylki wieńca nie należy nigdy myć mydłem i szczotką lub smarować tłuszczami bo wpływa to ujemnie na ich naturalną barwę. - O ile perły i róże są zapchane cząsteczkami roślinnymi lub żywicą, należy ostrożnie patykiem albo innym tępym narzędziem usunąć te cząsteczki, tych nie porysować.

Rogi czyścić tylko miękką szczotką. - Podane sposoby preparowania dotyczą nie tylko wieńców jeleniich i rożków sarnich, ale również patrzałi, szpicli daniell i baków kozic. -

Dostatnie tarcze (podstawek) na których przymocowuje się rogi mogą być rozmaitsze, zależy to od osobistego gustu i upodobania strzelca. Im są one jednak

gwizd brzydko wygląda. – Obcięte szczęki gotuje się tak długo, aż szable i fajki z łatwością dadzą się wyjąć z okostnej. – Po wyjęciu, zalewa się je nim zastygną roztopioną stearyną, co ma zapobiec ich późniejszemu pękaniu. Podstawową rzeczą przy obcinaniu i wyjmowaniu szabel i fajek jest uwaga by takowych nie uszkodzić u nasady. – Fajki i szable które są przeznaczone na pokazy i wystawy, oprawia się w ten sposób by przez wycięty otwór z tyłu oprawy, widać było dokładnie ich całkowitą długość, co jest potrzebne dla sędziów przy ocenie, gdzie ich długość odgrywa ważną rolę. –

Oprawiać można luźno w metal (Rycina.) albo na podstawkach drewnianych. Na oprawie należy wygrawirować lub wypisać datę i miejsce zabicia. –

Drugim trofeum z dzika to tak zwana kitka do kapelusza myśliwskiego, jest to najdłuższa szczeć z grzbietu dzika oprawiona jak to pokazuje (Ryc.

Zwracam uwagę kolegom zbieraczom, że żadne trofeum, a szable i fajki dzicze w szczególności, nie należy wieszać wprost na gołą ścianę, bez podstawek drewnianych, albowiem wydzielająca się z murów wilgoć psuje je i je uszkadza. Również należy wszelkie trofea wieszać na ścianach możliwie daleko od pieca.

Rozpowszechnionymi zbiorami wśród myśliwych jest kolekcjonowanie różnego rodzaju ptaków, szczególnie ptaków drapieżnych, błotnych i wodnych. Niestety często się jeszcze zdarza, że zbieracz nie wie jak się z takim wypchanym okazem obchodzić. Postawiony na szafie lub powieszony na ścianie, ulega szybko zniszczeniu i już po kilku lub kilkunastu latach musimy takowy wyrzucić. – Gdy myśliwy zbiera ptaki wypchane, powinien koniecznie do tego celu sprawić szafę i w niej te trofea umieszczać. Do takiej szafy, o ile jest oszklona, potrzebne są bezwarunkowo ciemne firanki do zasuwania, które mają być stale zasunięte, bo nie wszyscy zbieracze wiedzą, że wiele ptaków po śmierci pod wpływem ciągłego światła zmienia barwę upierzenia. Poza tem szafy muszą być zupełnie szczelne, aby się do niej nie dostały

mole, które robią w zbiorach wielkie szkody.

Myśliwi zbierają również jako trofea myśliwskie, specjalne piórka różnych ptaków, jak jastrzębi, - głuszców - cietrzew - bażantów - słonek - dubeltów - dropi, czapli - żurawi - kaczorów - i wielu wielu innych.

Każdy amator zbierak, nawet nie mający specjalnego przyrodniczego przygotowania, ale mający zamiłowanie i wytrwałość w tej pracy, może z czasem łatwo doprowadzić do wybitnego naukowca.

Dobrze przebrowane i odpowiednio spreparowane trofea świadczą zawsze o wysokiej myśliwskiej kwalifikacji zbieracza.

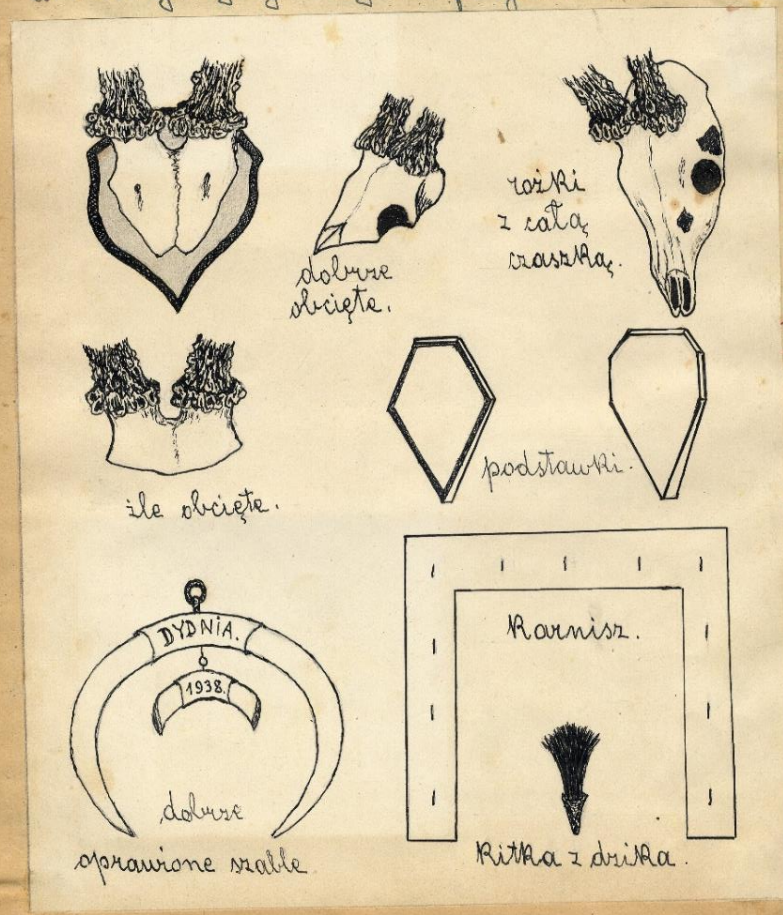

Do Rozdziału „Zbiór i preparowanie trofeów. Strona - 106. -

XV.

108

GRUPA TERRIERÓW

GRUPA terrierów należy do najliczniejszej wśród psów i obejmuje około 50 ras. Znany kynolog Clifford L. B. Hubbard zalicza do tej grupy nie tylko wiadome nam z nazwy terriery, ale także wiele innych ras, jak pudle, dobermany, sznaucery, nagie psy afrykańskie, gryfoniki brukselskie, affenpinczery, maltańczyki i inne. Charakterystyczne najbardziej w tym jest zaliczanie do grupy terrierów nawet pinczerów, które są wytworem warunków raczej niemieckich.

W Polsce poza popularnie znanymi terrierami — spotyka się również nierzadko terriery, dość znane w innych krajach, które u nas pogubiły swoje pochodzenia. Brak znawców tych ras wśród naszych kynologów powoduje trudności przy rozpoznawaniu celem rejestracji w Księgach Kynologicznych; ostrożność zaś sprawia, że czasem potraktowane zostają jako przysłowiowe „terriery sochaczewskie" różne wartościowe terriery (tybetańskie, Shih Tzu, Lhasa Apso, Glen of Imaal Dandie Dinmond lub cairn terriery), które zostają wyłączone z rejestracji.

Wszystkie rasy z grupy terrierów odznaczają się żywym temperamentem, nieustraszoną odwagą, dużą inteligencją, wiernością i przywiązaniem do człowieka, z którym się zżyły. Wymagają jednak przyjacielskiego, a przede wszystkim taktownego traktowania. Będąc z natury karne — nie znoszą jednocześnie niesprawiedliwości w stosunku do siebie, reagując bardzo ambitnie na niezasłużoną przykrość ze strony swego pana. „Charakter" ten, który należy cenić — jest znany i powszechny; rzadkie zaś przypadki cech ujemnych wśród psów tej grupy wskazują jedynie na niski poziom ich właścicieli, wobec których usposobienie psa jest formą samoobrony przed niegodziwością.

Zawadiacki temperament w połączeniu z nadzwyczajną odwagą powoduje u nich częste atakowanie nie tylko innych psów, lecz i wszelkiego rodzaju zwierząt, nie wyłączając dzikich, bez względu na grożące niebezpieczeństwo. Stąd też — mimo, że przyjęło się szczególnie u nas, traktować je jako psy „pokojowe" — oddawna używane bywały w łowiectwie, zwłaszcza w walce ze szkodnikami i drapieżnikami, i to zarówno na terenach leśnych jak i wodnych. Jest to naprawdę wielostronny i niezastąpiony pomocnik myśliwego, a w szczególności w służbie leśnika, tym bardziej, że wrodzone zalety inteligencji i posłuszeństwa pozwalają na szybkie wyszkolenie psa w zależności od potrzeb. Terriery posiadają jeszcze i te zalety, w odróżnieniu od innych psów myśliwskich, że nie potrzebują takiej przestrzeni dla codziennego ruchu, niezbędnego dla utrzymania zdrowotnej kondycji, jak np. u wyżłów, i zwykły spacer już jest dla nich wystarczający. Poza tym, jako przeważnie psy mniejsze, bardziej nadają się do trzymania w obecnych warunkach mieszkaniowych, co dla myśliwych mieszkających w mieście i z reguły pracujących zawodowo — posiada kolosalne udogodnienie i znaczenie.

Zadzierżgnięta po wojnie współpraca i wymiana ze strony Związku Kynologicznego w Polsce z Czechosłowackim Zjednoczeniem Kynologicznym (CKJ) dała naszym hodowcom między innymi pewną ilość terrierów (scott-t., welsch-t., kerry blue t., foksterierów) pochodzących z pierwszorzędnych, użytkowych gniazd. Psy te będą miały poważny wpływ na podniesienie wartości hodowlanych, zarówno eksterierowych jak i użytkowych, terrierów w naszym kraju i przyczynią się z pożytkiem do racjonalnego łowiectwa. Z tych też względów zamieszczamy w bież. numerze „Psa" artykuły niektórych czeskich hodowców, pisane specjalnie dla naszych czytelników i omawiające hodowle terrierów, które u naszych pobratymców stoją wyjątkowo wysoko. Rzecz jasna, że w ramach jednego numeru nie sposób pomieścić omówienie wszystkich ras terrierów i po pewnym czasie powrócimy jeszcze do tej niezmiernie ciekawej grupy.

Irysy-Terriery

Welsch-Terriery

Ch. Aero Velox i Ch. Wuthenows Violette, hod. V. Baitlerova (CSR)

Grupa szkockich Terrierów hodowli „Victoria".

V XIX. do strony 111.

~~Terrier tybetański~~

1 109

XVI.

STEFAN

Zastosowanie terrierów w łowiectwie

TERRIERY stanowią oddzielną rasę psów, z których większa część odmian należy pod względem użyteczności, do psów myśliwskich, mała ich część do stróżowania, pasterstwa, a nawet obrony.

Twórcami rasy terrierów są Anglicy, a nazwa ich pochodzi od ziemi „Terra", gdyż pod nią znajduje się właściwy rewir ich polowań na lisy i borsuka. Historia terrierów jako rasy chowanej w czystości sięga zaledwie kilkudziesięciu lat wstecz. Obecnie liczy już ok. 40 odmian, z których przed drugą wojną światową około 26 odmian było uznanych przez angielski „Kennel-Klub" i prowadzonych w księgach rodowodowych.

Posiadamy dwa gatunki terrierów; ostrowłose i gładkowłose. Duża część tej rasy to urodzone psy myśliwskie **świetne norowce, tropowce, posokowce i dzikarze,** aportują chętnie z wody strzelone ptactwo wodne i błotne, służą jako płochacze w zaliślach i gończe w kniei, prócz tego z pasją łapią szczury i myszy, a w Anglii używają ich także do polowań na wydry. U nas w kraju dotychczas jeszcze bardzo mało używano terrierów do polowań, gdy tymczasem zagranicą cały szereg terrierów był już poniekąd psem ogólnej użyteczności łowieckiej.

Wiele pisano w różnych zagranicznych łowieckich fachowych pismach hymnów pochwalnych na cześć terrierów jako psów myśliwskich i to całkiem słusznie, bo kto polował z dobrze ułożonym terrierem, ten się trudno przyzwyczai do innego psa z powodu jego wszechstronnych zalet myśliwskich. Terrier bowiem jest dla myśliwego wprost nie do zastąpienia czy to do polowań w norach, czy jako tropowiec lub posokowiec po strzale, jako doskonały dzikarz, gończy lub płochacz. Bez dobrego psa mimo udoskonalenia broni tak śrutowej jak i kulowej nie można sobie wyobrazić poprawnego polowania, jest on koniecznie potrzebny myśliwemu tak jak mu potrzebną jest broń.

Doskonały tropowiec i dzikarz

Do strony 109

Hodowla „Victoria".

Jak wiele prawdziwych rozkoszy myśliwskich zawdzięczamy naszemu terrierowi, trudno tu wyliczyć. Jest on zawsze tam gdzie go potrzebujemy, daje nieskończoną ilość razy swój do ostateczności posunięty wysiłek i pracę w różnych potrzebach myśliwskich, pracuje zawsze z nami i dla nas z największą przyjemnością, jest zawsze wdzięczny nawet za najmniejszą pochwałę i uznanie.

Każdy prawdziwy myśliwy powinien brać na wszystkie wyprawy myśliwskie i podchody swego terriera jako nieodłącznego towarzysza tych wypraw. Szczególnie trudną jest praca pod ziemią, pies musi nieraz przez kilka godzin w norze pracować nim dopadnie znajdującego się w niej lisa lub borsuka. Terriery używane do norowania musimy otaczać szczególną opieką, zwłaszcza po odbytych zazwyczaj krwawych walkach winniśmy ulżyć im w dość często poważnych cierpieniach z powodu odniesionych ran i umęczenia. Zadane rany należy bezwarunkowo opatrzyć, a silnie zasypane oczy gliną czy piaskiem troskliwie przemyć. Poza tym po każdym polowaniu powinno się dać psu świeżą wodę do picia, a gdy pracował na wodzie, bagnach, podczas deszczu lub w norach należy go wykąpać albo przynajmniej dokładnie wyczesać, wyszczotkować i wysuszyć. *)

*) Z pośród terrierów używanych w łowiectwie najczęściej spotykamy foksterriera, szkockiego terriera, welsh terriera i skye terriera, które omawiamy w osobnych artykułach. Właściwości i wzorzec terriera szkockiego omówione zostały w 1 nrze „Psa", z grudnia 1948 r. — **Red.**

WIKTOR

Foksterrier ostrowłosy

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych i używanym terrierem do celów łowieckich jest **„foksterrier ostrowłosy"**.

Mniej więcej od roku 1876 zaczęły się foks-terriery rozchodzić po całym świecie, aklimatyzując się wszędzie bardzo dobrze, oraz coraz bardziej były udoskonalane w wyglądzie i budowie. Zaczęto też podnosić wyższość foks-terriera ostrowłosego nad foks-terrierem gładkowłosym, a to jakoby pod względem inteligencji, wiatru, ciętości, zuchwałości, odwagi, szybkości, ruchliwości, zwrotności i wytrwałości; są to właśnie wszystko przymioty tak bardzo potrzebne psu myśliwskiemu. Wobec tych licznych zalet nadaje się bardzo dobrze do polowań różnego rodzaju.

Gdy przed kilkunastu laty przed drugą wojną światową zażądał niemiecki klub foks-terrierów, by rasę tę przyjęto do szeregu psów myśliwskich używanych do polowań nad i pod ziemią, wybuchła z tego powodu istna burza w całym świecie kynologicznym. Po zbadaniu tego żądania wkrótce przekonano się o jego słuszności. W Anglii z początku używano foksa do polowań na wydry, w miarę uznania jego zalet i łatwości tresury, zaczęto z nim polować w jamach jako z norowcem, potem używano go jako płochacza w zaroślach, jako tropowca i posokowca, zwłaszcza, że dorównuje prawie posokowcowi hanowerskiemu. Większość natomiast myśliwych w Europie uważa go za świetnego dzikarza. Poza tym także chętnie aportuje z wody.

Jako pies niezwykle inteligentny i czujny jest również doskonałym stróżem w mieszkaniu. Sumując te wszystkie jego zalety stał się w swoim rodzaju psem prawie wszechstronnym, wobec czego dzisiaj cały świat łowiecki słusznie zalicza go do grupy psów myśliwskich.

Do norowania nie powinno się używać psów wyższych niż 38 ctm mierzonych, w łopatce; jest to ich wysokość standartowa. Foksterrier jako norowiec pracuje wprost niezrównanie. Gdy chwyci w norze lisa, wówczas na swych grostych mocnych nogach nieco się

Foksterriery ostrowłose (W. Bryt.)

wyprostuje, wypręży i zaprze znacznie lepiej niż jamnik na swoich krótkich, krzywych łapkach. Pochwycony drapieżnik nie może mu się wtenczas tak łatwo wyrwać, a często nawet borsuk nie poruszy go z miejsca. Zdarzały się także wypadki, że foks i borsuka cofając się w tył, z nory wyciągnął.

Po wojnie polowanie z foksterrierem ostrowłosym jako norowcem nabiera znaczenia pierwszorzędnego, gdyż nietylko ułatwia nam tępienie drapieżników, lecz zdobywamy również przy jego pomocy cenne futra. Także należy dołożyć przez myśliwego wszelkich starań, by postrzelone sztuki nie ginęły nie odnalezione w łowiskach, a jedynym sposobem, który może temu zapobiec — to dobry tropowiec i posokowiec, bez którego odnalezienie rannej zwierzyny staje się niemożliwością. Powinien zatym znajdować się na każdym leśnictwie, leśniczówce, a nawet gajówce terrier jako pies najlepiej nadający się do pomocy myśliwemu w naszych warunkach. Wymaga tego przede wszystkim etyka myśliwska, i nasza racjonalna gospodarka łowiecka, włączona obecnie do ogólnej gospodarki narodowej.

Reasumując wszystko powyższe widzimy, że foks-terrier jest psem czysto myśliwskim, gdyż oddaje wielostronne nieocenione usługi myśliwemu.

Pies ten mimo swego wielkiego temperamentu i odwagi jest jednocześnie pełen miłości i poświęcenia dla swego pana. Jest to pies o wielkiej aktywności życiowej, wesoły, spostrzega wszystko i w każdy zakamarek wścibia swój nos, używa życia w pełni, a nadmiar temperamentu wyładowuje w formie biegania, skakania i skłonności do bójek.

Niezawodny posokowiec i tropowiec, z hodowli „Victoria"

Do strony 109

WZORZEC FOKSTERRIERA OSTROWŁOSEGO

Głowa: długa o pewnej dysproporcji do tułowia, płaska, umiarkowanie wąska, czaszka stopniowo zwężająca się ku oczom, policzki wklęsłe nie pełne. Nie należy zapomnać, że głowa z wiekiem trochę grubieje, tj. z końcem długiego i w trzecim roku. Zjawisko to leży w naturze rasy i musi przy oglądaniu i wyborze szczeniąt być zawsze brane pod uwagę. Przestrzeń między uszami nie może być za szeroka. Długość głowy wynosi 18—25 ctm.

Uszy w kształcie „V" o formie rzymskiej piątki, małe, łamane, spadające naprzód i, ściśle przylegające do policzków, nie wiszące luźno z boku głowy, umiarkowanej grubości.

Nos zawsze czarny.

Zęby bardzo gęste, zwarte, zachodzące górne na dolne.

Szczęki obie równe, mocne, długie, muskularne, pod oczami nie może być miejsc zapadłych.

Oczy i ich obwódki ciemne, małe, osadzone głęboko, pełne inteligencji, ognia i życia, okrągłe.

Szyja bez fałdów, prosta, muskularna, proporcjonalnie długa, nieznacznie rozszerzająca się ku łopatkom.

Grzbiet krótki, prosty, sprężysty, górna część klatki piersiowej szeroka i głęboka, ale płaska.

Nogi przednie widziane ze wszystkich stron muszą zawsze stanowić linię prostą, muskularne aż do stóp, o silnej kości. Pęcina silna, prosta, kolano prawe niewidoczne. Nogi tylne silne, nie szablaste, bez tendencji do krowiej postawy, lub kurczenia się, o długich udach, skoki silne, nisko ustawione. Przednie i tylne łapy stawiane są prosto i sztywnie, niewykręcone w łokciu na zewnątrz ani na wewnątrz.

Stopy okrągłe, ściśnięte o średniej długości w palcach i o twardych podeszwach.

Ogon osadzony wysoko, silny, przycięty, noszony prosto w górę (nigdy zwinięty lub położony na plecach).

FOKSTERRIER GŁADKOWŁOSY
Champ. „Rebus di Stresa" hod. A. Galvani (Włochy)

Sierść bardzo twarda, szorstka, falista, wygląda jak ondulowana, nigdy wełnista lub jedwabista.

Waga — pies średniej wielkości powinien ważyć około 9 kg, przy czym wahanie 1 kg w obie strony jest dopuszczalne. Suka zawsze waży mniej.

Wysokość powinna wynosić 38 ctm miary laskowej z dopuszczalnymi wahaniami o 2 ctm w górę, albo w dół, zaś u suk 36 ctm z tymi samymi wahaniami.

Ważnym punktem u foksterrierów ostrowłosych jest ich ubarwienie, o którym są u nas zapatrywania bardzo rozbieżne i zdania podzielone. Foksterrier był zasadniczo maści białej, to też jeszcze dzisiaj około 90% przyjaciół psa gdy mowa o foksterrierze myślą o białym wzgl. prawie białym psie, który ma małą czarną lub brązową plamkę na głowie lub uchu. Tymczasem Anglicy w swoim standarcie oznaczyli: „biały kolor musi być dominujący", a hodowcy niemieccy wyrazili to samo, „ciemnego koloru nie może być więcej niż białego". Widzimy zatym, że np. pies, który ma duży, czarny czaprak na całym grzbiecie i plamę czarno brązową na głowie, a będzie miał mimo to dominujący kolor biały, będzie w zupełności odpowiadał wzorcowi. Źle widziane, a właściwie niedopuszczalne jest tło nakrapiane i znaki żółte, ciemno pasiaste, albo popielate, zaś jako brzydkie uznane są plamy czysto żółte albo czerwone. Najładniejszy jest foks o tle czysto białym, ze znakami czarno-brązowymi podżarymi. Należy pamiętać, że foks-terrier jest przede wszystkim psem myśliwskim, norowcem itd., a do tego użytku ze względów praktycznych powinien mieć bezwarunkowo i biały kolor na głowie (białą mordę-łysinkę). Psu takiemu nie może grozić niebezpieczeństwo, gdy będzie wyłaził z nory, ze strony młodego lub zemocjonowanego myśliwego, który nie zamieni go z głową lisa czy borsuka.

Foks-terrier nie może być za długi, ani za krótki, na nogach wysokich lub na niskich; słowem, musi to być pies proporcjonalny, tj. wysokość równać się musi długości.

Punktacja przy ocenie wystawowej

	Foksterier gładkowł. — ostrowł.
Głowa i uszy	15 : 15
Szyja	5 : 5
Łopatki i pierś	10 : 10
Grzbiet i biodra	10 : 10
Tylne nogi (uda)	15 : 15
Ogon	5 : 5
Nogi i stopy	15 : 15
Sierść	10 : 15
Proporcja, wymiary, usposobienie	15 : 10
Ogółem:	100 : 100

Doppelsieger Wach-Treu Daus 5813
Züchter und Besitzer: A. Lonsdorf, Lünen i. Westf.
Daus wurde bisher auf allen Ausstellungen, Dortmund und Münster 1932, Solingen, Hamburg und Düsseldorf 1933 mit „Vorzüglich" bewertet. Auf der Kartell-Ausstellung Dortmund 1932 und Düsseldorf 1933 errang er je die Championats-Anwartschaft.

Nr. XVI. XVII. XVIII. i XIX.
ze strony 83. i 108.

"Szkocki - Terrier"

Do ras angielskich Terrierow, ktore w ostatnich latach zaczeto rozpowszechniac na kontynecie, a u nas w Polsce jest ich jeszcze bardzo mało, wysunał sie bezwzglednie na pierwsze miejsce "Szkocki Terriar".- Ojczyna jego jest Szkocja, w Anglii jest juz rozpowszechniony i lubiany. Jest psem wybitnie mysliwskim, norowcem, jednak ostatnio z powodu doskonałego powonienia z bardzo dorbym skutkiem, uzywano go jako tropowca i posokowca na farbie za postrzałkiem, a przy dojsciu takowego, aszczykuje nieboszczyka. Ma wrodzony talent do aportowania, co mu przy jego silnej budowie i doskonałym wechu nie sprawia zadnej trudniosci. Posiada rowniez wielkie zamiłowanie do pracy we wodzie. Jest nadzwyczajnie czujny niedowierzajacy obcym wzbrania energicznie wstępu do mieszkania, jednak zadko kiedy gryzie. Na ulicy jest ~~poważnym~~ uważnym i wesołym towarzyszem. Usposobienie ma raczej łagodne, jednak zaczepiony staje sie z powodu bezwzglednej odwagi i silnego uzebienia bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem. Podejmuje nawet walke z psami znacznie wiekszymi od niego, gdy mniejsze lub tak duze jak on sam ignoruje.- Dzis jest juz cały szereg zagranicznych czasopism łowieckich i sprawozdan o mysliwskich wyczynach "Szkockich Terrierow" i jego wielkiej uzytecnosci wobec czego zaczyna robic powazna konkurencje w tym kierunku "Foxterrierom Ostrozłotym".

Standard (cechy ogólne rasy.) szkockich Terrierów.-

Głowa długa lekko wypukła pokryta na czole i bokach krótkim twardym włosem, zaś długim na brodzie. Między oczami mała ledwie

Standard (cechy ogólne rasy.) szkockich terrierów. –

Głowa długa lekko wypukła, pokryta na czole i bokach krótkim twardym włosem, zaś długim na brodzie. Między oczami mała ledwie dostrzegalna zmarszka skórna. – Morda bardzo silna, lekko ku nosowi zwężona. Nos duży, zawsze czarny. Szczęki jednako długie o silnym chwycie. Zęby gęste, zachodzące górne w dolne. Oczy szeroko rostawione koloru bardzo ciemno bronzowego albo czarne, małe świecące, pełne ognia, głęboko osadzone. Uszy małe, szpiczaste, zawsze stojące o krótkim włosie. Szyja mocna, krótka, muskularna, silnie i prosto osadzona na łopatkach. Tułów krótki dobrze ożebrowany o niezwykle silnym tyle. Pierś w stosunku do całego psa szeroka i głęboka, z boków płaska. Ogon nie dłuższy jak 18 ctm. osadzony prawie pionowo do grzbietu, noszony prosto w górę z fantazją. Nie obcinany. Nogi tylnie krótkie o bardzo grubych silnych kościach przednie proste, postawione nieco pod tułowiem, nigdy jednak o wykręconych łokciach na zewnątrz lub wewnątrz. Łapy (stopy) przednie i tylnie silne, krótkie, szerokie, gęstym krótkim

włosem porośniętę, przyrem przednie są większe jak tylnie. Włos na 5 cm. długi, niezwykle twardy, wprost druciowaty, szorstki, zato spód miękki i bardzo gęsty. Ubarwienie, czysto szare, albo zelazno szare, szaro brunatne, popielate pręgowane, piaskowe, albo koloru dojrzałego rysia. — Biały włos dopuszczalny tylko w minimalnej ilości na piersiach. Waga psa 8-9 kg. suki 7-8 kg. Waga psa ponad 9 kg jest w hodowli i na pokazach nie dobrze widziana. Wysokość 22-30 cm miary łokciowej, lecz nie większy. — Jak z powyższego wynika jest to pies grubo kościsty o mocnej budowie.

Błędy. — jasne oczy i nos, wiszące uszy, miękki jedwabisty, górny włos, krótsza dolna szczęka. —

Sektor — Rafineria Krosno

Sekcja — Oddział Jaszczew

Magazyn Winnica

Awizo dostawy dla Dobrucowa Olga-Olcińka

(raport wydanych materiałów)

posłano przez

L. 516

112

Zaliczono dnia L.

L. polecenia wydania	Sztuk	Kg	Metr.	Wymiar	PRZEDMIOT	Kartoteka Gr/Nr. Nr. ind.	Zapas po wyd.	Ma zł	gr	za	Magazyn zł	gr	Różnice walutowe zł	gr	Szyb względnie objekt i przeznaczenie	Konto	Kwota zł	gr

Sealyham-Terrier. Hodowli „Victoria". Nr XX do strony 113.

Hodowla własna.

Nr XXI do strony 113.

Sealyham Terrier

Odebrano d. 194 Wydano d. 194

"Sealyham - Terrier" $\sqrt[11^{e}]{N^{o}\ XX\ i\ XXI}$.

Przed mniej wiecej 75 laty postanowił kapitan John Edwards w hrabstwie Sealyham wyprodukowac rasę silnego praktycznego norowca. Pierwszy raz zostały sealyham'y wystawione w Anglii w roku 1903 w miejscowosci Haverfordwest. Była to wówczas rasa jeszcze niewyrównana i niebardzo rozpowszechniona. W roku 1911 uznano sealyham jako rase i przyjeto ją do angielskiego Kennel-Klubu. Rasa ta z roku na rok została poprawiana i ulepszana i to nietylko w kierunku wyglądu wystawowego, ale przedewszystkim w kierunku uzytkowosci /uzytecznosci/ łowieckiej, dzieki temu zaczeła sie szybko rozpowszechniac, tak ze w roku 1914 było juz około 600 zgłoszen na wystawe sealyhem-terrierow w Haverfordwest. Obecnie jest az 5 różnych klubow dla psów tej rasy.

S t a n d a r d /ogólne cechy rasy/.

Głowa lekko wypukła, szeroka miedzy uszami o małym fałdzie skorzanych miedzy oczami. Pysk silny, długi jeszcze bardziej kwadratowy niz u foxterriera. Nos zawsze czarny o szerokich dziurkach. Zeby długie, równe, silne o schodzacym sie chwycie. Oczy okrągłe srednio duze, ciemno brazowe, szeroko rozstawione. Uszy srednie o formie V rzymskiej piatki, złamane ku przodowi, przylegajace. Szyja dosyc długa muskularna osadzona na prostopadłych łopatkach. Piers szeroka, głęboka, dobrze osadzona miedzy przednimi łopatkami. Tułów długi i dobrze ~~ozberowany~~ ożebrowany, bardzo giętki, krótko zwiazany co umozliwia psu szybkie i sprezyste ruchy. Nogi bardzo krótkie ale proste. Stopa okragła o grubej podeszwie i silnych pazurach. Włos długi, twardy szorstki. Ubarwienie przewaznie całkiem białe, albo z żołtym, brązowym, lub popielatym

wiertniczych

II

194 7

Sektor: Krosno

Sekcja: Jaszczew

Kopalnia:

(Magazyn) Winnica

															Uwagi
chód	Rozchód		Przychód		Rozchód		Przychód		Rozchód		Przychód		Rozchód		
Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	

Wiktor

Pieczątka i podpis kierownika

44V

115

Głowa długa, lekko wypukła, pokryta na czole i bokach krótkim twardym włosem, zas długim na brodzie. Miedzy oczami mała, ledwie dostrzegalna zmarszczka skórna. Morda bardzo silna, lekko ku nosowi zwężoną. Nos duzy i zawsze czarny. - Szczeki jednako długie o silnym chwycie. Zęby geste, zachodzace gorne w dolne. Oczy szeroko rozstawione, koloru bardzo ciemno brazowego, albo czarne, małe swiecące, pełne ognia głęboko osadzone. Uszy małe spiczaste, zawsze stojace o krótkim włosie. Szyja mocna, krótka muskularna ~~x~~ silnie i prosto osadzona na łopatkach. Tułów krótki, dobrze ozebrowany o niezwykle silnym tyle. Piers w stosunku do całego psa szeroka i głęboka, z boków płaska. Ogon nie dłuższy jak 18 cm osadzony prawie pionowo do grzbietu, noszony prosto w gore z fantazja. /nieobcinany/. Nogi tylnie krótkie o bardzo grubych silnych kosciach, przednie proste, postawione nieco pod tułowiem, nigdy jednak o wykreconych łokcacj na zewnatrz lub wewnatrz. Łapy /stopy/ przednie i tylne silne, krótkie, szerokie, gęstym, krótkim włosem porosniete, przy czym przednie są wieksze jak tylnie. Włos na 5 cm długi, niezwykle twardy wprost drutowaty, szorstki za to puch mieki i bardzo gesty. Ubarwienie czysto czarne stalowe albo zelazno-szare, czarno brązowe, popieloto - pręgowane, piaskowy alno koloru dojrzałego ziarnka zyta. Biały włos dopuszczalny tylko w bardzo małej ilosci na piersiach. Waga psa od 8 do 9 kg, suki od 7 do 8 kg. Waga psa ponad 9 kg jest niedobrze widziana, Wysokosc 25 do 30 cm miary laskowej, lecz nie wiekszy. Jak z powyzszego standartu widzimy jest to pies grubo kościsty o mocnej budowie.

B ł ę d y - jasne oczy i nos, wiszace uszy, mieki jedwabisty górny włos, krótsza dolna szczeka. W mojej hodowli miałem miedzy innymi psa "Lopka", który juz w 6 mies.zycia zdradzał wielkie zalety myśliwskie, to tez wyrobił sie na doskonałego posokowca, jezdził czesto ze mna na rozne wyprawy łowieckie, w gory.

ur wiertniczych

Rw.) 116

194

Airedale.

Terriery

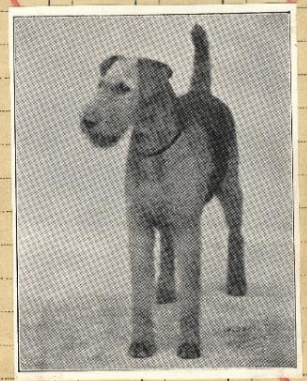

Uwagi

Przychód		Rozchód		Przychód				Rozchód	
Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Ka			Mtr

Do strony 117 № XXII.

Pieczątka i podpis kierownika

117

znakiem na głowie lub uchu. Ciemne plamy na tułowiu nie są dobrze widziane. Waga psa 18 do 20 kg, suki 16 do 18 funtów angielskich. Wysokosc 20 do 30 cm miary laskowej. Ogon przeciety i noszony pionowo.

Błędy jasne lub za małe oczy, biały lub brazowy nos, stojące lub zwiniete ucho, w ubarwieniu nie może być zbyt duzo koloru ciemnego. Krótko okreslając ogólny wyglad Sealyhem-terriera ma sprawiac wrazenie wielkiego psa w zmniejszonych wydaniu "multum in parvo". Są to psy mysliwskie urodzone norowce i dobre płochacze.

Sealyhemów w mojej hodowli używałem do polowania, a suka "Bumbum" była doskonałym płochaczem w kulturach, zaroślach i bagnach.

" Airedale - Terrier" VI. XXII.

Ojczyzna jego jest Anglia. Okolice z nad rzeki Aire. Są to tereny mokre, bagniste, tereny polowań przeważnie na wydry, a dzięki gestej i szorstkiej siersci nadaje sie doskonale do tego rodzaju polowań. W wodzie nurkuje i pływa jak kaczka. Posiada wielką i bardzo wszechstronną wartosc uzytkową, jest on nietylko bardzo dobrym psem mysliwskim, ale również nadzwyczajnem psem służbowym, można powiedziec wprost uniwersalnym. Wypróbowali go w tym kierunku Anglicy w czasie wojny rosyjsko-japonskiej w roku 1905. Pełnił tam na froncie służbę psa wartowniczego, meldunkowego i pociągowego, do przewozenia amunicji i zywnosci a takze poniekąd psa sanitarnego. W ostatnich latach odkryto w nim wielkie zdolnosci do tresury, jako psa policyjnego. Airedale mimo tych zalet jest raczej dobroduszy, lecz w wal-

Wykaz obrotu r

(Konto:

za miesiąc

Skąd dostarczone / Dokąd wydane	Cale											
	mm											
	Gwint											
	Herm. i perfor.											
	Rewers		Przychód		Rozchód		Przychód		Rozchód		Przychód		Rozchó
	Nr	Data	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr
an z dnia														
Stan wraz z przychodami														
Suma rozchodów														
Stan z dnia														

Kat I 100% używalności zdatne do wiercenia
„ II poniżej 50% „ wymagające naprawy
„ III „ 25% „ nienadające się do wiercenia
„ IV poniżej 25% „
Łom należy prowadzić w kartotece magazynowej jako łom rur wiertniczych w kg.

8 VV

Drukarnia „Sztuka" w Krośnie. — Z. P. N. 33.

119

ce i niebzpieczenstwie do szalenstwa odwazny. Posiada swietny wech i odznacza sie wielką wytrzymałoscia, a ze jest bardzo inteligentny i pojetny nadaje sie łatwo do wszelkiej tresury. - Jego zewnetrzny ekxterrier jest charakterystyczny, przez swoj kwadratowy wygląd i wielkiej symetrii kształtow. Jest najwiekszym ze wszystkich terrierow gdyz jego standartowa wysokosc z kłebie wynosci 65 cm o odpowiednio silnej budowie. Psy te zagranica maja wszechstronne zastosowanie. Nic tez dziwnego, ze pies z takimi zaletami naturalnymi wybił sie na czołowe miejsce, jako pies wszechstronnie uzytkowy.

S t a n d a r t /Cechy ogolne rasy/.

Głowa długa, płaska nie zaszeroka miedzy uszami, bez zmarszczek i fałdow skornych, policzki suche. Uszy o formie rzymskiej piatki osadzone wysoko z/boku głowy, złamane ku przodowi, przylegajace, raczej wąskie lecz proporcjonalne do całej wielkosci psa. Nos koloru ciemnoczarnego. Oczy małe, ciemne, nie na wierzchu o pełnym wyrazie terrierow. Zeby rowne, silne o doskonałym chwycie. Długosc nosa od spicza az po srodek miedzy oczami jest taka sama jak długosc wierzchu głowy, tj.od srodka ocz az po koniec czaszki. Obwod mordy odpowiada całej długosci od nosa po koniec czaszki. Szyja o sredniej długosci i grubosci, lekko rozszerzona ku łopatkom. Łopatki płaskie, długie, skosne ustawione. Klatka piersiowa głeboka, jednak nie szeroka. ~~Szyja~~ Krzyze krotkie proste. Ogon noszony prosto w gore, przeciety, nigdy wygiety ponad krzyze. Nogi proste i silne. Stopy małe, silne okrągłe, zwarte o grubej podeszwie, nie wykrecone. Pazury czarne, wzgl.ciemno-brązowe, białe absolutnie wykluczone. Włos szorstki, twardy, falisty, ale niezbyt długi przylegający do ciała, zas na uszach i głowie krótki. Ubarwienie brazowe, uszy nieco ciemniejsze, zas na krzyzach czarny,

Wykaz obrotu r

(Konto:

za miesiąc

Skąd dostarczone Dokąd wydane	Cale											
	mm											
	Gwint											
	Herm. i perfor.											
	Rewers		Przychód		Rozchód		Przychód		Rozchód		Przychód		Rozchód	
	Nr	Data	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr
tan z dnia														
tan wraz z przychodami														
uma rozchodów														
tan z dnia														

Kat I 100 % używalności
„ II powyżej 50 % „ zdatne do wiercenia
„ III „ 25 % „ wymagające naprawy
„ IV poniżej 25 % „ nienadające się do wiercenia
Łom należy prowadzić w kartotece magazynowej jako łom rur wiertniczych w kg.

...rukarnia „Szuka" w Krośnie. — Z. P. N. 33.

120

121

lub ciemno szary czaprak. Biała plamka na piersiach dopuszczalna, jednak psy bez białego koloru na wystawach i pokazach mają pierwszeństwo. Wysokość do 65 cm miary laskowej, psy powyżej tej miary są wykluczone od premiowania. Waga około 45 funtów angielskich.

Na kontynencie rasa ta zaczęła się rozpowszechniać od roku 1892.- W mojej hodowli mając cały szereg innych terierów psów airedalów do polowania nie używałem. Spełniały świetnie służbę psów do strożowania. Nabywcami była u mnie straż graniczna, kupowała szczenięta, oddając je do Państw.Ośrodka Tresury Psów Policyjnych w Rawie Ruskiej, a także nabywali je bardzo chętnie liczni prywatni amatorzy psa rasowego.

Wobec tak wielkich zalet, jakie terriery posiadają, apeluję do wszystkich myśliwych, aby zechcieli zwrócić baczną uwagę na psy tej rasy i zwiększyć ich zastosowanie w łowiectwie, a przedewszystkim na te , które natura dzięki ich odpowiedniej budowie predystynowała do norowania. Ostre norowce są nam w obecnej chwili po wojnie gdzie się tak rozmnożyły wszelkiego rodzaju szkodniki wprost niezbędnie. Należałoby zatem stworzyć wzorową hodowlę tych ras, by dostarczyć naszym myśliwym odpowiedniego materiału użytkowego.

~~O pielęgnacji włosa u terrierów, by im nadać wygląd wystawowy napiszę następnie.~~ - O różnych wspaniałych wyczynach myśliwskich moich kochanych ostrowłosych przyjaciół wspominam w mojej książce, która w najbliższym czasie oddam do druku pt. "Moje wspomnienia myśliwskie z okresu 1916 - 1939".

Wiktor Stefan

...wiertniczych

Sektor: Krosno
Sekcja: Jasiew
Kopalnia: (Magazyn) Winnica

194 7

...chód	Rozchód		Przychód		Rozchód		Przychód		Rozchód		Przychód		Rozchód		Uwagi
Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	Kat	Mtr	

122

Pieczątka i podpis kierownictwa

√ № XXIII
do strony
143.

Na zdjęciu uwidocznione wspaniałe uzębienie foksterriera ostrowłosego.

i drgawki mogą się pow
kilka godzin, a nawet i
nie w ciągu jednej godzi
nież należy tu zanotować o
stępującego niejednokrotni
skóry, gdy zwierzę drapie
sa własny ogon i dostępn
ciała, nieraz wygryzając
bytki w skórze. Innym zn
występuje nadwrażliwość sł
ra powoduje, że zwierzę d
kojne — na widok człow
sierść na grzbiecie i przy
szym nawet zbliżeniu
przedmiotu do jego skóry
w stan podniecenia nerwow
zie. Kiedy indziej, zwier
spokojne i leżące nieru
klatce na widok zbliżając
kiejkolwiek postaci do kla
je raptownych drgawek e
nych. Niekiedy znów lis sn
klatce senny, oczy ma wpó
nięte powiekami, głowę
zwieszoną ku ziemi. W miar
choroby senność ta coraz
opanowuje zwierzę i drzen
przechodzi w rodzaj letarg
biającego się coraz bardzi
w krótkim czasie kończy s
cią. Do objawów specjalnie
cych się w oczy można zal
stępujące niekiedy porażen
ku w połączeniu z zasnuc
nego lub obu oczu bielmen
występującym objawem
wym stadium choroby jes
nie kończyn. Porażeniu pod
gą kończyny przednie lub
wszystkie cztery jednocześ
tzę przy takim porażeniu
brzuchu rozpłaszczone, a
bezwładne.

Poza tym może również
opadnięcie szczęki i wyp
z jamy gębowej. Zwierz
szybko na wadze i snują si
ce senne i ociężałe. Jako
częstszych objawów cho
może wystąpić zaburzenie
du pokarmowego, połączo
gunką, niekiedy krwawą.
nia dróg oddechowych
przy zakaźnym zapaleniu
lisów w wyjątkowych wyp
tylko w stopniu nie
Wszystkie wyżej przytocz
wy mogą występować ze
trwać przez okres kilkudni
rzają się jednak przypadki,
roba atakuje gwałtowniej
ginie w czasie jednorazowe
konwulsji, jakkolwiek prze
takiem nie zdradzało żad
nych objawów choroby.

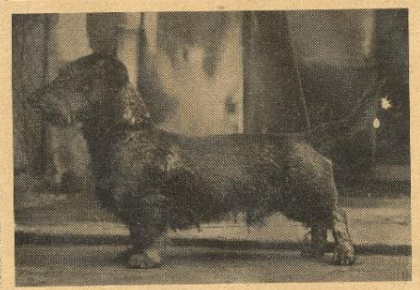

i lisów dziko żyjących,
obie niestety powiedzieć,
ej naogół poświęcamy
szej uwagi, gdyż prze-
lisami dziko żyjącymi
po odstrzale, a więc

Jamnik
Gładkowłosy.

możliwości przenie-
by zakaźnej ze zwierzę-
ego na myśliwego za-
szą uwagę na tym zwie-
unktu widzenia niebez-
choroby zakaźnej. Jak
em, jedynie Szwajcaria
e uwagi na temat wy-
kaźnego zapalenia móz-
dziko żyjących. O ile
ze tereny łowieckie, to

Jamnik
Szorstkowłosy.

kaźne i ich nasilenie
likich, to należy tu pod-
że o ilości padłych
sensie zaistniałej epi-
choroby zakaźnej, bę-
ć z napotykanej w te-
im ilości padłych sztuk.
ładniejsze dane cyfrowe
na wtedy, gdy, pragnąc
ś gatunek dzikiego zwie-
y rezerwaty względnie

Jamnik
długowłosy.

mii. Wiele bowiem cho-
h występuje częściej
m nasileniu epidemii
przy większym zagęsz-
ści, aniżeli na wsi, gdzie
t słabiej zagęszczona.
wszystkie większe sku-
ące wymagają zwiększo-
rujności ze względu na
niejszego w nich wystą-

Jamnik
ostrowłosy.

go zwłok na to miejsce
zy takich chorobach za-
: wściekliźna, leptospi-
aremia, które omówimy
ępnym numerze Ł. P.

124

XVII.

KYNOLOGIA Łowiecka

STEFAN WIKTOR

Wskazówki do tresury psów i polowań z nimi na lisy w jamach

CZYTAJĄC dokładnie Łowca Polskiego począwszy od pierwszego numeru z r. 1946 nie spotkałem wzmianki o polowaniu z psami w jamach na lisy i inne czworonogie drapieżniki. Polowanie to jest mało znane, uprawiane obecnie tylko częściowo w zachodniej połaci naszego kraju.

Do tego rodzaju polowania posiadamy dwie rasy psów zwanych norowcami, a to wszelkiego rodzaju jamniki i terriery. Rasy te używano od dawien dawna do polowań pod ziemią. Zdania, która z tych ras lepiej się do norowania nadaje, są podzielone i każda ma swych zwolenników. Kiedy przed kilkunastu laty zażądał niemiecki klub foksterrierów, by rasę tę przyjąć do szeregu psów myśliwskich, używanych przede wszystkim do polowań podziemnych na drapieżniki, powstała w całym kynologicznym świecie istna burza. Zwolennicy jamnika zarzucili foksterrierowi wyższe nogi od jamnika, które mają jakoby przeszkadzać foksterrierom w wykonywaniu w jamach wymaganej od nich pracy. Jednak przeciwnicy ci zapomnieli widocznie, że lis ma również wyższe nogi od jamnika, które mu zupełnie ani w kopaniu, ani w włażeniu do nory nie przeszkadzają, a te właśnie wyższe nogi foksterriera przedstawiają dodatnią stronę w czasie jego podziemnej roboty. Naturalnie jest tu mowa o psach nie wyższych niż 38 cm, mierzonych w łopatce. Foksterrier włazi do nory zupełnie w ten sam sposób jak lis. Gdy zaś w norze chwyci lisa, to wtenczas na swych prostych, mocnych nogach nieco się wyprostuje, wypręży i zaprze, znacznie lepiej niż jamnik na swych krótkich krzywych łapkach. Pochwycony drapieżnik nie może się tak łatwo wyrwać, często nawet borsukowi nie udaje się poruszyć z miejsca, a zdarzały się wypadki, że pies cofając się w tył i borsuka z nory wyciągał.

Choć historia rasy foksterrierów nie sięga tak daleko wstecz jak historia jamników, to jednak mamy dowody, że w Anglii rasa terrierów była od dawna używana do polowania na lisy i borsuki i jest używana obecnie.

W jakim wieku powinniśmy psa brać do nauki, ściśle określić jest bardzo trudno. Zależeć to będzie przede wszystkim od samego osobnika, którego wyszkolić zamierzamy, od jego indywidualności i zalet wrodzonych. Na ogół foksterriery z powodu swej wrodzonej inteligencji nadają się wcześniej do tresury niż jamniki. Zdarzają się często wypadki, kiedy już z 3-miesięcznym szczenięciem można zacząć tresurę pokojową, a 7-miesięczny pracuje już w jamach. Uczą się one w ogóle bardzo łatwo, szczególnie, gdy młody pies przyjrzy się robocie starszego psa. W wielkiej mierze zależy od tego też w jakich warunkach był nasz uczeń chowany.

Jednym z najważniejszych warunków tresury jest pobudzenie możliwie jak najwcześniej w młodym psie jego wrodzonych pasji do tępienia wszelkich szkodników. W piątym lub szóstym miesiącu należy psa uczyć, ewentualnie najpierw w towarzystwie starszego psa, tępienia myszy, szczurów itp. Złapane myszy wypuszczamy z łapki i szczujemy naszego ucznia, który za przykładem starszego psa w bardzo krótkim czasie w polowaniu tym zasmakuje i należytej wprawy nabierze. Gdy nasz uczeń dobrze już dusi myszy i szczury, to przychodzi kolej na chomiki (naturalnie jeżeli mamy je pod ręką); stworzenia te są nadzwyczaj cięte i dobrze bronić się potrafią, więc nauka ta jest bardzo pożądana. Gdy pies i te gryzonie umiejętnie dusi, zaczynamy naukę na młodych złapanych lisach, mniej więcej w wieku 2—3 miesięcy, kiedy już dostatecznie potrafią się bronić i odgryzać atakującemu psu. Szczułem wtenczas codziennie lisa w pierwszej lepszej zamkniętej ubikacji młodym psem przez 8—10 minut, stosownie do ciętości psa, po czym brałem psa na otok, a młodego lisa usuwałem. Gdy zaprawiony w ten sposób jamnik czy foksterrier nabrał już dostatecznej ciętości, co niekiedy od razu albo dopiero po 12—15 dniach następowało, wtedy należy przystąpić do właściwej nauki, to jest do pracy w jamach, najpierw w norach sztucznych.

Posiadamy 2 zasadnicze sposoby polowania na lisy w norze przy pomocy norowców: pierwszy polega na dokopywaniu się do lisa w norze, drugi na wypłoszeniu go z jego podziemnej kryjówki. Pierwszy sposób ma łatwe zastosowanie na równinach, gdzie nory lisie znajdują się zazwyczaj dość płytko pod ziemią, a grunt nie jest kamienisty. W miejscowościach jednak górzystych i skalistych kopanie lisów staje się często wprost niemożliwe z powodu twardego terenu i znacznej nieraz głębokości nor.

Mniej więcej między 6—11 miesiącem można przystąpić do właściwej tresury na jamach sztucznych i to oddzielnie uczyć psy do wypłaszania, wypędzania z nory, a oddzielnie inne przeznaczone do nauki osadzania w norach. Chcąc psa, przeznaczonego do wypłaszania, nauczyć jego roboty, kopiemy rów 8 m długi o przekroju 25 x 30 cm, załamany 2 razy (rys. 1). Chodnik ten musi mieć nieprzerwaną ciągłość, uniemożliwiającą zatrzymanie się szkodnika w jamie pod naporem puszczonego psa. Tak wykopaną norę wykładamy deskami z boków i z góry, zaś spodu deskami nie wykładamy. Ważne jest takie urządzenie nory, aby było możliwe odsłonić ją z góry w każdym dowolnym miejscu w razie potrzeby i w celu kontroli zachowania się w niej naszego ucznia. Nora musi być z góry przykryta w poprzek cienkimi deskami, obłożonymi z wierzchu szczelnie darnią, by w niej było całkowicie ciemno. W ten sposób skonstruowana nora jest prosta i bardzo praktyczna. W odległości 1,5 m od wylotu ustawić deskę pionową, umożliwiającą zatkanie chodnika. Przed tą zasuwą należy osadzić z początku tresury mysz lub szczura, potem młodego lisa, a psa zachęcać do zaatakowania go. Gdy atak nastąpi — momentalnie zasuwę podnieść. Wówczas umieszczony tam zwierz ucieka przed psem w głąb nory, a że nie znajdzie nigdzie oparcia wróci ku wyjściu, ścigany przez psa. Gdy wyskoczy należy go zastrzelić, a psu pozwolić na doduszenie go i aportowanie. Za dobrze wykonaną pracę należy psu dać zawsze pochwałę i wynagrodzenie w postaci jakiegoś smacznego kąska. Na tym polega cała tresura psa wypędzającego; ręczę, że po krótkim takim ćwiczeniu wyniki będą doskonałe. Bez dobrego psa wypłaszacza nie probujmy szczęścia w polowaniu w jamach, zmarnujemy masę czasu, w końcu stracimy cierpliwość, bo spokojne, a długie wyczekiwanie przed norą, szczególnie na mrozie w styczniu i lutym, do przyjemności nie należy.

Psa przeznaczonego do osadzania i kopania szkodników w jamach układa się odmiennie. Tu należy dbać o to, by pies zapędził kota lub lisa aż do końca nory i tam przed nim leżał, naszczekiwał i atakował go uporczywie przez dłuższy czas, czego świetnie nauczy się w norze (rys. 2). Gdy pies w jamie nie zabawił długo, trzeba go zachęcać do

powtórnego ataku. Dobrym sposobem do zachęcania psa do ataku pod ziemią jest uderzenie parę razy łopatą lub drągiem po ziemi, nad atakującym psem.

Używanie do tej nauki nor o kilku chodnikach i kotłach uważam na początek nauki za nieodpowiednie, gdyż w tego rodzaju norach przy wielkiej ruchliwości i zwinności lisów pod ziemią, nauczyć młodego psa do twardego leżenia przed drapieżnikiem jest oczywiście trudniej. Do tych ćwiczeń najodpowiedniejsze są lisy młode, które pies może łatwiej w jamie umiejscowić, przy czym jest bardzo pożądane, ażeby pozwolić psu od czasu do czasu zadusić młodego lisa, a to w celu przekonania go, że jego wysiłki bywają uwieńczone dobrym rezultatem. O ile zaś do tych ćwiczeń posiadamy tylko lisy starsze, dobrze wyrośnięte, to radzę w początkach tych ćwiczeń wsuwać pomiędzy psa a lisa kratę żelazną. Młody i niedoświadczony pies rzuca się jak szalony na swego przeciwnika sądząc, że go pokona i zadusi również łatwo jak mysz, szczura czy chomika, a wtedy otrzyma tak bolesną i krwawą

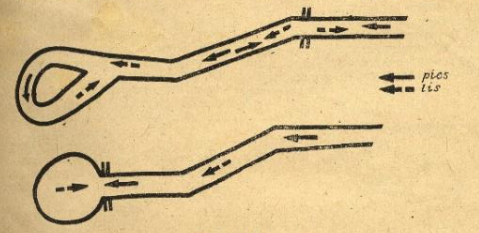

rys. 1 i 2

odprawę, że odstraszyć go ona może na czas dłuższy od walki tego rodzaju, a nawet czasem i na zawsze. Gdy pies ostro i dosyć długo atakuje trzeba odkryć jamę nad psem przy kotle i udzielić mu pomocy w walce z lisem oraz ułatwić uduszenie i aportowanie z nory. Aportowanie należy zawsze przećwiczyć parę razy: martwego lisa wkłada się do kotła, a psa zachęca i nakłania łagodnie do ponownego aportowania.

Zarówno psy przeznaczone do wypłaszania jak i osadzania w norze musimy nauczyć aportowania, jest to konieczność, by tresura była kompletna. A więc zaraz z tresurą wstępną uczymy psy aportowania. Rzuca się psu przedmioty miękkie, jak drzewo, skórę, motek ze szmat, piłkę itp., nigdy kamień lub cegłę, co, niestety, tak często jest u nas wśród różnych niedoświadczonych myśliwych praktykowane, a co doprowadza do uszkodzenia zębów i szczególnie końców kłów, tak potrzebnych psu przy pracy w norze. Następnie uczymy psa aportowania z nory sztucznej. W ten sposób przyuczony pies wyciągnie potem zawsze każdą zaduszoną sztukę z jamy.

Młody pies musi się przy tym nauczyć posłuszeństwa i dlatego zaraz od samego początku musimy przyzwyczajać psy w polu i lesie, by trzymały się naszej nogi oraz ignorowały wszelkie ptactwo i tropy zdrowych sarn i zajęcy.

Rzeczą zaś pierwszorzędnej wagi jest nauczanie psa wchodzenia do jamy za śladem drapieżnika, i by w niej go atakował, czyli w początkach nauki nie wolno szczuć na ziemi drapieżników, które pies widzi na oko.

Należy pamiętać, że nigdy nie wolno się skusić i użyć psów wypłaszaczy do stanowienia i kopania lisów w norze. Po kilkakrotnym dodatnim rezultacie kopania lisów przy pomocy takiego psa, łatwo przywyka li tylko do stanowienia lisa w norze, co wykonuje gorliwie, oczekując potem zawsze pomocy myśliwego z góry. Znałem kilka takich zepsutych wypłaszaczy, sam będąc jeszcze młodym, mało doświadczonym myśliwym, bardzo dobrego psa jamnika w ten sposób zepsułem.

Pies, przy którego pomocy można kopać szkodniki, powinien atakować wszystkie czworonogie drapieżniki, nie wyłączając borsuka. W początkach nauki w czasie całej roboty należy szczuć i pobudzać młodego psa do większej odwagi i ciętości, później powinniśmy tego stanowczo zaniechać całkowicie. Dobrze ułożony pies powinien spełniać w norze swoją robotę zupełnie samodzielnie, bez wszelkiej ze strony myśliwego pomocy, zachęty i szczucia. Ustawicznym szczuciem możemy spowodować nieraz popełnienie przez psa fatalnego błędu, tj. szczekania w nieprzeszukanej dokładnie lub nawet w pustej norze.

Tyle o koniecznej tresurze w norach sztucznych, Resztę zrobi już rutyna w norach prawdziwych. W początkach, w norach prawdziwych powinniśmy się starać doprowadzać naszego ucznia tylko do jam z młodymi lisami, z których stare lisy wyszły lub zostały uprzednio wypłoszone. Stara lisica przy młodych jest zbyt niebezpiecznym przeciwnikiem dla młodego psa. Również nie jest wskazane za wczesne puszczanie młodego psa na borsuki, gdyż są one jeszcze bardziej niebezpiecznymi przeciwnikami aniżeli stare lisy.

Umiejętną tresurą można nawet w zupełnie obojętnym psie wzbudzić z czasem i wyrobić pasję myśliwską. Miałem foksa, nagrodzonego na wystawach, który z początku, gdy inne psy ostro atakowały w norze, siedział strwożony przy mnie. Ten sam wkrótce w pojedynkę dusił każdego lisa i wyciągał z nory.

Każdy układający musi przede wszystkim znać dobrze naturę psa i uzbroić się w dużą dozę cierpliwości i wytrwałości. Z psem tak upartym z urodzenia, jakim jest jamnik, do niczego nie doprowadzimy, gdybyśmy zechcieli nakłaniać go do czegokolwiek przemocą. Również foksterriery, które są znowu z natury bardzo pojętne, wrażliwe i inteligentne, dają się łatwo tresować, lecz nie znoszą zbyt surowego z nimi postępowania, zwłaszcza podczas tresury; natomiast dobrocią i cierpliwością wiele daje się osiągnąć z nimi i to w ciągu kilku zaledwie lekcji. Zalecam zatem tresurę łagodną dla obu tych ras. Mniemanie niektórych myśliwych, że jamnika, jako zbyt upartego, niczego nauczyć nie można, a jeśli cokolwiek spełnia to tylko wrodzony instynkt mu w tym dopomaga, jest bezpodstawne i z gruntu fałszywe.

Pozostaje dorzucić jeszcze kilka praktycznych uwag, dotyczących tego rodzaju polowania.

Przy kopaniu są konieczne następujące przybory: ostry krótki nóż, dobra mała, również ostra, siekiera oraz łopata o krótkim drzewcu. Wskazane jest mieć także ze sobą sieci z mocnego sznura o rozmiarach 2 x 2 m, oka do 9 cm w kwadrat, po brzegach z umocnionymi ciężarkami ołowianymi. Służą one do zakładania otworów w jamach o kilku otworach. Konieczna jest również apteczka podręczna z jodyną, dermatolem, watą, bandażem oraz białą nitką i igłą.

Nie wolno nigdy z obrożą na szyi puszczać psa do nory, gdyż może się w jamie zahaczyć o wystający korzeń i dusić. Również niedopuszczalna jest taktyka wpuszczania do nory dwóch psów od razu. Gdy zastanowimy się nad wewnętrzną budową nory, to łatwo przyjdziemy do przekonania, że 2 psy puszczone naraz, zamiast ułatwić wypędzenie lisa, mo-

jest świetnym norowcem

126

ga łatwo wywołać wręcz przeciwny efekt. Myśliwi, którzy tak rozumują, są w zasadniczym błędzie, bo rzadko kiedy bywa nora tak zbudowana, aby dwa psy mogły w niej swobodnie, a skutecznie zaatakować lisa z przeciwnych sobie stron. Gdy uprzytomnimy sobie budowę takiej nory, to w ten sposób rozgałęziona nora sprzyja tym bardziej ucieczce z niej lisa, a zatem ucieczka ta nie powinna być krępowana obecnością drugiego psa w norze, który właśnie krużganek, umożliwiający lisowi ucieczkę, zatyka sobą. Gdy sobie zaś uprzytomnimy inną norę (rys. 3), w której z powodu jej budowy nie mogą dwa psy z przeciwnej strony lisa zaatakować, to cóż mają one tam we dwójkę do roboty? Będą się obydwa, bezpośrednio jeden za drugim, w stronę lisa darły, przy czym jeden drugiego coraz bardziej pchać będzie naprzód, tak że wreszcie ruchy psa pierwszego, znajdującego się bliżej lisa (rys. 4) będą do tego stopnia skrępowane, że przy atakowaniu nie będzie mógł się ani odrobinę cofnąć i ostatecznie zostanie w straszliwy sposób przez lisa pocięty. Gdy to będzie w dodatku pies młody, to takie poranienie może go tak zepsuć, że już nigdy nie zbliży się do lisa i tylko z daleka oszczekiwać go będzie.

Równoczesna obecność dwóch psów w norze może spowodować jeszcze groźniejsze skutki; może się zdarzyć, że pies podążający tuż za

ry, odpowiadałem, że do użytku wolę takiego, który jest lepiej ułożony, bez względu na płeć, zaś do tresury takiego, który pochodzi z lepszego gniazda. Do wypłaszania nadają się psy mniejsze, które się swobodnie w norze mogą poruszać. Z praktyki przekonałem się, że lisy mają w jamie mniej strachu przed zębami psa aniżeli przed jego gwałtownością, hałaśliwością i ruchliwością w norze. Psu, używanemu do wypłaszania lisów z nor, nie wolno w niej pozostawać zbyt długo (15 — 20 minut), powinien się tam sprawować jak najruchliwiej i jak najgłośniej, po tym czasie wyleźć z nory, aby lisowi dać możność ucieczki. O ile lis nie chce nory opuścić należy ataki wzmóc z innej strony, tak by lisowi obrzydzić pobyt w norze. Gdy lis wyskoczy, pies powinien wyjść i dać się złapać na otok. Lis przerażony energicznymi atakami w norze, przed wyjściem z nory wietrzy wpierw u wylotu przez parę sekund, by potem w szalonym pędzie z nory wyjechać.

Próby konkursowe w sztucznych norach dowiodły, że foksterriery pod względem swej zaciętości przewyższają znacznie jamniki. Na ziemi postrzelony drapieżnik nie uchodzi tak łatwo przed foksterrierem, szybszym i zwinniejszym niż jamnikiem.

W czasie konkursowych prób urządzanych w sztucznych norach, winno się przed samym rozpoczęciem

kich nor jest przez lisy zupełnie omijana, powodem tego jest najczęściej mocno zestrzelany lis, który się do niej schował i w niej żywota dokonał.

W takim wypadku winy właścicielowi łowiska przypisywać nie można. Popełniają oni jednak często inne błędy, gdy różnymi niestosownymi środkami sami się przyczyniają do zniszczenia nor. Do tych należy stosowany u nas dość często sposób wykurzania lisów za pomocą zakładania ogniska u wylotu nor. Lisy tak zakurzonych nor, jeśli nie na zawsze, to przynajmniej przez szereg lat unikają. Tego rodzaju postępowanie uznać należy za barbarzyńskie i nie mające nic wspólnego z racjonalnym myśliwstwem. Dymem uduszony lis najczęściej zostaje nieżywy w norze, co pozostaje bez żadnej korzyści dla myśliwego.

Zachodzi ważne pytanie, w jakim czasie można lisy zastać w norze. Przede wszystkim w czasie ich cieczki, to jest od mniej więcej 20 stycznia do końca lutego. W tym okresie wszystkie zamieszkałe nory są we wczesnych godzinach rannych przez lisy samce skrzętnie wyszukiwane i odwiedzane. Ciekająca się liszka (suka) bywa w tym czasie przez lisa (psa), a nawet często przez kilka naraz tak natarczywie atakowana i prześladowana, że to ją wprost zmusza nieraz do schowania się w norze przed natarczywymi amantami. Podczas cieczki można zatem nierzadko spotkać 2—3, a czasem i więcej lisów w jednej norze.

Poza tym należy również odwiedzać nory z psem w czasie ponowy, a szczególnie w czasie pierwszego śniegu w listopadzie lub grudniu, kiedy to wszystkie młode lisy kryją się spiesznie do nory przed nieznanym im dotąd zjawiskiem.

rys. 3

rys. 4

swym pierwszym towarzyszem, stara się go wyprzedzić za pomocą rokopywania boków nory i dostać się prędzej do atakowanego lisa. Wtedy zrywająca się naraz większa ilość piaszczystego gruntu może łatwo zasypać psa pierwszego, a zdarzało się, że i obydwu.

Praca pod ziemią wcale nie jest łatwa. Pies musi nieraz przez kilka godzin w norze pracować zanim dokopie się miejsca, w którym lisa osadzi. Musimy psy norowce otaczać szczególną opieką, zwłaszcza po odbytych, zazwyczaj krwawych walkach, by im możliwie ulżyć w ich dość często poważnych cierpieniach i umęczeniu. Zadane rany musimy bezwarunkowo opatrzyć, a silnie zasypane oczy piaskiem troskliwie przemyć; każdy z nas wie jak przykre jest uczucie, gdy nawet najmniejsza muszka wpadnie nam do oka. Poza tym po każdym norowaniu powinno się psy wykąpać, a przynajmniej dokładnie wyczesać i wyszczotkować.

Na zadawane mi często pytanie, jakiego psa wolę do użytku i tresuprób psa średnio nakarmić lekko strawnym pożywieniem, natomiast dnia poprzedniego wieczór należy mu dać obfitą i treściwą karmę. Przed konkursem należy psu dać możność załatwienia swych naturalnych potrzeb. Psy, które w czasie konkursowych prób czekają na swoją kolej, należy trzymać zawsze jak najdalej od miejsca, gdzie próby się odbywają. Wielkim błędem jest trzymanie psa nieraz całemi godzinami na otoku przy nodze, gdyż pies się denerwuje, niecierpliwi i traci wiele na energii.

Chcąc osiągnąć jak najlepsze rezultaty w polowaniu na lisy w norach trzeba przede wszystkim dbać i otaczać właśnie te nory jak największą opieką. Rozumie to dobrze każdy myśliwy, który uprawia tego rodzaju polowania, będące nie tylko miłym sportem łowieckim, ale dające najłatwiejszy i najwydatniejszy rozkład. W każdym łowisku znajduje się zawsze kilka nor, które co roku są przez lisy zajmowane. Zdarza się jednak czasem, że jedna z ta-

Ciąg dalszy Strony 129.—

Pocieszającym objawem jest coraz bardziej zwiększające się zainteresowanie hodowlą rasowego psa myśliwskiego i to nawet wśród takich amatorów i myśliwych którzy się przedtem wcale nie interesowali ani hodowlą ani też nie mieli z nią nic wspólnego.—

Znajomość zasad hodowli psów w całej rzeszy naszych myśliwych jest jednak mocno nie wystarczająca. Jest wskazane aby szczególnie hodowcy poczęli bliżej zapoznali się z podstawowymi wiadomościami dotyczącymi chowu rasowego psa i pielęgnacji.— Korzyść to przedewszystkiem tych hodowców, którzy mieszkają daleko od siedziby lekarza weterynarji i często muszą w wielu wypadkach sami sobie radzić.—

Umiejętność rozróżniania pewnych objawów chorobowych, odgrywa w hodowli pierwszorzędną rolę i nie rzadko decyduje o utrzymaniu przy życiu naszego towarzysza łowów.— Należy ciągle uważnie obserwować psa, a zauważywszy jakie kolwiek zmiany w jego zachowaniu, zaraz rozpocząć odpowiednie leczenie.—

Wybór szczeniąt do hodowli należy przeprowadzać w ciągu pierwszych 3-4 dni, wybierając jednostki najsilniejsze i pozostawiając pod matką, w zależności od rasy, i mleczności suki od 1-6 szczeniąt. Również ważne znaczenie przy wyborze ma waga szczeniąt, kości, forma czaszki, uwarunowanie, oraz wady zatwierdzone standartem danej rasy.— Wybrane szczenięta wymagają szczególnej opieki i zastosowania przepisów higjeny i odpowiedniego żywienia. Pomieszczenie dla szczeniąt winno być suche i ciepłe. Z biegiem czasu szczenięta potrzebują dużo słońca, świeżego powietrza i ruchu.

Żywienie szczeniąt wymaga zastosowania specjalnych norm i odpowiedniego pokarmu, pod względem zawartości białka pochodzenia zwierzęcego, soli mineralnych, witamin (fosfor - wapno.) — W trzecim tygodniu należy podawać szczeniętom w małych ilościach mleko w stanie surowym lecz ciepłym. Najodpowiedniejszym wedle zawartości składników jest mleko

Kozie.

Odłączenie szczeniąt następuje nie wcześniej niż w 8 tygodniu ich życia. Im dłużej szczenięta pozostają przy matce – tem lepiej. – Mięso surowe ma jednak pozostać zasadniczym składnikiem pokarmu. –

U suki pierwsze grzanie następuje normalnie w wieku 8-9 miesiąca. Pierwsze grzanie należy stanowczo przepuścić. Kryć należy sukę nie wcześniej niż w wieku 1½ roku. – Grzanie u suk powtarza się na ogół co pół roku. Pierwsze krycie zbyt późne n.p. dopiero w 5-6 roku jest niebezpieczne, z powodu braku elastyczności dróg rodnych. – Najlepsze wyniki daje pokrycie suk przez reproduktora w wieku 2-6 lat.

Odpowiedni wybór reproduktora w celu udoskonalenia właściwości rasowych stanowi najtrudniejsze zadanie w dziedzinie hodowli psów i wymaga od hodowcy, oprócz posiadania nierzadkich teoretycznych wiadomości prawa dziedziczności, również wiedzy i zdolności samego hodowcy co do oceny osobliwości danych rozpłodowców i właściwości cechujących linji ich pochodzenia. Trzeba wiedzieć jakie miał potomstwo, i czy nie spotyka się jakich naleciałości atawistycznych. –

Krycie suki podczas jednego grzania przez parę psów, jest niedopuszczalne. –

Okres grzania trwa przeciętnie 14 dni. Suki w tym czasie są podniecone, nerwowe, zdradzają chęć do ciągłych spacerów, dlatego abyśmy nie stali się hodowcami przypadku, sukę należy wyprowadzać na smyczy i ciągle na nią uważać. Pokrycie suki następuje dwukrotnie w odstępach 24 godzin i daje najlepsze wyniki na 7-10 dzień od początku grzania t.j. dochodzi najłatwiej do zapłodnienia. W tym okresie suka bywa najbardziej chętna, ustawia się najlepiej do krycia. – Gdy suka nie objawia chęci przyjęcia psa, nie należy ją zmuszać lecz odłożyć krycie do dnia następnego, a nawet i do dalszych dni. Od ilości kryć nie zależy absolutnie ilość szczeniąt. Zbyt częste pokrywanie podczas jednego grzania, może wywołać erotyzm, a nawet bezpłodność.

W czasie grzania szom i pochwa suki jest obrzmiała i wydobywa się z niej mniej lub więcej obficie ciecz śluzowo – krwawa, która ustępuje po pierwszym kryciu.

Ciąża trwa u ras dużych 63-68 dni u małych 58-63 dni. Przekroczenie 68 dni jest objawem anormalnym. Znaki widoczne ciąży dają się zauważyć około 40 dnia ciąży, następuje rozwój brzucha i sutek które się stale powiększają. –

W ostatnich dwóch tygodniach (ciąży) suka staje się ociężała, chód staje się ciężki i często się pokłada. - Podczas całego okresu ciąży należy obchodzić się ze suką ostrożnie i łagodnie, a już w żadnym wypadku bić, gdyż to łatwo może spowodować poronienie, a ostatnie tygodnie (3.) wogóle nie zabierać na polowanie i naturalnie intenzywnie odżywiać przy spokojnym ruchu na świeżym powietrzu.

Odrobaczenie suki powinno nastąpić przed kryciem albo w pierwszych trzech tygodniach po kryciu, nigdy w drugiej połowie ciąży. - W miarę postępowania ciąży, należy zmieniać pożywie objętościowe na coraz bardziej treściwe; dopiero w ostatnim tygodniu ciąży zwiększa się w pokarmie dawkę płynów, jak zupy, mleko i t. p. - co pobudza i powiększa ilość pokarmu. Odpowiednia ilość wapna w organiźmie suki chroni szczenięta przed rachityzmem, zaś brak wapna może spowodować tak zwanej „tężyczki", i tylko natychmiastowy zastrzyk wapna może ją uratować od śmierci.

Przed porodem, brzuch opada, z pochwy wydziela się śluzowa ciecz, suka staje się nie spokojna i podniecona. Wynik porodu w znacznej mierze uzależniony jest od należytej opieki w czasie ciąży i aktu porodowego. - Poród u suk zazwyczaj nie wymaga pomocy ludzkiej. Rodząca suka potrzebuje spokojnego i ciepłego legowiska, a w czasie aktu porodowego, - świeżej wody do picia. -

Okres porodu trwa kilka godzin i uzależniony jest od wielkości psów, od odstępów w czasie pokrycia suki i ilości szczeniąt w miocie, które rodzą się w odstępach kilkunastu minut, rzadko rodzi się po dwa t. j. jedno po drugim. -

Przebieg aktu porodowego u zbyt zapasionych suk i pozostawionych bez ruchu, odbywa się w sposób trudniejszy, jak to bywa zresztą i u innych zwierząt domowych.

Po oczyszczeniu przez matkę szczeniąt z błony i reszty łożyska, odgryzieniu pępkowiny i po dokładnym wylizaniu, szczenięta zaraz zaczynają sać. U pierworodek mioty są zawsze mniej liczne aniżeli u suk starych.

Po odejściu wód zaczyna się poród właściwy.

Łożysko porodowe suka przeważnie pożera, co przy normalnym porodzie nie ma powodu zabraniać jej tego. – Gdy jednak szczenięta urodzą się martwe, należy nie dopuścić do zjedzenia łożyska, ze względu na zaczynający się rozkład. – Zdarza się czasem szczególnie u pierworodek, nie prawidłowo żywionych, że pożerają swe (młode) małe. Powody: albo zboczenie psychiczne, brak wapna i soli mineralnych w organiźmie, albo z powodu reakcji na bóle porodowe, pochwy. –

Czystość gniazda jest warunkiem zasadniczym. – Sukę jednak można wykąpać najwcześniej dwa tygodnie po porodzie, wcześniejsza kąpiel może spowodować przeziębienie i krwiotok.

Gdy spostrzeżemy jakiekolwiek objawy chorobowe po porodzie, gdy suka odmawia jedzenia, ma drgawki, ma gorączkę, zieje, robi wrażenie nieprzytomnej, należy bezwarunkowo jak najprędzej wezwać lekarza weterynarji, unikniemy wtenczas utratę naszej suki. –

Racjonalne karmienie.

Niektórzy amatorzy są tego przekonania, że najważniejszą rzeczą w hodowli to pochodzenie „Pedigree". Bezsprzecznie, że takowe dużo znaczy, może nawet do 90% ale tylko u dobrego psa. Ze złego osobnika przy nawet najlepszym pochodzeniu trudno jest coś dobrego wychować. Mogą się takie wypadki zdarzyć, ale to wyjątki.

Spotyka się takich hodowców, którzy są zawsze zachwyceni swoimi produktami, a jeżeli na wystawach i pokazach nie zdobędą nagród, to winę kładą na niefachowość sędziów. Tacy nigdy się nie wybiją na czoło jako hodowcy. Nie trzeba być z tego zadowolonym co się wyprodukuje, lecz należy się ciągle starać o coś lepszego. Trzeba ciągle iść z postępem czasu, a nawet należy się starać go wyprzedzić. Wielu hodowców patrzy wstecz i porównuje swoje psy z psami które w ubiegłych latach zdobyły nagrody, należy zapomnieć o tem co było, co jest już za nami, lecz trzeźwo patrzeć w przyszłość.

Do strony następnej!
verte. 128.

nagonki. Chcąc „Trefowi" zrobić przyjemność
n go z paska i każę mu przynieść mego zająca.
odbiega do niego i trąca nosem jak ryjem,
awszy się, że nieżywy, zostawia i puszcza się
a zającem, który przebiegł obok sąsiada. Na
nie nie reaguje. Schodzą się myśliwi, jedni
loskonałego" psa, drudzy narzekają, że w ma-
brać miocie wszystko porozpędza. Ksiądz ka-
wiada, że zając, do którego strzelał, leży i że
jącego obok niego nie widział. Ale otóż zjawia
z zającem w pysku. Przynosi go do mego
ypuszcza z pyska i przyaportowuje mi mojego.
zało się, że na kanonika szły dwa zające, jeden
m. Pierwszego zastrzelił, drugiego postrzelił
m strzałem i w zapale tego nie zauważył, ale
lepiej orjentował.

zgubiłem w lesie w czasie polowania pamiąt-
garek. Zgubę zauważyłem dopiero w domu.
nocy — a było po 11-tej — udałem się do lasu
zgubę znalazł.

f", mając dopiero 6 miesięcy, zauważył raz na
w miasteczku, gdzie mieszkałem, krople farby
dem zobaczył jak gminny funkcjonarjusz niósł
strzelonego psa (z powodu szalejącej wściekli-
aku oprawcy, chwycono się radykalnego środka
u strzelano wałęsające się psy). „Tref" na
amatu, jaki spotkał jego pobratymca, zawył
i ilekroć potem spotkał tego człowieka na ulicy,
ył. W 6 lat potem w lokalu śniadańkowym, do
yszedłem z „Trefem", zastałem owego człowieka,
ego kiełbasę i popijającego piwo. Chcąc „Trefa"
przychylnie usposobić, rzucił mu kawałek kieł-

ażeby się przeprosił. W końcu ps
cił „Trefowi" z żartu zamiast kiełbasy korek z piwa.
Pies chwycił korek, wypluł go natychmiast i rzucił się
na człowieka, chcąc go chwycić za gardło. Z wielkim
trudem go poskromiłem, ale już nie uratowałem kra-
watki i spodni, które pies podarł na strzępy.

Polowaliśmy raz na zające w łopatyńskiem w zi-
mie, śniegu nie było. Myśliwi i nagonka zbierają się
pod lasem na śniadanie. Jeden z myśliwych prosi mię,
bym puścił „Trefa" za jego postrzałkiem, który uciekł
w pole. Żądam od tego myśliwego, by mi pokazał tu-
rzycę na miejscu strzału. Turzycy niema, ale myśliwy
zaklina się, że zając postrzelony z pewnością i że daleko
nie poszedł. Puszczam psa na trop. Zatoczył kilka kół
poczem pobiegł prostą linją w pole. Myśliwy, o którym
mowa, potwierdził z podziwem, że pies poszedł tym sa-
mym śladem, co zając, gdy jednak pies skręcił pod las,
orzekł, że zmylił, bo zając tamtędy nie szedł. Tymcza-
sem „Tref" wskakuje na jadącą pod lasem chłopską
furę, ujada zawzięcie na woźnicę, a gdy ten podnosi się
i zamierza się na niego batem, pies chwyta ukrytego pod
siedzeniem skradzionego zająca, zeskakuje z nim z fury
i przynosi nam do śniadania, wywołując ogólny aplauz
nietylko myśliwych ale i naganiaczy, z których jeden
odezwał się z prawdziwem nabożeństwem:

— „A to ci pes! Szcze mudrijszyj jak szandar"!

Koniec „Trefa" był smutny. Zginął z ręki czło-
wieka. Gdybym opisał, jak to było, czytelnik powtórzyłby
wraz ze mną znane powiedzenie:

— Im dłużej znam ludzi, tem więcej kocham zwie-
rzęta.

128

Szczenięta hodowli „Victoria".

Foksterwiery-ostrowłose.

Foksterwiery ostrowłose.

Sealyham-Terrier.

Szkocki-Terrier.

STEFAN WIKTOR
LWÓW

CO TRZEBA PRZEDEWSZYSTKIEM UWZGLĘDNIAĆ PRZY HODOWLI

XVIII.

Hodowla — to ciężka i poważna praca, która musi być prowadzona z wielkiem zamiłowaniem, zrozumieniem rzeczy i z jeszcze większym nakładem pieniędzy. Kto nie posiada tych warunków, lepiej niech nie zaczyna hodować. Hodowli nie można opierać tylko na kalkulacji materjalnej. Należy przedewszystkiem uwzględnić dobro samej hodowli, tj. dążyć do wyprodukowania jak najlepszych jednostek chowanej rasy. Musi ona być oparta tylko na pierwszorzędnym materjale hodowlanym, gdyż od jakości i pochodzenia rodziców zależy zawsze jakość szczeniąt i ich cena.

Trzeba być hodowcą, miłośnikiem, amatorem, aby z jednakowem uczuciem znosić niepowodzenia i przyjmować sukcesy. Jeszcze nikt mistrzem się nie urodził. Aby nim zostać, trzeba się uczyć i dążyć wszystkimi siłami do najlepszych rezultatów. Gdyby hodowla była rzeczą łatwą, zainteresowanie nią prędkoby upadło. Bo właśnie trudności w rozwiązywaniu zadań hodowlanych podniecają zainteresowanie do hodowli, a nieudane pociągnięcia są bodźcem do nowych wysiłków.

W szeregach hodowców mamy zatem zawsze takich, którzy rozporządzając nielicznym materjałem doprowadzają do najlepszych wyników i takich, którzy, rozporządzając wielkim kapitałem i licznym materjałem hodowlanym, produkują jednostki przeciętne. Pierwsi są wielkimi hodowcami, drudzy małymi.

Jednym z najważniejszych warunków jest zmysł spostrzegawczy. Bez niego nie można dokonać wielkich rzeczy. Trzeba sobie wyrabiać oko na żywych okazach, na wystawach i pokazach. Oglądanie dobrych fotografji również bardzo zaostrza spostrzegawczość. Hodowca musi się zżyć z i'ealną formą danej rasy i tę formę mieć zawsze w oku. I tylko ta forma ma być wzorem hodowli, nie zaś ten albo inny pojedynczy pies z wystawy.

Oprócz tych zalet musi hodowca posiadać sporą dozę wiedzy fachowej, musi dobrze znać rasę, którą chce chować, tj. wygląd, charakter, wogóle standard tej r a s y. Standard musi znać bardzo dokładnie i to ma być alfa i omega jego hodowli. Prawa dziedziczenia są regułą hodowli. Ważną rzeczą jest samo urządzenie i utrzymanie hodowli, jako też sam wychów psów. Konieczne jest pewne doświadczenie, które daje jednak dopiero sama praktyka hodowlana.

Jest rzeczą bezcelową sukę średnią albo lichą krzyżować z psem pierwszej jakości, gdyż z takich rodziców nigdy nie urodzi się bardzo dobre, równe potomstwo. Matka daje

Przy moich foksach ostrowłosych 1937

23 czerwca 1937

ne zalet szczeniętom, co i ojciec. Zdarza się jednak, że pełno z rodziców przelewa na potomstwo silnie swoje wady i zalety i to powinny być jednostki szczególnie poszukiwane do rozpłodu. Zakładając hodowlę powinniśmy szukać sztuk nietylko najlepszych, ale takich, których szereg przodków był odznaczony. Małe błędy, o małym znaczeniu, można czasem tolerować, za to stanowczo unikać psów z takiemi błędami, które się łatwo dziedziczą i które są bardzo trudne do usunięcia. Tu należy w pierwszym rzędzie u terrierów jasny nos i jasne oczy, niewłaściwa maść. Te błędy będą się powtarzały w potomstwie i powrócą po kilku nieraz generacjach. Wszystkie poważne błędy budowy wykluczają dane jednostki od hodowli, a przedewszystkiem cienkie kości i słaba wątła budowa.

Odpowiedniego reproduktora dla danej suki trzeba zawczasu przeznaczyć. Nietylko samo piękno decyduje o wyborze, ale także rodowód, osobnicze wewnętrzne i zewnętrzne zalety, inteligencja, odwaga, temperament. Dobry pies, którego wybraliśmy dla swej suki jest w obcem domu, trzeba z właścicielem zawczasu uzgodnić warunki krycia. Gdy tylko suka zacznie się gonić, zawiadamiamy właściciela psa, że za 7 do 9 dni powinien oczekiwać suki, gdyż na ten termin nie przyjął innych suk. Należy też sobie zastrzec u właściciela psa, że o ile suka nie zostałaby szczenną, ma ją pies pokryć następnym razem, bez wynagrodzenia. W takim wypadku ma właściciel suki zawiadomić właściciela psa po normalnym terminie ciąży, tj. po 63 dniach, a najpóźniej 5 dni po tym terminie, że suka nie była szczenna. Zawiadamiać w takim fakcie dopiero przy następnym gonieniu i żądać wtedy pokrycia bezpłatnego, jest rzeczą niepraktyczną.

Przy wysyłce suki trzeba zwrócić uwagę na szczególne jej wady, lub przyzwyczajenia, tj. bardzo ostra, złośliwa, płocha i że wymaga szczególnej opieki. Właściciel psa jest obowiązany na sukę najtroskliwiej uważać i pielęgnować ją. Nie wolno wypakowywać przysłanej suki na wolnej przestrzeni, lecz zawsze w miejscu zamkniętem, zabezpiecza to bowiem przed wyrwaniem się i ucieczką. Zaraz po wypakowaniu bierze się sukę na spacer na smyczy, by po długiej podróży mogła załatwić wszystkie swoje potrzeby, względnie wypuszczamy ją na zamknięty wybieg. Zdarza się często, że suka musi zostać 2—4 dni. nim zostanie pokryta. Należy przytem bardzo uważać, by do zamknięcia nie dostał się jaki inny pies, ale tylko ten, który do pokrycia został przeznaczony.

Przed pokryciem poddajemy sukę dokładnej kuracji przeciw robakom, którą należy powtórzyć w 5 tygodni po kryciu. Wtenczas ma się prawie pewność, że suka jest zdrowa i że szczenięta nie będą zaraz w pierwszych tygodniach zarażone robakami. Właściciel psa jest obowiązany wystawić potwierdzenie krycia, w którem mają być wyraźnie uwidocznione imiona psów rodziców i ich numera z ksiąg zarodowych, dokładna data pokrycia i czytelny podpis właściciela psa.

Od pierwszego dnia po pokryciu należy sukę intenzywnie żywić z uwzględnieniem pokarmów zawierających składniki, potrzebne do budowy kośćca u szczeniąt. A więc ma to być pokarm zawierający potas i wapno (preparat „Vigantol“), zimą tran i inne. Po takiem karmieniu szczenięta rodzą się zdrowe, kościste, dobrze owłosione gęstą i twardą sierścią.

Szczenna suka potrzebuje codziennie dużo spokojnego ruchu, gdyż powoduje to prędki i łatwy poród. Na gniazdo najlepiej użyć paczki o ruchomym wieku, by mieć łatwy przystęp i wgląd do szczeniąt. Wskazane jest też ruchome dno, które codziennie można łatwo zmieniać do wyczyszczenia i wysuszenia. Na czas porodu i na następnych parę dni nie dasię się żadnej ściółki zdrowej. Obita ściółka ułatwia uduszenie szczeniąt przez matkę. Z chwilą, gdy szczenięta zaczną wyłazić z paczki, trzeba ścielić także trochę przed paczką, żeby się nie kładły względnie nie siadały na zimnej podłodze (zwłaszcza betonowej!). Ściółka ściąga wilgoć i ułatwia utrzymanie porządku i czystości naokoło gniazda. Kiedy szczenięta mają $3^1/_2$ tygodnia, zaczynamy je dokarmiać letniem krowiem lub koziem mlekiem, po 8 dniach podajemy rzadką papkę z mączki owsianej, w 6 tygodniu dodajemy surowej mielonej cielęciny, po 10 tygodniach dodajemy w małych dawkach mielonych surowych kości, a po zmianie zębów, dajemy do gryzienia miękkie kości cielęce. Miseczki dla szczeniąt mają być szerokie, płaskie, niewywrotne. Rzeczą bardzo ważną jest ciągłe obserwowanie szczeniąt, czy nie mają robaków (świadczy o nich duży płaski brzuch i słaby rozwój całego tyłu). Wtenczas stosujemy przeciw nim łagodne środki. Szczenięta, które robaków nie miały, są silne, zdrowe i odporne, są mniej narażone na psią chorobę, a o ile jej dostaną, przechodzą ją lekko i łatwo.

Ciąg dalszy na stronie 126.a.

13 lipca 1937

ROMAN ĆWIERZEWICZ
ZABŁOTÓW

O DACHSBRAKACH SŁÓW KILKA

Widząc, że ta pożyteczna i sympatyczna rasa psów w Polsce jest bardzo mało znana, postanowiłem zwrócić na nią uwagę polskich myśliwych, a zwłaszcza tych, którzy mieszkają w górach. Ponieważ w języku polskim nie istnieje nazwa odpowiadająca niemieckiej „*Dachsbracke*“ przeto z konieczności będę się posługiwał nazwą niemiecką.

Dachsbraki są to pieski średniej wielkości na stosunkowo niskich prostych nogach, silnie lecz zgrabnie zbudowane, przypominają z wyglądu (jak to widać na rycinie) bawarskiego posokowca w pomniejszonem wydaniu. Koloru rudego jak sarna lub jeleń w lecie (czasami z białą plamką na piersiach). Sierść krótka, dość twarda, gładko przylegająca, na tylnych nogach nieco dłuższa, tak, że tworzy wydatne portki, a na sierpiasto ku górze zagiętym ogonie umiarkowana wiecha. Mają inteligentne małe oczy, często czarną maskę na pysku. Waga psa wyrośniętego nie powinna przekraczać 15 *kg*.

Dachsbraki mają znakomity węch, szaloną pasję do polowania, bardzo żywy temperament, gonią po wystrzale głosem zająca i lisa, są bardzo cięte na drapieżniki, a przytem zawołane dzikarze. Ponadto z dobrym skutkiem dadzą się użyć do tropienia postrzałków po farbie, a w końcu i do aportowania ptactwa i buszowania po szuwarach za kaczkami. Co do tresury to należy w nich wyrobić bezwzględny apel, tak, aby psa można było odłożyć przy plecaku choćby na kilka godzin i aby się dał gwizdkiem odwołać od gonionej zwierzyny. Resztę robi praktyka w terenie.

Rasa ta jest rozpowszechniona w Alpach, w górach Karyntji i Krainy, w Karpatach węgierskich i w górach czeskich. Wszędzie tam istnieją kluby utrzymujące w ewidencji członków i prowadzące księgi rodowodowe psów, a kierownictwo spoczywa w głównym Zarządzie (Obmannschaft des Dachsbrackenclubs) w Sct. Annaberg w Górach Kruszcowych w Saksonji.

Moja osobista znajomość z Dachsbrakami datuje się od czasu, kiedy to dla rozmaitych powodów musiałem się osiedlić w głębokich Karpatach.

Rzecz oczywista, że pobyt mój w górach pragnąłem wykorzystać przedewszystkiem dla celów myśliwskich. Co do stanu zwierzyny na dzierżawionych przeze mnie terenach gminnych to był tam całkiem mały stan sarn, niedużo lisów, zające zaś nie więcej jak jeden do dwóch na przestrzeni kilometra kwadratowego, prócz tego wśród pagórków, podszytych jałowcem były stale kuropatwy, w jesieni czasami obfity nalot słonek, a w zimie dość często dziki.

W tych warunkach nie można było inaczej polować jak z psami. Postanowiłem tedy postarać się o rasowe Dachsbraki. Zarząd klubu w Sct. Annaberg przysłał mi dwa 8-tygodniowe wysokorasowe pieski, które dostały się w moje ręce dopiero po tak niesłychanych szykanach i trudnościach ze strony władz celnych, że nie podjąłbym się drugi raz psy sprowadzać z zagranicy. Nie mając co innego do roboty zająłem się gruntownem wychowaniem i tresurą moich piesków i dopiero po skończonej tresurze pokojowej zacząłem je brać z sobą.

Psy, nie mając jeszcze roku, goniły doskonale zająca i lisa, buszując przede mną wypłaszały kuropatwy z jałowców, które nauczyły się później od legawca aportować, a nawet wynosiły kaczki z wody strzelone przeze mnie w jesieni na górskiej rzece. Do dzików ich nie używałem z obawy, aby dziki psów z takim trudem sprowadzonych i wychowanych nie pocięły, jednakowoż niedługo trwało a zrobiły one same znajomość z dzikami. Nastała bardzo ciężka zima, spadły metrowe śniegi w górach, o polowaniu na zające i lisy nie było mowy. Pewnego poranku wypuściłem psy z domu, aby się trochę wybiegały i nie zwracałem więcej na nie uwagi, sądząc, że w niedługim czasie wrócą na obiad. Tymczasem minęło parę godzin, a psów nie było. Zacząłem poszukiwania, gdy nagle przyszedł mój sąsiad, emerytowany strażnik lasów i ze słowami: „Pane, podywytsia szczo waszi psy z dykom robla!“, wskazał ręką na drugą stronę rzeki, gdzie było strome zbocze, porośnięte starodrzewiem świerkowem, a wśród tego małe polanki z pojedynczemi krzakami jałowca. Na jednej z tych polanek ujrzałem dużego dzika, a obok niego oba moje psy zawzięcie go oszczekujące. Moje myśliwskie serce poczęło żywiej bić z uciechy, obawiając się jednakowoż, że dzik może mi psy pobić lub nabrać rozmachu i pociągnąć je za sobą w głębokie lasy, pobiegłem szybko do domu, wyjąłem z szafy mój długi 7 *cm* Mauser z lunetą i podszedłszy mniej więcej na 200 kroków strzeliłem z podpórki z takim skutkiem, że dzik obkręcił się w koło i położył się na śniegu, aby już nie wstać. A wtedy psy poczęły go szarpać. Nie chcąc sam się męczyć chodem do dzika i psów przez głębokie śniegi, posłałem 3 chłopów, aby psy pobrali na smycze i dzika przeciągnęli przez rzekę. Nie obliczyłem się jednakowoż z psami, które przybrały wobec chłopów groźną postawę i nie dopuściły ich do dzika, tak, że w końcu sam musiałem pójść na miejsce.

Sława moich psów rozeszła się po górach z takim skutkiem, że nie mogłem nastarczyć zaproszeniom. Sąsiedni zarząd lasów urządził polowanie z nagonką na zające na terenach gminnych. Były to pagórki porośnięte jałowcami. Myśliwych było ośmiu a 36 nagoniaczy. Każda góra stanowiła jeden miot, myśliwi rozstawiali się na górze, a nagonka pędziła od dołu. Z jednego z najbardziej obiecujących pagórków wypędzono jednego zająca, którego w dodatku chybiono. Po przejściu nagonki kazałem w ten sam miot puścić psy z takim skutkiem, że na strzał wyszło 6 zajęcy, z których 4 ubito.

Myśliwi i Przyjaciele „Łowca“!

W sezonie letnim żądajcie „Łowca“ w letniskach, uzdrowiskach, zdrojowiskach, w hotelach, restauracjach, czytelniach.

KYNOLOGJA

STEFAN WIKTOR

O ŻYWIENIU, PIELĘGNOWANIU I UTRZYMANIU NASZYCH OSTROWŁOSYCH TERRIERÓW

Wiele pisano już, na szpaltach różnych pism, hymnów pochwalnych na cześć tych naszych czworonożnych towarzyszy i to całkiem słusznie! Terrier bowiem jest jednym z najwierniejszych, a dla nas myśliwych jest nie do zastąpienia, czy to do polowania w jamie, czy jako tropowiec, a także po strzale, mimo postępów modnej balistyki, będzie on nadal niezbędnym i bez niego nie można wyobrazić sobie, poprawnego polowania. Pies taki jest koniecznie potrzebny myśliwemu, tak samo jak strzelba albo express. Tak było już za naszych pradziadów, tak jest i dzisiaj.

Jakże wiele prawdziwych rozkoszy myśliwskich zawdzięczamy naszemu mądremu terrierowi, który przysłowiową wiernością, dziś tak rzadką zaletą — za troskliwość i dobre obchodzenie stokrotnie się nam odwdzięcza. Jest on zawsze tam, gdzie go potrzebujemy, daje nieskończoną ilość razy swój, do ostateczności posunięty wysiłek i pracę, pracuje zawsze z nami i dla nas z największą rozkoszą, i jest zawsze wdzięczny, nawet za najmniejszą pochwałę i uznanie. Zrozumiałe zatem, że każdy myśliwy będzie się starał o dobre utrzymanie, wygody, staranną pielęgnację i odpowiednie żywienie swego towarzysza wszystkich wypraw myśliwskich. Dla przyjaciela zwierząt, a psów w szczególności, jest to rzeczą samą przez się zrozumiałą i nie potrzebaby o tem robić żadnej wzmianki, gdyby niestety w praktyce tak często i to nawet u myśliwych, nie spotykało się nieraz psów w jak najbardziej opłakanych i pożałowania godnych warunkach. Naturalnie, że tak szlachetny i inteligentny pies, bardziej cierpi z powodu złego obchodzenia się, aniżeli zwykły łańcuchowy kundys, to też takie źle utrzymywane psy, w czasie trudnej i wyczerpującej pracy prędko się zużywają i starzeją.

Wielka część dobrych myśliwych bierze zawsze na wszystkie wyprawy myśliwskie i podchody swego terriera jako najukochańszego i nieodstępnego towarzysza, który od maleńkości powinien być przez swego pana wychowany i tresowany, co tembardziej podnosi przyjemność, wynikającą z wierności, zaufania i obustronnego zrozumienia przy pracy, to też każdego cieszy taki stosunek do psa. Gdzie tych wszystkich więzów niema, zaraz uderzają nas tak charakterystyczne objawy podczas polowania, jak świstanie i wołanie, przekleństwa i wyrzekania, bicie i wycie, niedowiara i trwoga przed ręką pana, a wspomnienia z takiego polowania, to jedna wielka przykrość i niezadowolenie. Każdego myśliwego obowiązkiem i powinnością jest więc porządne i troskliwe utrzymanie psa i obchodzenie się z nim, tym jedynym wiernym towarzyszem myśliwskim.

Czy łagodna i dobra tresura — czy parfors tresura? — o tem już dużo pisano, a nawet sprzeczano się, bo jak mówi przysłowie „każda droga prowadzi do Rzymu“. W praktyce często nie może się obejść bez kar i przymusu, — a szczególnie tam, gdzie chodzi o przełamanie uporu i nieposłuszeństwa. Zawsze trzeba pamiętać, że „Parfors“ znaczy tutaj rozsądne zmuszanie, nigdy surowy gwałt. Jeżeli w tresurze stosujemy gwałt u szlachetnego psa, wtenczas skutki jej stoją pod wielkim znakiem zapytania, zniechęca się psa do roboty, podkopuje zaufanie do siebie, gdy na odwrót stanowcze, podniecające, a pochwalne słowo, działa wprost cuda i prowadzi łatwo do celu.

Jeżeli możliwe, powinien nasz pies być zawsze z nami, albo w naszym pobliżu. Przy takim współżyciu, poznajemy dokładnie jego wszystkie zalety, jakoteż nawet najmniejsze wady, przy psach zaś, trzymanych w klatkach nastręcza to czasem wiele trudności i wymaga znacznie dłuższego czasu. Przez stałe obcowanie podnosi się uwagę psa, na osobę jego pana, pojmuje on szybciej nasze rozkazy, sprawiamy sobie sami dużo więcej przyjemności, aniżeli mamy to z psem trzymanym w zamknięciu i któremu poświęcamy najwyżej jedną albo dwie godziny dziennie. Jeżeli jednak musimy trzymać psy w klatkach z poważnych powodów, to wtenczas jest naszym obowiązkiem urządzić klatki obszerne, z dostateczną ilością światła i powietrza (nigdy w stajniach końskich albo krowich, gdzie psy tracą węch!). W zimie takie pomieszczenie musi być ciepłe, suche i bez przeciągów, w lecie zaś część wybiegu musi być ocienioną. Naturalnie, że rasowego psa nie możemy trzymać uwięzionego na krótkim łańcuszku, jak zwykłego mieszańca.

U naszych ostrowłosych terrierów, musimy odpowiedniemi a nieszkodliwemi sposobami zwalczać pasożyty. Trzeba tu szczególną zwracać uwagę na pielęgnację włosa. Każdy terrier ostrowłosy musi być codziennie czesany i szczotkowany, a dla „Skey-terrierów“ można używać tylko rzadkiego grzebienia. Szczególnie w lecie musi być pies raz na tydzień kąpany i to dokładnie, by nabite brudy z sierści i skóry całkowicie wymyć. Młodych psów poniżej 4 miesięcy w lecie, a 6 miesięcy w zimie, nie na-

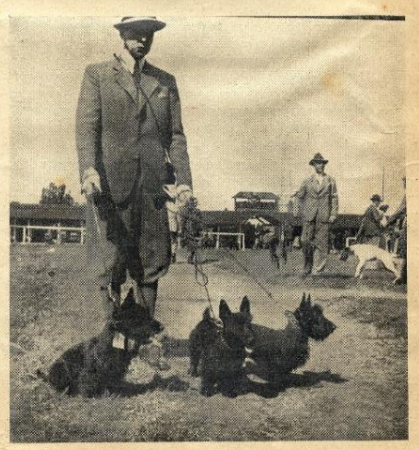

Grupa szkockich terrierów z hodowli „Victoria“ Stefana Wiktora. (Wystawa Lwów 1937).

132

leży kąpać. Najpraktyczniej to czynić w płynącej wodzie, gdyż wtenczas wymycie jest całkowite. Bardzo ważną rzeczą jest wytarcie psa do sucha i unikanie przeciągów, a po kąpieli w rzece utrzymywanie psa w ruchu dopóki sam nie wyschnie. W tym wypadku zaziębienie jest wykluczone. Na krótko przed wystawą nie należy psa kąpać, gdyż usuwamy tłuszcz z włosów, a wtenczas włosy zamiast się układać, jeżą się i odstają. Ładny, lśniący włos jest zawsze dowodem dobrej pielęgnacji i świetnego zdrowia. Psy chore, źle żywione, mające robaki, mają zawsze włos matowy najeżony.

Po polowaniu trzeba psu dać wody do picia, jeżeli pies pracował we wodzie lub deszczu, dokładnie go wyczyścić, powycierać i wysuszyć, zawinąć do spania, by się ogrzał, bo z powodu zaniedbania tych rzeczy już wiele, szczególnie młodych psów, zginęło. Na polowania na dziki i do jam musi myśliwy mieć zawsze apteczkę podręczną ze sobą, by w razie pokaleczenia zaraz rany zaopatrzyć.

Przy żywieniu stanowi nie ilość, ale jakość pożywienia. Jest rzeczą niemożliwą psa użytkowego utrzymać w zdrowiu i sile, żądać wytrwałej pracy, bez odpowiedniej ilości zdrowego i odpowiedniego pokarmu. Pies jest stworzeniem mięsożernem, o czem świadczy jego uzębienie, mięso zatem musi być jego karmą podstawową. Możemy je podawać surowe, albo gotowane z ryżem, kluskami albo w innych kombinacjach i dodawać surowych kości cielęcych jakoteż krew wołu. Po obiedzie jest bardzo dobrze dawać psie suchary do gryzienia, które także powinno się brać ze sobą na polowanie. Nie wolno jednak psa karmić samemi sucharami, ich zawartość odżywcza jest bowiem niewystarczająca. Zmiana w pokarmie musi być stosowana. Pies lubi ją tak jak i człowiek. O szczegółach karmienia nie będę się rozpisywał, gdyż jest już wiele dobrych podręczników i broszur zagranicznych i krajowych, a to, Mennerat, Liegeois, Simonnet, Dechambre, Belaud, Klarenbeck, także znani hodowcy jak hr. d'Andigné i hr. de Danne, a u nas ostatnio wydana broszura „Zasady żywienia psa“ Dr med. wet. Maksymiliana Łabędzia.

Rozsądna i umiejętna tresura i staranna pielęgnacja są najlepszemi środkami do przywiązania do siebie naszego towarzysza. Troskliwe utrzymanie i dobry wychów utrzymują psa w zdrowiu i sile do późnego wieku, a w połączeniu z tem mamy wiele korzyści i przyjemności w polowaniu z terrierem.

Do karmy białkowej należy w pierwszym rzędzie mięso, bez różnicy rodzaju, wieprzowe, wołowe, końskie, kozie, cielęce i t. d. (Przy karmieniu psa wyłącznie mięsem końskim należy zachować pewną ostrożność. Konina bogata w cukier mięśniowy nadaje jej smak słodkawy i wielką zawartość kaloryczną, w większych ilościach przez dłuższy czas zadawana psom w stanie surowym może stać się powodem zchorzeń przewodu pokarmowego) nawet wątroba, serce nerki, żołądek przeżuwaczy i t. p. zastąpią psu całkowicie mięso z wyjątkiem śledziony i płuc. – Żołądek przeżuwaczy jest wskazane podawać gotowany, ze względu na obfitość flory bakteryjnej w której mogą się znajdować zarazki bardzo niebezpieczne wywołujące różne zaburzenia żołądka.

Wysokowartościową karmą w białko jest również mleko i jaja kurze. Węglowodany pochodzenia roślinnego to wszelkiego rodzaju kasze, jarzyny, chleb, ziemniaki i t. d. – Ziemniaków jednak w większej ilości należy unikać, wywołują silne fermentacje i powodują często bardzo bolesne wzdęcia, a podawane zimne katar kiszek i żołądka.

Tłuszcz jest artykułem o wielkiej wartości kalorycznej wstrzymującym i oszczędzającym zużywanie się organizmu podczas pracy. Psu myśliwskiemu należy go jednak jedynie podawać w zimie i to tylko w tych wypadkach gdy nie strzymuje tłuszczu wraz z pokarmem mięsnym. Tłuszcz może być rozmaitego pochodzenia począwszy od masła a skończywszy na łoju, który jest jednak najtrudniej strawny.

Pies reguluje swoje zapotrzebowanie w organizmie na wodę zależnie od warunków admosferycznych od karmy i pracy. Pije on wodę na ogół często, stosunkowo dużo nie mając nie raz nawet wielkiego pragnienia. Woda zawiera cały szereg soli mineralnych w niej rozpuszczonych a tak bardzo potrzebnych dla organizmu psa, lecz tylko świeża woda daje orzeźwienie i ochłodzenie ciała po wykonanym wysiłku nigdy brudna stęchła z kałuży, istnieje bowiem możliwość zarażenia się psa jajami glist, tasiemcem i innymi zarazkami.

Podawane ~~różnych~~ różne tabele ze spisem norm pokarmów są często robione przez teoretyków. Ścisłe podawanie ilości tego czy innego pokarmu z dokładnością aż do 1. deka pozostaje tylko na papierze, hodowcy praktycy stosują ją indywidualnie zależnie od wielkości psa i jego wysiłku fizycznego. —

Najważniejszym składnikiem w pokarmie dla organizmu zwierzęcego jest wapień i fosfor, służy do budowy kości i zębów, wpływa na rozwój tkanki mięśnej i nerwowej a u karmiących suk pobudza gruczoły mleczne do wydzielności. Jako najwartościowszą karmą jest owies mielony na mąkę, lub płatki owsiane jako kaszę, zawiera dużo wapna i witamin zatem bardzo wskazany dla psów pracujących dużo fizycznie. Zadanie przez psa części surowych kości, daje organizmowi składniki mineralne jak wapień i fosfor. Oprócz tego potrzebne są jeszcze w małych ilościach, magnezium, flior i kwas krzemowy. - Brak tych wszystkich składników może wywołać różne zaburzenia i objawy chorobowe. - -

Karmienie psa powinno się odbywać raz albo dwa razy dziennie, przyczem regularność jest konieczna. Pokarm nie może być ani za rzadki ani za gęsty. Oddzielone mięso od kości pokrajane na drobne kawałki dodajemy do karmy. Temperatura pożywienia ma być letnia, nigdy gorąca ani zimna. Gorąca karma powoduje pękanie szkliwa zębów i ich ból, czyniącym psa przez parę dni nieodolnym do przyjmowania pokarmu. Występujące objawy przypominają częściowo objawy wścieklizny. Dlatego wielu laików sądzi, że pies po spożyciu gorącej karmy może się wścieklić. Wścieklizna jest chorobą zaraźliwą, aby jednak jest konieczne dostanie się zarazka do organizmu.

Podawanie kawałeczków śledzia surowego do pokarmów jest wskazane ze względu na smak i pożywność. - Kości dajemy psu zawsze do gryzienia, a to tylko duże kości surowe, nigdy kości pękające jak n.p. zdrowe i tłuste kości długie ptaków, które łatwo mogą tworzyć ostre odłamki powodujące rozdarcie przewodu pokarmowego i kiszki. Kości dodawać do miski razem z pożywieniem jest nie dozwolone, psu je na czas spożycia i trzymanie z nim się wtenczas łatwo kością zadławić. Gryzienie i miażdżenie części kości pozwala psu na normalne ścieranie się i wyrzynanie zębów i na rozwój mięśni i szczęk. Niezjedzonego pokarmu nie należy pod żadnym pozorem zostawiać w misce na późniejsze dojadanie. Pozostały pokarm podlega wszelkiemu fermentowaniu i staje się szkodliwy dla zdrowia.

Psa zmęczonego, zaraz po pracy karmić nie należy, nieraz już podczas karmienia, a przeważnie zaraz po zjedzeniu pies karmę zwymiotuje, z tego powodu psy myśliwskie należy karmić najwcześniej godzinę po pracy. — Po pracy psa ostudzonego brać nie można, dajemy mu zatem na ½ godziny przed pracą kilka porcyj wkładający się z zupy, lub kilka kawałków śledzia zamarynowanego w 150 gr. octu. Również i na naczynie do karmienia należy zwrócić uwagę, powinno być z blachy cynkowej nigdy emaliowane ze względu na możliwość odprysków, które połknięte razem z karmą mogą spowodować choroby żołądka a nawet i śmierć.

Nie należy zapominać że tak jak wśród ludzi tak samo specjalnie wśród psów istnieją bardzo wielkie różnice indywidualne. Jeden będzie lepiej drugi gorzej znosił pewną jedną i tą samą karmę, a różnice te widzimy przedewszystkiem w wydajności pracy i zewnętrznym wyglądzie. -

XX.

TERRIERY JAKO POSOKOWCE I TROPOWCE:

Obecnie, kiedy w naszym łowiectwie odczuwa się prawie zupełny brak posokowców i tropowców, nasuwa się to ważne pytanie, jak temu zapobiedz, - import psów rasy posokowców, niewątpliwie natrafia na duże trudności, - należy więc zastanowić się, jak sobie poradzić. -

Usiłowania wyprodukowania psa wszechstronnego, inaczej mówiąc wyża dowodnego, są niewątpliwie celem wspaniałym, by w jednym psie połączyć wszystkie potrzeby dla użytku myśliwego. - Obym się mylił - lecz zdaje mi się, że nigdy się to w 100%-ach nie uda. - Nie da się bowiem w wyża - za pomocą selekcji hodowlanej - wpoić wszechstronności t.j. takich wrodzonych zalet, jakie ma n.p. posokowiec hanowerski lub bawarski, albo jakie ma terrier ostrowłosy. -

Mimo postępu modnej balistyki, będzie dobry posokowiec i pudel niezbędny i bez niego nie można sobie wyobrazić poprawnego polowania na płową i czarną zwierzynę. - Jest on potrzebny myśliwemu taksamo mo, jak mu potrzebną jest strzelba albo express. - Tak było w dawnych czasach, tak jest i tak będzie. -

Będąc w łowiectwie starym praktykiem, a szczególnie w polowaniach na rykowisku, w podchodach na rogacze i w polowaniach z psami na dziki, przeważnie w trudnych terenach górskich, Karpaty i Podkarpacie, bez tropowca - a przedewszystkim - bez posokowca, nie wyobrażam sobie poprawnego wykonywania tego rodzaju polowań. -

W planowej gospodarce łowieckiej, nie można dopuszczać do tego, by niezliczona ilość rannych dzików, jeleni i rogaczy ginęło bezpowrotnie dla naszej gospodarki narodowej, - jest to nietylko utrata w mięsie, ale również i całego szeregu produktów ubocznych, sięgających setki tysięcy złotych. -

Powszechne zastosowanie posokowca usunie te wszystkie niedomagania w naszym łowiectwie, - dlatego należałoby odszukać wśród ras psich, które posiadamy w kraju takiej, któraby się do tego celu naj-

Kaszę należy gotować oddzielnie na sypko i zalewać rosołem który gotujemy przez 2 godziny. Mąkę owsiana może być gotowana, lub tylko zaparzona, przyrządzona w ten drugi sposób, przy jednej bardzo chętnie. —

„Piotr"

do strony poprzedniej

141

lepiej nadawała, i ewentualnie nawet stworzyć rasę polskiego posokowca i tropowca. -

W tym celu radzę zwrócić baczną uwagę na żyjące u nas rasy terrierów ostrowłosych, a radę tę podaję na podstawie osobistych doświadczeń. -

Po pierwszej wojnie światowej założyłem "Victorię" rodową hodowlę opartą na różnych importach " Foksterrierów - Szkockich - Sealyham - i Airedale - Terrierów ". - Psy tych ras, używane były - w miarę możności i potrzeby - do różnych polowań. -

Miałem sposobność porobić rozmaite spostrzeżenia i próby, na różnego rodzaju polowaniach z psami tych ras, to też z własem - z powodzeniem posługiwałem się nimi, jako posokowcami, tropowcami, dzikarzami i płochaczami. - Dokonywały one nieraz wprost cudów, wiele momentów z tych łowów, pozostało mi na zawsze w pamięci. - Niestety, wskutek działań drugiej wojny, cała ta hodowla została doszczętnie zniszczona, ani jedna sztuka nie ocalała. -

Przy wyborze materiału hodowlanego, należy kłaść nietylko nacisk na czystość rasy, na nienaganny wygląd zewnętrzny " exterieur " ale również na pochodzenie od rodziców, używanych w łowiectwie, na walory indywidualne a w pierwszym rzędzie na dobry wiatr. -

Przy próbie wiatru, nie należy zapominać, że zależy on od różnych czynników jak pogoda, rosa i stan zdrowia / psy przechodzą katary podobnie jak człowiek /. - Aby się przekonać o dobroci wiatru jest potrzebna kilkudniowa dokładna obserwacja podczas spacerów w polu i podczas zachowania się psa w domu. -

Wszyscy myśliwi z tym się jednomyślnie zgodzą, że nawet najładniejszego psa - o ile nie posiada wiatru - absolutnie trzeźwo nie warto. - Dobrego nosa psu nikt nie stworzy, gdy go od urodzenia nie posiada. -

XXXV

Terriery stanowią oddzielną rasę psów, większa część odmian należy - pod względem użytkowości - do psów myśliwskich, niewiele do stróżowania i obrony, a mała reszta, to psy wybitnie luksusowe, t.j.

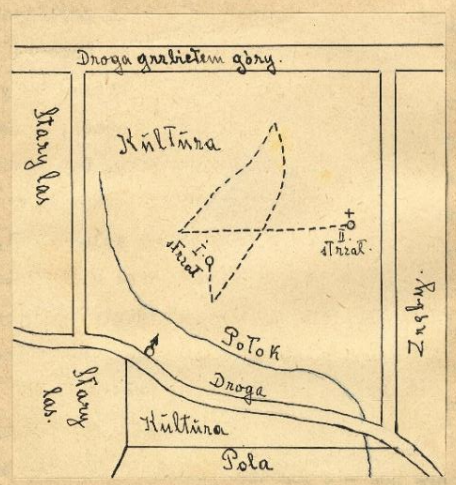

XXIV

Do strony 143.

143

pokojowe. - Psy należące do odmian myśliwskich, to urodzone tropowce posokowce, dzikarze, norowce a także gończe, to też hymny pochwalne na szpaltach łowieckich pism zagranicznych na cześć terrierów, są całkiem słuszne. - Kto raz polował z dobrze ułożonym terrierem, łatwo oceni i uzna jego wszechstronność w łowiectwie. -

Jednego roku, z końcem lipca postrzeliłem w dzień upalny zwierzynę w kulturze na dużym południowym stoku rogacza, koło 9-ej rano, wracając z podchodu do domu. - Miałem ze sobą 10-miesięcznego foksterriera ostrowłosego, który posiadał już tresurę wstępną, a obecnie miał nastąpić jego pierwszy występ na tropie ze farbą. - 122a. XXIII.

Parę metrów od miejsca strzału, znaleźliśmy pierwsze pojedyncze krople farby, która jednak wnet zupełnie ustała. - Pies na stoku prędko pojął, czego od niego żądano, wolno z nosem przy ziemi prowadził, parę razy trop zmylił, lecz go poprawił. -

Gdy zrobiło się jednak już bardzo gorąco, trop stracił. - Przyznaję, że zacząłem wątpić w pomyślne zakończenie tego poszukiwania, tymbardziej, że łamana linia, po której prowadził, dawała mi do myślenia, że prowadzi po fałszywych tropach, nie zrezygnowałem jednak, dałem psu napić się wody, w potoku, wypocząć i zacząłem od miejsca, gdzie pies trop stracił dalej tę żmudną pracę. -

Po przeszło trzech kwadransach wolnego, ostrożnego poszukiwania, doprowadził mnie do żywego jeszcze rogacza, leżącego w bardzo gęstym młodniku brzozowym, gdzie go dostrzeliłem. - ~~Psie~~ jedynie i wyłącznie psu zawdzięczałem odszukanie postrzałka. - Rogacz miał tylko lekki postrzał. - Pierwsza kula przeszła wysoko przez przedni badyl, nie otworzyła się i nie uszkodziła kości. - Zrozumiałe, że taki postrzał dał z początku parę kropli farby, rana prędko się wykrwawiła i farba ustała. - / W załączeniu podaję szkic drogi, jaką rogacz odbył po strzale. /. - 143 XXIV.

Pies ten, mając 16 miesięcy, był prima - posokowcem, a że był doskonale odchowany, zdrów, silny i kościsty, spełniał swoją pracę nietylko na równinach, ale także - bez żadnego wysiłku - i w wy-

145

sokich górach. - Z czasem, był również niezawodnym tropowcem na dziki. Pracował taksamo dobrze na otoku, jak i bez. - Odnalezionego postrzałka szczekiwał. - Jego praca w niczym nie ustępowała pracy psa, rasy posokowca. - Trudno przypuszczać, by pies bez wrodzonego instynktu i zalet posokowca, mógł swą pracę pierwszy raz na farbie, w tak trudnych warunkach skutecznie wykonać. -

Posiadałem - między innymi - foksterrierkę ostrowłosą, nadzwyczaj karną, chodziła zawsze na podchody bez otoka, zawsze przy lewej nodze, zwiposała swoim zachowaniem z daleka zwierza, często, gdy go jeszcze nie widziałem, lecz nigdy podchodu mi nie zepsuła. - Była dobrym norowcem i również aportowała strzelone dzikie kaczki z wody. - Jako dzikarze, są wszystkie foksy, puszczone do głosu tropowca, wprost niezrównane. -

Przez biało łaciatą maść, okazały foksy swą wyższość od innych terrierów, ułatwiają z daleka odróżnić psa od zwierza, są przez to mniej narażone, szczególnie przy dzikach, na postrzelenie przez młodych, lub bardzo zemocjonowanych myśliwych. -

Foksterriery posiadają dobry wiatr, kolosalną inteligencję, ruchliwość, zuchwałość, ciętość, odwagę, szybkość, zwrotność i wytrzymałość. - Wobec tych wszystkich zalet, nadają się bardzo dobrze do polowania różnego rodzaju, oprócz tym łapią z pasją szczury, a jako psy pokojowe, są nadzwyczajnymi stróżami w mieszkaniu. -

Jedyną trudnością w tresurze, to opanowanie i ujarzmienie jego szalonego temperamentu. -

Wroku 1930-ym nabyłem 3 miesięcznego szkockiego terriera. - Już przy pierwszych spacerach w pole, zwrócił na siebie moją uwagę, wielkim zainteresowaniem różnymi tropami i dobrym wiatrem, - to też postanowiłem go układać i użyć do celów myśliwskich. - Bardzo pojętny, stał się w krótce dobrym posokowcem, jednak w wysokich górach miał trudności z pokonaniem różnych przeszkód terenowych, jak duże kłody gęste młodniki, wielkie burzany i t. p. nadawał się zatem na tereny łatwiejsze. - Odnalezionego postrzałka naszczekiwał. -

147

Szkockie terriery są wybitnie psami myśliwskimi, posiadają dobry wiatr, mają wrodzony talent do aportowania i jak wszystkie ostrowłose, zamiłowanie do pracy we wodzie, ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~. - Z powodu bezwzględnej odwagi i silnego uzębienia, są w walce bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem. - Posiadają wielkie zdolności łowieckie, są zawzięte i nieustępliwe w robocie. -

W prasie zagranicznych czasopism łowieckich napotyka się na cały szereg sprawozdań o użyteczności i wyczynach szkockich terrerów w łowiectwie. -

Sealyham - terriery, są to psy myśliwskie, urodzone norowce i płochacze w kulturach i zaroślach. -

Terriery dopomogły mi do niejednej emocjonującej chwili łowieckiej, do różnych pięknych rozkładów i zdobycia trofeów. -

Już przed drugą wojną, przemyśliwałem jakiego psa należy użyć jako posokowca, nie posiadając psów rasy hanowerskiej lub bawarskiej. - W tym celu wziąłem na wiosnę 1939 r. do tresury 7-mio miesięcznego " Airedale - Terriera " gdyż są to psy bardzo inteligentne, pojętne, silne, zdrowe, odważne, odznaczające się nadzwyczajnym wiatrem, nadające się łatwo do wszelkiej tresury. - Są największe wśród wszystkich terrierów. - Nic też dziwnego, że psy z takimi naturalnymi zaletami, wybiły się na czołowe miejsce wśród psów użytkowych i myśliwskich, ~~a ostatnio używano je z doskonałym wynikiem jako psy służbowe i policyjne~~. -

Ponieważ widziałem u znajomego poprawną robotę " Airedale - terriera " jako tropowca na dziki, to te powyższe zalety tymbardziej umocniły mnie w moim zamiarze układania do polowania psa tej rasy. - Uczeń mój robił prędko postępy, zapowiadając się jako świetny tropowiec. - Niestety, wybuch wojny nie pozwolił na ukończenie tresury i użycie go w kniei. - Zginął ~~ów~~ 2 Ten 1. terrier, na początku wojny 3 4 5 ~~[illegible]~~. -

Na skutek rozważań na ten temat, tejsamej wiosny, pokryłem foxterrierkę ostrowłosą o silnej budowie, z psem airedale - terrierem, mniemając, że krzyżówka taka jeszcze bardziej umocni zalety obu ras i

148

149

wyda potomstwo silne, średniej wielkości i biało - srokatej maści, a przedewszystkim o nie tak niepohamowanym temperamencie, jaki mają foksy czystej rasy, będą zatem łatwiejsze do układania. - Suka urodziła czworo silnych, zdrowych szczeniąt, u trzech przeważała maść biała, w niewielkie łaty brązowo podpalane, zaś jeden posiadał maść brązową z czarnym szeprakiem, z wielką szeroką białą krawatą na piersiach i srokatą głową. - Niestety, i temu rodzeństwu wojna położyła koniec. -

Tak spełzły na niczym, moje zamiary i próby. -

Jak wynika z powyższej, pobieżnie podanej charakterystyki odmian terrierów, posiadają one w łowiectwie bardzo szerokie zastosowanie. - Zwracam się do kolegów myśliwych z apelem, ażeby zechcieli zwrócić specjalną uwagę na poszczególne rasy terrierów i zaczęli więcej używać ich w łowiectwie, a w krótce przekonają się, o ich wszechstronności i użyteczności. -

Ponieważ tropowca, względnie posokowca używa się sporadycznie od wypadku, do wypadku, więc dla wielu myśliwych utrzymanie posokowca byłoby połączone z niepowiernymi kosztami. -

Sprawę należałoby rozwiązać w ten sposób, by założyć odpowiednie hodowle, a pojedyncze sztuki rozmieścić przedewszystkim w nadleśnictwach, a nawet w leśnictwach, posiadających grubego zwierza. -

Posokowiec na każde wezwanie, w razie potrzeby - możliwie w krótkim czasie - razem z menerem, powinien obsługiwać i łowiska sąsiednie. -

K o n i e c. -

Ostrowłosa foksterierka pokryta airedale-terrierem -

150

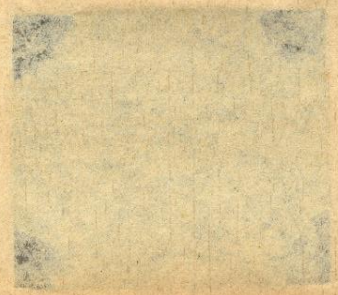

O OBJAWACH I CHOROBACH PSA.

Zapobiedz chorobie jest znacznie łatwiej aniżeli leczyć takową! Każdy hodowca będzie zatem się starał, swoje psy tak utrzymywać, aby nie były narażone na choroby. – „Duża część chorób powstaje z winy samego hodowcy. –

Pierwszą zasadniczą rzeczą, to karmienie od najwcześniejszej młodości, dobrym i zdrowym pożywieniem, musi ono być tak zestawione, aby dla wszystkich organów było jednakowo użyteczne. Wystrzegać i unikać należy pożywienia jednostronnego, wszystkich nieświeżych resztek mięsa, także wszelkich przestałych i skwaśniałych pozostałości potraw. Psu podawać tyle karmy ile jest wstanie naraz zjeść. – Przejadanie, powoduje osłabienie żołądka, a to znowu pociąga za sobą cały szereg innych chorób. Psy wygłodzone, rzucają się na jedzenie, jedzą, połykają podany im pokarm zbyt łapczywie, cierpi w tym wypadku przedewszystkiem proces trawienia. Praktyczniej jest zatem karmić dwa razy dziennie do sytości, aniżeli raz na dzień. Godziny karmienia należy punktualnie przestrzegać. Pies prędko przyzwyczaja się do godzin karmienia, i podawany mu pokarm zjada spokojnie.

Nad wyraz ważną rzeczą jest utrzymywanie w czystości samego psa, jako też jego legowiska. Do mycia używać mydła terowego, dziekciowego lub inne mydła dezenfekcyjne. – Poduszkę albo dywanik na którym pies spi możliwie trzepać codziennie, o ile na słomie trzeba ją zmieniać raz na tydzień.

Ilość chorób, którym psy podlegają jest duża. – Gdy cierpienie jest czysto zewnętrzne i łatwo wpadające w oczy, to naturalnie łatwo jest takowemu zapobiedz. Sprawa przedstawia się trudniej, jeżeli zewnętrzne objawy są powodowane jakimś wewnętrznym schorzeniem, albo gdy się ma do czynienia z czysto chorobą wewnętrzną, wtenczas musimy najpierw postawić dyjaknozę, a dopiero potem przystąpić do samej kuracji. Każda wewnętrzna choroba, ma swoje pewne objawy na zewnątrz, i wedle takowych można każdą chorobę zauważyć i rozpoznać.

152 Każda choroba psa, nawet lekkie niedomaganie, jak zresztą i u wszystkich zwierząt, objawia się określonymi znakami, których nie obserwujemy przy zdrowym normalnym stanie.

Zewnętrzne choroby, można zawsze łatwo zauważyć, ponieważ zmiany przy tych chorobach jaskrawo rzucają się w oczy. n. p. rany, spuchlizna, utykanie, zmiany na uszach, oczach, skórze, i t. p. — Choroby wewnętrzne mogą być dopiero we właściwym czasie stwierdzone, przy dostatecznej obserwacji i badaniu.

Najczęściej spotykamy się z następującymi objawami chorób wewnętrznych u psa.

Zmiana zachowania. Smutne i obojętne zachowanie się, senność, niechęć rumienia się z miejsca na miejsce, albo odwrotnie, częsta zmiana położenia i niepokój, kwilenie, stękanie i wycie, czasami skłonność do gryzienia. — Wysoka gorączka, zanik pamięci, pasja gryzienia i niszczenia wskazuje zawsze na wściekliznę, także chwiejny krok i chęć gryzienia wszystkiego. — Matowe oczy, obojętny wzrok, zupełna obojętność, chęć do ciągłego spania a także nieprzytomność wskazuje zawsze na choroby mózgowe i przed śmiercią.

Zmiana zewnętrznego wyglądu. Utrata połysku sierści, a często najeżenie sierści, wychudzenie, zażąca bladość lub żółte zabarwienie śluzówki oka i jamy ustnej, brak apetytu, zapadnięte oczy, to są mniej więcej objawy okazujące się przy każdej dłuższej wewnętrznej chorobie. — Zupełny brak apetytu, szukanie przedmiotów zupełnie nie nadających się do jedzenia, prędkie chudnięcie, to naturalne objawy przy chorobach żołądka i kiszek, również przy zatrzałych chorobach nerwowych i zatruciach. — „Rhachitis", choroba angielska objawia się cienkimi kośćmi, płaskie mało wysklepione żebra, wąska klatka piersiowa, wogóle cienka wątła budowa ciała. Dalsze stadium, zgrubienia na końcu żeber, obrzmienia w stawach i wykrzywienie nóg.

Zmiana przy przyjmowaniu pokarmu. Ostrożne powolne jedzenie w małych dawkach, lub też nienormalnie zwiększony apetyt, utrudnione połykanie płynnych i stałych pokarmów, przyczem płyn wylewa się z powrotem z pyska lub przez nos, nadmiernie zwiększone pragnienie, wymioty. — Należy jednak pamiętać że wymioty często zdarzają się i u zdrowych psów z przejedzenia, pies przez wymioty pozbywa się nadmiaru pokarmu. Gdy jednak

wymioty powtarzają się często, albo zauważymy w nich pianę lub śluz, pokarm o zabarwieniu żółtym lub żółto-szarym albo krwawym, wskazuje to wybitnie na stan chorobowy psa. — Nieprzyjemny zgniły zapach z pyska, świadczy o zapaleniu jamy ustnej, o skorbicie, psuciu się zębów, także o wszystkich chorobach żołądka i przy kolce. — Silnie obłożony język o barwie brązowo-czerwonej dowodzi o katarze żołądka. —

Zmiany przy oddawaniu kału i moczu. Obstrukcja lub rozwolnienie nienormalne zabarwienie kału, (żółcią lub krwią) obecność pasorzytów wewnętrznych i ból przy wypróżnianiu, oddawanie moczu kroplami, wydzieliny ropne, krwawa albo cuchnąca z cewki moczowej, ropna i śluzowo-ropna wydzielina z organów rodnych samicy. Pamiętać należy że wydzielinę z pochwy można zauważyć i u zdrowych suk podczas okresu ciekania się, a także przed i po oszczenieniu. — Podczas ciekania się wydziela się z pochwy dość duża ilość ilość jasno krwistej cieczy. Przed porodem wydzielina jest gęsta, lepka, przezroczysta. Po oszczenieniu, płyn bez odrażającego zapachu, chętnie wylizywany bywa przez psy. — Rozwolnienie wskazuje na katar kiszek i żołądka, na zatrucia i na psią chorobę. Średnie zatwardzenie spotyka się u starych psów, u psów zagłodzonych, przy reumatyzmie i przy chorobach połączonych z silną gorączką. — Zupełne zadkanie jest objawem skrętu kiszek. — Kał pomieszany z krwią, to dowód okaleczenia albo zapalenia kiszki odchodowej.

Zmiany w narządach oddechania. Suchy, ciepły lub gorący nos, często nawet popękany (u zdrowych psów nos zimny i wilgotny.) Wydzielina z nosa śluzowa, śluzowo ropna albo krwista, czasami o wstrętnym zapachu, kaszel słaby i głuchy, albo głośny, przyspieszony oddech sapiący i chrapiący. Oddech konstatujemy po ruchach klatki piersiowej i pach. Ilość oddechów u zdrowego psa wynosi normalnie 16-18 na minutę. u psa starego 12-16, zaś u młodego 20-28. — Każdy wyciek z nosa jest zawsze dowodem choroby, najczęściej kataru przejściowego lub chronicznego, przy tym ostatnim jest gęsty i lepki, czasem powoduje rany

w nosie, a w tenczas dostaje zabarwienia krwistego. Gdy wyciek jest gęsty (ropny) o barwie brudno-brunatno-żółtej i jest połączony z gęstym wyciekiem z ócz, jest to nie zbitym dowodem nosówki. — Oddech chrapliwy albo świszczący jest spowodowany zwężeniem się dziórek w nosie, polipów, albo załamania kości nosowej. — Haszel dowodzi o schorzeniu dróg oddechowych. —

Zmiana temperatury ciała i tętna. Temperaturę ciała mierzymy termometrem wstawionym do odbytnicy, trzymając go ponad 5 minut. Wewnętrzna temperatura ciała psa waha się między 37-39°. Celzjusza. Wieczorem ciepłota jest zawsze nieco wyższa, podnosi się również po nadmiernym spożyciu pokarmu podczas leżenia na słońcu lub przy piecu, prócz tego podnosi się po wytężonym ruchu, ale w tym wypadku prędko opada do normy. — Temperaturę mierzymy rano i wieczór. Przy gorączce występują często i dreszcze. — Przy niektórych chorobach i przy dużych krwiotokach, temperatura jest niższa od normalnej. Nagły spadek temperatury obserwujemy też przed śmiercią.

Tętno u chorego psa najlepiej wymacać można na wewnętrznej powierzchni kończyny tylnej, gdzie przebiega tętnica. — Rys. N. ✱. — XXV.

Ilość uderzeń tętna na minutę u zdrowego psa jest różna w zależności od wieku i wielkości. U dużych psów od 60-80. uderzeń na minutę, u małych i młodych 100-120. a u szczeniąt w pierwszych tygodniach życia do 200. — Zdrowe psy mają tętno silne, napięte, umiarkowanie miękkie i równomierne. — Słabe i nie równe tętno, kiedy po kilku uderzeniach wyczuwamy większą (pauzę) przerwę, wskazuje na chorobę psa.

N. XXV.

Zadawanie lekarstwa i pielęgnowanie chorego psa. Chory pies wymaga szczególnie uważnej i troskliwej opieki i należy zastosować najdalej idące wymagania higieny. Miejsce dla chorego psa powinno być czyste jasne (w niektórych wypadkach przyciemnione) suche, dobrze przywietrzane, ale bez przeciągów. Karmienie zależy od rodzaju choroby, w każdym razie pokarm musi być pożywny i lekko strawny. Obok posłania

psa musi zawsze stać naczynie z czystą świeżą wodą do picia. – Podczas badania psa należy zachować ostrożność by pies nie ugryzł padającego, czemu łatwo zapobiedz zawiązując psu pysk. – Rys. N. 2. XXVI część środkową taśmy, bandaża lub złożonej chusteczki, szerokości 2-4. ctm. układamy na nos psa zaś oba końce krzyżujemy lub przekręcamy pod szczęką dolną, zawiązujemy lub tylko przytrzymujemy ręką końce na tylnej części głowy. Tak unieszkodliwiony pies nie może otworzyć pyska, można go zatem zupełnie bezpiecznie badać. – Gdy jesteśmy zmuszeni obejrzeć jamę ustną, wtedy należy wargi psa wywinąć na zęby, poczem lekko nacisnąć palcami między szczęki, zwykle przy tem pies otwiera pysk. –

155. XXVI.

Psy na ogół okazują przeciw zażywaniu wszystkich lekarstw odrazę a nawet wstręt, to też spotyka się często ze stanowczym oporem przy zadawaniu lekarstw ze strony psa. – Lekarstwa nie mające zapachu i nieprzyjemnego smaku, oraz nie zabarwiające pokarmu, zwykle zadaje się w pokarmie. – Naturalnie sposób ten można tylko wtenczas stosować jeżeli chory pies wogóle jakiś pokarm przyjmuje. – W przeciwnym wypadku wlewamy lek bezpośrednio do ustnej psa. Niektóre środki lecznicze można podawać na cukrze. –

Lekarstwa w opłatkach, tabletkach lub kabzułkach podaje się zwykle zawinięte w mięsie, najlepiej podawać tak by pies chwytał ten kawałek w powietrzu, albo kłaść na końcu języka i trzymać zamknięty pysk psu aż do połknięcia leku. Papki smaruje się na koniec języka i postępuje jak wyżej.

Choroby Zakaźne. Choroby zakaźne powstają wskutek przedostania się bakterji, czyli zarazków chorobotwórczych do ciała jakąkolwiek drogą. Bakterje w organizmie szybko się rozmnażają i wyrabiają toksyny (trucizne) zatruwającą organizm, wywołującą chorobę a często i śmierć. Przedostanie się zarazków do organizmu może nastąpić przez jamę

razem z pokarmem, przez wdychanie powietrza, przez uszkodzenie skóry i t.d. Zarazki dopiero po odpowiednim rozmnożeniu się i opanowaniu organizmu wywołują daną chorobę. Czas trwania rozwoju bakteryi jest rozmaity, od 1. doby do kilku tygodni a nawet miesięcy. Zależny od zarazków wywołującego chorobę, od ich ilości a wreście od odporności organizmu. – Zdarza się, że silny, zdrów organizm potrafi sam zwalczyć zarazki, wtedy nie podlega zakażeniu, i pies nie choruje.

Główne przyczyny wywołujące i pomagające zakażeniu są: zaziębienie, głód lub niedostateczne odżywianie, zmęczenie, zepsuta woda, brud, ubogie w tlen powietrze. Zakażenie następuje albo przy pomocy roznosicieli, albo bezpośrednio przenosząc się z chorego na zdrowy organizm.

Nosacizna (nosówka.) jest ostrą chorobą zakaźną, na którą zapadają psy szczególnie w pierwszym roku życia. (przeważnie wydelikacone.) Bakterye nosówki są bardzo wytrzymałe na mróz i wysychanie, dlatego przez dłuższy czas zachowują swe działanie w pomieszczeniach, w których przebywał chory na nosówkę pies. Czas trwania okresu od zarażenia do wybuchu choroby od 4–7. dni. Wśród wielu hodowców jest rozpowszechnione mylne mniemanie, iż każdy pies musi przebyć nosaciznę. Zachorowaniu sprzyja zbytnie wydelikacenie, wczesne odstawienie od piersi matki, złe odżywianie i zaziębienie. Śmiertelność dochodzi do 60–80%. Po przebytej chorobie pies uodparnia się, i zachorowanie nie powtarza się.

Rozróżniamy cztery postacie tej choroby: kataralną – brzuszną – wysypkową – i nerwową. – Przed wyraźnem zachorowaniem następują następujące zmiany w zachowaniu się psa. – Zwierzę traci humor, i ma skłonność do leżenia. Temperatura podnosi się, występują dreszcze, gorący nos i niekiedy wymioty. Można często w pierwszych dniach choroby zauważyć chwiejność tyłu. Chory pies z trudem wchodzi na schody; a przy uciskaniu krzyż, pies odczuwa ból, żałośnie kwili.

Postać kataralna. (płucna.) charakteryzuje się zapaleniem wszystkich śluzówek organów oddechowych, począwszy od jamy nosa i jamy ustnej a skończywszy na płucach. Z nosa płynie wydzielina o niemiłym zapachu początkowa śluzowa, później śluzowo ropna i ropna. Katar przechodzi

Katar przechodzi na krtań, tchawicę i oskrzela, zjawia się kaszel, a często następuje i zapalenie płuc, któremu towarzyszą, utrudnione oddechanie, od 80-90. na minutę, przy czem zauważyć można rozdymanie pyska bardzo wysoką temperaturę (42°) i przyspieszone tętno. – Przy ciężkich wypadkach śmiertelność bywa bardzo znaczna, a wypadkach wyzdrowienia choroba pozostawia na stałe swe ślady, obniżając stopień węchu, głuchotę, i t. d.

Postać żołądkowa, język obłożony, wybitny brak apetytu, początkowo obstrukcja przechodzi w rozwolnienie, czasami występują wymioty. Brzuch wzdęty lub na odwrót wciągnięty, ucisk na brzuch bolesny. Wypróżnienie śluzowate, następnie wodniste, czasami z domieszką krwi, o wstrętnym zapachu.

Postać nerwowa spotykana prawie w 50%. tej choroby. Na początku występują drgawki pojedyńczych mięśni, chwiejność ruchów, następnie drgawki przenoszą się na cały organizm, przyczem pies traci często przytomność. – W tym wypadku laicy biorą często nosówkę za wściekliznę, jednak przy nosaciźnie pies nie okazuje chęci gryzienia i brak paraliżu dolnej szczęki.

Postać wysypkowa, okazuje się najpierw wysypka na wewnętrznej powierzchni ud i na brzuchu w postaci czerwonych plamek, które w krótce zamieniają się w krostki wielkości prosa, i przechodzą w pęcherzyki ropiejące, pękające i rozlewające się po ciele. –

Wszystkie powyżej podane wypadki, rzadko spotyka się pojedyńczo zwykle są one kombinowane. –

Czasami choroba występuje w bardzo lekkiej formie, n.p. lekki katar nosa, słaby kaszel lub katar żołądka. W takich wypadkach trudno nawet rozpoznać nosówkę. – Normalnie choroba trwa 3-4. tygodnie. –

Pierwsza pomoc przy nosówce, to bezwarunkowe odłączenie psa chorego od zdrowych i umieszczenie go w ciepłym suchym miejscu bez przeciągów. – Pokarm podawać często w małych dawkach z uwzględnieniem dijety. – W każdym razie, należy niezwłocznie zawezwać lekarza weterynaryi.

Przy każdej wyżej wymienionej postaci choroby trzeba chronić psa przed zaziębieniem.

Przed wojną zaczęto stosować przy nosaciźnie u psów, zastrzyki podskórne, naświetlanie, szczepienia i t.d. Należy pamiętać, że przy szczepieniu psy reagują rozmaicie. Zwykły objaw to zanik apetytu, ogólne osłabienie, często przychodzi zapalenie spojówek oka, lekka gorączka, czasami wymioty i rozstrój żołądka. – Po kilku dniach te objawy ustępują. Szczepienia dają przeważnie doskonałe rezultaty, psy poddawane szczepieniom nie ulegają zakażeniu na nosaciznę.

W „Partie-Française" znajdujemy ciekawy opis nowego odkrycia sławnego bakterjologa prof. „Nicolle" w Académie des Sciennes de Paris, odnośnie nosówki. Było rzeczą dotychczas nie wyjaśnioną, że na nosówkę zapadają także psy, które z innemi psami nie stykają się. Prof. Nicolle po długich badaniach przyszedł do przekonania, że roznosicielem choroby jest człowiek, sam na tą chorobę odporny. Pierwotnie nosówka była niebezpieczną i ciężką chorobą ludzką – tak jak dzisiaj psią, z biegiem lat stawała się coraz lżejszą, aż straciła wszystkie widoczne symptomy. Przeprowadzone przez prof. Nicolla doświadczenia, potwierdziły jego twierdzenie. Zastrzyknął krew młodego chorego psa, psom zdrowym i człowiekowi, zabieg nie wykazał żadnych symptomów choroby u człowieka, psy natomiast zachorowały. – Dr. Rosenthal poszedł z doświadczeniem dalej, zastrzyknął, ciężko choremu psu krew człowieka, po zabiegu nastąpiła u psa widoczna poprawa. Wskazuje to, że człowiek posiada w swej krwi skuteczne serum do zwalczania choroby. – Nasi lekarze weterynarji powinni przeprowadzać te doświadczenia, mając często sposobność, stykając się z psami ciężko chorymi na nosówkę. –

Wśród psów najbardziej rozpowszechnione choroby, to pasożyty żyjące w narządach trawienia. Robaki te wydzielają swoistą truciznę (toksynę) zatruwającą cały organizm zwierzęcia. Wywołują bóle i swędzenia, uszkadzają ścianki narządów trawienia, i tkanki płucne.

Do najpospolitszych robaków, należą glisty okrągłe i tasiemce.

Glisty (ascaris) mają podługowate okrągłe, gładkie ciało. Są one odmienno płciowe. Samki w organiźmie zwierzęcia znoszą jaja, które wydalone na zewnątrz razem z kałem, zanieczyszczają ziemię, trawniki i t.d. następnie,

z pokarmem, napojem lub przy oblizywaniu, dostają się przez jamę ustną do żołądka i kiszek psa. Tutej otoczka jaja rozpuszcza się, następuje podział komórki, larwy przenikają przez ścianki kiszek, dostają się do naczyń krwionośnych i wędrują wraz z krwią do narządów oddechowych. Uszkadzają tkankę płucną dostają się do oskrzeli i tchawicy a stąd do jamy ustnej. Wędrówka trwa 4-5 dni. Z jamy ustnej larwy dostają się przez połykanie powtórnie do żołądka i kiszek, i zatrzymują się w jelitach cienkich, rozrastają się i przekształcają w glisty w przeciągu 6. tygodni.

Gdy zarodki glist dostają się do organizmu szczennej suki, to drogą naczyń krwionośnych, mogą zawędrować do płodu. W tym wypadku urodzone szczenięta są już zarażone robakami.

Tasiemce (castodes.) są to robaki pasorzytnicze, bez przewodu pokarmowego, pobierają pokarm rozpuszczony z soków żywiciela przez ścianki ciała. Dojrzały tasiemiec żuje w jelicie psa. Składa się z główki (scolex.) czasem zaopatrzonej smoczkami i haczykami oraz z łańcucha członków, mniej lub więcej samodzielnych. Każdy członek zawiera kompletny bardzo skomplikowany organ rozrodczy, obojemny. Najbardziej dojrzałymi członkami są końcowe, zbudowane w postaci woreczka, napełnionego jajami. – Dojrzały członek odrywa się i razem z wydzielinami opuszcza organizm psa. By rozwój mógł postępować dalej, jaja muszą dostać się do żołądka żywiciela. Psy nabywają tasiemca przy dostaniu się jego zarodka razem z pokarmem do żołądka. – Następuje to najczęściej przy rozgrzebywaniu śmietników, zjadaniu odpadków z rzeźni. i t. p. –

Objawy obecności robaków w organizmie psa są następujące: zmienny apetyt, wychodzenie, biegunka przechodząca w obstrukcję, czasami wymioty, pies drapie się w nos, często ociera się tylnym otworem o ziemię, podczas snu skomli, czasami dostaje dreszczy i występują objawy podobne do wścieklizny. Przy obserwacji wydzielin można w nich stwierdzić obecność robaków. Często pies ma robaki, lecz nie występują u niego zupełnie charakterystyczne objawy, lub są bardzo słabo wyrażone, wtenczas mikroskopowe badania kału ułatwią rozpoznanie.

Głównym środkiem zaradczym to trzymanie psa w warunkach higienicznych. W każdym wypadku zachorowania wezwać lek. weterynarji, zaś samo leczenie zależeć będzie od rodzaju robaków, i polega na usunięciu ich z narządów trawienia.

Z dobrym skutkiem stosuje się „sanatoninę." – „Kamale" ostatnio z powodzeniem stosowano „arekolinę" – stosowana do ustnie i podskórnie. Sowieccy lekarze propagują stosowanie do ustne, podawaną jako proszek w mięsie lub chlebie. –

Arekolina hydrobromicum okazała się obecnie jako najlepszy środek przeciw robakom. – Nie działa ujemnie na stan psychiczny psa, co ma wielkie znaczenie dla psów myśliwskich i służbowych. – Przy stosowaniu dawki 0.003. i ponad na 1. kg żywej wagi psa, wywołuje u niektórych psów bóle, podniecenie, dreszcze, przyspieszenie tętna bez podwyższenia temperatury, wzmożone wydzielania śliny i moczu oraz brak apetytu. Wszystkie te objawy najbardziej jaskrawo występują w pierwszym dniu, a nawet w pierwszej połowie dnia po podaniu arekoliny. Na drugi dzień zupełnie ustępują. –

Ze względu na hygienę i bezpieczeństwo, nie należy pozwalać psu lizać naszych rąk i twarzy, a pokarmy podajemy w specjalnie do tego celu przeznaczonym naczyniu.

Ważną rzeczą jest walka z chorobami zakaźnymi, t.j. walka z zarazkami wywołującymi choroby, powinna być prowadzona przedewszystkiem drogą zapobiegania chorobom, a w razie wybuchu epidemji, przerwania jej. I tu znowu wzorowa czystość, pod każdym względem ma pierwszorzędne znaczenie; również regularne podawanie pożywnych pokarmów w dostatecznej ilości, ruch na świeżym powietrzu, i prawidłowe stosowanie pracy i odpoczynku.

Każdy nabyty pies musi być odosobniony na przeciąg 2-3. tygodni od reszty psów, nowo nabyte zwierzę może być zarażone, chociaż choroba jeszcze się nie ujawniła. Chorego psa trzeba osobno karmić i poić, a przy pielęgnacji zachować wszelkie ostrożności, bo niektóre choroby mogą być przeniesione i na człowieka. –

Również jest oczyszczanie i dezynfekcja pomieszczenia w którym znajdował się chory pies (konieczną czynnością).

Bardzo ważnymi środkami w walce z chorobami zakaźnymi są szczepionki. Stosowanie szczepionek polega na znanym fakcie, że zwierzę podobnie jak i człowiek jest odporny na choroby już raz przebyte. –

Na tej podstawie psu zaszczepiamy osłabione zarazki, które wywołują u niego chorobę o bardzo lekkim przebiegu. Taki stan choroby kończy się zupełnym wyzdrowieniem i uodpornieniem na daną chorobę. — Szczepienie powinien zawsze wykonać lekarz weterynarji. —

Jedną z najstraszniejszych chorób zakaźnych psów jest wścieklizna, która udziela się innym zwierzętom i ludziom przez ukąszenie lub dostanie się śliny wściekłego zwierzęcia do rany. Zarażenie może nastąpić jedynie po dostaniu się zarazka do organizmu tą drogą. — Bakterje wścieklizny żyją tylko w organizmie chorego na wściekliznę zwierzęcia, głównie w ślinie, gruczołach śluzowych i mózgu, nie żyją w ziemi, wodzie i powietrzu, giną we wrzącej wodzie a nawet po wyschnięciu. Ślina staje się zaraźliwa już przed 10-12 dniami, przed wystąpieniem widocznych objawów wścieklizny. — Im bliżej mózgu nastąpi ugryzienie tem niebezpieczniejsze, a zatem najbardziej niebezpieczne są ukąszenia w twarz i głowę, mniej w odnóża dolne. — Objawy choroby pojawiają się zwykle w 3-6 tygodni, czasem w 4-5 miesięcy, a nawet do pół roku. — Wścieklizna przebiega dwojako w ostrej formie i spokojnej.

Ostra forma występuje znacznie częściej. Choroba zazwyczaj rozpoczyna się zmianą zachowania się psa: staje się on ponury lub też wręcz przeciwnie bardzo podniecony. Te pierwsze objawy mogą często nie być zauważone. Po upływie 1-2 dni pies nie przyjmuje podawanych mu zwykłych pokarmów, równocześnie gryzie i połyka wszystko co spotka, szmaty, słomę, ziemię, kamienie, drzewo i t.p. Często pies drapie gardło łapą, jakgdyby czemś się dławił. Następnie pojawia się chęć ucieczki z domu i włóczenia się, przebiega bezcelowo ogromne przestrzenie, rzuca się na ludzi i zwierzęta i bez szczekania gryzie. Pies znajdujący się w zamknięciu, rzuca się na każdy podstawiony przedmiot, nawet gorące żelazo gryzie nieczując bólu.

Zdarza się czasem, że objawy wścieklizny chwilowo znikają, pies się uspokaja zaczyna jeść, rozpoznaje osoby, lecz zachowanie jego nie jest normalne i wkrótce powracają objawy i podniecenie. Potem zmienia się głos psa, a szczekanie przypomina zachrypnięte wycie. — Wodowstręt w żadnym wypadku wścieklizny

nie występuje. Włókna się wściekłe przy tem przepływają napotkane
szerokie rzeki. – Wreszcie objawy wścieklizny następują i rozpoczyna się okres
paraliżów. Pies staje się smutny, osowiały, chudnie, słabnie, podczas chodzenia
występuje chwiejność zadu, szczęka dolna i przeby sparaliżowane, przez co
szczęka zwisa a ślina cieknie bez przerwy. – W ostatnim stadium następuje
całkowity paraliż zadu, pies leży nieruchomy, na różnych częściach ciała obser-
wujemy drgawki, poczem pies ginie. — Przebieg choroby od pierwszych ob-
jawów do zgonu trwa normalnie 5 – 10. dni. –

Spotkana forma wścieklizny odróżnia się tem od ostrej, niema pobu-
dliwości w pierwszym okresie choroby, względnie jest bardzo nieznaczna a od
pierwszego dnia chód staje się chwiejny, następuje paraliż i wreszcie zgon.

W razie jakichkolwiek bądź objawów podejrzanych, przedewszystkiem musi
się psa odseparować i zabezpieczyć przed ucieczką. –

Osoby pogryzione przez wściekłe zwierzę, lub podejrzane o wściekliznę muszą
być natychmiast oddane opiece lekarza, celem zastosowania szczepień ochronnych.
Szczepienia ochronne dla człowieka są zupełnie bezpieczne gdyż nie mogą wywołać
wścieklizny. – Szczepienie mimo iż rozporządzamy jak najrzetelniej po wykonaniu na-
szej choroba rozpoczęć się (może) wcześniej niż skończy się szczepienie, t. zn. wcześniej
niż organizm będzie posiadał potrzebną siłę przeciwdziałania się i zwyciężenia
wprowadzonych przez wściekłe zarazków. — od chwili wskazania do chwili wyjścia ujętym
wynosi 50. dni. Tyle czasu potrzeba aby zapas

Mimo wielu przepisów i zarządzeń ochronno-zapobiegawczych nie udało
się zupełnie zwalczyć epidemji wścieklizny. W pewnej mierze udało się to w An-
glji i Bawarji, gdzie niebezpieczeństwo wścieklizny wcale nie istnieje. W tych
ostrych środkach zapobiegawczych w Anglji od r. 1903. nie notowano wypad-
ków zarażenia człowieka przez wściekłe zwierzę, a w Bawarji od r. 1881. –
W okresie letnim a szczególnie w czasie epidemji, wskazana jest ostrożność i uważne obser-
wowanie wszystkich spotkanych psów, a wrazie najmniejszego nawet podejrzenia donieść o tem
najbliższej władzy, lecarzowi lub weterynaryjnego. – Sprawa zwalczania wścieklizny
nie przestaje i nadal stanowić ważnego zagadnienia prawie we wszystkich krajach.

Tylko przy szerokim zastosowaniu szczepień ochronnych przy jednoczesnym tępieniu psów wałęsających się, można jeżeli nie całkowicie, to przynajmniej w znacznej mierze zmniejszyć ilość przypadków wścieklizny, jak to ma miejsce w całym szeregu różnych państw.

Dla otoczenia, nie są tak bardzo groźne psy, które były pokąsane przez psy jawnie wściekłe, względnie przez psy podejrzane o wściekliznę, lub nawet przez psy nieznane wałęsające się, o ile się o tem pokąsaniu wie, psy te można szczepić, lub w ten lub inny sposób zlikwidować. — Gorzej ma się sprawa z takimi psami, które zostaną pokąsane i nikt o tem nie wie, te stają się groźne dla otoczenia, nikt psa nie podejrzewa o wściekliznę, a tymczasem pies niespodzianie, zaczyna gryźć napotkane zwierzęta i ludzi.

Szczepienia ochronno-lecznicze które wykazały wprost zadziwiającą skuteczność u psów, uprzednio nie szczepionych zapobiegawczo, a pokąsanych przez psy wściekłe dzięki szczepieniom uratowanych, winny znaleźć uznanie czynników decydujących w tej sprawie.

Jednym z największych odkryć było wynalezienie przez Pasteura szczepionki przeciw wściekliźnie. — Szczepionka Pasteura jest dzisiaj rozpowszechniona po całym świecie. Pasteur obserwując chore zwierzęta na wściekliznę, doszedł do wniosku, że zarazek wścieklizny usadawia się w mózgu, niszcząc ważne ośrodki nerwowe, wywołuje porażenie kończyn. Wyraził wtenczas zdanie, że warto by spróbować przenieść wściekliznę z jednego psa na drugiego, przez wszczepienie zarazka wprost do mózgu zdrowego zwierzęcia. — „Ale to jest nie możliwe, bo żaden pies takiej operacji nie wytrzyma." Na zajutrz przyprowadził mu jego asystent Roux'a psa, machającego wesoło ogonem do pracowni. „Oto jest pies któremu dzisiaj wszczepiłem zarazek wścieklizny do mózgu." powiedział Roux. Nie jest to wcale ani tak trudne ani dla psa tak niebezpieczne. Wywierciłem mu mały otworek w czaszce i wszczepiłem zarazek wścieklizny. — To był pierwszy krok, zrobiony na drodze do wykrycia szczepionki przeciw wściekliźnie. —

Raz jeszcze przypominam, zdrowy pies może być zarażony wścieklizną, tylko i wyłącznie przez ukąszenie przez psa wściekłego, t. j. kiedy zarazek dostanie się bezpośrednio do krwi.

Nie słuszne jest zatem twierdzenie wielu laików, że wścieklizna może powstać, przez zaziębienie, wielkie upały, spożycie gorącej potrawy i t.p. —

Choroba angielska szczeniąt.

Poważną i niebezpieczną chorobą szczeniąt, jest choroba angielska „rachitis", która jest chorobą nie zaraźliwą, a powstaje wskutek niezupełnego zwapnienia kości. – Powód choroby polega na tem, że podczas kiedy kościec młodego organizmu prędko się rozrasta, zwapnienie nowopowstałej tkanki kostnej następuje powoli, a nawet czasem zupełnie ustaje, przyczem stara tkanka kostna się rozmiękcza. Kościec pod ciężarem ciała i wskutek napięcia mięśni wykrzywia się, powstają zgrubienia. Choroba powstaje z powodu braku witamin w podawanych pokarmach. Badania wykazały, że przedewszystkiem brak witaminy A. w podawanych pokarmach powoduje chorobę angielską. Witamina A. znajduje się we wszystkich jarzynach, owocach i t.p. a także w maśle śmietankowym a przedewszystkiem w tranie, żółtku jaja i niezbieranym ~~tranie~~ mleku.

Gdy szczenę sukę karmi się potrawami nie obfitującymi w witaminy A. to wtedy szczenięta rodzą się z zarodkiem tej choroby, która jednak rozwija się widocznie po odłączeniu szczeniąt od matki. – Należy nadmienić, że na rozwój choroby wpływają złe warunki higieniczne w których są pomieszczone szczenięta (wilgoć, brak słońca, mały dopływ świeżego powietrza, brud.)

Chore psięta są bardzo apatyczne, mało się ruszają, leżą dużo. Podczas dalszego rozwoju się choroby powstają widoczne zmiany w kości, a to kości przednich kończyn wykrzywiają się, stawy skokowe grubieją, żebra na końcu grubieją a klatka piersiowa zwęża się. Następnie przychodzi brak apetytu zmiany w uzębieniu, wstrzymanie wzrostu i wygięcie krzyża, w końcu zgon z powodu wycieńczenia. Przebieg choroby jest zwykle długi.

Usuwanie przyczyn tej powstawania choroby, jest najlepszym lekarstwem jej zwalczania. – Należy podawać szczęnnej suce odpowiedniego pokarmu i pozostawienie szczeniąt, jak najdłużej przy matce. Następnie odpowiednie żywienie szczeniąt po odłączeniu, Wietrzyć pomieszczenie, i wyprowadzanie szczeniąt na słońce i długie przebywanie na powietrzu jest nieodzownym warunkiem dobrego i zdrowego wychowu.

Przy szybkiej interwencji, choroba znika i nie pozostawia żadnych następstw, o ile była zaniedbana wykrzywienie kości i zgrubienia stawów pozostaje na zawsze.—

W każdym wypadku, wezwanie lekarza weterynarji jest wskazane.—

Odmrożenie.

Większa część ludzi, laików, żyje w tem przekonaniu, że odmrożenia w świecie zwierzęcym wogóle nie istnieją.

Odmrożenia objawiają się w różnych postaciach.

Przy pierwszym stopniu odmrożenia obserwujemy ciemno-czerwone lub siwawe obrzęki.—

Przy drugim stopniu, powstają pęcherzyki, które pękają i wrzodzieją.

Przy trzecim stopniu, powstają martwice odmrożonej części ciała.

Najczęściej już raz odmrożone części, mają skłonność do nowych odmrożeń.

Kiedy spostrzeżemy u psa odmrożenie, to pierwsza doraźna pomoc, będzie polegała, na ostrożnem powolnem ogrzewaniu danej części, przez rozcieranie śniegiem lub zimną wodą. Czynność tą najlepiej wykonywać na świecie nigdy w ciepłym pomieszczeniu.— Z chwilą wznowienia obiegu krwi, stosuje się leki jak przy oparzeniach.— W każdym razie, należy wezwać lekarza weterynarji, gdyż nie należy tego bagatelizować.—

Ekzema.—

Wszystkie zapalenia skóry połączone z różnego rodzaju wypryskiem i wysypką suchą lub mokrą nazywamy ekzemą.— Wszystkie te wysypki są ~~do siebie~~ mniej albo więcej do siebie podobne, to też i ich kuracja jest bardzo podobna.

Ekzema występuje przeważnie u psów starych, dobrze odżywianych, mających mało ruchu, różni się tem od innych chorób skórnych, że jest nie zaraźliwa. Powody tej choroby mogą być zewnętrzne jak też i wewnętrzne:— Zewnętrzne brud, insekta, pozostawione wyczesane włosy w legowisku, przez tarcie obroży na szyji i t. p.— Wewnętrzne to zaburzenia w organach trawienia przyziębienia, nieodpowiednie pomieszczenie i nieodpowiednie żywienie,

Ekzema mokra występuje u wszystkich ras psów, najczęściej jednak u jednostek zapasionych, przebywających mało na świeżym powie=

trzu, mających mało ruchu, u psów z długim włosem, których włos nie jest czesany i utrzymywany w porządku. – Choroba ta występuje o każdej porze roku, objawia się tem, że na szyji, karku, policzkach i ~~udach~~ udach powstają plamy, robią się gorące i nabrzmiewają. W tych miejscach powstają pęcherzyki a włos się jeży, pęcherze te prędko pękają i z nich wydziela się biało-żółta ciągnąca się ciecz. – Czasem w przeciągu nawet jednego dnia wypadają całkowicie w tych miejscach włosy i wtenczas widać silnie odgraniczoną powierzchnię pokrytą ciągnącą się lepką materją, mocno zaczerwienioną. Plamy te są bolesne i mają wielką tendencję do szybkiego rozszerzania się. – Na tych plamach następnie robią się krosteczki i strupki, które po pewnym czasie zasychają i odpadają, pozostają na skórze błyszczące plamy, które z biegiem czasu nawet porastają włosem.

Silne swędzenie jest stałym objawem choroby, które z początku jest mocniejsze, jednak z czasem słabnie. – Szkodliwe wpływy (mycie, drapanie, insekta, brud, est. est.) mogą chorobę znacznie pogorszyć i proces leczenia znacznie wtenczas się przedłuża, a chore miejsca często nie porastają włosem. Na ogół kuracja jest długa, wymaga zatem wielkiej cierpliwości i dokładności. –

Podczas kuracji, naturalnie jest wskazana dyeta a także środki przeczyszczające. Stosujemy środki łagodzące świąt. miejsca podrażnione zasypuje się pudrem, mączką kartoflaną i t. p. Różne maście, można używać tylko na miejscach których pies nie może lizać, gdyż może psu grozić zatrucie.

Ekzema chroniczna występuje prawie zawsze w formie suchej, przeważnie jako łupież, na plecach (grzbiecie.) i rozszerza się z przodu aż do karku z tyłu do ogona, a tylko w wyjątkowych wypadkach rozchodzi się po całym ciele. – Przeważnie dostają ją psy zapasione starsze, najrzadziej ~~u~~ małe krótkowłosych piesków. – Na zarażonych miejscach, skóra nabrzmiewa, staje się gorąca i pokrywa się gęstą popielatą łupieżą.

Ekzema bez wypadania włosów, występuje, u delikatnych małych piesków pokojowych, (białych.) bardzo starannie pielęgnowa-

nych. Skóra albo wcale, albo tylko nieco bywa zmieniona. Występuje silny świąd, który w nocy jest bardziej dokuczliwy jak we dnie. Brzegi skóra pokrywa się, matą, lekką łuszczą. Pies cierpi na brak apetytu, jest osowiały, ciągle się drapie i wyciera. – Psy świeżo bardzo krótko ostrzyżone, często zapadają na tego rodzaju chorobę. – Podczas ruchu, krótko ostrzyżony sztywny włos, wbija się w skórę i powoduje łaskotanie i swędzenie. Pies drapie się i wyciera, w miarę odrastania włosów to ustaje. U niektórych psów, to drapanie i wyciekanie staje się tak nawyczką do tego stopnia, że trudno jest ich potem odzwyczaić.

Krem tego rodzaju nie jest niebezpieczną, jednak bardzo uparta podczas kuracji, i chętnie razem po krótkim czasie powtarza się. – Używane są, środki przeczyszczające, chłodzące kąpiele, nacieranie maścią siarkowo-wą F. Hollerta, albo mydłem ichtyolowem. —

Świerzbiel, to choroba bardzo uporczywa, niebezpieczna, często nie do wyleczenia, pojawia się najczęściej u psów dużych ras. (dogi, psy myśliwskie i inne.) Jest to zapalenie gruczołów włosowych i tkanki łącznej, które przechodzi najczęściej w formę jątrzącą, z inklinacją do rozszerzania się. Choroba ta powoduje miejscowe podrażnienie skóry, n.p. uciski rzemieni zaprzęgowych na piersi, uciski kagańca na górną część nosa, uciski obroży na szyję, a także uciski na pewne części ciała przy leżeniu na niedosyć dobrze wysłanych legowiskach. –

Objawy występują na podrażnionych częściach ciała, w razie zaniedbania, może się rozszerzyć na całe ciało. Skóra w tych miejscach puchnie i powstają czerwone okrągłe plamy. – Charakterystycznem są liczne nierówności tworzące się pod skórą, wielkości grochu dochodzące do wielkości orzecha laskowego, bardzo twarde, po pewnym czasie jednak same miękną, pod skórą tworzą się kanały pełne materyi, i wypływa gęsta z krwią pomieszana gęsta ropa.

W pierwszym rzędzie musi się starać przyczynę która tę chorobę może wywołać, (tymczasem skórzasty) fachowej, z pocz. tych nim gdzie, zarna pękać, smaruje się te stwardniałe miejsca lekarstwami zmiękczającymi i nawrzeczymi, jak maść siarkowa, krezotowa, perubalsamowa i inne. –

168 Z chwilą kiedy nastąpi pękanie guzów, należy je dobrze wy=
duszać i smarować maściami dezenfekującymi i gojącymi,
również do tego celu służącymi płynami i pudrem. – Najlepiej
nadaje się roztwór rtęciowy, krezolowy, roztwór sinego kamie=
nia, kwas garbnikowy i t.p. –

XXII.

301/I-57. 169 1.

Jak polujemy na drapieżniki skrzydlate:

Wszystkie ptaki drapieżne, należy strzelać przy każdej nadarzającej się sposobności, gdyż są one – w mniejszej lub większej mierze – szkodnikami w łowisku, a zatem należy się je – stosownie do wyrządzanych przez nie szkód – tępić, aby łowisko od tej plagi uwolnić. –

Prócz przygodnych spotkań w łowiectwie, stosuje się różne a szereg sposobów polowań na drapieżniki skrzydlate. – Jednym z najciekawszych i bardzo interesującym sposobem łowów, przed wojną dosyć rozpowszechnionym, a obecnie zaniedbanym, na skrzydlate drapieżniki, to polowanie z budy w puchaczem. –

Najlepsze rezultaty daje ono podczas wiosennych przelotów t.j. w miesiącu marcu i kwietniu, różnych gatunków jastrzębi, a także kruk, wrona i sroka biją bardzo ostro na puchacza. Najodpowiedniejszą zaś godziną na tego rodzaju łowy, to godziny rano. –

Polowanie z puchaczem oparte jest na wrodzonej nienawiści drapieżników skrzydlatych dziennych, do drapieżników nocnych w szczególności do puchacza. – Tę właśnie nienawiść wyzyskują myśliwi dla celów łowieckich. –

Na postawienie budy, wyszukuje się miejsce otwarte, z dala widoczne, najlepiej jakąś polanę na pagórku, na kraju lasu Budę robi się z gałęzi, a jeszcze lepiej i praktyczniej, jeżeli tylko warunki terenowe na to pozwalają – ziemiankę. –

W dachu z przodu i po obu bokach wycina się niezbyt wielkie otwory do wystrzału, cała ta jednak budowa musi być bardzo dobrze zamaskowana, gdyż nie należy zapominać, że jastrzębie, są to ptaki nadzwyczaj ostrożne, czujne i podejrzliwe, tak jak zresztą wszystkie drapieżniki. –

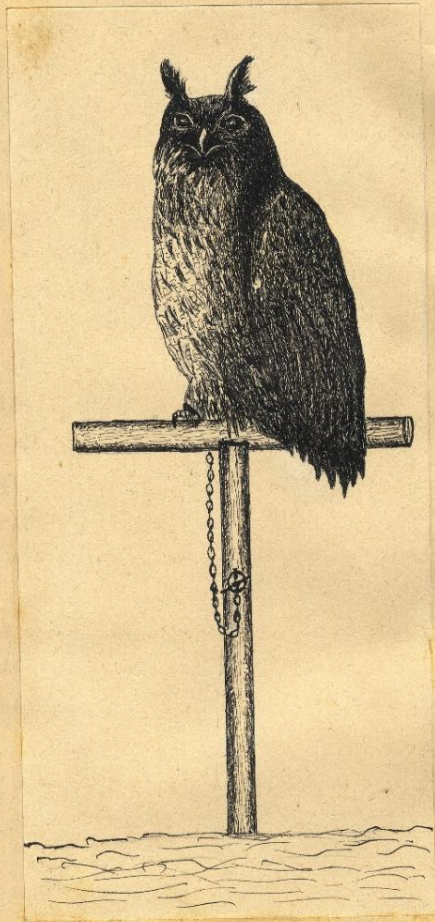

Vl. XXVII.

Ke Strany 171.

171

Przed budą, na 20 - 30 mtr. wbija się w ziemię krzyż, na 1 - 2 mtr. wysoki, na którym sadzamy uwiązanego na łańcuszku, oswojonego puchacza - za nogę. - / Rycina Nr. XXVII.

Wysokość krzyża, będzie naturalnie zależna od terenu, - w terenie otwartym, pagórkowatym, lub górzystym, krzyż może być niższy, zaś na równinach, w miejscach mało widocznych, musi - naturalnie - być wyższy. -

Szybujące w przestworzu jastrzębie, które - jak nam wiadomo - posiadają świetny wzrok, ujrzawszy puchacza, jak kule spadają i atakują go. - Puchacz, skoro tylko spostrzeże - nawet na najdalszą odległość, prawie gdzieś pod obłokami krążącego jastrzębia, zaraz okazuje zaniepokojenie, kręcąc głową na wszystkie strony i jeżąc pióra i w ten sposób ukrytemu w budce myśliwemu sygnalizuje o zbliżającym się niebezpieczeństwie. -

Strzały z budki, są bardzo rozmaite, emocjonujące, a często i bardzo trudne. - Należy niezmiernie uważać, by nie strzelać do tak zwanych jastrzębi pożytecznych, jak myszołów i inne, jak również aby nie postrzelić puchacza. -

Zdarza się czasem, iż równocześnie 2 - 3 jastrzębie atakują siedzącego na krzyżu puchacza, zaskakuje on wtenczas na ziemię, gdzie przed tymi atakami - kładąc się na plecach - broni x się łapami, zaopatrzonymi w potężne szpony. -

Obierając miejsce na tego rodzaju polowanie, należy pamiętać, aby w pobliżu budki i krzyża znajdowało się pojedyncze wysokie drzewo, siadają na takowe chętnie nadlatujące drapieżniki.

Dla osiągnięcia lepszych rezultatów, będzie połączone z korzyścią, w 2 - 3 ~~różnych~~ miejscach zbudować 2 - 3 budki, bo każdy skrzydlaty drapieżnik - o ile zostanie postrzelony - a nawet tylko strzałem spłoszony, staje się jeszcze ostrożniejszym, podejrzliwym i unika tego miejsca, gdy tymczasem w innym miejscu będzie nadal atakował puchacza. -

Polując na podkarpaciu w powiecie sanockim, strzeliłem z

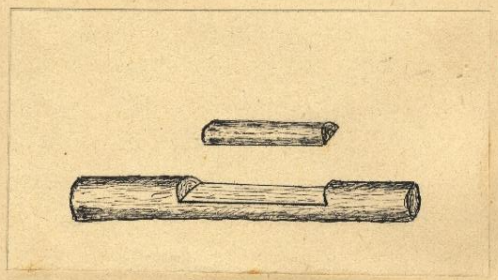

N XXVIII.
do strony
173.

173

budy przy puchaczu 4 różne jastrzębie, w tym jeden gołębiarz, 4 wrony i 2 sroki, - jak na jeden poranek, rozkład doskonały. - Ponieważ łowy tego rodzaju dają świetne wyniki, radzę kolegom myśliwym spróbować i wznowić tego rodzaju polowania. - W każdym dbającym o swój zwierzostan łowisku, z powyższych względów, powinien znajdować się puchacz. -

Wobec trudności zdobycia obecnie oswojonego puchacza i kosztów, oraz kłopotów z jego utrzymaniem, można go z powodzeniem zastąpić puchaczem wypchanym, z głową ruchomą, mogącą się obracać za pomocą sznurka, którego koniec trzyma w budce ukryty myśliwy. -

Nieliczni myśliwi, polują na jastrzębie z wabikiem. - XXVIII Sposób ten, szczególnie skutecznie jest stosowany, przy polowaniach na młode jastrzębie, a to w okresie, kiedy już opuściły gniazda, ale siedzą jeszcze po gałęziach drzew sąsiednich, same jednak na poszukiwanie za żerem nie lecą. - Są one w tym okresie mało ostrożne i na głos wabika chętnie odpowiadają w mniemaniu, że to rodzice wabią, zapraszając na pokarm, który im przyniosły. - Szczególnie dobrze reagują na wabik młode gołębiarze, ten największy wróg naszego ptactwa łownego. -

Znam wypadek, gdzie w ciągu 10 dni, strzelono - wabiąc - trzy stare i pięć młodych gołębiarzy. -

Samo wabienie, jest rzeczą dosyć łatwą i nieskomplikowane. - Wabikiem moduluje się głos, wydmuchując względnie wciągając powietrze, przyczym do modulacji głosu, trzeba pomagać sobie również ręką, podobnie, jak się czyni z wabikiem na lisa, naśladując kniazienie zająca. - Wabik taki można sporządzić następującemu. / Ryc. Nr: 2. /. - Bierze się patyczek 1.03 cm. średnicy, a około 8 cm. długości. - Wycięty ostrym nożykiem kawałek patyczka, zakłada się w miejsce wycięcia, wkładając przedtem na jego dno kawałek płaskiej trawki niezbyt szerokiej, a wiosną można posługiwać się listkiem oziminy, nieco dłuższej, zacho-

1754

dzącej na boczne ścianki wycięcia, aby jej nie wydmuchać. - Wy cięty kawałek przyciska się palcami, następnie dmucha się przez szczelinę jaka powstała pomiędzy obu kawałkami drewienek. -

Niektórzy myśliwi, zakładają przed specjalnie zrobioną bud ką padlinę, do której zlatują się różnego rodzaju skrzydlate ~~d~~ trapieżniki, najczęściej sępy, różne orły, kruki, wrony i sroki strzał jest łatwy, gdyż prawie zawsze do siedzącej sztuki. -

Dalszym sposobem niszczenia tych szkodników w naszych łowiskach, to przeróżne żelaza i łapki. - W łowiskach, gdzie znaj dują się kuropatwy i bażanty, ściągają się tam chętnie skrzyd late drapieżniki: jastrzębie, wrony, sroki i inne. -

Nie należy pomijać tej dobrej sposobności do ich tępienia. Wkopuje się kilka słupów 3 o 4 m. wysokości, w pobliżu schro nisk i budek kuropatwich, na których zastawia się żelaza, - odda to nieocenione usługi. -

Gatunków. oraz rodzaji żelaz i łapek jest bardzo wiele. - Na chwytanie gołębiarzy, najodpowiedniejszym jest żelazo usta wione na koszu z cienkiej siatki drucianej, do którego na przy nętę wkłada się żywego gołębia. -

Z wiosną należy w łowiskach wypatrywać i szukać ~~za~~ gniaz dami jastrzębi i wron, jakoteż srok. - Przy drzewach w bliskoś ci takich gniazd, należy zrobić zasłonę z gałęzi / rodzaj prowi zorycznej budki / z której można obserwować gniazda, jak rów nież oczekiwać przylotu starych ptaków, by je odstrzelić. -

O ile na wiosnę odstrzał się nie udał, względnie odna leźliśmy później jeszcze nowe gniazdo, to polujemy w ten sam sposób, czatując w czerwcu przy gniazdach, nietylko na stare, ale też na młode jastrzębie, wylatujące z gniazda. -

Nietylko po upierzeniu, ale przedewszystkim po wielkoś ci rozpoznaje się łatwo samca od samicy. - Jastrząb samiec, jest znacznie mniejszy od samicy, a to w przecięciu o 1/3 część. - Różnice te są najjaskrawsze u orła s alnego, soko-

177 S

ła wędrownego, gołębiarza i kroguleców. - Różne gatunki jastrzębi zakładają swoje gniazda indywidualnie, niektóre powracają do tego samego gniazda co roku, niektóre zaś zmieniają go, powracając na to samo gniazdo co parę lat. -

Gdy w pewnej części łowiska spotyka się pióra z oskubanych różnych ptaków, jest to wskazówką, że w tej części należy szukać za gniazdem jastrzębim. - Gdy jastrzębie na wiosnę krążą często nad jednymi i tymi samymi drzewami, wykonując różne ewolucje w powietrzu głośno kwiląc, jest to oznaką, że planują one tam założyć gniazdo. - Gdy zobaczymy zlatującego z drzewa jastrzębia i lecącego nisko nad ziemią pomiędzy drzewami jest to również dowodem, o bliskości jego gniazda. -

Jastrzębie zakładają chętnie swoje gniazda na pojedynczych, o gęstej koronie drzewach szpilkowych, zamieszanych w drzewostanie liściastym, tuż koło pnia, pod koroną. - Krogulce obierają sobie najczęściej wysoki drzewostan nad potokiem leśnym, również i koło starych, nieużywanych dróg lasowych i linii. -

Od chwili, kiedy jastrzębie zaczynają siedzieć na jajach, rola małżonków staje się podzielona. - Jaja wysiaduje przeważnie samica, samiec zwalnia ją tylko na krótko. - O ile zmiana następuje tylko raz dziennie, to trwa ona 1 do 2 godzin a im zmiana częstsza, tem trwa krócej. -

Niektórzy myśliwi twierdzą, że samiec zmienia się z samicą tylko w godzinach południowych i dlatego radzą czatować przy gniazdach zaraz po południu. - Na podstawie osobistych obserwacji, nie zgadzam się z tym twierdzeniem. - Zmiana następuje w najprzeróżniejszych porach dnia. - Zdaje mi się, że następuje zawsze wtenczas, gdy samiec przynosi pokarm samicy. -

Gdy słyszałem wabienie w bliskości gniazda, wtenczas samica zlatywała, a samiec w krótkim czasie przylatywał na gniazdo. - Raz tylko udało mi się spotkać samicę siedzącą na jajach

179 8

zać samiec siedział na kraju gniazda. -

Kiedy młode się wyklują, samica siedzi jeszcze na nich 8 do 10 dni, w tym czasie samiec przynosi zdobyty łup na gniazdo albo na jego wab, samica zlatuje do niego i zaraz ze zdobyczą wraca do młodych. - Młode wyłącznie karmi samica, a o żer z początku stara się wyłącznie samiec. - Upolowane ptaki, przynoszone są nieżywe i przez samca oskubane, a także często bez głowy. - W miarę rozwoju młodych, złowione ptaki są tylko częściowo oskubane przez rodziców. -

Młode jastrzębie, są stosunkowo długo w zdobywaniu żeru nie samodzielne, jak również i w spożywaniu tegoż. - Zdarzasię często, że młode w 20-ym a nawet w 25-ym dniu życia nie umieją same jeść, lecz są jeszcze karmione przez matkę, co odbywa się 3 - 5 razy dziennie. - Między 10 - 12 dniem życia, gdy młode nie są już zbyt delikatne, i nie potrzebują ustawicznego ciepła matki, wówczas udaje się na poszukiwanie za żerem dla młodych również i samica. -

Charakterystyczne i ciekawe są ćwiczenia, które urządzają młode na gnieździe, w miarę rośnięcia, - wbijają pazury w gniazdo i ruszają szybko skrzydłami, jak gdyby chciały z gniazda zlecieć, albo skaczą po gnieździe z rozpostartymi skrzydłami.- Z końcem czerwca, młode są już przeważnie tak duże, że siedzą na gałęziach drzew sąsiednich. -

Młode jastrzębie dają się łatwo oswajać, jednak ich drapieżność i krwiożerczość nie zostaje przez to umniejszona. - Podam na to następujący dowód: Chowałem sokoła, karmiłem go tylko drobno krajanym mięsem, rozmyślnie nie dawałem dużych kawałków, ani ptaszków, by w nim nie budzić natury do rozdzierania pokarmu. -

Był tak daleko oswojony, że nieraz puszczałem go swobodnie na świat, a na świst i pokazanie pokarmu wracał na rękę, mimo to, swoboda ta odbywała się zawsze pod dozorem leśnego.

180

N° XXIX.
Do strony 187.

187

Gdy raz koło niego przelatywała zięba, jak szalony zerwał się z gałęzi, na której spokojnie siedział, w lot ją chwycił, jednym uderzeniem dzióba w głowę, zabił ją, a usiadłszy na najbliższej gałęzi, zaczął ją skubać i smacznie zajadać. - Rysunek N. XXIX.

Z powyższego widać, że wrodzone instynkta nie dadzą się uśpić, - nie widział on przecież nigdy przedtem, jak stare jastrzębie zdobywają swój żer, a mimo to wykonał ten napad prędko i sprawnie. -

K o n i e c. - 30/I.57. Rozłoki

St. Wiktor

Posłano 3 rysunki
1.) puchacz na korzyści
2.) wabik na jastrzębie.
3.) Jastrząb ze złapanym ptakiem siedzi na gałęzi.

Niemiecki wyżeł krótkowłosy aportuje lisa.

Niemiecki wyżeł krótkowłosy aportuje zająca.

Wyżeł szorstkowłosy odnalezionego zająca.

XXIV ZABITA ZWIERZYNĄ I JEJ TRANSPORT

183

Główną ~~jest~~ rzeczą przygotowanie zwierzyny do transportu tak z lasu do domu, jako też na handel ~~eksport~~, by nie tylko nie straciła na swej wartości, ale również i na wyglądzie estetycznym. Celem każdego myśliwego powinno być nie tylko samo polowanie, ale również odpowiednie zużytkowanie zabitej zwierzyny. Musimy zatem umieć w pierwszym rzędzie uchronić ją od zepsucia, bez względu na to czy jest przeznaczona do własnej konsumcji, czy też na handel. W obu wypadkach musi przede wszystkim być świeża, a ta przeznaczona na handel musi mieć wygląd odpowiedni, nie może być zbyt pokrwawiona, postrzelana, zabłocona i zmiętoszona, co niestety, szczególnie u ptactwa, często się u nas zdarza. Należy ją zatem od chwili jej zabicia już odpowiednio traktować, nie wolno ją po zabiciu rzucać w nieładzie na wozy, czy sanie lub pakować do worków lub koszy, gdyż wtenczas jedna sztuka od drugiej się pokrwawi, pierze czy sierść się wymnie i pozlepia, przez to traci na wyglądzie, a wartość takiej zwierzyny obniży się niezmiernie, czyniąc ją często zupełnie nie zdatną do eksportu. Również podczas przewozu jak też podczas przechowywania należy zwracać baczną uwagę, by się nie zaparzyła, co powoduje szybki rozkład i psuje się mięsa.-

Na polowaniach, na których są spodziewane większe rozkłady, powinien być przeznaczony specjalny wóz, tzw. karawan na zabitą zwierzynę, z odpowiednim rusztowaniem z poprzecznych drążków, na których zawiesza się zabite zające, króliki, kuropatwy i w ogóle ptactwo. Zające, króliki zawiesza się za tylne skoki, przecinając skórę pomiędzy ścięgnem nad piętką a kością i w przecięci to wsuwa drugi skok. Tak spreparowane zające zawiesza się na dół głową jeden obok drugiego, pozostawiając jednak zawsze między nimi wolną przestrzeń, co jest konieczne dla wystudzenia i uniknięcia zaparzenia.-

Do noszenia ptactwa na polowaniu są polecenia godne kosze druciane z daszkiem z płótna nieprzemakalnego, noszone na plecach. Kosz taki posiada 24 przegródek, każda przegródka na jedną kuropatwę. W koszu tym stygną równomiernie i nie walają się wzajemnie. W braku takowych można nosić strzelone ptactwo na trokach, zaś nigdy nie używać worków lub zwykłych koszy. Ptaki przywiezione po polowaniu do domu zawiesza się najlepiej w ~~chłodni lub~~ lo-

-5-

Arkusz Nr

majątku stałego

września 194 8

Data rozpoczęcia inwentaryzacji

Data ukończenia inwentaryzacji

rtość książkowa wg. cen		Nowy Nr inwentarza	Nr konta planu kont	U w a
1938	bieżących			
6a	6b	7	8	9

Stwierdzam, że majątek stały powierzonego mi Oddziału został w nin. arkuszu w całości ujęty

...ownika K. I. Z.

Podpis kierownika Oddziału

mi. W tym celu należy wyrwać dwie najdłuższe lotki i przeciągnąć przez
dziurę, poczym końce zawiązuje się i pojedyńczo każdą sztukę zawiesza.
Jeżeli ptaki mają być przez pewien czas przechowywane, musi się je
patroszyć za pomocą tzw. kulek. Są to cienkie gałązki ucięte przy rozwi-
dleniu, cieńszy odrostek ucina się krótko, tworząc rodzaj haczyka. Kulkę
taką wprowadza się przez otwór odchodowy bez rozdzierania ptaka, a zaczepiw-
szy za grubą kiszkę wyciąga się ją z całą resztą kiszek z wyjątkiem żołądka.
Zajęcy i królików nie patroszy się, tylko wyciska z nich mocz, co poprawia
znacznie smak mięsa. Uskuteczniamy to w ten sposób: zająca lub królika
należy trzymać do góry głową za przednie skoki, a dłonią przesunąć parę razy
z góry na dół po brzuchu.-

Z grubą zwierzyną postępujemy wręcz przeciwnie. Patroszy się ją zaraz po
zabiciu możliwie jeszcze w lesie, zwłaszcza o ile zatitą została w porze
ciepłej. Gdy tego nie uczynimy, wówczas wewnątrz tworzą się duchnące gazy,
które czynią mięso (prędko) niezdatne do użytku.-

Patroszenie musi być wykonane dokładnie i umiejętnie. Przy patroszeniu
należy uważać by nie przeciąć żołądka lub kiszek, albowiem gdy zawartość
tych wyleje się do środka natenczas zupełnie zepsuje mięso. Zabitego zwie-
rza kładzie się na grzbiecie i jako pierwsze wycina się mu jądra, potem
robi się ostrożnie podłużne cięcie przy mostku i w ten otwór wkłada się
palce wskazujący i środkowy lewej ręki, a unosząc skórę wraz z mięśniami
brzusznemi ku górze, oddziela się ją od wnętrzności. Trzymając ją w ten
sposób w górę robi się cięcie aż do kości miednicowej, którą następnie
przecina się aż do odbytnicy. Następnie przecina się błonę brzuszną, oddzie
lającą jamę brzuszną od jamy płucnej i wyjmuje płuca. Po całkowitym wypa-
troszeniu zawiesza się zwierza naprzemian głową do góry, a potem na dół,
by wszystka krew z jamy brzusznej spłynęła. Pozostałe resztki krwi wewnątrz
o ile patroszyny w lesie wyciera się trawą, o ile w domu suchą szmatką.
Wymywanie krwi wodą jest bezwarunkowo niedopuszczalne, gdyż wtenczas mięso
robi się oślizgłe i ulega szybkiemu psuciu. Wskazane jest jamę brzuszną
patroszonej sztuki w lesie napchać gałązkami świerzyny lub pokrzywami,
utrudnia, a nawet wprost uniemożliwia dostępu muchom, które zanieczyszcza-
ją ściany otworu, składając tam swe jajka.-

[illegible] W tym celu należy, wywiąć dwie najgłębsze lotki i przeci[illegible]
[illegible]szkę, poczym końce zawiązuje się [illegible] i pojedyńczo krzyż sztuki zawiesza.
[illegible]
patroszyć za pomocą tzw. kulek. Są to cienkie gałązki dołże przy rozwi-
[illegible]ału, ciemy odrostek [illegible] się krótko, tworząc rodzaj haczyka. Kulkę
wprowadza się przez otwór odbodowy bez rozdzierania [illegible], a [illegible]
za gruby kiszkę wyciąga się ją z [illegible] kiszek z wyjątkiem [illegible]
[illegible], w których się [illegible], tylko wyciąga z nich mocz, poprawia
[illegible]. Uskuteczniamy to w ten sposób, że [illegible] lub królika
należy trzymać do góry za przednie skoki, a dłonią przesunąć parę razy
[illegible] na dół po brzuchu.-

Z grubą zwierzyną postępujemy wręcz przeciwnie. Patroszy się ją zaraz po
[illegible] możliwie jeszcze w lesie, zwłaszcza o ile zabita została w porze
[illegible]. Gdy tego nie uczynimy, wówczas wewnątrz tworzą się [illegible] gazy,
[illegible] do użytku.-

[illegible] musi być wykonane dokładnie i umiejętnie. Przy patroszeniu
[illegible] uważać by nie przeciąć żołądka lub kiszek, albowiem gdy zawartość
[illegible] wyleje się do środka [illegible] zepsuje mięso. Z tego zwie-
[illegible] kładzie się na grzbiecie i jako pierwsze wycina się mu jądra, potem
[illegible] się ostrożnie podłużne cięcie przy moszku i w ten otwór wkłada się
[illegible] i środkowy lewej ręki, a [illegible] skórę wraz z mięśniami
[illegible]
[illegible] do kości miednicowej, która następnie
[illegible] aż do [illegible]. Następnie przecina się błonę brzuszną, oddziela
[illegible] jamę brzuszną od jamy piersiowej i wyjmuje płuca. Po całkowitym wypa-
troszeniu zawiesza się zwierzę [illegible] głową do góry, a potem na dół,
[illegible]. Pozostałe resztki krwi wewnątrz
[illegible], o ile można [illegible] sama.
[illegible]
[illegible] obficie i ulega szybkiemu psuciu. Ważnym jest [illegible]
[illegible]
[illegible], a nawet wprost uniemożliwia dostęp [illegible], które [illegible]
[illegible] otwór, składając tam swe jajka.-

— 5 —

Arkusz Nr

[illegible] majątku stałego

[illegible] września 194[illegible]

Data rozpoczęcia inwentaryzacji

Data ukończenia inwentaryzacji

[illegible]rtość książkowa wg. cen		Nowy Nr inwentarza	Nr konta planu kont	Uwa
1938	bieżących			
6a	6b	7	8	9

Stwierdzam, że majątek stały powierzonego mi Oddziału został w nin. arkuszu w całości ujęty

[illegible]ierownika K. I. Z.

Podpis kierownika Oddziału

186

Dzikom należy wkładać sztorcem kołek 4 - 8 ctm do pyska, zapewnia to tylację i zapobiega psuciu się dziczyzny. Wszelką grubą zwierzynę należy sze po wypatroszeniu przechowywać w stanie wiszącym, nigdy leżącym.

Zasadniczym warunkiem przed pakowaniem zwierzyny do transportu, a zwłaszcza kilku godzinne wystudzenie jej. Zwierzyna strzelona w dnie słotne pod- ne deszczu do transportu się na ogół nie nadaje, jeżeli musimy ją jednak znicznie wysłać, to należy ją przed opakowaniem i wysyłką dokładnie obsu- gdyż w przeciwnym razie zatęchnie, zaparzy i zepsuje się, już po dwie paru godzin.-

Przechowywując zwierzynę w chłodni należy zwracać uwagę, by nie była marażana, a tylko studzona, gdyż przez zamrożenie wprawdzie konserwuje, bez traci na smaku, a przez to znacznie i na wartości.-

Po zupełnym wystudzeniu zwierzyny przeznaczonej do transportu przystępu- je się najpierw do przeglądu i segregacji. Wszystkie sztuki małe, bardzo pokrwawione i zbyt postrzelane używa się na potrzeby własne, jako nie nada- jące się do transportu i na eksport. Gdy zwierzyna jest już posortowana przystępuje się do jej opakowania. Dotyczy to głównie ptactwa, gdyż zające i króliki wiesza się po 10 sztuk za tylne skoki na ramach długości 1,50 m a wysokości 75 ctm dla zajęcy, dla królików odpowiednio nieższych, w ten sposób by listwy dolne obejmowały zające za szyję. Zające i króliki wisząc nie powinny się nawzajem dotykać, aby się nie zaparzały. Przy całowagono- wym ładunku zający robi się odpowiednie rusztowania wewnątrz wagonu i na nim zające rozwiesza się. ~~Grubą zwierzynę zawiesza się w wagonach chłodniach na specjalnych rusztowaniach lub hakach, bez żadnego opakowania.~~ Do trans- portu ptaków koleją najlepiej się nadają kosze wiklinowe lub ażurowe skrzy- nki drewniane z wąskich deszczułek. Każdego ptaka zawija się w papier w ten sposób, by skrzydła były na wierzchu, a łebki i nóżki wystawały na zewnątrz. Tak zawinięte ptaki układa się w skrzynce jeden obok drugiego, a do prze- kładania warstw używa się czystej, suchej słomy prostej, lub wełny drzewnej. Przekładanie trawą lub innymi świeżymi roślinami jest w żadnym wypadku nie dopuszczalne, ptactwo ulega wówczas zaparzeniu. Do jednego kosza lub skrzyni ~~na~~ większej ilości ptaków okazały się nie praktyczne, są zbyt ciężkie, co utrudnia przenoszenie, a przede wszystkim ujemnie wpływa na przewiewność.

Arkusz Nr -8-

... majątku stałego

...września 194...

Data rozpoczęcia inwentaryzacji

Data ukończenia inwentaryzacji

Wartość książkowa wg. cen		Nowy Nr inwentarza	Nr konta planu kont	Uwa
1938	bieżących			
6a	6b	7	8	9

Stwierdzam, że majątek stały powierzonego mi Oddziału został w nin. arkuszu w całości ujęty

...owника K. I. Z.

Podpis kierownika Oddziału

88V

w lecie należy zwierzynę wysyłać za listami przewozowymi pospiesznymi, i o
są odpowiednie połączenia, to tylko nocą. O wysyłce należy zawsze odbiorcę powiado-
telegraficznie. by po nadejściu nie leżała zbyt długo na kolei. W zimie
wa transportu jest znacznie uproszczona i ułatwiona z powodu zimna
rozów.

— Ciąg dalszy na stronie następnej —

Stefan Wiktor

25/IV. 49.

Arkusz Nr 8

majątku stałego

września 194.....

Data rozpoczęcia inwentaryzacji

Data ukończenia Inwentaryzacji

Wartość książkowa wg. cen		Nowy Nr inwentarza	Nr konta planu kont	Uwa
1938	bieżących			
6a	6b	7	8	9

Stwierdzam, że majątek stały powierzonego mi Oddziału został w nin. arkuszu w całości ujęty

...erownika K. I. Z.

Podpis kierownika Oddziału

190

Obecnie gdzie do wielu terenów łowieckich myśliwy może z łatwością jechać na podchód, zasiadkę lub polowanie zbiorowe - autem, stało się aktualne pytanie, jak zapakować zabitą zwierzynę, by nie powalać i poplamić farbą wewnątrz wozu lub bagażnika.-

Do tego celu są bardzo praktyczne torby zrobione z grubego celtu, ~~wewnątrz~~ z przypinanym wkładem gumowym. Używany często do wożenia zwierzyny plecak jest XXX

...e praktyczny, zwierzyna wyjęta z plecaka jest zgnieciona, zduszona, wymierzwiona i polepiona farbą, zaś w takiej ~~tatnia~~ torbie, która ma około 1 m długości a 60 cttm szerokości, leży przykład rogacz równo, wyciągnięty, tylko ze skurczonymi badylami. W torbie o takich wymiarach wygodnie mieścią się 2 rogacze, albo 6-8 zajęcy, nie mówiąc już o różnego rodzaju ptactwie dzikim. Naturalnie wymiary są dowolne, zależne od potrzeby i zamówienia.-

Po każdorazowym przewiezieniu zabitej zwierzyny z łatwością wyjmuje się gumową wyściółkę, zmywa wodą z farby i wysuszoną wkłada ~~cuysta~~ z powrotem. Przewożąc tak zwierzynę nie walamy wozu i utrzymujemy zwierzynę w stanie estetycznym, co (jak już wspominałem) odgrywa wielką rolę przedewszystkim w handlu na eksport za granicę.-

Stefan Wiktor

25/IV. 49.

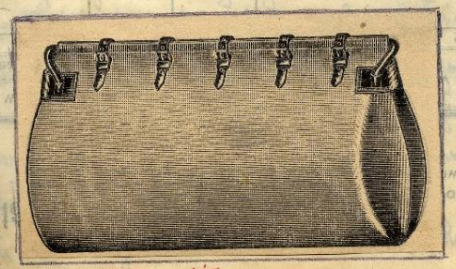

Praktyczna Torba do wożenia zabitej zwierzyny.

Nr. XXX

Arkusz Nr

majątku stałego

września 194...

Data rozpoczęcia inwentaryzacji

Data ukończenia Inwentaryzacji

Wartość książkowa wg. cen 1938	Wartość książkowa wg. cen bieżących	Nowy Nr inwentarza	Nr konta planu kont	Uwa
6a	6b	7	8	9

Stwierdzam, że majątek stały powierzonego mi Oddziału został w nin. arkuszu w całości ujęty

Podpis kierownika Oddziału

...kierownika K. I. Z.

XXV. KONSERWACIA BRONI

Patrząc na broń wiemy jakim jest myśliwym jej właściciel. - Głównym warunkiem dobrej konserwacji jest utrzymywanie broni w porządku i czystości. - Każda nawet najwyższej klasy strzelba śrutowa wymaga odpowiedniego czyszczenia i obchodzenia się z nią, o ile ma zatrzymać swoją celność t.j. celność strzałów, ale jeszcze zawsze można wobec niej coś zaniedbać w porównaniu do tak bardzo precyzyjnej broni kulowej gdyż ta mści się zaraz za każde nawet najmniejsze zaniedbanie. - Zaraz po strzelaniu lub polowaniu nie należy się lub nie powinniśmy się wewnątrz lufy, to tłuszcz i prochu zabrudzenie. - Zaniedbana i zanieczyszczona lufa doprowadzi do strat pierwotnego daje wiele kłopotu i roboty. - Zardzewiała lufa, tak śrutowa jak kulowa strzela gorzej. Im lufa jest gładsza im lepiej wypolerowana, tem strzelba równiej strzela t.z., że jeden strzał jest bardziej podobny do drugiego tak w rzucie jak i perkusji i tylko bardzo rzadko trafiają się tak zwane „dzikie strzały". - Używamy wprawdzie czasem powiedzenie wśród myśliwych „ja lufy nie czyszczę, ni jest bardziej zardzewiała tem lepszy ma brand (zdolności zabijania)". Nie ma w tem jednak ani kropli prawdy. Świadczy najwyżej o lekceważeniu myśliwego do czyszczenia swej broni i o zacofanych nieraz niesprawiedliwych pojęciach i poglądach. -

Celownik i muszka u broni a szczególnie u broni kulowej to przyrządy bardzo wrażliwe, delikatne, przez nie odpowiednie obchodzenie, łatwo można je uszkodzić względnie zepsuć, co w małej części powoduje złe strzały. - Lufa, jak czyni to nie raz wielu zupełnie myśliwych nie należy używać do dobijania postrzelonej zwierzyny, gdyż łatwo przy takich nie myśliwskich użyciach może lufę pęknąć lub się sfałszować.

Należy pamiętać, że nawet najmniejsza plamka rdzy w gwintowanej lufie, która w lufie śrutowej jest jeszcze nie szkodliwa, powoduje natychmiast niedokładności strzału t.j. rozrzut pocisków a w miarę powiększania się plam robią z czasem broń zupełnie nieużyteczną. -

Broni nie należy nigdy na zimnie, lecz w zamkniętej szafie, która dobrem staranniem chroniona przed wszelkiego rodzaju wilgocią i padającym pyłem. - /:

194 Do odpowiedniego przechowania wymaga ona suchego miejsca, jeżeli ma (pozostać) w nie-
nagannym stanie. –

Zachodzi pytanie, jak często należy czyścić broń? – Bezwarunkowo po każ-
użyciu, a więc i wtenczas, gdy nawet nie była strzelana, a była z nami w łowisku. Po-
wietrze na świecie zawiera zawsze pewien procent wilgoci, a nic nie jest dla stali
i żelaza tak szkodliwe jak właśnie wilgoć. Zatem zaleca się bardzo, zaraz po
każdym ~~[illegible]~~ powrocie z polowania, kilka razy przeciągnąć wyciorem wnę-
tki, nawet i wtenczas gdy dla oka wydają się być zupełnie czyste. Gdy na polo-
waniu strzelaliśmy, to tem bardziej nie powinno się zwlekać z przetarciem lu-
fy, lecz możliwie jak najszybciej usunąć z lufy pozostałości z zanieczyszczenia
po spalonym prochu, a im się to wcześniej zrobi, będzie to połączone z mniejszym
wysiłkiem i stratą czasu.

Przy czyszczeniu broni, należy unikać wszystkich ostrych środ-
ków i przyrządów, jak twarde szczotki metalowe i t.p. zaś w
razie koniecznej potrzeby używać je bardzo ostrożnie. Kto utrzymuje
swoją broń stale w porządku, temu w zupełności wystarczy wycior,
wata i odpowiednia oliwa do smarowania. Wata jest materiałem
lepiej się nadającym do czyszczenia luf aniżeli konopie, jest delikatniejsza,
miększa i podatniejsza, zachodzi zatem lepiej w zagłębienia gwintów,
a więc i dokładniej je czyści, daje się również łatwiej zdjąć z
wyciorów, aniżeli konopie. Sucha wata usuwa świetnie nawet
najmniejszą wilgoć z luf, a tak samo za jej pomocą można łatwo
i bardzo dokładnie naoliwić lufy gwintowane, nawet u naj-
mniejszych kalibrów.

Oliwy do smarowania nie należy oszczędzać, im obficiej się
używa oliwy przy czyszczeniu broni, tym łatwiej i prędzej się rozpusz-
czają i dają usunąć wszelkie brudy, zanieczyszczenia i resztki spalin
prochowych. – Kiedy czyszczenie luf po strzelaniu odłoży się na parę
dni, to niech nikt nie sądzi, że po jednorazowym czysz-

czeniu lufy dadzą się wyczyścić, może to dopiero nastąpić po parokrotnym bardzo dokładnym czyszczeniu. – Gdy jednak z jakich kolwiek bądź powodów jest nie możliwe tego samego dnia po strzelaniu lufy wyczyścić, to trzeba koniecznie przynajmniej możliwie jak najdokładniej i obficie je naoliwić lub natłuścić.

Praktyczny i prosty przyrząd do trzymania luf przy czyszczeniu.

Aby umieć broń konserwować, trzeba przedewszystkiem znać przyczyny niszczenia broni. – Są one następujące:

Erozja. t.j. mechaniczne zużycie luf przez strzelanie.

Korrozja. t.j. rdzewienie luf i broni wogóle.

Jednym z głównych wrogów lufy śrutowej jest zaołowienie, jest tem niebezpieczniejsze że pod warstwą zaołowioną łatwo powstaje i osadza się rdza i lufa dostaje raka. Z każdego wystrzelonego naboju, około 1/4 - 1/3 ziarn śrutu, przesuwając się przez lufę ociera się o jej ściany i tem bardziej deformuje, im lufa bardziej jest szorstka we wnątrz. Zdeformowane nie kuliste ziarka śrutu, lecą w powietrzu w całkiem nieobliczalnym kierunku, krycie jest nierówne, każdy strzał inny. Lufa zanieczyszczona, wyżarta rakiem czyni uszczelnienie gazów nieszczelne, dostają się one między śruty, powodują rozrzut, a zatem nierówne krycie.

Na zanieczyszczonych miejscach osadzają się t.zw. plomby t.j. warstwy ołowiu tworząc rodzaj pagórków, które się szybko powiększają, a gdy się przez nie przybitka przeciska, deformuje się, traci swą gazoszczelność, powodując coraz gorsze strzały. Zaołowienie lufy jest w dużej mierze zależne od przybitek prochowych, szczególnie jeżeli używamy nietłuszczonych przybitek z tektury wzgl. papy, ułatwiają one bardzo szybkie zaołowienie, bo już mniej więcej po 50 strzałach widoczne. –

Znacznie gorzej ma się sprawa z lufą gwintowaną. Tu nie dość dokładnie po strzelaniu, usunięty osad, powoduje już zmniejszenie precyzji, co daje się szczególnie zaobserwować przy pociskach bezpłaszczykowych (przy prochu dymnym) („przeskakiwanie gwintów.) Przy pociskach płaszczowych, jedynie pociski o stalowych płaszczach nie zostawiają w lufie żadnych resztek płaszcza. – Pociski o płaszczach miedzianych, lub miedzianych pokrytych niklem, przepychając się przez lufę przy wysokiej temperaturze i przy dużej chyżości, osadzają w niej cząstki miedzi i niklu.

Przy broni kulowej myśliwskiej, z której strzela się nie tak masowo jak n.p. z karabinów wojskowych, osadzanie w nich resztek miedzi i niklu następuje tylko powierzchownie, t.j. nie przylutowuje się do ścian lufy. Nie mniej jednak należy koniecznie osady te nawet najmniejsze z luf usuwać, za pomocą czyszczenia, jeżeli broń ma zachować swoją pierwotną precyzję.

Jeżeli rdza przeżarła polerowanie wnętrza lufy i utworzyła się tam tak zwany „rak" to każdy pocisk tak płaszczykowy jak i bez płaszczowy, przedostając się przez lufę, trze o to szorstkie miejsce pozostawiając na nim trochę czy to niklu, miedzi czy ołowiu i tworzy się wtenczas w tym miejscu t.zw. „plomba", która im jest większa, tem więcej deformuje kulę, czyniąc ją asymetryczną i to staje się powodem nagłego zmniejszenia się precyzji, dużego rozrzutu, zmiany „punktu trafienia", uderzenia kuli na płasko, i t.p. – Tego rodzaju zanieczyszczenie nazywamy „Metaliczne zanieczyszczenie lufy".

Amerykański technik broni i sportsmen Towsend Whelen, twierdzi, że tego rodzaju zanieczyszczenie następuje dopiero przy chyżości pocisku od 640 m/sec w górę i to głównie blisko wylotu. Im wyższa temperatura gazów i im większa chyżość pocisku tym większa możliwość metalicznego nalotu w lufie. Whelen poleca do czyszczenia używania delikatnej mosiężnej szczoteczki. –

Stacja doświadczalna w Hallensse w Niemczech używała „Vigitin", jest to płyn, który rozpuszcza i usuwa osad, nawet metaliczny, nie działając ujemnie na wnętrze lufy. Nie jest to środek konserwujący, należy dlatego po wyczyszczeniu lufy „Vigitinem" nałtuścić ją oliwą. Ciągłe wynalazki spowodowały powstanie ogromnej ilości różnych oliw i smarów do broni. Jako najlepszy okazał się niemiecki preparat, oliwa „Balistol" usuwa on brud, oraz neutralizuje kwasy i sole. ./.

Z polskich preparatów był polecenia godny „Buletol", jako preparat doskonale czyszczący. – Do odczyszczenia zaołowionej lufy używamy rtęci, która usuwa zaołowienie łatwo, szybko i gruntownie. Po dokładnym wyczyszczeniu lufy flanelą, nalewamy rtęć i zatykamy z obuch końców szczelnie korkiem i zostawiamy ją przez parę godzin na jej działanie. Ołów zetknąwszy się z rtęcią wytwarza chemiczne połączenie w formie szarego proszku „rtęcian-ołowiu" i zaołowienie znika zupełnie. Po zlaniu rtęci z powrotem do flaszki, przecieramy lufy suchą flanelą i broń powraca znowu do dawnej precyzji. Rtęć nie działa zupełnie na stal.

Do kontroli czystości luf został wynaleziony w niemczech specjalny aparat „Optischer-Gewehraufprüfer". Aparat ten jest bardzo drogi, używany dlatego tylko w wielkich pracowniach rusznikarskich względnie na stacjach doświadczalnych. Zwykłym prymitywnym sposobem jest wypukła soczewka, jakiej używają w okularach dalekowidze, przez którą widać dość dokładnie wszystkie uszkodzenia w lufie.

Większe metaliczne zanieczyszczenia lufy następują, gdy z danej broni damy szybko po sobie kilkanaście strzałów, tak, że ostatnie strzały padają już z silnie rozgrzanej lufy. Taka serja strzałów prawie nigdy nie trafia się u myśliwego z broni kulowej. Dotyczy to zatem karabinów wojskowych a przedewszystkiem karabinów maszynowych.

O ile rak w lufie nie przybrał zbyt wielkich rozmiarów, może zdolny rusznikarz przez umiejętne polerowanie go usunąć. W wypadkach silnej korrozji nie ma innej rady jak dać nowe lufy.

Tak samo i cały mechanizm broni musi być utrzymywany we wzorowym porządku i nienagannym stanie. Jak wiele zdarzyło się już nieszczęśliwych wypadków, z powodu źle funkcjonujących zardzewiałych iglic i ile było niewypałów, trudno zliczyć. Również nieszczelność zamknięcia t. zw. „gadanie luf" powstaje z powodu

brudu i osadzania się gazów po wystrzale w szczelinach „basquili" ale także z powodu używania rozdętych, źle rekonstruowanych łusek. Niewypały zdarzają się specjalnie u broni bezkurkowej, a mają swe źródło w tem, że po każdym strzale dostają się gazy prochowe i spłonkowe przez otwór iglic do wnętrza zamków, osadzają się tam i tworzą szczególnie między młoteczkiem a ścianą „basquili", rodzaj poduszeczki z rdzy. – Ponieważ do tej części broni z reguły zagląda tylko rusznikarz i sam ją czyści, a myśliwy tylko w wyjątkowych razach, przeto ta poduszka z rdzy staje się coraz grubsza i większa, aż w końcu nie dopuszcza iglicy do pełnego silnego uderzenia w spłonkę. – Myśliwy nie świadomy sprawy, w pierwszym rzędzie narzeka na naboje, przypisując im winę niewypału. Należy zatem z reguły po 2-3 latach obfitego strzelania, dać strzelbę do porządnego sumiennego rusznikarza, do przeglądu i gruntownego wyczyszczenia ze szczególnym uwzględnieniem zamków. – Przed wojną przy drogich strzelbach wnętrze zamków było pozłacane by w ten sposób uniknąć zdrzewienia. –

Bardzo nieliczni myśliwi i strzelcy nie zastanawiają się nad tem i nie zdają sobie z tego sprawę, jakim różnym procesom chemicznym i mechanicznym podlega lufa, względnie całe zamknięcie obecnej nowoczesnej broni w chwili strzału i z jakimi następstwami jest to połączone. –

Ostatnio skierowano cały wysiłek na stworzenie takiej stali która by zupełnie nie zdrzewiała, i wyprodukowano do fabrykacji luf tak śrutowych jak i kulowych, cały szereg stali szlachetnych, jak stal „Withworta" – „Böhlera" i „Kruppa" z trzema pierścionkami. Lufy z tych stali przy odpowiedniej konserwacji wytrzymują około 100.000 strzałów bez widocznych różnic w swoich walorach balistycznych. Przez wprowadzenie tych stali zużycie luf przez erozję zostało zredukowane do minimum. – Dawniej kiedy używano luf damastowych, to mógł myśliwy strzelając dużo przez kilkanaście l

„wystrzelać lufy". — Teraz przy lufach stalowych, trzeba na to trzech bardzo pilnie i intensywnie strzelających generacji. Teraźniejszość wymaga od nowoczesnej broni znacznie więcej, niż od dawnych strzelb damastowych. Mamy znacznie więcej zwierzyny drobnej, myśliwy daje dziś nie raz i paręset strzałów dziennie, że aż lufy stają się gorące. Jednak normalnie zawsze najpierw zużyją się zamki przy broni łamanej aniżeli lufy.

Przykładem na długość życia luf stalowych, jest próba jaką zrobiono przed wojną z dwoma karabinami wojskowymi o lufach ze stali böhlerowskiej w roku 1900. Wzięto dwa nowe austryjackie karabiny wojskowe „Mannlicher" Wz 95 i dano z nich pod kontrolą komisji technicznej komitetu wojskowego w Wiedniu po 50.000 strzałów z każdego karabinu, poczem zbadano ich wartość balistyczną. Okazało się, że karabiny te prawie żadnej zmiany odnośnie do chyrości pocisku, rozrzutu, zużycia zamków i t.p. nie wykazały. Karabiny te były potem wystawione przez długi czas we Wiedniu we firmie „Gebrüder-Böhlerwerke".

Z powyższego widzimy, że dzisiaj jedynym rzeczywiście groźnym wrogiem luf jest „korrozja" t.j. rdzewienie luf, oraz osad ołowiu, miedzi albo niklu, które to czynniki przy braku starannej opieki, w stosunkowo w prędkim czasie niszczą lufy, a szczególnie w broni kulowej.

Konserwacja jeżeli chodzi o lufy, musi w pierwszym rzędzie zapobiedz tym objawom. — Wielu myśliwych mylnie tłumaczy sobie, przyczyny tworzenia się samej rdzy, są oni tego zdania, że tworzy ją bezdymny proch, spalając się pozostawia w lufie jakieś kwasy wywołujące „korrozję". Badania przeprowadzone w tym kierunku na stacjach doświadczalnych w Ameryce i Niemczech, wykazały bez wątpienia, że przyczyny należy głównie w spłonce. (Nowoczesne prochy nie wytwarzają prawie żadnych kwasów.)

Zasadniczo rozróżniamy dwa typy spłonek. Typ daw=

niejszy wytwarzane w Ameryce do roku 1928, następnie spłonki austry-
jackie w nabojach Mannlichera i do Mausera wz. 71. i wiele innych któ-
rych zasadniczą masą zapałową stanowi chlorek-potasu (Kalichloricum)
Spłonki te po strzale okrywają całe wnętrze lufy rodzajem soli, która
naciąga wilgoć z powietrza i powoduje bardzo prędkie i bardzo upar-
te rdzewienie lufy; tu nie wystarczy po strzelaniu przetrzeć i naoli-
wić lufę, bo w 24-30 godzin później lufa znowu zaciągnie rdzę.
To ostatnie t.z. „wtórne" albo także zwane „dodatkowe" rdzewie-
nie powtarza się mimo czyszczenia kilka razy zanim ustanie.
Dawniej zapobiegano temu, przez przemycie luf letnią wodą i my-
dłem; woda rozpuszcza sole, mydło usuwa wszelkiego rodzaju
brud. Sposób ten zresztą skuteczny, jest jednak uciążliwy, bo
lufy po takim wymyciu trzeba starannie wytrzeć i specjalnie uwa-
żać na to by woda nie została w szczelinach lufy n.p. w otworze
na wyciągacz lusek i t.p. potem naoliwiona nie rdzewieje więcej.
Zdaje mi się, że pierwsi którzy odkryli szkodliwe działanie spłonek
robionych na piorunianie rtęci byli Niemcy. Tego rodzaju spłonki
są już na wymarciu. Za inicjatywą R.W.S. (Rheinische-West-
fälische-Sprengstoff-Aktiengesellschaft Nürnberg.) rzucono
się do wynalezienia spłonek z zupełnym wykluczeniem pioru-
nianu, co się też całkowicie udało przez wynalezienie „Sinoxidu".
Spłonki nowego typu nie dają rdzy. Mają one tę zaletę, że nie po-
wodują dodatkowego rdzewienia. Przy tych spłonkach jest czysz-
czenie i konserwacja znacznie łatwiejsze, wystarczy bowiem prze-
trzeć lufę flanelą, a jeżeli zauważymy jakiś brud w gwintach,
należy przetrzeć ją delikatnie drucianą mosiężną szczotką, uma-
czaną w oliwie do czyszczenia broni, poczem wyciera ją się flen-
znowu na sucho i naoliwia się i czyszczenie można uważać za
skończone. Należy tu ostrzedz przed używaniem twardych stalo-
szczotek drucianych do luf gwintowanych, te działają poniekąd
jak pilnik, rysuje polerowanie i tworzy przyszłe gniazda

i składnice dla plomb(z) ołowiu, niklu i miedzi. – Staranne i gruntowne polerowanie wnętrze luf utrudnia rdzewienie.

Prócz zużycia luf przy broni następuje także zużycie „zamknięcia broni" rozróżniamy:

a) zamknięcie broni tak zwanej „łamanej".
b.) zamknięcie broni „repetjerowej."
c.) zamknięcie broni „automatycznej."

Dane statystyczne i praktyka wykazały, że przy broni łamanej najprędzej następuje zużycie „zamknięcia", – tu zużywają się haki, wzgl. oś i sanki, szczególnie jeżeli naboje wchodzą z trudnością do lufy, bo wówczas tarcie o oś i sanki jest bardzo duże. – Zużycie to jest objawem zupełnie naturalnym, bo są to części składowe mechanizmu które są wystawione na ustawiczne tarcie przy każdym otwarciu i zamknięciu broni i na udar ekscentryczny przy każdym strzale. Ciśnienie bowiem gazów na dno łuski powoduje, że broń ma tendencję do otworzenia się, czemu zapobiega opór sanek. Im więcej oddamy strzałów z danej broni, tem bardziej po każdym strzale, aczkolwiek w minimalnym stopniu, następuje deformacja sanek i haków, i wreście powstanie chwianie się luf. „lufy-gadają." – Do tego stanu z czasem musi dojść bezwzględnie każda broń łamana, nawet wykonana z najlepszej stali, i to tem prędzej im intenzywniej jest używana. Ażeby stopień zużycia opóźnić należy używać do sporządzenia basguli, sanek i haków jak najlepszej stali i aby te wszystkie części były dokładnie dopasowane, tak, aby zaryglowanie było harmonijne t.z. aby wszystkie części składowe zaryglowania stawiały równocześnie opór przeciw ciśnieniu gazów na otwarcie broni, spowodowane wystrzałem.

Nie polecam zbyt skomplikowanego wielokrotnego zamknięcia, które wskutek trudności w dopasowaniu pojedyńczych części składowych, funkcjonuje zwykle nie dość precezyjnie (często) całe ciśnienie gazów chwyta i paraliżuje jeden lub dwa haki, a wszystkie inne grają rolę chwilowo nieczynnych rezerw. Doprowadzenie zaryglowania do harmonijnego funkcjonowania, wymaga ogromnego nakładu umiejętnej pracy i czasu, więc nic dziwnego, że broń tego rodzaju dobrze skonstruowana musi dużo kosztować. – Dzisiaj zadawalniamy się prawdziwie dobrym zwykłym podwójnym zamknięciem t.j. dwa haki w sankach z dodaniem ewentualnie haka „Greenera". Od dobrej broni wymaga się by zamknięcie było „ssące."

Przez wymianę sanek i osi pod pierwszym hakiem, można rozchwiane lufy, znowu na pewien czas doprowadzić do pierwotnego stanu, lecz nie można

tego zabiegu powtarzać w nieskończoność. W normalnych warunkach zamki zużywają się zawsze wcześniej, aniżeli stalowa lufa. – Dorobienie nowej basquili do starych luf zwykle nie karkuluje się. Tylko przy łamanej broni system „Collath-Teschen" można zużyte zamki raz po raz naprawiać i wymieniać. Przy tym systemie nie można jednak zastosować „ejektorów", także system ten nie pozwala na szybkie otwieranie i nabicie broni, nie cieszy się wskutek tego zbyt wielką sympatją wśród myśliwych, mimo, że pod względem konstrukcji stoi o wiele wyżej, niż wszystkie inne zamknięcia broni łamanej. –

Zamknięcie broni repetjerowej z punktu widzenia myśliwskiego można uważać za wieczne. W razie jakiegoś uszkodzenia, nabycie części składowych czy to do „Mausera" czy „Schönnauera" nie przedstawiało żadnych trudności.

Fabryki broni automatycznej kulowej, czy to „Browningi" czy „Winchestry" i cały szereg innych w pierwszym rzędzie gwarantowały wieczność mechanizmu. –

Zużycie zamków przy broni śrutowej jest analogiczne jak i przy broni kulowej, z tą tylko różnicą, że broń śrutowa nie jest wystawiona na tak silne ciśnienie gazów (500-700 atmosfer) ale zato ilością strzałów przewyższa zawsze znacznie kulową. Gdy kulowa dochodzi do setki, to śrutowa idzie w tysiące. Wobec tego zużycie zamknięcia przy śrutówkach postępuje w znacznie szybszym tempie. – Raz jeszcze nadmieniam, należy bardzo uważać przy używaniu przerabianych naboji, domowym sposobem, aby były przedewszystkiem dobrze skalibrowane. –

W krajach gdzie w sezonie zajęczym i kuropatwim (w Czechach w Austrji-dolnej) oddaje się fantastyczne ilości strzałów, wielu myśliwych biorących przed wojną udział w takich polowaniach, kupowało na początku takiego sezonu tanią seryjną lecz dobrze bijącą strzelbę, która po jednym lub dwóch sezonach idzie na szmelc, lufy są wprawdzie jeszcze całkiem dobre, lecz zamknięcie jest już tak zużyte, że nie opłaca się żaden remont. – Na tego rodzaju system można było sobie pozwolić w Czechach, Belgji i Niemczech gdzie dobrze strzelająca seryjna broń śrutowa była bardzo tania.

Czyszczenie i konserwacja broni myśliwskiej, ma na celu utrzymanie jej jak najdłużej w stanie pierwotnej doskonałości i użyteczności, przeto widzimy, że staranna konserwacja jej jest konieczna. –

Koniec.

XXVII.

203

Lunetа myśliwska.

Po drugiej wojnie światowej spotykałem myśliwych, którzy często narzekali na „lunetę-myśliwską", jako na przyrząd niepraktyczny gdyż łatwo się psuje, trudno sprawdzić jej stan w domu celności a przy najmniejszej wątpliwości trzeba zawsze dawać ją do naprawienia, gdyż samemu jest to trudno naprawić.

Nie przeczę, że lunetа jest przyrządem (pomocniczym przy strzelaniu) świetnym, lecz delikatnym należy się z nią zawsze i wszędzie obchodzić bardzo ostrożnie, musi się przedewszystkiem uważać na wszelkiego rodzaju gwałtowne wstrząsy i uderzenia, by nie upadła, albo by nie uderzyć nią o coś twardego i.t.d. - gdyż przy tego rodzaju wypadkach, może łatwo nastąpić przesunięcie włosa w broni. -

Aby być pewnym strzału przez lunetę jest wskazane przed każdym strzałem, a także po każdym wstrząsie lub wypadku gdy się nam zdaje, że lunetа mogła ucierpieć, oddać 1-3 strzałów próbnych do tarczy lub innego jakiegoś stałego celu, naturalnie z wygodnym mocnym oparciem i siedząco.

Zdarzają się jednak i takie sytuacje, n.p. będąc w towarzystwie, gdzie nie chcemy robić niepotrzebnego hałasu strzelaniem, mamy podejrzenie, że nasza lunetа jest coś w nie porządku, w takim wypadku na sprawdzenie stanu lunety podaję dwa proste nie zawodne sposoby; przez większość naszych myśliwych, mało albo też zupełnie nie znane.

a mianowicie:

204.

I.) Wyjmujemy zamek z karabinu zaś przy łamanej broni otwieramy ją, układamy na jakimś podwyższeniu tak by się nie ruszała, i patrzymy na dowolnie obrany wyraźny cel, w ten sposób by nasze oko było w samym środku lufy, następnie nie ruszając broni patrzymy przez lunetę. Jeżeli luneta jest nie uszkodzona to krzyż lunety powinien być cośkolwiek niżej na tym samym celu co patrząc okiem przez lufę. —

II.) Drugi sposób podobny lecz już nieco skomplikowany, jest następujący: bierzemy wystrzeloną łuskę, wybijamy całe dno, umocowujemy w tym otworze za pomocą wosku krzyż z cieńkiego włosienia wkładamy tak spreparowaną łuskę do lufy, a patrząc teraz na jakiś cel, to krzyż z włosienia ma być minimalnie wyżej aniżeli krzyż lunety na przez nas obranym celu. —

Koniec

XXVII. NAUKA

ZASADY STRZELANIA.

Każdy początkujący myśliwy nim zacznie polować musi nauczyć się obchodzić z bronią, oraz poznać zasady strzelania. Po nabyciu teoretycznych wiadomości należy przystąpić do nauki strzelania.

Jednym z ważniejszych elementów strzelania to postawa myśliwego przed i podczas strzału. Musi ona być naturalna, swobodna nie wymuszona, bez większego napięcia mięśni. - Wystawiamy nieco lewą nogę ku przodowi i lekko pochylamy się do przodu, a ciężar ciała opieramy bardziej na lewej nodze. Z takiej pozycji jest najbardziej wygodny i swobodny strzał na wszystkie strony. № XXXI.

Naukę strzelania należy podzielić: zacząć od nauki strzelania kulami do tarcz stałych, następnie do ruchomych. Często się zdarza, że początkujący myśliwy, zaczyna strzelać nerwowo, po prostu boi się strzału i w chwili kiedy zaczyna ciągnąć za spust mruży oczy i przez to zrywa broń w dół. Błędu tego można jednak wyzbyć się. Zaczynamy naukę strzelania z broni nie nabitej. Bierzemy w prawą rękę i ciągniemy spust bez mrugnięcia okiem, potem powtarzamy kilkakrotnie strzelając całymi spłonkami, następnie dajemy małą dawkę prochu, pod kontrolą przekładziny do strzelania pełnymi nabojami. W ten sposób ucznia przyzwyczajamy do huku, odbieramy go strach przed odbiciem i zrywania karabinu w dół w chwili strzału.

Naukę strzelania z broni kulowej dzielimy na strzelanie do tarcz stałych i na strzelanie myśliwskie, do tarcz ruchomych. (Do strzelania nadają się bardzo dobrze karabinki małokalibrowe i wiatrówki.) — Strzelanie do tarcz stałych dzielimy na strzelanie z wolnej ręki i z oparcia. Do ostatnie

XXXI

Strzelba w postawie spred strzału.

Prawidłowa postawa podczas strzału!

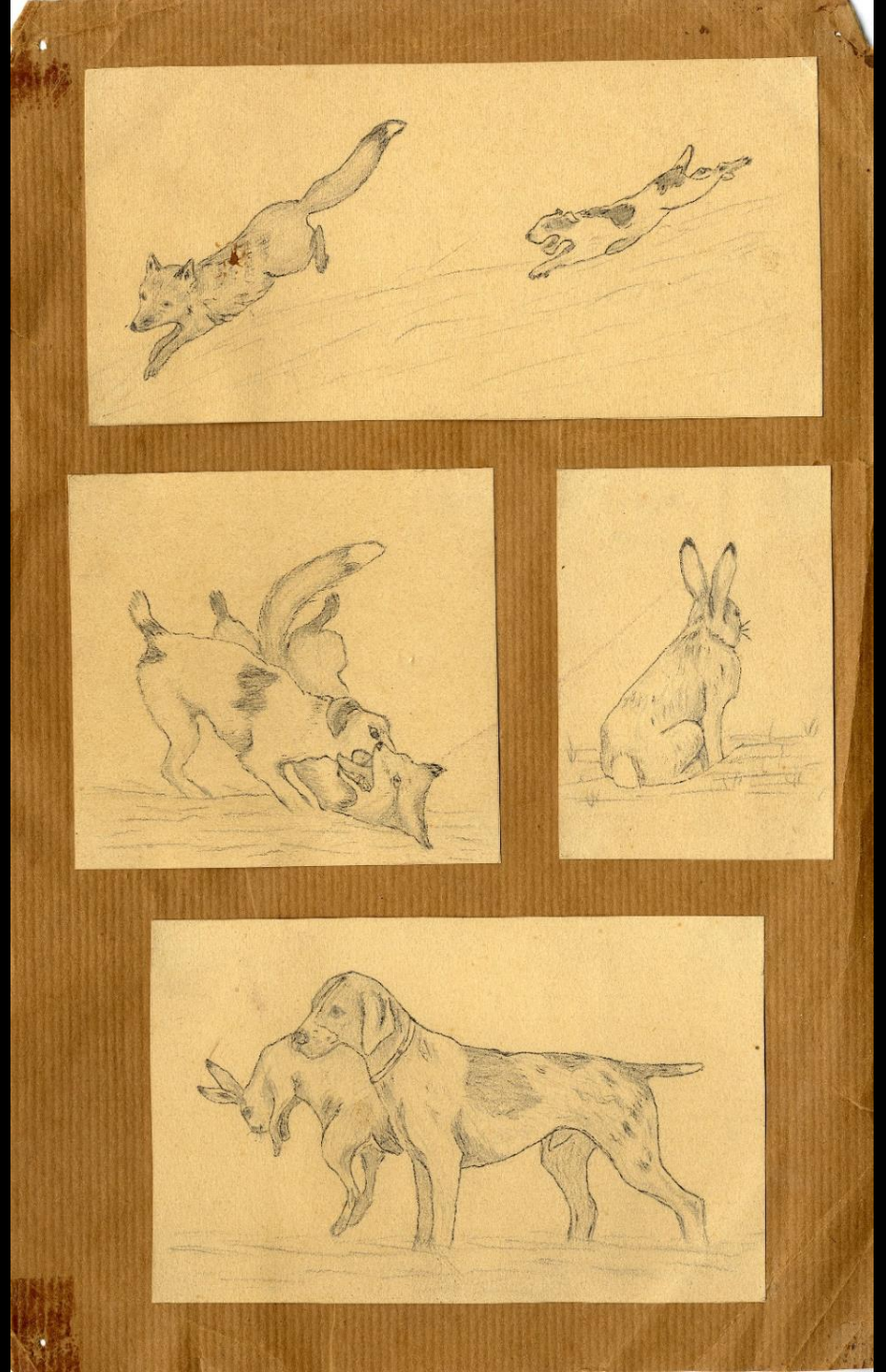

Służy razem do strzelania broni, t.j. wypróbowania broni i amunicji na różne odległości. – Podpórka do takiego strzelania nie może być twarda, n.p. z drzewa lub kamienia lecz najlepiej nadaje się worek z piaskiem. Worek taki kładzie się na jednym końcu stołu, na drugim końcu siada na stołku strzelec. Przy tego rodzaju strzelaniu strzelający powinien mieć oba łokcie oparte na stole. Ważną i zasadniczą jest rzeczą, aby broń podczas takiego strzelania przy wszystkich strzałach była zawsze w tym samym miejscu i w ten sam sposób oparta, nie wolno zatem broni opierać raz bliżej końca lufy, to znowu w środku, ażeby dostać prawdziwy obraz, rezultat, strzelnicy muszą przy każdym strzale mierzyć jednakowo.

Głównym warunkiem dobrego strzału jest, aby w chwili strzału muszka była precyzyjnie umieszczona w szczerbinie i w środku celu.

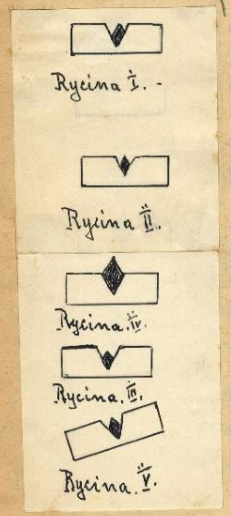

№ XXXII.

I.) Gdy przy mierzeniu muszka będzie z lotku celowniczego to pociski będą miały odchylenie przy trafianiu do celu w tą stronę, po której stronie znajdowała się muszka.

II.) Tak samo i na wysokość musi muszka być dokładnie umieszczona w szczerbinie. Koniecznie w samym środku na równej wysokości z szczerbinkiem.

III.) Przy delikatnej muszce trafiamy niżej.

IV.) zaś przy pełnej wyżej celu. I. II. III. IV. V. = № XXXII.

V.) Gdy przy mierzeniu skrzywimy lufę, to pocisk trafi zawsze z tej strony, w którą lufa była skręcona, a przez to strzał strzał będzie trochę zboczony. – Mierzenie prawidłowe pociąga za sobą spokojne i prawidłowe ściągnięcie spustu. – Odpowiednio trzymać broń i mierzyć należy nie tylko w momencie kiedy zamierzamy ściągnąć spust ale również i w chwili kiedy go ściągamy aż do oddania strzału. Zasady te są bardzo ważne do dobrego, spokojnego i celnego strzelania kulami.

Powyższe momenta można przedstawić w 5 punktach, I dotyczy się celu =

gnac za spust, II) zaczynam ciągnąć, III) ściągnąłem, IV) mam wrażenie że strzał ma już nastąpić, V) słyszę huk mego strzału. Naturalnie, że różnice czasu między tymi pięcioma momentami są to minimalne ułamki sekundy, jest konieczne, aby przy IV) punkcie strzelec miał zawsze muszkę jeszcze dokładnie na celu. Przyznaję, że nie wszystkim myśliwym jest dane, by potrafili rozróżnić te minimalne różnice podczas strzału. Uważam jednak to za rzecz bardzo ważną, przede wszystkim przy strzale do celów stojących (nieruchomych).

Kardynalnym warunkiem do dobrego i pewnego strzelania jest dobrze leżąca broń myśliwemu przy składaniu się, by łoże było dobrze dobrane do budowy ciała (figury) danego strzelca czyli musimy uczniowi dać taką broń do ręki, żeby była składana, a wtenczas z niej powinien trafiać. Nie wolno nam o tem zapomnieć że ludzie są różnie zbudowani, to znaczy że nie wszyscy mają normalną jednakową figurę, czyli każdy człowiek potrzebuje odpowiedniego łoża do swej budowy ciała. Aby samemu umieć dobrać sobie strzelbę z odpowiednim łożem trzeba mieć już większe doświadczenie i praktykę w strzelaniu. Początkujący myśliwy nie potrafi samemu osądzić czy dana broń mu rzeczywiście dobrze i składnie leży przy składaniu się. A zatem musi się poradzić rzeczoznawcy, a dopiero po otrzymaniu fachowych wskazówek i po licznych próbach przychodzi do zrozumienia sprawy.

Dopóki nie widzimy jakie strzelający robi błędy, tak długo nie możemy dobrać mu odpowiedniego łoża, a błędy możemy tylko z całą pewnością stwierdzić na strzelnicy przy strzelaniu do tarczy. Tu widzimy czy początkujący myśliwy robi stale te same błędy, tj, czy trafia ciągle w jedno i to samo miejsce poza celem, wtenczas wiemy z całą pewnością że używa strzelby z nieodpowiednim (łożem) przykładem. Gdy zaś trafia po całej tarczy w górę, w dół, na prawo i lewo, to jest niezbitym dowodem, że są to błędy wynikłe w składaniu i mierzeniu. Stare przysłowie mówi: "lufy strzelają, a łoże trafia".

Rezultat dobry w strzelaniu zależy nie tylko od samego strzelca, lecz także w dużej mierze od broni i amunicji. Wszyscy wiemy, że im cięższa broń tym lepiej strzela. Dlatego specjalna broń konkursowa do strzelania do tarcz stałych jest z reguły zawsze bardzo ciężka. Tu musi być jednak

208

Strona: ....

(5 x 8)	Różnice kwotowe		Obrót za czas .... w jednostkach	Uwaga
	+	—		
	11	12	13	14

Magazynier

Rachuba mag.

zachowany pewien stosunek pomiędzy wagą broni a siłą naboju. Czyli im naboj mocniejszy, tem bron cięższa.

Dobry strzelec nie potrzebuje być wcale siłaczem, jest jednak wskazane, by zawsze trochę gimnastykował, a przede wszystkim ćwiczył bronią. Wyrabia sobie w ten sposob muskuły w rękach i ramionach, włada wtenczas o wiele spokojniej karabinem i nabiera pewności. Samo przez sie jest rzeczą zrozumiałą, ze silne ramiona potrafią lepiej, pewniej i spokojniej trzymać bron podczas składania i mierzenia aniżeli słabe. Ma to szczególne znaczenie jeżeli musimy oddać cały szereg strzałów za porządkiem szybko po sobie. Przy strzelaniu odgrywa duzą rolę nie tylko pewna, spokojna, silna ręka, ale także w wielkim stopniu czynniki psychiczne w ścisłym połączeniu ze siłą fizyczną, często nawet występują one w bardzo wielkiej mierze i wpływają decydująco na tą ostatnią. Czyli koniecznym warunkiem do dobrego strzelania jest w pierwszym rzędzie dobre oko, zdrowe ramiona i muskulatura i spokojne nerwy, zaś ociężałość, niezgrabność i krótkowzroczność są wielkimi błędami.

Do strzelania na strzelnicy; używa się roznych tacz stałych, a to albo z całkiem czarnym środkiem (Rycina) I. albo w środku czarne kołko o przekroju 15 - 20 cm z białym środkiem o przekroju 5 - 10 cm (Rycina) II. Taka tarcza jest uważana za lepszą przy odległościach na 100 m i ponad 100 m. Przy tarczach przedstawiających zwierzynę, nie powinny być zbyt widoczne kołka ani też środek tarczy. Strzelanie to ma być co ile możności jak najbardziej zbliżone i podobne do rzeczywistego strzału w terenie do żywej zwierzyny. Myśliwy musi sam wynaleźć odpowiednie miejsce na celu w które ma mierzyć i tam kule umieścić.

Strzelanie do celu kulami staje sie dopiero wtenczas prawdziwą sztuką, gdy strzelec strzela z wolnej ręki tj. bez opierania broni. Aby strzelanie z wolnej ręki doprowadzić do doskonałości musi przede wszystkim strzelający mieć wrodzony talent, a potem wiele i ciągle ćwiczyć, mieć spokój wewnętrzny i wielkie opanowanie nerwów. Kto tych zasadniczych zalet nie posiada, mistrzem w strzelaniu kulami nigdy nie będzie.

Do ćwiczenia w strzelaniu kulami służą nam przeróżne tarcze myśliwskie, najbardziej rozpowszechnione i używane to stojący rogacz (Rycinak) III. i biegnący dzik (Rycinak) IV.

210

Strona: .....

ıcyjny

ć w złotych		Różnice kwotowe		Obrót za czas ..... w jednostkach	Uwaga
faktyczna (5 × 8)		+	−		
10		11	12	13	14

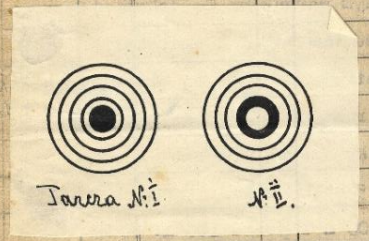

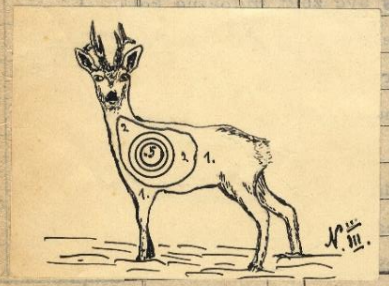

Rachuba mag.

Niestety, cały szereg ostatnio fabrycznie sporządzanych tarcz myśliwskich ma ten zasadniczy błąd, że mają za wąskie pierścienie i za mały sam środek w tarczy, jest to przy tarczy myśliwskiej z gruntu fałszywe. Nie chodzi nam bowiem o wystrzelenie największej ilości punktów w tarczy, lecz o dobre umieszczenie kuli w zwierzu. Oprócz strzelania do tarcz stałych, strzelamy dla ćwiczenia i do tarcz ruchomych. Tu również główną rolę odgrywa talent i ćwiczenie, do tego przychodzi jeszcze szybkie i równomierne składanie się, pewne i dokładne ujęcie celu, jako też orientowanie się w szybkości z jaką dany zwierz się porusza i jaka jest odległość do niego. Przy tego rodzaju strzelaniu należy zawsze założyć przed zwierza, a ile należy założyć, będzie to zależeć od szybkości pocisku i odległości strzelanej sztuki. Strzelanie do ruchomych tarcz myśliwskich jest w każdym razie doskonałym ćwiczeniem do strzelania na polowaniu kulami.

Do ruchomych tarcz myśliwskich i zwierzyny należy broń ostrzelać w ten sposób, by przy strzelaniu do tarczy stałej, gorowała o 3 - 5 cm a to dlatego, że myśliwy strzelający do ruchomego zwierza, mimowolni stara się miejsce w celu w które chce trafić, całe i dokładnie widzieć, a nie zasłaniać go sobie muszką, zatem mierzy cośkolwiek niżej, to są powody, które uzasadniają ostrzeliwanie myśliwskiej broni kulowej, by lekko (troche) gorowały.

Używanie delikatnej muszki i celownika przy strzelaniu do ruchomych celów nie jest praktyczne, szczególnie celownik musi być nieco szerszy, aby przy składaniu się można łatwo chwycić ruchomy cel na muszkę. Ćwiczenie w strzelaniu do tarcz powinno się zawsze odbywać z tej samej broni z której strzelamy na polowaniu do zwierzyny i naturalnie taką samą amunicją, albo przynajmniej z takiej broni która ma identycznie taki sam układ, to zn. takie same łoże jak broń z której strzelamy podczas polowania. W innym wypadku ćwiczenie to jest bezcelowe.

Wielu myśliwych przy strzelaniu do tarczy, a także do zwierzyny używa przyspieszacza (sztechera). Przy nastawionym (naciągniętym) przyspieszaczu najlżejsze dotknięcie spustu powoduje natychmiast wystrzał. Druga ich

212

Strona: ....

(5 x 8)	Różnice kwotowe		Obrót za czas .... w jednostkach	Uwaga
	+	—		
	11	12	13	14

Magazynier

Rachuba mag.

czesc nie posługuje sie przyspiesznikiem, wolą oni spust tak urzadzony jaki jest przy strzelbach srutowych, albo taki jak maja karabiny wojskowe. Posługiwanie się przyspiesznikiem jest jedynie celowe przy strzelaniu do celow nieruchomych. Ma on z jednej strony te zaletę, ze przy najdelikatniejszym dotknieciu spustu, a zatem w mozliwie najkrotszym czasie powoduje wypad, wymaga jednak z drugiej strony wielkiej uwagi przy obchodzeniu sie z nabitą bronią i nie można przy składaniu i mierzeniu opierać palca wskazującego na spuscie.

Szczególne trudnosci sprawia wielu początkującym mysliwym strzelanie kulami do zwierzyny w kniei. Duza czesc myśliwych nigdy do doskonałosci nie doprowadza. Wielką role odgrywają tu przede wszystkim nerwy. Przy tego rodzaju polowaniach rozchodzi sie przeważnie o zwierzynę szlachetna i o zdobycie cennych trofeow myśliwskich. Właśnie to denerwuje myśliwego, gorączkuje się przy strzale, ktory często zasadniczo nie przedstawia zadnych trudnosci, a z powodu zdenerwowania chybia. Do dobrego strzelania kulami jest zatem konieczne opanowanie, zimna krew i szybka orientacja w każdej sytuacji. Te czynniki należy zachować koniecznie w momencie składania sie i sciągania za spust, aby strzału nie zerwać.

Przed każdym sezonem należy oddać dla wprawy parę próbnych strzałów w terenie do szkolnikow, a także i do tarczy, przekonamy się wtenczas czy wszystko przy broni jest w porządku, a przede wszystkim w lunecie, w które przez nawet lekki wstrząs, włos w krzyżu łatwo może ulec przesunieciu. Przez takie próbne strzały uniknęliśmy juz nie jednego nie potrzebnego pudła do zwierzyny w lesie.-

Początkujący myśliwy nim nabierze odpowiedniej wprawy i doświadczenia nie powinien dalej strzelać do zwierzyny jak na 80 kroków i to tylko wtenczas jak mu zwierz spokojnie i dobrze stoi na polec. Wytrawny strzelec myśliwy może przy dobrze ostrzelanej broni pozwolić sobie i na dalsze strzały, lecz zbyt dalekich ryzykownych powinien unikać, bo są one nie pewne, a zatem nie myśliwskie. Strzelać należy tylko wtenczas gdy się widzi wyraźnie i dobrze komorę (łopatkę) danej zwierzyny. Zasadą dobrego myśliwego powinno być staranie się jak najbliżej podejść do danej zwierzyny. Przy strzale do rogacza na podchodzie odległosc 100 m uważam za normalna, od 100 - 150

Strona: 214

inwentaryzacyjny

na .....

Cena za jednostkę	Wartość w złotych		Różnice kwotowe		Obrót za czas ..... w jednostkach	Uwaga
	książkowa	faktyczna (5 x 8)	+	−		
8	9	10	11	12	13	14

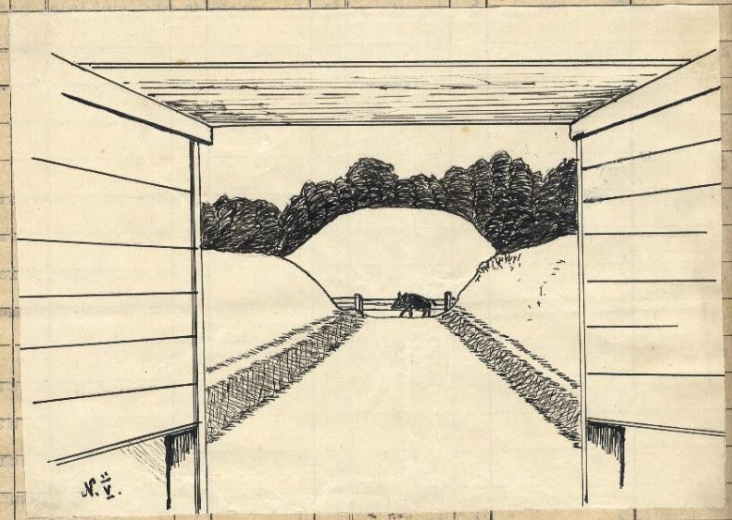

Magazynier

Rachuba mag.

za daleka, ponad 150 m za bardzo daleką. Ponad 150 m wolno nam strzelać jedynie w wyjątkowych wypadkach, jak kozice w górach i tylko ze specjalnej broni (o długich lufach) ostrzelanej dobrze na dalekie odległości. Przy strzale na tak daleką odległość jest wskazanym, bron oprzeć o laskę, pniaka lub drzewo, nie wolno jednak lufy zbyt mocno przyciskać do pnia twardego drzewa, lub skałę, bo wówczas wystrzelony pocisk zboczy w tę stronę z której jest lufa przyciśnięta do drzewa. Idealem strzelania jest strzał z wolnej ręki bez oparcia, myśliwy staje się wtenczas zupełnie niezależny od wszelkich okoliczności. W trudnych warunkach do strzału jednak jest wskazane przez oparcie karabinu sobie pomagać by nie chybić, względnie nie postrzelić strzelanego zwierza.

Znacznie trudniejsze jest strzelanie kulami na polowaniach do ruchomej zwierzyny. By dobrze strzelać należy ciągle ćwiczyć do tarcz ruchomych, to jest jedyny sposób do nabycia odpowiedniej wprawy. Rycina V. Strzelnica z ruchomym zwierzem

Stanie w złożonej pozycji do strzału przed ukazaniem się celu nie jest wskazane, gdyż niepotrzebnie męczy się ręka, która z powodu zmęczenia zaczyna się trząść, szczególnie jeżeli spodziewany zwierz nie okazuje się tak prędko jak myślimy się tego spodziewać i w tej złożonej pozycji dłużej na niego trzeba wyczekiwać. Czy przy złożeniu i mierzeniu należy lewą rękę trzymać całkiem wyciągniętą, czy mocno zgiętą, jest rzeczą gustu a przede wszystkim przyzwyczajenia. Widziałem cały szereg wielkich i sławnych strzelców na rozmaitych zawodach i konkursach strzeleckich, którzy trzymali lewą rękę lekko w łokciu zgiętą i na nich się wzorowałem.-

Na polowaniach z naganką jest praktycznie używać broni kulowej z miękkim spustem, takim jaki mają zwykłe strzelby śrutowe. Naturalnie w dużej mierze jest to rzeczą przyzwyczajenia. Poza tym obowiązują te same zasady co na polowaniach z bronią śrutową. Należy tylko zachować jeszcze większą ostrożność przede wszystkim przy strzale w miot i podczas gołoledzi.

Po skończeniu zasadniczej nauki teoretycznej strzelania i nauki strzelania kulami do tarcz należy przystąpić do nauki strzelania śrutem. Nie jest to tak łatwo jakby się nie jednemu zdawało, nauczyć początkującego myśliwego dobrze z pewnością strzelać do ruchomej zwierzyny śrutem. Niestety dotychczas często zostawiało się to poprostu przypadkowi. Młody, początkujący myśliwy szedł do lasu na polowanie, strzelał na prawo i lewo,

216

Strona: ....

x 8)	Różnice kwotowe		Obrót za czas .... w jednostkach	Uwaga
	+	—		
	11	12	13	14

Magazynier .... Rachuba mag. ....

chybiał i kaleczył zwierzynę, ktora potem daleko od miejsca strzału ginęła w łowisku. Taki nemrod irytował sie i denerwował swoimi pudłami, nie wiedząc jednak sam jakie popełniał błedy w strzelaniu i naturalnie nie umiał ich poprawic. Towarzysze łowów albo sie w duchu z takiego pudlarza wysmiewali, albo mu dawali luzne chaotyczne rozne rady, ktorych on jako nie przygotowany nie rozumiał. Dlatego przed strzeleniam w kniei teoretyczna nauka jest konieczna.

Ponieważ polujemy z bronią srutową na drobna zwierzyne biegająca po ziemi i ptactwo latające w powietrzu, należy zatem szkolenie i cwiczenia prowadzic w tych dwu kierunkach, rozpoczynając naukę najpierw strzelaniem do zwierzyny, a potem do ptactwa. Gdybysmy naukę strzelania rozpoczeli do rzutkow, to ani uczen ani nauczyciel nie potrafią wytłumaczyc dlaczego strzelający chybia, czyli jakie robi błędy w mierzeniu i zakładaniu, a zatem w strzelaniu. Naukę musi sie zatem rozpocząć strzelaniem z początku do tak zwanych tarcz stałych, znikających. Jest to duza sciana z roznego rodzaju celami: zając, lis, bazant, gołąb i inne, ktore nam się niespodziewanie ukazują i zaraz znowu znikają. Przy tym cwiczeniu mysliwy powinien często zmieniac odległosc z ktorej strzela i kierunek. Pokazująca się tarcza z celem musi byc tak urzadzona, by na nie był wyraźnie widoczny każdy strzał tj.udzenie srutow. Najodpowiedniejszą jest płyta żelazna pomalowana (pociągnięta) wapnem, tak ze po każdym oddanym strzale można zrobione znaki srutem zaraz zasmarować przygotowanym do tego celu rozpuszczonym wapnem. O ile do tarcz stałych początkujący mysliwy nabrał jużpewnej wprawy, to następnym etapem jest tarcza z ruchomym zającem. Musi ona być tylko odpowiednio rozłożona tj. w ten sposób, aby można łatwo regulować i zmieniać szybkosci poruszającego sie zająca. Z początku ciągniemy ją wolno zas w miare postępowania strzelaniu coraz szybciej, naturalnie obserwując pilnie tak postępy jako tez robione ewentualne błędy strzelającego. Strzelnice taką można urzadzic stosunkowo tanim kosztem. Przy zakładaniu jest zasadniczą rzeczą, by tłem po przed ktorym ciągniemy zająca był wał z piasku, a to dlatego, ze widac wtenczas wyraźnie gdzie śruty każdego strzału uderzyły. Można wowczas łatwo wytłumaczyć uczniowi popełnione przed niego błędy i takowe poprawic. Przy tak urzadzonej strzelnicy strzelec widzi sam ile musi założyc i jak

218

Strona:

ny

ch	Różnice kwotowe		Obrót za	Uwago
czna (5 x 8)	+	—	czas ..... w jednostkach	
10	11	12	13	14

Magazynier

Rachuba mag.

mierzyc, by mu zając wpadł dobrze w strzał. Z początku przestrzen na ktorej ukazuje sie zając powinna byc dosyc długa, ktora z postępem w strzelaniu ciągle skracamy, przez wpychanie z obydwoch stron małych szpilkowych drzewek. Podczas cwiczen musi uczen często zmieniac miejsce z ktorego strzela, w ten sposob zwiększac i zmniejszac odległosc, a takze nalezy zmieniac szybkosc z jaką zająca przeciągamy, pozatem musi się on niespodziewanie ukazywac jak rowniez podczas biegu stawac. Podczas takiej nauki uczen wyrabia sobie oko, przekonywuje sie ile trzeba w roznych okolicznosciach zakładac przed uciekającą zwierzynę. Wiemy, ze zakładanie jest zalezne od szybkosci biegnącego zwierza i odległosci czyli od czasu jakiego srut potrzebuja na przebycie danej drogi. Czy nalezy przy strzelaniu do ruchomych celow złozyc się i wymierzyc dokładnie do celu a potem dopiero odpowiednio przesunąc strzelbę (muszke) przed cel i strzelic, czy tez z miejsca złozyc sie i mierzyc przed cel jest rzeczą osobistego zapatrywania, mozna z dobrym skutkiem tak i tak, oba sposoby są dobre. Drugi uwazam jednak przy bardzo szybkiej zwierzynie na wąskich liniach w lesie za bardziej wskazany, ten pierwszy jest znowu praktyczniejszy przy strzelaniu na otwartych miejscach np. do zajęcy na polach.

Przy pierwszych strzałach na strzelinicy do tarcz ruchomych ma uczen stac w pozycji złozonej i czekac na pokazanie się zająca, to w tym celu, by cała jego uwaga była skupiona na sam strzał i na ocenianie odległosci ile w danym wypadku będzie musiał załozyc przed uciekającego zwierza. Po pewnym czasie w miarę opanowania oceny odległosci i szybkosci uciekającego zwierza, nie pozwalamy juz absolutnie by nasz uczen wyczekiwał złozony na pokazanie sie celu. Żądamy od niego by dopiero po zobaczeniu zająca prędko się złozył i strzelił. To jest nauką do strzałów z przyrzutu. Wyczekiwanie na zwierzynę w słozonej pozycji nie ma zadnego praktycznego zastosowania podczas polowania, wyczekiwanie w takiej pozycji denerwuje mysliwego i męczy niepotrzebnie ręke. Najczęsciej zdarzającym sie błędem przy strzelaniu do tarcz ruchomych, to strzał tak zwany krotki, czyli spóźniony, to jest taki strzał, ktorego sruty przychodzą za uciekającym zwierzem względnie w jego tylnią część ciała. Tego rodzaju błąd nalezy z miejsca radykalnie wykorzenic, czy to przez zmianę torcz, albo przez odpowiednie ciwczenie w zakładaniu.

Tarcze ruchomego zająca sporządzamy z grubej zelaznej blachy, ktora

Strona:

2

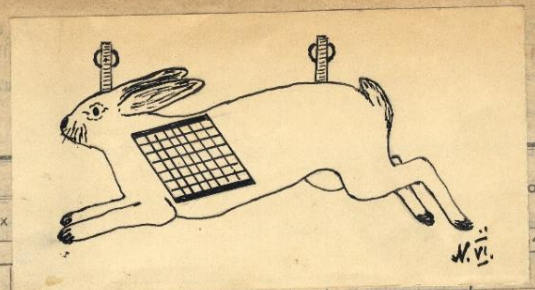

№ VI.

Magazynier

Rachuba mag.

Wyjęte N. VI.

z przodu na komorze ma wycięty otwor. Tam wkłada się wstawki asfaltowe albo tekturowe. Pierwsze w razie trafienia rozpryskują się podobnie jak rzutki. Tekturowe są lepsze, widzimy na nich dokładnie iloma śrutami trafiony jest na komorę zając, mamy możność łatwo zbadać jakość danej broni pod względem krycia, a potem są one znacznie tańsze niż asfaltowe i można je użyć parę razym przekreślając po każdym strzale nowo zrobione dziurki śrutem.

Pod koniec nauki przystępujemy do jej najtrudniejszej części tj. nauki strzelania do rzutków. Uczeń zna już dokładnie zasady strzelania do ruchomych celów na ziemi, także ma już wystarczającą wprawę w mierzeniu i zakładaniu, Z początku wyrzucamy rzutki wolno, prawie prostopadle do góry, na niewielką odległość od strzelającego. Z postępem ćwiczenia zwiększamy odległość a rzutki wyrzucamy coraz szybciej i bardziej pochyło /poziomo/. Gdy uczeń rozbije 70% strzelanych rzutków to jest już dowodem, że doszedł on do zadowalniającej wprawy. Najodpowiedniejsza strzelnica do strzelania do rzutków jest strzelnica założona na równinie, rzutki są wtenczas dobrze widoczne na tle nieba, a strzelać powinno się w kierunku na północ albo północny-wschód ze względu na oświetlenie szczególnie w godzinach południowych i popołudniowych aż do wieczora. Maszyn do wyrzucania rzutków jest bardzo wiele. Polecenia godna jest "Original - Preüss" - wyrzuca świetnie, daje się dobrze regulować, jest lekka, wygodna i łatwa do transportu. Ciągłe, możliwie codzienne ćwiczenia w sjładaniu i mierzaniu jest w ogóle bardzo wskazane, do różnych tak stałych jako też ruchomych celów.

Przy ćwiczeniu na strzelnicy, uczy się początkujący myśliwy nie tylko samego strzelania lecz również uczy się poprawnego obchodzenia z bronią i poznaje działanie różnego rodzaju amunicji.

Nadzwyczaj ciekawie była urządzona strzelnica firmy angielskiej "Holand and Holand" w miejscowości "Badminton" odległej około 30 km od Londynu. Jest to około 100 ha przestrzeń na pierwszy rzut oka robiąca wrażenie wielkiego parku. Odbywają się tam wszelkie próby broni i uczą tam strzelania. Urządzenie jest wprost wszechstronne, a zatem są tam wszelkiego rodzaju tarcze, rzutki wyrzucane z różnych maszyn o różnej sile i szybkości, niektóre lecą nawet znacznie szybciej jak nasze żywe kuropatwy, są rzutki wyrzucane w ten sposób, że lecą szybko wprost na strzelca i lecą ponad nim dalej. Na ekranie pojawiają się na moment sylwetki stadka kuropatw, trzeba prędko strzelać, bo stadko ukazawszy

222

Strona:

...yzacyjny

Wartość w złotych		Różnice kwotowe		Obrót za czas w jednostkach	Uwaga
...owa	faktyczna (5 x 8)	+	—		
10		11	12	13	14

Magazynier

Rachuba mag.

się natychmiast znika na ekranie, można wyraźnie skonstatować efekt każdego strzału i rozkład srucin. Jest tam także strzelanie do fantomów kuropatw, wyrzucanych pojedynczo i w składzie, przelatujących analogicznie jak żywe kuropatwy. Odbywa się również spacer po nierównym, wyboistym terenie ze strzelbą w ręce, podczas którego 25 razy pojawiają się niespodziewanie rzutki pojedynczo i w składzie i rożne tarcze ruchome na ziemi, strzela się zatem tam w warunkach bardzo zbliżonych do naturalnych w terenie podczas polowania.-

Skończywszy xxxxx ćwiczenia na strzelnicy, przystępuje tak przygotowany myśliwy do strzelania na polowaniu do żywej zwierzyny. Naukę tę łączy się ściśle z zasadami etyki myśliwskiej, gdyż myśliwy musi być w całym tego słowa myśliwym, a nie tylko strzelcem. Nie jest bowiem nigdzie powiedziane, że mistrz w strzelaniu na konkursach i zawodach jest zawsze również świetnym myśliwym. Naturalnie ma on pewne przed przeciętnym myśliwym, orientuje się lepiej i dokładniej w odległościach, nie będzie oddawał bezmyślnych, zbyt dalekich strzałów i szybciej strzeli w trudnych warunkach. Musi jednak często całą swoją wiedzę i orientację strzelecką przestawić na myśliwskie strzelanie w kniei. Jest on nauczony gdy tylko ukaże mu się na strzelnicy rzutek albo zaraz z przyrzutu strzelić, tymczasem w lesie, szczególnie na polowaniach z nagonką zwierzyna zbliża się nieraz wolno, którą widzi się już z daleka. Wytrawny myśliwy wytrzyma dopuści ją bliżej przed siebie i w wygodnym miejscu do strzału strzeli spokojnie. Mistrz tymczasem często siłą przyzwyczajenia, skoro tylko ujrzy strzeli prędko z przyrzutu, a przy takim zbiegu okoliczności nawet czasem chybi, jest on nauczony ze strzelnicy zawsze strzelać do szybko poruszających się celów, a do wolno idącego zająca w miocie zdarzy mu się strzelić przed niego, tj.chybić. Często możemy zaobserwować na polowaniach ze mistrz w strzelaniu konkursowym, raczej chybi do łatwiej wolno-idącej zwierzyny, aniżeli do trudniej bardzo prędko uciekającej. Najlepiej będzie on zawsze strzelał do wszelkiego rodzaju ptactwa przed psem i do pędzonych kuropatw.

Dobrym ćwiczeniem w terenie jest strzelanie do wszelkiego rodzaju drobnych szkodników, jak jastrzębie, wrony, sroki i inne tak siedzących jak i lecących, Należy się tylko wystrzegać zbyt powolnego i długiego mierzenia. Początkujący myśliwy w terenie powinien się również składać i do takich (i mierzyć)

224

Strona:

...a (5 x 8)	Różnice kwotowe +	Różnice kwotowe —	Obrót za czas w jednostkach	Uwaga
10	11	12	13	14

Magazynier

Rachuba mag.

celów, do ktorych nie zamierza strzelac, są to bowiem rowniez bardzo dobre cwiczenia.

Podczas polowań z naganka zasadniczym warunkiem dobrego strzelania jest konieczna wygodna postawa myśliwego, przede wszystkim należy zwracać uwagę na ustawienie nog, ktore należy tak postawic, abyśmy mogli szybko i składnie strzelic w kazdym kierunku, a specjalnie dalego w prawa strone, bez poruszenia się i zmiany postawy, na ktora często przy strzale do niespodzianie wychodzacego zwierza z miotu nie mamy czasu. Gdy tylko myśliwy stanie na wskazanym mu stanowisku powinien rozglądnąć się ostrożnie i cicho usunąc koło siebie wszelkie ewentualne przeszkody, ktore mogłyby mu zawadzac do strzału. Patrzy rowniez w miot gdzie ma wygodne wystrzały i zorientowac się w odległosciach. Stanawszy na swoim stanowisku należy zobaczyc gdzie stoi sąsiad z prawej i lewej strony i bardzo uwazac przy strzelaniu w miot ze względu na naganiaczy.

Na ogół na polowaniu młodemu myśliwemu będzie z początku zawsze łatwiej strzelac do zajęcy aniżeli do koropatw, bazantow i innego ptactw lotnego. Ma to w tym swoje uzasadnienie, ze przy strzale do zwierzyny, myśliwy ma dogodniejsze zobaczenia na ziemi lub sniegu swoich błędow, a zatem łatwosc poprawienia takowych. Szacowanie odległosci na ziemi jest znacznie łatwiejsze aniżeli przy strzale w powietrze do lotnego ptaka. Bezsprzecznie najłatwiejszym strzałem jest strzał do pędzonych zajęcy w polu. Myśliwy nie jest męczony isciem, widzi z daleka zbliżającego się zająca, nie jest zatem jego niespodziewanym zjawieniem się zaskoczony, nie może się zgorączkowac i orientuje się łatwo w odległosciach. . Na polowaniach napędzone zające w polu nie powinno być pozwolone strzelanie poza linię strzelców i dopiero poza nią strzelił. Ten sposob strzelania jest nie myśliwski niedozwolony, gdyż przy takim strzelaniu łatwo o wypadek. Jak wszędzie tak i w polu należy unikać złożonym długo prowadzic zająca przed strzałem, takie mierzenie powoduje najczesciej pudło a mianowicie strzał za krotki to zn. trafiony za zwierza łozyc się i strzelac w polu powinno się dopiero wtenczas, gdy zając przyjdzie już do nas na pewny strzał. Zdarza się dosyc często, ze na polowaniach w polu myśliwi, ktorzy przeważnie polują w kniei i są wobec tego nauczeni do strzelania tylko z przerzutu widząc w polu z daleka idącego zająca mierzą długo i podłużą bo za mało zakładają.-

226

Strona: .....

...yjny

...otych		Różnice kwotowe		Obrót za czas ..... w jednostkach	Uwaga
...ktyczna (5 x 8)		+	−		
10		11	12	13	14

Magazynier

Rachuba mag.

W kołach i przy czeskiej ławie marsz w nierównym ciężkim terenie, przez orkę i t.p. u niektórych myśliwych powoduje prędkie zmęczenie co u niejednego wpływa ujemnie na szybkość i celność strzału, również uwaga myśliwego jest rozpruszona z powodu strzałów sąsiadów i różnych nawoływań naganiaczy. Na polowaniach w kołach młody myśliwy łatwo ulega pokusie do dalekich strzałów, szczególnie gdy ma za sąsiadów starych rutynowanych strzelców, którzy nieraz robią dalekie strzały z dobrym rezultatem. Przy strzelaniu poza kocioł trzeba zawsze bardzo uważać czy nie znajdują się tam pojedyńcze naganiacze lub czy niema tam psów aportujących jakiegoś postrzałka.

Gdy zając mieszka prosto od myśliwego, myśliwy mierzy wtenczas ponad niego tak jakby chciał strzelić jemu ponad głowę, gdy defiluje poprzed myśliwego, należy założyć przed niego, stosownie do odległości i jego szybkości. Idzie zwierz na sztych to mierzymy przed jego przednie łapy. – Leci bażant lub inny ptak na sztych na myśliwego nad ziemią na wysokości człowieka, mierzyć należy prosto w niego, naturalnie o ile nie ma w tym kierunku naganiaczy. Leci bażant w górę na i ponad myśliwego mierzyć należy przed niego zależnie od wysokości i szybkości lotu danego ptaka. Gdy strzela się z tyłu za lecącym ptakiem, mierzyć należy pod niego. – To jest tylko kilka zasadniczych reguł dotyczących mierzenia do ruchomej zwierzyny.

Na jesiennych polowaniach w polu na zające powinno się używać śrutu cieńszego, przy śrucie grubszym jest krycie śrutu znacznie mniejsze, a zatem zając nie będzie rulował w ogniu, tak jak przy strzale cieńszym śrutem. Dobrze strzelający myśliwy może używać przy strzelbach z lufami o pełnych czokach naboi na zające z takim śrutem, jakich używa na dzikie kaczki i bażanty. Strzelając na polowaniach zbiorowych z naganką grubym śrutem, należy bardzo uważać, pojedyńcze oderwane ziarnka grubego śrutu lecą nieraz bardzo daleko, nie są one wprawdzie już celne, ale trafiwszy człowieka, mogą go jeszcze poważnie skaleczyć.

Podczas polowań zimowych, bardzo silny mróz działa ujemnie na proch,

co zmniejsza siłę przebijania śrutów, na to nie pomoże jak najlepszy myśliwski strzelba ani zbyt mała dawka prochu, ani też grubszy numer śrutu, jedynym niezawodnym środkiem jest strzelać na mniejsze odległości, czyli w bardzo mroźne dnie nie wolno robić bardzo dalekich strzałów. – Jak nas jednak ostatnio przed wojną doświadczenie uczy, to na oryginalne dobre fabryczne naboje, działanie mrozu było minimalne. Znacznie więcej na dobroć strzałów podczas silnego mrozu wpływa zbyt grube ubranie myśliwego. Powinno się zatem na polowania w lecie i jesienią na łowy swej broni zakładać. Kolor czarny, zaś w zimie zdejmować go, przez co łowy staje się bardziej, a zatem wygodniejsze tj. wkładniejsze do strzelania we futrze. Przez grubego ubrania wpływa jeszcze zimno także i z tego powodu na gorszą jakość strzałów, myśliwy o zziębniętych rękach i zgrabiałych palcach nie posiada dobrego uczucia w trzymaniu broni, a tem bardziej przy ściąganiu spustu.

Podczas silnych mrozów w bezwietrzne dnie, gdy niebo mocno zamarznięte, tafla zdarzają się refleksy, w takie dnie należy jest tym większa uwaga przy strzelaniu, tak na linię jak i w mierzenia na myśliwych jak i nagonicarzy. –

Od. Każdej strzelby śrutowej wymaga się dobrego bicia i wielkiej siły przestrzału (przebijania.) to te dwa najważniejsze warunki decydujące o dobroci broni śrutowej. – Na polowaniach zbiorowych można nieraz zauważyć zająca strzelonego na bomowe, który uszedł śrutów przeszła na wylot, przeszła reszta utkwiła tuż pod skórą po przeciwnej stronie strzału, świadczy to o dobroci strzelby i jej sile przestrzału. Zając po takim strzale rzuca się w miejscu. Przy strzelbach słabo bijących lub przy strzałach z bardzo dalekich, choć przebija wprawdzie skórę zająca od strony strzału, nie ma jednak tyle siły by wejść w głąb ciała. Taki zając nie pada, lecz kładzie się, podnosi się i idzie dalej, bo jego system nerwowy i organa szlachetne nie zostały uszkodzone. I tych samych powodów nie jest wskazane strzelać na dalekie odległości z tych do uciekającej zwierzyny. Zając dostanie wprawdzie kilkanaście śrutów, utkwią one w kończynach i tułowiu, jednak siła prze-

bicia jest już za słaba, śruty nie przechodzą głębiej do organizmu, ucieka on naszpikowany nimi dalej i często ginie dopiero w łowisku po paru dniach. – Wszystkie te same zasady strzelania dotyczą i przy strzałach do ptactwa lotnego. –

Siła przebijania śrutów jest zawsze w zimie [redacted] słabsza. Zając, który strzelony w jesieni padnie w ogniu w takich samych warunkach strzelony w zimie, t.j. z tej samej broni, tą samą amunicją i na taką samą odległość (przy mroźnej pogodzie) pójdzie dalej, i dopiero po przebyciu pewnej odległości zostanie (padnie). – Nie można zapominać że pewien ujemny wpływ na siłę przebicia ma także grubość futra zimowego zwierza.

Każda eksplozja jest w suchym ciepłym powietrzu mocniejsza, intenzywniejsza, aniżeli w mokrym i zimnym. Mamy na potwierdzenie tego przy strzelaniu następujący dowód. – Gdy w gorący letni dzień oddamy parę strzałów, a następnie popatrzymy do luf, to proch nie pozostawia w lufach prawie żadnego osadu, zaś po takiej samej ilości strzałów, takimi samymi nabojami, oddanych w mroźny, mglisty zimowy dzień grudniowy, proch spala się gorzej i lufy będą całe wewnątrz zaciągnięte osadem.

Podczas mokrych zimnych dni, albo tylko przy samym zimnym powietrzu, należy możliwie naboje chronić przed wpływem tej niekorzystnej dla prochu temperatury, a zatem naboje należy przechowywać zawsze zamknięte w suchym, ciepłym pokoju. – Przyjeżdżając na polowanie nie można torby z nabojami zostawiać przez noc w nieopalanych zimnych korytarzach lub przedpokojach. – Podczas dłuższej jazdy na polowanie końmi kładziemy je do sanek, zawinięte w koc, zaś w aucie bierzemy do środka wozu, nigdy nie dawać stylu do kufra lub bagażnika. Na dużych polowaniach jeżeli drugie śniadanie spożywamy nie w lesie, lecz w gajówce, to można sobie tam zostawić część naboi, które dopiero po śniadaniu zabieramy ze sobą do lasu.

Ostatnio przed wojną dla wygodniejszego strzelania z przy-

-rzutu w kniei, fabryki broni wyrabiały broń śrutową i drylingi o krótszych lufach t.j. o 55-60 ctm. i nieco krótszym lekko skrzywionym łożu, do odróżnienia od strzelb używanych do polowań na ptactwo i do strzelania do rzutków na strzelnicy. - Krótkie lufy robią broń zgrabniejszą, a lekko skrzywione łoże ułatwia składanie się w dół t.j. do zwierzyny poruszającej się ~~na~~ po ziemi.

Zdaje mi się, to byłyby ogólne krótkie wskazówki dla początkujących myśliwych, polujących z bronią kulową i śrutową w kniei i na polach. -

231

Summe:

wi L. 4 — 200 Blocks à 100 Blatt — 9. 41. Al.

CO. KAŻDY MYŚLIWY WIEDZIEĆ I PRZESTRZEGAĆ POWINNIEN.

XXVIII.

artykuł 3/XI. 1948.

Zachowanie się myśliwego podczas polowania świadczy zawsze o jego jakości. – Nieodpowiednie zachowanie się na stanowisku czy podczas podchodu i nieumiejętne obchodzenie się z bronią, zawsze będzie powodem niepowodzenia podczas łowów. Przytomność umysłu, szybka orientacja i decyzja w każdej sytuacji, wielka doza cierpliwości, spokój i opanowanie to cechy dobrego poprawnego myśliwego. Zalety te nabywa się przez teoretyczną znajomość zasad łowieckich, a przedewszystkiem przez wieloletnią praktykę w kniei.

Znałem n.p. myśliwego który nigdy nie mógł się zdecydować do strzału, często nawet do zwierza którego dobrze podszedł. Raz podeszliśmy rogacza na zrębie, mniej więcej na 70 kroków, w tem obraca się on do mnie i pyta czy już strzelać, szept jego głosu i ruch głowy wystarczyły aby spłoszyć rogacza który uciekł bez strzału. Zaznaczam że nie był to wcale myśliwy początkujący, przeciwnie człowiek starszy lecz o trudnej i wolnej decyzji. –

Widziałem i takiego który na rykowisku albo słowami, albo tylko wzrokiem pytał (zięgła) leśnego przewodnika, co teraz, co dalej. –

Eintragungen und Unterschriften nur mit Tinte oder Tintenstift erfolgen.

Wszelkie wpisy i podpisy należy uskuteczniać atramentem lub kopiowym

Betrieb

Tego rodzaju myśliwi nigdy do nadzwyczajnych rezultatów nie doprowadzą.

Trudno zliczyć i opisać ile przeróżnych tragicznych wypadków było na polowaniach, dlatego jest Koniecznością jak najwięksa ostrożność i bezwzględne przestrzeganie przepisów o obchodzeniu się z bronią wogóle a na polowaniu w szczególności, jak również przestrzeganie zasad etyki Łowieckiej.

Podaję poniżej, ze tak powiem przekazania myśliwskie, których każdy myśliwy trzymać i przestrzegać powinien, aby uzyskać miano poprawnego łowcy. - a mianowicie:

1.) Terminów polowania i ochrony, prawem łowieckim określonych, jak najskrupulatniej [redacted] się trzymać, możemy opóźniać zarządzenie polowania i [redacted] skrócić Termin polowań, nigdy odwrotnie.

2.) Mieć zawsze przy sobie na polowaniach potrzebne papiery, t.j. Pozwolenie na broń i Kartę Łowiecką, by móc się w razie potrzeby o każdej chwili wobec władz wylegitymować.

3.) Nie przekraczać nigdy podczas polowania z bronią w ręku cudzej granicy.

4.) Broń zawsze utrzymywać w porządku, po każdym polowaniu wyczyścić i odpowiednio Konserwować, unikać nie potrzebnego zamoczenia, na polowanie wozić w futerale.

5.) Z naboju bronią obchodzić się rozważnie, zachować największą ostrożność by nie spowodować nieszczęśliwego wypadku.

6.) Nigdy, nawet gdy jesteśmy przekonani że broń jest nie naboja, nie zwracać za wystrzałem lufy w stronę ludzi, albo w ich stronę mierzyć.

7.) Krzaków i zawsze broń nosić lufami do góry, tylko prowadzący polowanie psa nie ma nikogo przed sobą może nieść lufami pod pachą nadół

8.) Przed każdorazowym wsiadaniem na wózek lub sanki, zawsze zbadać [redacted] czy ładunki wyjęliśmy. -

9.) O ile możności: unikać pożyczania broni znajomym, a jeżeli, to tylko takim którzy za będą odpowiednio szanowali.

10). Gdy staniemy na stanowisku, zaraz nabić broń, zbadać miejsca gdzie mamy ewentualnie najlepsze wystrzały i gdzie stoją sąsiedzi.

11.) Na stanowisku przeszkadzające gałązki do dobrego wystrzału można czasem wyciąć, tego cięcia jednak zbyt nie przedłużać, dokonać go ostrożnie i cicho, bo możemy przez zachodzącą nagankę ruszonego przedwcześnie zwierza sobie spłoszyć.

12.) Nie schodzić się przed pędzeniem na stanowiskach, dla rozmowy, szczególnie gdy w miocie jest spodziewany dzik lub lis.-

13.) Bezwarunkowo na stanowisku stać spokojnie, kręceniem się nietylko sobie ale i sąsiadowi zwierza spłoszyć możemy.

14.) Podczas pędzenia nieustannie uważać we wszystkie strony. Gdy zwierz idzie na sąsiada, pilnować go lecz jednocześnie patrzeć i na inne strony.

15.) Prócz tego co dzieje się w miocie obserwować sąsiada, gdyż jego zachowanie się, a szczególnie ruchy często nas ostrzedz mogą, o zbliżającym się zwierzu.

16.) Nigdy nie opuszczać stanowiska, póki nie przekonamy się, iż cała nagonka z miotu wyszła na linję strzelców.

17.) Gdy nagonka zbliży się na odległość 100. kroków do linji strzelców, nie strzelać więcej w miot, lecz zwierza przepuścić i strzelać za linję.

18.) Nigdy nie strzelać do żadnego zwierza, póki go się dokładnie nie pozna.

19.) Wystrzegać się nie pewnych strzałów w miot, bo nietylko sobie, ale i sąsiadom okazję psujemy.

20.) Wydanych rozporządzeń prowadzącego polowanie, bezwzględnie słuchać, chyba że ten coś przeciwko etyce łowieckiej zaleca.

21.) Na polowaniach w kołtach nie wybiegać przed linję, nie robić gruszek, nie przysiadać.

22.) Przy schodzeniu ze stanowiska bezwarunkowo zawsze ładunki z broni (wyjąwszy)

23.) Trzymać się w stosunku do kolegów myśliwych zasady „nie czyń bliźniemu co tobie nie miło."

24.) Nie strzelać do zwierzyny idącej na stanowisko sąsiada,

25.) Nie przywłaszczać sobie zwierzyny, zestrzelanej przez sąsiada którą dobijesz

26.) W razie sporu z powodu wątpliwej spółki, kierować się zawsze skłonnością do ustępstw i bezstronnością. Zgoda i harmonja więcej warta na polowaniu od zdobytego zwierza. Przesadny upór i sprzeczki są przeważnie cechą fuszerów. –

27.) Wogóle strzelać tylko wtedy gdy jest szansa zabicia.-
28.) Postrzelić zawsze każdego zwierza gdy raniony męczy się przed naszym stanowiskiem.-
29.) Nie strzelać do żadnej grubej zwierzyny śrótem lub lotkami t. j. do łosi, jeleni, danieli, dzików, rogaczy jest to sprzeczne z poprawnym sposobem wykon~~ania~~ywania polowania.-
30.) Unikać odstrzeliwania starych kuropatw od młodych..
31.) Nie wybijać kuropatw do ostatniej sztuki w stadzie
32.) Nie strzelać w zimie kuropatw z podjazdu na śniegu
33.) Do zrywającego stada nie strzelać w kupę, wybierać o ile możności sztuki skrajne, aby nie kaleczyć nie potrzebnie zwierzyny.
34.) Nie strzelać żadnego ptactwa na ziemi. Wyjątek stanowią dropie, cietrzewie i głuszce na toku, i naturalnie wszelkie ptactwo postrzelone.
35.) Nie strzelać żadnego ptactwa pływającego po wodzie.-
36.) Nie strzelać głuszców przed ~~psem~~ psem
37.) Nie strzelać zajęcy rano lub wieczór na wychodnego
38.) Nie wstydzić się nigdy pudła bo to i najlepszemu myśliwemu się zdarza
39.) Z psem obchodzić się ~~łagodnie~~ dobrze, kochać go lecz trzymać go zawsze w pewnym rygorze.-
40.) Psa karać rzadko ale stanowczo. Nie bić w gniewie i pasji nie kopać nogami i nie targać za uszy.-
41.) Pamiętać by psu nie brakowało wody do picia tak w domu jak i na polowaniu
42.) Harmić dobrze 2 razy dziennie, lecz nie za obficie.
43.) Utrzymywać go w czystości, kąpać przynajmniej raz na 2. tygodnie, a legowisko utrzymywać w jak największej czystości.-
44.) Gdy jedziemy na polowanie wózkiem, nie pozwalać mu biedzić, lecz wziąść go na wózek, takie niepotrzebne marsze przed polowaniem osłabiają, a proch działa ujemnie na węch i szkodliwie na oczy, powodując często zapalenie.

Grwi L 4 — 200 Blocks à 100 Blatt — 9. 41. AL

236

45.) Gdy idziemy na polowanie lub z niego wracamy, nie pozwalać psu biegać po polu, lecz trzymać przy nodze.

46.) Psa nigdy nie pożyczać nikomu, gdyż łatwo może go nam zepsuć

47.) Tresować umiejętnie, nie przeciążać zbytnio tresurą, gdyż można psa zniechęcić, raczej po trochę powtarzać lekcje kilka razy dziennie.

Wśród polujących rozróżniamy, strzelców i prawdziwych myśliwych.

Ci pierwsi są właściwie szkodnikami w rewirze, bo prawie zawsze polują oni na ilość, byle jak najwięcej strzelić, nie dbają o to gdzie i jak strzelają na każdą możliwą i niemożliwą odległość, zawsze z tą myślą, może się uda. Wcale nie liczą się z tem, że często tylko pokaleczą a nie podniosą strzelanej zwierzyny. Są to rekordziści którym zależy tylko na tem aby mogli się pochwalić, zabitem tyle a tyle sztuk. – Najczęściej własnego rewiru nie posiadają, a jeżeli tak to zwierzyny nie karmią, poprostu nie starają się o nią. –

Prawdziwy myśliwy postępuje wręcz przeciwnie, poluje poprawnie trzymając się wszelkich przepisanych zasad, prawie nigdy nie idzie na ilość tylko jakość zabitej zwierzyny. Szuka pięknych i godnych prawdziwego myśliwego podchodów, spotkań, wrażeń, emocji i trofeów. Jest zawsze wzorowym hodowcą zwierzyny. Strzela spokojnie na możliwe odległości a przy każdym postrzałku wykorzysta wszystkie dane mu do dyspozycji możliwości, by postrzeloną sztukę odszukać, by nie zginęła w łowisku i nie męczyła się i nie zmarnowała. – Zna wszystkie zwyczaje wszelkiej zwierzyny, doskonale rozróżnia tropy, jak również zna zachowanie się zwierza po strzale. Umie po kolorze i jakości farby określić gdzie zwierz trafiony i jak ciężki jest postrzał.

Koniec 15/IX. 1948. Winnica –

Przedmowa. **Treść.** 237

Strona

I. Wstęp . . . . . 1.
II. Spotkane pragnienie . . . . . 5.
III. Ostrzegawcze głosy i rady w przyrodzie . . . . . 19.
IV. Książeta . . . . . 22.
V. 13/VII. 1939. . . . . 25.
VI. Z pamiętnika myśliwego . . . . . 31.
VII. Na upatrzonego . . . . . 43.
VIII. 27/IX. 1926. . . . . 53.
IX. Wspomnienia przedwojenne z rykowiska w Karpatach . 63.
X. Niezapomniane wrażenia I. II. III. . . . . 67.
XII. Jak długo żyje zwierzyna . . . . . 79.
XIII. Okres rui i ciężarki zwierząt łownych oraz lęgów ptaków. 81.
XI. Jak bito w Puszczach . . . . . 13.
XIV. Jak przyjąć nowego psa . . . . . 85.
XV. Grupa Terrierów . . . . . 108.
XVI. Zastosowanie Terrierów w łowiectwie . . . . . 109.
XVII. Wskazówki do tresury psów i polowań z nimi na lisy w jamach. 125
XVIII. Co trzeba przedewszystkim uwzględnić przy hodowli 128
XIX. O żywieniu, pielęgnowaniu i utrzymaniu różnych ozdobnych Terrierów. 131
XX. Terriery jako płochacze i tropowce . . . . . 139.
XXI. O objawach i chorobach psa . . . . . 151.
Racjonalne użytkowanie psa w łowiectwie . . . . . 90.
XXII. Jak polujemy na drapieżniki skrzydlate . . . . . 169.
XXIII. Łów i preparowanie trofeów myśliwskich . . . . . 106.
XXIV. Zdobycz zwierzyna i jej transport . . . . . 183.
XXV. Konserwacja broni myśliwskiej . . . . . 193.
XXVI. Sznureta myśliwska . . . . . 203.
XXVII. Nauka i zasady strzelania . . . . . 205.
XXVIII. Co każdy myśliwy wiedzieć i przestrzegać powinien 233.

Grupa Spaniele.

Cocker-Spaniel.

Springer-Spaniel.

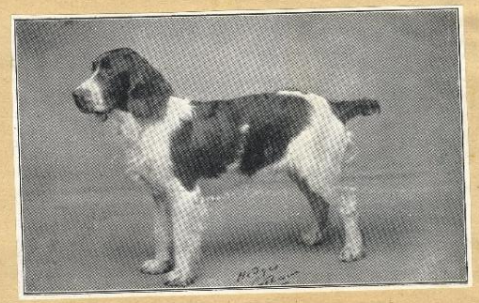

Springer-Spaniel.

Charty Rosyjskie.

Psy dalekiego wschodu. Chiny
"Chows-Chows."

"Grom" - "Milka" - "Strelka."

Grupa charcïów
syberyjskich.

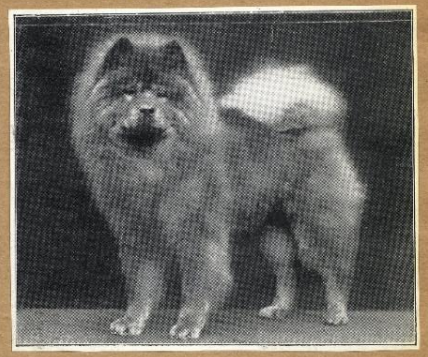

"Chows-Chows."

"Chows-Chows."

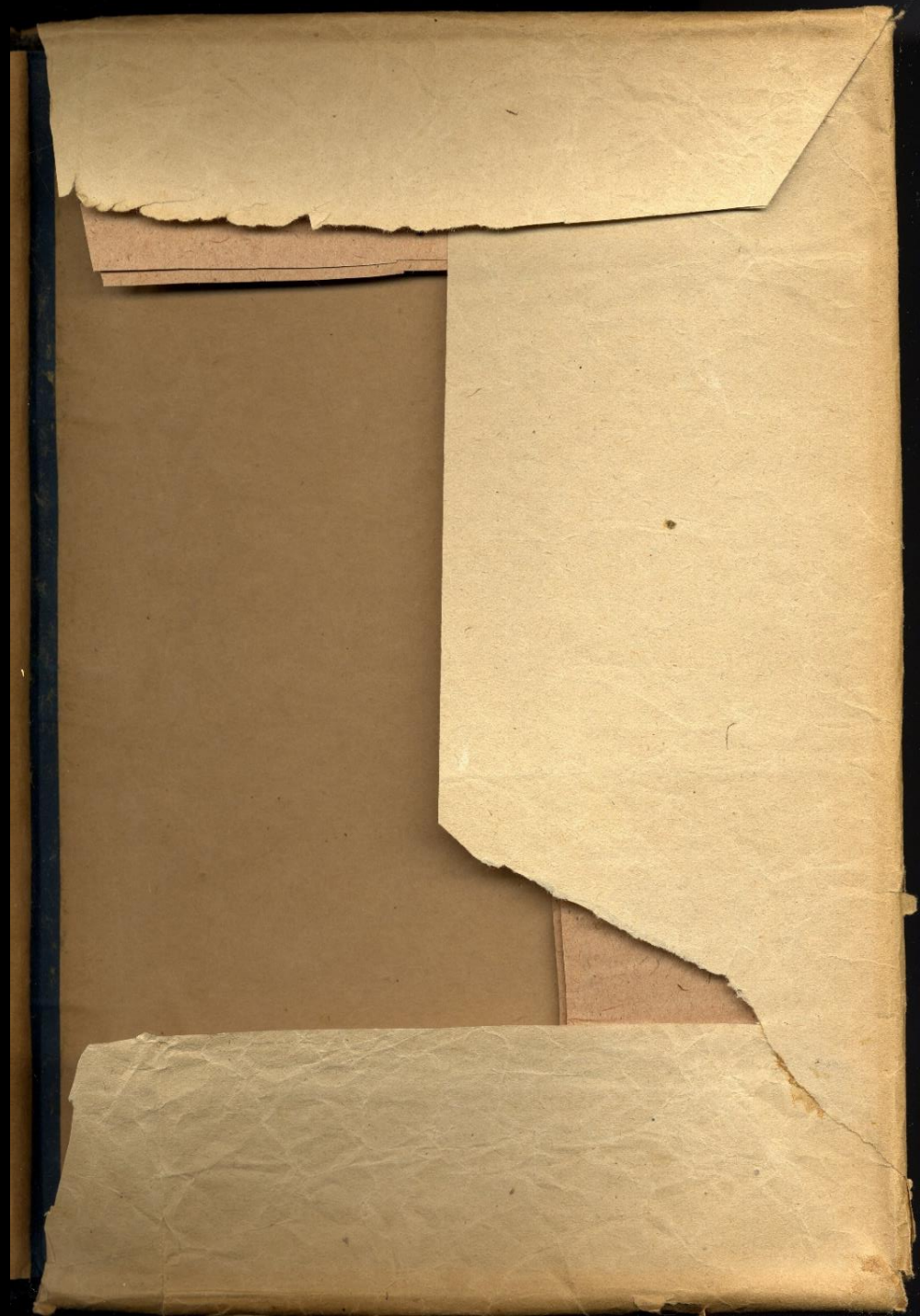

Kynologia Myśliwska.

Rozłoki, 6/VIII. 54.

Pies czy suka.

Na zadawane mnie pytania co wolę do celów łowieckich, sukę czy psa, odpowiadałem jako stary doświadczony myśliwy, wolę to z nich które lepiej ułożone, zaś z młodych do tresury to które pochodzi z lepszego gniazda. – Nie widzę bowiem w użyteczności łowieckiej, żadnej zasadniczej między nimi różnicy. –

Niektórzy myśliwi skarżą się na przerwy w łowach ze suką wskutek okresu macierzyństwa. Skargi te nie są wcale słuszne gdyż przerwy są stosunkowo krótkie, a to około 10. dni przed i 12-15 dni po porodzie i około 7-9 dni podczas godów. –

Po formy wraca suka bardzo prędko po odłączeniu szczeniąt. – A czy pies kilka razy do roku nie raz podczas najgorętszego sezonu łowieckiego, nie znika nam najniespodziewaniej w świecie na wesela i wraca z tych wypraw, bez obroży, kulawy, lub wcale nie wraca, poczęstowany przez kogoś strzałem. Czasem weźmie po drodze do spożycia czegoś, co mu zaszkodzi, rozchoruje się a nawet i zdechnie. Wszystko to już we własnej praktyce przeżywałem! Z sukami pod tym względem lepiej, są one przeważnie domatorki. –

Radzę każdemu, kto żadnych przerw w łowach mieć nie chce, trzymać parkę, naturalnie kto psy lubi i może sobie na to pozwolić. – Pies jest normalnie z natury twardszy, prędzej można go używać w porze zimnej jesienią, (aport z wody) aniżeli brzemienną sukę, łatwiej znosi humory swego pana, niż wrażliwa suka, zatem nadaje się bardziej dla młodych porywistych „Nemrodów". Suka nieco subtelniejsza, wymaga więcej zrównoważonego pana. – Tak czy owak powinno się przy wyborze nie płeć, tylko walory indywidualne brać pod rozwagę, dlatego nie rozumiem zupełnie tych myśliwych, którzy bezwzględnie dają pierwszeństwo samcowi

Naturalnie przy wyborze psa, należy przedewszystkiem zwracać uwagę, na ten najważniejszy instrument, t.j. nos (wiatr.) – Przy próbach wiatru, nie należy

jednak zapominać, zależy on od różnych okoliczności, a to od pogody, pory dnia, rosy, stanu zdrowia, psy przechodzą podobnie jak ludzie często różnego rodzaju katary, i trudno jest odrazu osądzić, czy pies ma wiatr zły czy dobry, do tego jest potrzebna kilko dniowa obserwacja, jedno razowa próba nie wystarcza. —

Sposobów próby wiatru u psa jest bardzo wiele. Najprostszy, idąc z psem na spacer, gdy na nas nie zwraca uwagi, niespodziewanie mu się schować, jeżeli nas znajdzie w naszej kryjówce, jest to dowodem że wiatr posiada. — Każdy rasowy pies ma wrodzony dar wystawiania. — Jeżeli wystawia w terenie podczas spaceru, a my podchodząc spłoszymy to co wystawił, albo widzimy cieknące bruzdą kuropatwy, będzie to również sprawdzianem o posiadaniu wiatru. i t. p. —

Wszyscy jednak myśliwi z tym się zgadzają, że psa który wiatru nie posiada, tresować absolutnie nie warto. — Aby się o tym przekonać (młody) czy pies ma wiatr, czy nie, musimy przed rozpoczęciem tresury, stale starannie go obserwować podczas spacerów.

Jak wiemy nie każdy pies nadaje się specjalnie do polowań na wodzie, a tylko ten, który ma wrodzone zamiłowanie do wody, zamiłowanie, które psy dziedziczą po przodkach. — Psa który okazuje wybitny wstręt do wody szkoda układać do polowania wodnego. — Aportowania z wody uczymy psa w porze letniej, na płytkiej wodzie do której wrzucamy mu (zastrzelone) ptaki średniej wielkości i każemy je aportować. — Nigdy nie każemy psu aportować kawałków drzewa, aby potem posłany za kaczką nie zaczął nam znosić różne kije. — Posyłanie psa w zimie do wody celem aportowania, jest z uwagi na jego zdrowie zawsze wyczynem bardzo ryzykownym.

Przykazania.

I.) Do tresury nabywać szczenięta tylko rasowe po rodzicach dobrze ułożonych, w zakresie roboczym w polu. Dobór odmiany rasy zależny jest od rodzaju

polowania, do którego pies ma służyć. –

II.). Nigdy nie brać psa bez wiatru do tresury, bez pasji myśliwskiej, niedorozwiniętego fizycznie i intelektualnie lub kilkuletniego włóczęgę. –

III.) Każdy pies używany do polowania powinien przejść dokładną tresurę, polegającą nie na biciu, tylko na silnej woli, systematyczności, cierpliwości i takcie układającego.

IV.) Nie karać psa w uniesieniu, a dopiero wtenczas, gdy się nabierze przekonania, że pies nie czego się od niego żąda, a tylko przez upór nie słucha. Kara powinna być stopniowa, – wzięcie na obrożę i łajanie, – szarpnięcie obrożą kolczastą, – a dopiero trzeci stopień bicie. –

V.) – Nie brać młodego psa przed ukończeniem tresury na polowanie a szczególnie na polowania gremialne. Nie zmuszać psa do wchodzenia do wody. Nie żądać nigdy od psa wykonania czegoś, do czego go zmusić nie możemy, by się nie nauczył z pod rozkazów wyłamywać.

VI.) Nie bić w polu psa młodego nieułożonego, gdy zbytnio goni lub broi, wziąść go na smycz, to będzie wystarczającą karą. –

VII.) Stosunek do psa powinien być zawsze przyjacielski, psa należy osobiście karmić i brać na spacery w pole, tam najlepiej poznajemy jego wiatr, skłonności temperament i dać mu się tam wybiegać. –

VIII.) Wyżła trzymać na wolności. Na łańcuchu lub w zamknięciu tylko za karę, i to tylko na krótki czas. –

IX.). Tresować przed karmieniem.

X.). Psa zwłaszcza w I-ym roku życia dobrze odżywiać (rano i południe), szczotkować i dbać o czystość legowiska. –

Koniec.

Rozłoki.
p. Tarnowiec 6/VIII. 54.
pow. Jasło.

Stefan Wiktor

Do polowań najwyższego rzędu jakie u nas i wogule istnieją, należy nie=
wątpliwie rykowisko jeleni w naszych górach. – Karpaty, Beskid, Tatry, ~~Sudety~~. –
Pobyt w górach zawsze zaliczałem do najpiękniejszych chwil mego życia myśliwskiego,
gdzie tyle piękna i tyle niezatartych wrażeń, każdy prawdziwy myśliwy przeżywa. –

Ogrom wspaniałych lasów, pokrywających strome zbocza gór, w których głębi mają
główną ostoję kapitalne byki, dziki charakter zrębów, malownicze połoniny, duże nie za=
mieszkałe przestrzenie, ryk jeleni, [wszystko tworzy to całość, dostarczającą wyjątkowych
wrażeń, niemal mistycznych i przenosi nas w jakiś inny świat, zaczarowany i nieskończe=
nie piękny, niby najcudowniejsza bajka]

Koniec. Zakończyć opowiadanie, kiedy zamieszkałem w Kolbie Jana. –

i niezwykłe gody, którym nie rzadko przypatrzeć się można, sprawią, że czuje się jakby
w innym świecie, oderwanym od życia codziennego, od wielkomiejskiego zgiełku i
wrzawy, wchodzi się na krótki czas współbytowanie z przyrodą. Koniec wstępu. Kto pił choć
z tego źródła wrażeń, nie zazna spokoju w tym czasie, zawsze nęcić będzie górskie
środowisko, nawet gdyby z góry wiedział, że może wrócić bez złomka jedliny. –

Koniec

Ileż uroku mają dla myśliwego trudności i niepowodzenia, gdy się spogląda na
nie wstecz, po osiągnięciu celu i przeświecają jasną pochodnią wspomnień w szarzyz=
nie życia tych co myśliwskim rzemiosłem się trudnią. –

Więc nie też dziwnego że

Góry oczarowały mnie ~~jeszcze przed pierwszą wojną światową~~ zaraz gdy jako kilku=
nasto letni chłopiec, po raz pierwszy pojechałem w góry na rykowisko. od tego czasu

Knieje górskie jakąś dziwną nieokreśloną nadprzyrodzoną siłą wabiły mnie ku sobie
tam spodziewałem się zawsze niebywałych przeżyć i rozkoszy myśliwskich. –

Nie zawsze trzeba zabijać strzelać i, aby zdobyć trofeum. Wspomnienia spędzo=
nych chwil w knieji są trofeami piękniejszymi od wszystkich innych, bo bardziej trwałymi. –

Przepiękną naszą jesień oczekiwałem co roku z wielką niecierpliwością.
Tęskniłem i myślałem o tem by jak najprędzej dostać się do ukochanej

górskiej Kniei do tych niezrównanych przeżyć myśliwskich i do tej nieporównanej gry barw które zdobią stoki naszych Harpat. od jasno żółtych liści strona 2 i 3. –

Strona 3. W górach nasza . . . . .

–". W tym okresie . . . .

–". Każdej nocy. . . . .

Na początek opowiadania ostatnia strona z notatnika W. – ▭

Strona 31

Polowania t. j. podchody w Harpatach z powodu dzikiego charakteru swych gór są znacznie trudniejsze jak w nizinach. strona 4. . . .

Strona 4. Twierdzę równie . . . . .

Dodatek. z strona 7. wspomnień. względni strona 1. pamiętnika o polowan. pochodz. od słowa „Masowe strzelanie" –

Do opowiadania 29 strona z pamiętnika –

Na nic w górskiej Kniei mądrości książkowe, dyplomy i medale. W zetknięciu ze szczerą prawdziwą przyrodą myśliwi nie znający łowisk wysokogórskich przekonują się jak mało znają, jak mało rozumieją wielką matkę natury i piękno terenów górskich

1958.

Szacowanie szkód wyrządzonych przez zwierzynę.

Oglądając rycinę w „Ł-P". N° 17-18. (1074-5.) z grudnia z r. 1957. na stronie 15. nakłoniło mnie do napisania ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ osobistego przeżycia przy szacowaniu szkód zrobionych przez dziki. –

Przy szacowaniu szkód zrobionych przez zwierzynę w zasiewach i okopowych, należy uwzględnić następujące momenta. –

1. 1.) Jak wielka jest powierzchnia uszkodzona?
3 2.) Jak wielka jest rzeczywiście w skutek tego powstała szkoda?
2 3.) W jakim stopniu są uszkodzone te powierzchnie?
4. 4.) Czy i w jaki sposób szkoda ta może być zmniejszona?

Określenie uszkodzonej powierzchni wydaje się rzeczą bardzo prostą, zdawałoby się że nie wymaga specjalnego omówienia. – W praktyce stosuje się najczęściej ustalenia uszkodzonej powierzchni na oko i to jest tym zasadniczym błędem który prowadzi zazwyczaj do przesadnej oceny wyrządzonych szkód. Dlatego wskazanem jest zupełne ścisłe wymierzenie miejsc uszkodzonych. Ustalenie stopnia uszkodzenia pola uprawnego może być dokonane mniej więcej ściśle tylko przed samemi zbiorami. – Uszkodzenie bowiem na wiosnę zasiewów może być w znacznym stopniu albo wzmożone, albo przeciwnie wyrównane w dalszym okresie wegetacyjnym, w zależności od warunków atmosferycznych. Wysokość szkód zrobionych przez zwierzynę na wiosnę może być znacznie zmniejszona przez odpowiednie zabiegi. Naprzykład, zaoranie części zniszczonych pola i zasianie go owsem lub okopowizną może w warunkach

sprzyjających zredukować straty do minimum. Dodatni wynik może również spowodować zastosowanie powierzchowne sztucznych nawozów, które korzystnie wpływają na rozkrzewianie zboża i wyrównują straty pierwotne. — Możliwości te powinne być brane pod uwagę przy ustalaniu wysokości odszkodowania, po to aby były zwrotem istotnie poniesionych szkód a nie dodatkowym źródłem dochodów.

Przy szkodach wyrządzonych przez zwierzynę a szacowanych przez personal administracyjny albo lasowy działy się i dzieją nie raz wprost niebywałe nadużycia. Dlatego ja wszystkie zgłoszone szkody zawsze sam osobiście zaraz na miejscu oglądałem i zaraz potem z gminnym taksatorem lub sołtysem szacowałem. — a poszkodowany dostawał kwit, że szkody będą będą płatne w jesieni przed zbiorami.

Raz z jednym bardzo upartym poszkodowanym doszło tak daleko, że wymierzyłem przy żniwach 1 m². powierzchni uszkodzonej pszenicy i 1 m². powierzchni normalnej, i na tych powierzchniach obliczyłem ~~[illegible]~~ ilość pędów zbożowych (kłosów). Różnica wykazała istotny stopień uszkodzenia. — Pretensje i żądanie tego poszkodowanego było 12 to krotnie wyższe aniżeli to obliczenie wykazało.

Miałem w mojej praktyce i taki ciekawy wypadek. — Jeden gospodarz zgłosił w lecie w kancelarji zarządu lasów szkodę w kartoflach wyrządzoną mu przez dziki. — Jadąc na miejsce wyrządzonej szkody, wziąłem po drodze taksatora gminnego, chłop poszkodowany lamentował nad wielkością szkody i zupełnym zniszczeniu w tym miejscu ziemniaków. — Przypadek zrządził, że dwa dni przedtem wracając tędy z lasu zauważyłem

przy drodze poletko kartofli z wymokniętymi w środku kartoflami. Z furmanem zamieniłem parę słów na temat szkody powstałej w kartoflach z powodu wymoknięcia. – Przy oglądaniu szkody właśnie na tym polu wydało mi się dziwne, że dzik zrył tak gruntownie właśnie to wymoknięte miejsce, a nie obok ładne zdrowe kartofle. Ale mimo tego oszacowaliśmy wysokość szkody razem z taksatorem (~~szkoda była~~) z tem że szkoda będzie płatna kartoflami w jesieni. –

W między czasie przyszedł do mnie sąsiad poszkodowanego, z którym się niedocznie pokłócił, i opowiedział mi historję wprost nie do wiary, a mianowicie, że przed paru tygodniami, ów poszkodowany, wioząc do powiatowego miasteczka świnię na targ, wysadził ją po drodze na pole ze swojemi kartoflami gdzie na wymokniętym miejscu powtykał parę kartofli by ją w ten sposób zachęcić do rycia, poza tem sam tempym drągiem wzruszał ziemię, naśladując w ten sposób rycie dzika. – Zaskarżyłem sprytnego kmiotka, który zamiast przyznanego mu odszkodowania (za popełnione oszustwo) dostał się do kozy, gdzie mógł spokojnie przemyśliwać nad swoimi nieudanymi wyczynami.

1958. Koniec.

Treść. Treść

O polowaniu prach i broni.

1. Wstęp — 1.
2. Spełnione Pragnienie. — 5.
3. Ostrzegawcze głosy i ruchy w przyrodzie. — 19.
4. Kondycja. — 22.
5. 13/VIII. 1939. — 25.
6. Z pamiętnika myśliwego. — 31.
7. Na tropowego. — 43.
8 27/IX. 1926. — 53.
9 Wspomnienia przedwojenne z myśliwska w Karpatach. — 63.
10 Niezapomniane wrażenia I. II. III. — 67.
12 Jak długo żyje zwierzyna. — 79.
13 Okresy i cieczki zwierząt łownych, oraz lęgów ptaków. — 87.
14 Jak przyjąć nowego psa. — 85.
15 Grupa Terrierów. — 108.
16 Zastosowanie Terrierów w łowiectwie. — 109.
17 Wskazówki do tresury psów i polowań z nimi na lisy w jamach. — 125.
18 Co trzeba przedewszystkiem uwzględnić przy hodowli. — 128.
19 O żywieniu, pielęgnowaniu i utrzymaniu naszych ostrowłosych Terrierów. 131.
20 Terriery jako pomocnicy i tropowce. — 139.
21 O psich chorobach (Choroby.) — 157.
11. Jak być w kuranach — 13.
Niezapomniane —
22. Jak polujemy na drapieżniki ptasie. — 169.
23. Ubiór i preparowanie trofeów myśliwskich.
24. Zabita zwierzyna i jej transport. — 183.
25 Konserwacja broni myśliwskiej — 193.
26 Lunetа myśliwska — 203.
27 Nauka i zasady strzelania. — 205?
28. Co każdy myśliwy wiedzieć i przestrzegać powinien. — 233.

Iwonicz, dnia .....1947 r.

KOSZTORYS URZĘDOWY

na demontaż i wykonanie nowej instalacji wod.- kanalizacyjnej wód mineralnych, wody słodkiej, centralnego ogrzewania i instalacji gazowej, dla Łazienek Zdrojowych Państwowego Zakładu Zdrojowego w Iwoniczu.

L.p.	Wyszczególnienie robót	Jedn.	Ilość	Cena jedn. Mat.	Cena jedn. Rob.	Suma Mat.	Suma Rob.
	Instalacja centralnego ogrzewania parą						
1.	Zdemontować rurociąg żelazny Ø 32 m/m, 25 m/m, 22 m/m i 13 m/m z wysortowaniem rur i złożeniem do magazynu K.B.	mb	284		34.		9656.-
2.	Zdemontować grzejniki i złożyć na magazyn K.B.	szt	50		34.		1705.-
3.	Zdemontować kurki parowe Ø 13 m/m z przesortowaniem i zamagazynowaniem	szt	31		42.		1302.-
4.	Wykonać przebicie ścian dla rozmontowania rurociągu	szt	45		90.-		4050.-
5.	Dostarczyć i zamontować rurociąg żelazny z rur kotłowych bez szwu wraz z potrzebnemi łącznikami i spawaniem						
	Ø 50 mm	mb	126	283.-	130.-	35658.-	16380.-
	Ø 40 mm	mb	64	202.-	95.-	12928.-	6080.-
	Ø 32 mm	mb	42	170.-	80.-	7140.-	3360.-
	Ø 25 mm	mb	168	143.-	65.-	24024.-	10920.-
	Ø 20 mm	mb	73	114.-	50.-	8322.-	3650.-
	Ø 13 mm	mb	71	96.-	45.-	6816.-	3195.-
6.	Dostarczyć i zamontować kompresatory						
	Ø 50 m/m	szt	3	1271.-	5035.-	3822.-	15285.-
	Ø 40 "	mb	2	1050.-	1600.-	2100.-	3200.-
7.	Dostarczyć i zamontować wentyle grzejnikowe z kółkiem z masy abonitowej model 3172/K Ø 13 m/m	szt	62	666.-	135.-	41292.-	8370.-
						142102.	93183.-